

The book cover features a vibrant, abstract background with a color gradient from red and orange at the top to blue at the bottom. A dark silhouette of a figure with outstretched arms is positioned in the upper right quadrant. The title 'OLUFTNNAK' is written in large, white, stylized letters, with 'OLUFT' on the left and 'NNAK' on the right, separated by a black horizontal band. The author's name 'Yrsa Sigurðardóttir' is centered in this black band in a white serif font.

Yrsa Sigurðardóttir

OLUFT

NNAK

NNAK

OLUFT

Yrsa Sigurðardóttir

TRZECI ZNAK

przełożył Jacek Godek

Tytuł oryginału: *Þriðja táknið*



*Książka dedykowana jest ukochanemu Oliemu.
Specjalne podziękowania dla Harald Schmitta,
który użyczył mi swego imienia
– i pozwolił mi się zabić.*

Yrsa

31 października 2005

Prolog

Dozorca Tryggvi rozejrzył się wokół zdziwiony. Co to jest? Poprzez hałaśliwą krzątanicę sprzątaczek z wnętrza budynku przebijał się jakiś szczególny dźwięk. Z początku cichawy, z każdą chwilą stawał się coraz wyraźniejszy. Dozorca psyknął na kobiety i zaczął uważnie nasłuchiwać. Te spojrzały po sobie, zaskoczone, a dwie z nich nawet się przeżegnały. Dozorca odstawił filiżankę z kawą i wyszedł na korytarz.

Przed nadejściem sprzątaczek Tryggvi rozkoszował się samotnością. Siedząc przy ekspresie, spokojnie czekał na poranną filiżankę kawy. Kobiety miały przyjść lada moment. Od trzydziestu lat pracował jako dozorca w budynku wydziału historii i przez cały ten czas obserwował zachodzące tu kolosalne zmiany. Na początku wszystkie sprzątaczkę były jego rodaczkami i rozumiały każde wypowiediane przez niego słowo. A teraz musiał wydawać polecenia za pomocą gestów i najprostszych słów. Wszystkie były bowiem imigrantkami i zanim na uczelni pojawiali się wykładowcy i studenci, Tryggvi czuł się jak w Bangkoku lub Manili.

Kiedy kawa była gotowa, Tryggvi podszedł z parującą filiżanką do okna pustego jeszcze budynku i rozejrzył się po tonącym w śniegu dziedzińcu uniwersytetu. Było niezwykle zimno, iskrzył się biały puch. Panował absolutny bezruch. Przypomniało to Tryggviemu o zbliżającej się rocznicy narodzin Zbawiciela i poczuł ciepło w okolicy serca. W pewnej chwili zauważył samochód zajeżdżający na uczelniany parking. Szlag trafił świąteczny nastrój, pomyślał sobie. Patrzył, jak kierowca wysiada z auta, zatrzaskuje drzwi i rusza w stronę wydziału. Opuścił zasłonę i odszedł od okna.

Po chwili usłyszał szcęk otwieranych przez tego mężczyznę drzwi wejściowych do budynku. Miał do czynienia z różnymi ludźmi – z profesorami, docentami, lektorami, sekretarkami i wielu innymi, ale stosunki z tym człowiekiem sprawiały Tryggviemu najwięcej kłopotów. Na imię miał Gunnar i nieustannie narzekał na pracę dozorca. Tryggvi nienawidził tego wywyższania się i zawsze czuł się źle w jego obecności. Na początku semestru ów profesor historii oskarżył sprzątaczkę, że ukradły mu stary maszynopis artykułu na temat Papów na Islandii. Na szczęście artykuł się odnalazł i sprawa ucichła. Od tamtego czasu nie tylko wydawał mu się niesympatyczny. Tryggvi po prostu nim gardził. No bo dlaczego niby

sprzątaczką z Azji miały ukraść jakiś przeklęty artykuł na temat Papów? A same wycieczki profesora zupełnie Tryggviego nie interesowały. W jego oczach był to jedynie przeprowadzony z niskich pobudek atak na osoby, które same nie mogą się bronić.

Tryggvi czuł się zniesmaczony, kiedy Gunnar został dziekanem wydziału historii. Bo też natychmiast zaczął omawiać z nim zmiany, których wprowadzenie uważał za niezbędne. Uważał na przykład, że sprzątaczkę podczas pracy nie powinny prowadzić między sobą rozmów. Tryggvi bezskutecznie starał się wyjaśnić temu zadufanemu w sobie człowiekowi, że ich rozmowy nikomu nie przeszkadzają, ponieważ w czasie gdy pracują, nikogo w budynku nie ma. Oprócz Gunnara oczywiście. Dlaczego ten człowiek musiał się tu zjawiać codziennie o świcie, zanim jeszcze zaczynały kursować autobusy? Przecież ludzie nie oczekiwali z zapartym tchem nowych wieści o Papach. Tryggvi oczywiście nie wypełnił polecenia Gunnara i nie nakazał kobietom milczeć w czasie sprzątania. Nie wiedział, jak ma im to przekazać, a poza tym nie miał na to najmniejszej ochoty. I choć nieraz trudności językowe potrafiły wytrącić go z równowagi, to z czasem nauczył się doceniać radość życia tych ciężko harujących kobiet.

Tego ranka nie zachowywały się inaczej niż zwykle. Weszły wszystkie razem do niewielkiej kuchni i mówiąc z wyraźnie obcym akcentem, życzyły mu miłego dnia. Jak zwykle nie obyło się bez chichotów. I jak zwykle Tryggvi nie mógł powstrzymać uśmiechu. Zdjęły z siebie barwne okrycia, a on stał z boku i obserwował je. Najzwyklejszy dzień, który teraz zdawał się przybierać niespodziewany obrót.

Tryggvi przecisnął się przez grupkę kobiet w kierunku drzwi prowadzących na korytarz. Słyszał, jak dźwięk z jęku przeistacza się w krzyk. Nie potrafił określić, czy wydaje go mężczyzna, czy kobieta, nie był też pewien, czy w ogóle wydaje go człowiek. Mogłoby jakieś zwierzę wejść do budynku i zrobić sobie krzywdę? Ale nie było mu dane zastanawiać się nad tym, bo nagle rozległ się przeraźliwy huk, jakby coś się zważyło na ziemię i rozpadło na kawałki. Na korytarzu Tryggvi przyspieszył kroku. Dźwięk zdawał się dochodzić z pierwszego piętra, błyskawicznie więc skręcił na schody i przeskakiwał po trzy stopnie. Wszystkie kobiety pobiegły za nim i jak on zaczęły pohukiwać.

Nie było wątpliwości, że krzyk dochodził z części administracyjnej wydziału historii. Tryggvi zaczął biec, a kobiety podążały krok w krok za nim. Pchnął drzwi przeciwpożarowe prowadzące na korytarz, wzdłuż którego mieściły się gabinety, i stanął jak wryty, a kobiety wpadły na niego jedna za drugą. Znieruchomiały dozorca patrzył przed siebie.

To nie wywrócona biblioteczka ani też dziekan wydziału raczkujący wśród stosu książek na podłodze korytarza sprawiły, że Tryggvi stał niczym zahipnotyzowany. Przed nim leżały

zwłoki wystające do połowy z niewielkiego pomieszczenia z drukarkami. Tryggvi czuł, jak żołądek podchodzi mu do gardła. Na rany Chrystusa, co to za kłębki wełny ma nieboszczyk na oczach? Czy na klatce piersiowej ktoś mu coś narysował? I język – co się z nim stało? Kobiety przez ramię spoglądały Tryggwiemu w twarz, czuł, jak łapią go za koszulę. Bezskutecznie próbował się uwolnić. Dziekan wyciągał ku niemu ręce, błagając o pomoc. Najwyraźniej ze strachu postradał zmysły. Twarz miał popielatą, jedną ręką trzymał się za serce. W końcu zwałił się na bok. Tryggvi oparł się pokusie, by uciec, zabierając ze sobą kobiety, i zrobił jeden krok do przodu. Sprzątaczkę jeszcze gwałtowniej usiłowały go powstrzymać, ale im się wyrwał. Zbliżył się do Gunnara, który, jak się zdawało, chciał mu coś powiedzieć.

Nie był w stanie zrozumieć bełkotu wydobywającego się z ust Gunnara. Dotarło jednak do niego, że zwłoki – to musiały być zwłoki, bo żaden żywy człowiek tak nie wyglądał – wypadły na dziekana, kiedy otworzył drzwi do pomieszczenia z drukarkami. Tryggvi nieświadomie skierował wzrok na te przerażające szczątki ludzkie.

Boże drogi! Czarne kłębki zakrywające oczy denata nie były kłębkami wełny.

6 grudnia 2005

Rozdział 1

Thora Gudmundsdottir zdecydowanym ruchem strzepnęła cheeriosa z nogawki i poprawiła kostium, po czym weszła do kancelarii. Nie jest źle. Miała już za sobą codzienną mordęgę polegającą na odstawieniu sześciolatniej córki do zerówki i szesnastoletniego syna do szkoły. Dzisiaj ni z tego, ni z owego córka Thory za nic nie chciała włożyć różowych ciuszków, co samo w sobie nie byłoby problemem, gdyby nie fakt, iż wszystkie jej fatałaszkę były mniej więcej w tym właśnie kolorze. Za to syn przez cały rok mógł chodzić w tych samych sztukach garderoby, byleby na każdej widniała trupia czaszka. Kłopot z nim był zaś taki, że uporczywie odmawiał spania w nocy. Thora westchnęła. Niełatwo jej było samej z dwójką dzieci. Ale owe poranne zmagania miały miejsce także i wtedy, kiedy jeszcze była z mężem. A dodatkowo do porannych obowiązków dochodziły także kłótnie małżeńskie. Świadomość, że ten okres ma już za sobą, wprowadziła ją w lepszy nastrój i kiedy otwierała drzwi do swojego biura, na jej ustach pojawił się uśmiech.

– Dzień dobry – rzuciła radośnie.

Sekretarka nie odwzajemniła powitania. Za to zrobiła minę. Nie oderwała wzroku od monitora i nie przestała znęcać się nad myszką. Zawsze w dobrym nastroju, pomyślała Thora. Wewnętrznie nie potrafiła się pogodzić z problemami, jakie sprawiała sekretarka. Jej fochy z pewnością kosztowały kancelarię utratę niejednej sprawy. Thora nie umiała przypomnieć sobie ani jednego klienta, który nie narzekałby na tę dziewczynę. Nie dość, że była niegrzeczna, to zachowywała się w sposób niebywale odpychający. I nie tyle chodziło o jej superciężką kategorię wagową, co o niekonwencjonalny brak dbałości o własny wygląd. Do tego jeszcze emanowała z niej wrogość wobec wszystkiego i wszystkich. I żeby szarzyną czarne ubarwić – jakby z czystej złośliwości – rodzice dali dziewczęciu na imię Bella. Gdybyż tylko sama chciała odejść! Przecież nie wyglądała na zadowoloną z pracy w kancelarii i absolutnie się w niej nie spełniała. Co nie znaczy, żeby Thora potrafiła wyobrazić sobie pracę, która dziewczynę usatysfakcjonuje, skąd. Ale, niestety, nie było możliwości, by się jej pozbyć.

Kiedy Thora i jej wspólnik Bragi, starszy od niej i bardziej doświadczony prawnik, postanowili połączyć siły i otworzyć kancelarię, tak się zachwycili tym lokalem, że przystali

na propozycję odnajmującego, by w umowie zrobić zapis, iż jego córka zostanie zatrudniona jako sekretarka. Wtedy oczywiście nie mogli wiedzieć, jakie piwo sobie warzą. Dziewczyna miała znakomite referencje od pośredników handlu nieruchomościami, którzy wcześniej zajmowali ten lokal. Teraz Thora była przekonana, iż poprzedni lokatorzy zrezygnowali z biura przy prominentnej ulicy Skolavordustigur wyłącznie dlatego, że chcieli się pozbyć sekretarki. Z pewnością do tej pory tarzają się ze śmiechu z powodu referencji, które Thora i Bragi połknęli jak ryba haczyk. Thora była przekonana, iż gdyby poszli do sądu, mogliby obalić zapisy umowy z powodu owych co najmniej wątpliwych referencji. Ale wtedy szlag by też trafił renomę, jaką udało im się już wypracować. Któż by bowiem powierzył swoją sprawę specjalistom od umów, którzy nie potrafili zadbać o własną umowę? A nawet gdyby udało im się jej pozbyć, to przecież dobre sekretarki wcale nie czekają w kolejkach.

– Ktoś dzwonił – wygulgotała Bella ze wzrokiem przyklejonym do monitora.

Thora zdumiona spojrzała na nią, wieszając kurtkę.

– Tak? – zdziwiła się i dodała z nikłą nadzieją: – Masz może pojęcie, kto taki?

– Nie. Mówił chyba po niemiecku. W każdym razie go nie zrozumiałam.

– A zadzwoni może jeszcze?

– Nie wiem. Rozłączyłam się. Niechący.

– Gdyby, co mało prawdopodobne po tym, co zrobiłaś, człowiek ten zadzwonił ponownie, mogłabyś go ze mną połączyć? Studiowałam w Niemczech i znam niemiecki.

– Hrmf... – wydobyło się z gardła Belli. Wzruszyła ramionami. – A może to nie był niemiecki. Równie dobrze mógł być rosyjski. A poza tym to była kobieta. Tak myślę. Albo facet.

– Bella, ktokolwiek by zadzwonił: kobieta z Rosji czy facet z Niemiec, nawet gadający pies z Grecji, bądź łaskawa tego kogoś ze mną połączyć. Okej? – Thora nie czekała na odpowiedź, zresztą nie spodziewała się jej, i znikła w swoim gabinecie.

Usiadła przy biurku i włączyła komputer. Na biurku nie było tak wielkiego bałaganu jak zwykle. Poprzedniego dnia przez godzinę segregowała papiery, które zdążyły się nagromadzić w ciągu ostatniego miesiąca. Pozbyła się spamów i dowcipów od przyjaciół i znajomych. Pozostały trzy e-maile od klientów, jeden od przyjaciółki Laufey z nagłówkiem *Nawalmy się w weekend* i jeden z banku. Cholera jasna. Bez wątplenia przekroczyła limit na karcie. Na koncie pewno tak samo. Dla pewności postanowiła nie otwierać poczty.

Zadzwonił telefon.

– Śródmiejscy prawnicy. Thora.

– *Guten Tag, Frau Gudmundsdottir?*

– *Guten Tag*. – Thora jęła rozglądać się za długopisem i kawałkiem papieru. Język literacki. Szybko przypomniała sobie, że należy się zwracać przez *Sie*.

Zacisnęła oczy z nadzieją, że język, którym nieźle władała, kiedy robiła magisterkę z prawa w Berlinie, na tę okazję jej wystarczy. Musi szczególną uwagę zwrócić na wymowę.

– Czym mogę służyć?

– Nazywam się Amelia Guntlieb. Otrzymałam pani nazwisko od profesora Anderheissa.

– Tak, studiowałam u niego w Berlinie. – Thora miała nadzieję, że wyraziła się poprawnie. Zdawała sobie sprawę, jak zardzewiała ma wymowę. Islandia nie oferowała wielu okazji, by ćwiczyć niemiecki.

– Tak. – Po nieprzyjemnej pauzie kobieta kontynuowała: – Mój syn został zamordowany. Potrzebujemy z mężem pomocy.

Thora starała się szybko kojarzyć fakty. Guntlieb? Czy czasem ten niemiecki student, którego zwłoki znaleziono na uniwersytecie, nie nazywał się Guntlieb?

– Halo? – Niemka zdawała się wątpić, że Thora jest jeszcze na linii. Thora szybko odpowiedziała:

– Tak, przepraszam. Pani syn. I to stało się tutaj, w Islandii?

– Tak.

– Wydaje mi się, że wiem, o jakie zabójstwo chodzi, ale muszę przyznać, że znam sprawę jedynie z mediów. Jest pani pewna, że rozmawia z właściwą osobą?

– Mam taką nadzieję. Nie jesteśmy zadowoleni z efektów dochodzenia prowadzonego przez policję.

– A czemu? – rzuciła Thora ze zdumieniem. Jej zdaniem policjanci rozwiązali sprawę z wyjątkową pieczołowitością. Zabójcę ujęto w niecałe trzy doby po dokonaniu tego odrażającego czynu. – Z pewnością pani wie, że aresztowano podejrzanego?

– Mamy na ten temat pełną wiedzę. Nie jesteśmy jednak przekonani, że to zrobił ten człowiek.

– Dlaczego? – spytała Thora z niedowierzaniem.

– Po prostu nie jesteśmy przekonani. I koniec. – Kobieta grzecznie chrząknęła. – Chcemy, żeby tę sprawę zbadał ktoś bezstronny. Ktoś, kto zna niemiecki. – Cisza. – Myślę, że rozumie pani, jak jest nam ciężko. – Znowu cisza. – Harald był naszym synem.

Thora usiłowała okazać współczucie, ścisząc głos i mówiąc wolniej.

– Tak, tak, rozumiem to. Sama mam syna. Nie potrafię wprawdzie postawić się na państwa miejscu, ale łączę się z państwem w najszczęrszej żałobie. Jednak nie jestem przekonana, że potrafię państwu pomóc.

– Dziękuję za słowa pociechy w imieniu swoim i męża. – Jej głos brzmiał lodowato. – Profesor Anderheiss twierdzi, że ma pani te cechy, o jakie nam chodzi. Powiada, że jest pani uparta, zdecydowana i ma wielki hart ducha. – Cisza. Thora pomyślała, że profesorowi nie przeszło przez usta słowo „bezczelna”. – A jednocześnie pełna zrozumienia. To dobry przyjaciel naszej rodziny i mamy do niego zaufanie. Czy jest pani gotowa przyjąć tę sprawę? Wynagrodzimy panią sowicie. – Kobieta wymieniła kwotę.

Była niewiarygodnie wysoka i nie grało roli, czy jest z VAT-em, czy bez VAT-u. Stawka godzinowa o ponad połowę wyższa od tej, do której Thora zdążyła przywyknąć. Na dodatek Niemka zaproponowała premię, jeśli śledztwo doprowadzi do ujęcia innego sprawcy niż ten, który już siedzi w areszcie. Premia wynosiła więcej niż roczne zarobki Thory.

– Czego ode mnie wymagacie za te pieniądze? Nie jestem prywatnym detektywem.

– Szukamy kogoś, kto jeszcze raz przeprowadzi śledztwo, przyjrzy się dowodom i oceni wnioski ze śledztwa policyjnego. – Kobieta znowu przerwała na chwilę, po czym dodała: – Policja nie chce z nami rozmawiać. To działa nam na nerwy.

Ich syn został zabity, a policja działa im na nerwy, pomyślała Thora.

– Zastanowię się. Ma pani jakiś telefon, pod który mogę zadzwonić?

– Tak. – Kobieta wyrecytowała numer. – Proszę tylko, by nie zastanawiała się pani zbyt długo. Jeśli jeszcze dziś pani się nie odezwie, poszukam kogoś innego.

– Proszę się nie niepokoić. Niebawem oddzwonię.

– Frau Gudmundsdottir, jeszcze jedno.

– Tak?

– Stawiamy jeden warunek.

– Mianowicie?

Kobieta chrząknęła.

– Chcemy jako pierwsi dowiadywać się o wszystkim, czego pani się dowie. Niezależnie od tego, czy będzie to coś istotnego, czy nie.

– Nie omawiamy jeszcze szczegółów, bo nie wiadomo, czy w ogóle będę mogła służyć państwu pomocą.

Pożegnały się i Thora odłożyła słuchawkę. Jak to cudownie rozpocząć dzień od pozwolenia na traktowanie siebie jak służącej. I od przekroczenia limitu na karcie. I na koncie. Znowu zadzwonił telefon. Thora podniosła słuchawkę.

– Dzwonię z warsztatu samochodowego. Słuchaj, to wygląda gorzej, niż nam się na początku wydawało.

– Ale jest nadzieja, że wkrótce będzie na chodzie? – odparła poirytowana.

Samochód odmówił posłuszeństwa i nie odpalił, kiedy poprzedniego dnia w południe chciała załatwić jakąś sprawę na mieście. Z uporem starała się go uruchomić, jednak bezskutecznie. W końcu musiała dać za wygraną i samochód został odholowany do mechanika. Właściciel warsztatu zlitował się i pożyczył jej jakiegoś starego gruchota. Był cały upstrzony naklejkami WARSZTAT BIBBIEGO, a na podłodze z tyłu i przed siedzeniem obok kierowcy walały się najrozmaitsze śmieci, głównie opakowania po częściach zamiennych i puste puszki po coli. Thora musiała go przyjąć, gdyż nie mogła sobie pozwolić na to, by zostać bez auta.

– Nie sądzę – odezwał się zimny głos. – I to będzie trochę kosztowało. – Tu nastąpił wykład. Roiło się w nim od pojęć ze świata samochodów, na których Thora zupełnie się nie znała. Za to wymieniona przez mechanika kwota, która spuentowała wykład, nie wymagała dalszych wyjaśnień.

– Dziękuję. Po prostu go napraw.

Thora odłożyła słuchawkę. Przez kilka minut w zamyśleniu patrzyła na aparat telefoniczny. Święta zbliżały się wielkimi krokami, a wraz z nimi nieuniknione o tej porze roku wydatki, ozdóbki, wydatki, prezenty, wydatki, przyjęcia, wydatki, spotkania rodzinne, wydatki i – niezwykle to ciekawe – jeszcze większe wydatki. A nie można powiedzieć, by w kancelarii drzwi się nie zamykały. Gdyby przyjęła ofertę tych Niemców, miałyby niewątpliwie co robić. Poza tym rozwiązałyby to kłopoty finansowe i nie tylko. Mogłyby nawet pozwolić sobie na wyjazd na urlop z dziećmi. Musiało gdzieś znaleźć się miejsce dla sześciolatniej dziewczynki, szesnastoletniego młodzieńca i trzydziestosześcioletniej kobiety. Stać by ją było nawet na zaproszenie na wakacje dwudziestosześcioletniego mężczyzny dla urozmaicenia towarzystwa i wyrównania proporcji między płciami. Podniosła słuchawkę.

To nie pani Guntlieb odebrała, lecz służąca. Thora poprosiła do telefonu panią domu i wkrótce usłyszała zbliżające się kroki, prawdopodobnie po wykafelkowanej podłodze. W słuchawce odezwał się zimny głos.

– Witam, Frau Guntlieb. Tu Thora Gudmundsdottir z Islandii.

– Tak. – Po krótkiej pauzie zrobiło się jasne, że na razie nic więcej nie powie.

– Zdecydowałam się państwu pomóc.

– Dobrze.

– Kiedy mam zacząć?

– Natychmiast. Zamówiłam już stolik na dzisiejszy lunch, gdzie będzie pani mogła omówić sprawę z Matthew Reichem. Pracuje u mojego męża. W tej chwili przebywa w Islandii i posiada doświadczenie w prowadzeniu śledztw, którego pani brakuje. On lepiej wprowadzi panią w tę sprawę.

Ton oskarżenia, jaki pojawił się w jej słowach, mógł sugerować, że wie o tym, iż zjawiała się pijana na przyjęciu urodzinowym dla dzieci. Thora udawała, że tego nie słyszy.

– Tak, rozumiem. Niemniej chciałabym podkreślić z całą stanowczością, że nie wiem, czy się państwu na coś przydam.

– To się okaże. Matthew będzie miał dla pani umowę do podpisania. Proszę ją uważnie przestudiować.

Thorę naszła nagła chęć, żeby powiedzieć tej pani, by poszła sobie do diabła. Nienawidziła takiego wywyższania się i okrutnego poniżania innych. Ale kiedy pomyślała o sobie, dzieciach i dwudziestosześcioletnim mężczyźnie na wakacjach, stłamsiła w sobie dumę i wymamrotała słowa zgody.

– To bądź w hotelu Borg o dwunastej. Matthew powie ci to i owo, o czym nie pisały gazety. Niektóre z tych informacji nie nadają się do druku.

Ciarki przeszły Thorze po plecach, kiedy słuchała głosu tej kobiety. Był hardy i beznamiętny, ale jednocześnie jakiś pęknięty. Ale czy człowiek może mówić inaczej w takich okolicznościach? Milczała.

– Zrozumiałaś? Kojarzysz hotel?

Thora parsknęła śmiechem.

– Sądzę, że tak. Spodziewam się, że tam wpadnę.

Mimo iż Thora usiłowała rozbudzić w sobie wątpliwości powodowane dumą, to jednak była przekonana, że o dwunastej będzie w hotelu Borg. Inaczej być nie mogło.

Rozdział 2

Thora spojrzała na zegarek i odłożyła akta sprawy, nad którą pracowała. Kolejny klient, który nie chciał spojrzeć prawdzie w oczy i przyznać, że przegrał. Była zadowolona z siebie, udało jej się zakończyć kilka drobniejszych spraw, dzięki czemu miała teraz sporo czasu na spotkanie z Herr Matthew Reichem. Połączyła się z Bellą.

– Idę na spotkanie na mieście. Nie wiem, jak długo mnie nie będzie, ale nie spodziewajcie się, że wrócę przed czternastą. – Na drugim końcu linii coś warknęło, co Thora musiała zinterpretować jako wyrażenie zgody. Jezus Maria, a gdyby po prostu powiedzieć „tak”?

Thora wzięła torebkę i aktówkę, do której wrzuciła notatnik. Cała wiedza, jaką posiadała na temat tej sprawy, pochodziła z mediów. Ale jakoś specjalnie się tym nie interesowała. Kojarzyła, że najważniejsze fakty są następujące: zamordowano studenta obcokrajowca, zwłoki zbezczeszczono z niewiadomych powodów i aresztowano handlarza narkotyków, wciąż obstającego przy swojej niewinności. Nie za bardzo ją to fascynowało.

Wkładając płaszcz, Thora przyglądała się swemu odbiciu w wielkim lustrze. Wiedziała, jak ważne jest wrażenie wywarłe podczas pierwszego spotkania, zwłaszcza gdy chodzi o osobę majątną. „Szata tworzy człowieka”, powiadają ci, których stać na drogie ciuchy. I „po butach ich poznacie”. Tego nigdy nie potrafiła zrozumieć. Na szczęście jej buty były całkiem znośne, a spodnie i żakiet jakby skrojone dla szanowanej pani mecenas. Thora przeciągnęła palcami po jasnych długich włosach.

Pogrzebała chwilę w torebce, w końcu znalazła szminkę i szybko umalowała usta. Przeważnie się nie malowała, poprzestawała na kremie nawilżającym i mascarze z rana. Szminkę trzymała na wypadek niespodziewanych wydarzeń, takich jak to. Dobrze z nią wyglądała, tak że natychmiast wzrosła jej pewność siebie. Na szczęście była podobna do matki, a nie ojca, który z racji wyglądu raz został poproszony o pozowanie do obrazu jako sobowtór Winstona Churchilla. Najpewniej nie dałoby się powiedzieć o niej, że jest piękna albo urodziwa, ale wysokie kości policzkowe i błękitne oczy w kształcie migdałów sprawiały, że można ją było uznać za atrakcyjną. Jej szczęście polegało także na tym, że figurę odziedziczyła po matce, toteż wciąż była szczupłą.

Thora rzuciła współpracownikom pożegnalne „cześć”, a Bragi życzył jej powodzenia. Opowiedziała mu o rozmowie z panią Guntlieb i spodziewanym spotkaniu z jej przedstawicielem. Bragi uznał to za ekscytujące, a fakt, że zgłosił się do niej zagraniczny klient, musiał oznaczać, że zmierzają we właściwym kierunku. Zasugerował nawet, żeby do bezpretensjonalnej nazwy ich kancelarii dodać na końcu „International” albo „Group”. Thora miała nadzieję, że Bragi żartuje, ale pewna nie była.

Wiatr na zewnątrz orzeźwił ją. Listopad był niezwykle zimny i zwiastował długą i ciężką zimą. Taką cenę przyszło zapłacić za niewiarygodnie ciepłe lato. Według Thory klimat – czy to za sprawą naturalnych wahań temperatury, czy też efektu cieplarnianego – zdecydowanie się zmieniał. Ze względu na swoje dzieci chciała wierzyć, że raczej chodzi o to pierwsze, ale przecież wiedziała, że jest odwrotnie. Osloniła policzki kapturem kurtki, nie chcąc zjawić się na spotkaniu z czerwonymi uszami. Hotel Borg znajdował się zbyt blisko, żeby jechać tam samochodem użyczonym przez warsztat. I Bóg jeden wie, co Niemiec by pomyślał, gdyby zobaczył, jak parkuje tego gruchota przed hotelem. W takim przypadku nawet jej buty nie uratowałyby sytuacji, to pewne.

Po niespełna sześciu minutach od chwili, gdy opuściła kancelarię, weszła przez drzwi obrotowe do hotelu.

Rozejrzała się po eleganckiej sali restauracyjnej. Odkryła, że za wielkimi oknami wychodzącymi na gmach parlamentu i skwer Austurvellir nie było już nic z tych lat, kiedy każdą sobotę spędzała, imprezując do upadłego z przyjaciółmi w hotelowym barze. Wtedy nie miała innych zmartwień niż to, czy jej tyłek dobrze się prezentuje w ciuchach, które włożyła w ten wieczór. A efektem cieplarnianym zainteresowałyby się tylko wtedy, gdyby to była nazwa kapeli.

Niemiec wyglądał na jakieś czterdzieści lat. Siedział prosto na wyściełanym krześle, a jego szerokie bary zakrywały stylowe oparcie. Był lekko szpakowaty, co dodawało mu pewnej godności. Wyglądał na sztywniaka i formalistę, miał na sobie szary garnitur i elegancki krawat, który niekoniecznie go ożywiał. Thora uśmiechnęła się z nadzieją, iż dzięki temu wyda się bardziej przyjazna i zainteresowana rozmową i facet nie uzna jej za idiotkę. Wstał, zdjął z kolan serwetkę i odłożył ją na stół.

– Frau Gudmundsdottir? – zapytał twardym metalicznym głosem.

– Herr Reich? – wymamrotała Thora z tak dobrym niemieckim akcentem, na jaki tylko było ją stać. – Proszę mówić mi Thora – dodała. – Łatwiej to wymówić.

Uścisnęli sobie ręce.

– Proszę spocząć – powiedział mężczyzna i z powrotem usadowił się na krześle. –

Proszę mi mówić Matthew.

Przymusiła się, żeby siedzieć ze sztywno wyprostowanymi plecami, i zastanawiała się, co też inni goście pomyślą sobie o tym prostoplecym duecie. Może to, że właśnie odbywa się tu zjazd założycielski towarzystwa ludzi ze stalowym kręgosłupem?

– Można zaproponować ci coś do picia? – mężczyzna grzecznie zagadnął Thoreę po niemiecku. Kelner najwyraźniej zrozumiał jego słowa, bo zwrócił się w kierunku Thory.

– Wodę, dziękuję. Sodową. – Przypomniała sobie, że Niemcy są jej wielbicielami. Zresztą i w Islandii stawała się coraz bardziej popularnym napojem; jeszcze dziesięć lat temu nikomu rozsądnemu przez myśl by nie przeszło, żeby płacić w restauracji za wodę, która za darmo leci z kranu. A już szczególnie obciachowe było kupowanie wody gazowanej.

– Spodziewam się, że rozmawiałas z moimi pracodawcami, a dokładnie z Frau Guntlieb? – spytał Matthew, kiedy kelner się oddalił.

– Tak. Powiedziała mi, że dostane od ciebie szczegółowe informacje.

Zawahał się i pociągnął łyk przezroczystego płynu ze szklanki. Bąbelki dowodziły, że także zamówił gazowaną.

– Pozbierałem dla ciebie trochę dokumentów i umieściłem w tym segregatorze. Możesz go wziąć i obejrzeć jego zawartość później, ale jest kilka rzeczy, które chciałbym teraz z tobą omówić, jeśli nie masz nic przeciwko temu.

– Koniecznie – odparła Thora natychmiast. Zanim jednak mężczyzna zdążył odpowiedzieć, dodała: – Chciałabym dowiedzieć się czegoś więcej na temat ludzi, dla których mam pracować. Być może nie ma to znaczenia dla śledztwa, ale dla mnie ma. Pani Guntlieb wymieniła dość interesującą kwotę jako honorarium. Nie mam jednak ochoty wykorzystywać żałoby rodzinnej, jeśli ich na to nie stać.

– Stać ich – odparł i uśmiechnął się. – Herr Guntlieb jest dyrektorem i największym udziałowcem Anlagensbestand Bank w Bawarii. Bank nie jest wielki, ale obsługuje duże firmy i zamożnych obywateli. Nie przejmuj się. Rodzina Guntliebów jest bardzo, bardzo zamożna.

– Rozumiem – odrzekła Thora i pomyślała, że to wyjaśnia, dlaczego pokojówka odebrała telefon w ich domu.

– Z drugiej jednak strony rodzina Guntliebów nie miała szczęścia do dzieci. Wprawdzie na świat przyszła czwórka, dwóch synów i dwie córki, ale starszy syn zginął w wypadku samochodowym dziesięć lat temu, a starsza z córek urodziła się z poważną wadą genetyczną. Umarła kilka lat temu. Teraz Harald, ich drugi syn, został zamordowany, i najmłodsza córka Elisa została bez rodzeństwa. Jak możesz sobie wyobrazić, bardzo z tego powodu cierpią.

Thora skinęła głową i spytała z wahaniem:

– A co Harald robił w tym kraju? Wydawało mi się, że w Niemczech macie nadmiar renomowanych uniwersytetów z wydziałami historii.

Z twarzy Matthew, która dotąd nie wyrażała emocji, można było wyczytać, że jest to trudne pytanie.

– W zasadzie nie wiem. Interesował go osiemnasty wiek. Powiedziano mi, że prowadził jakieś badania porównawcze na kontynencie europejskim i w Islandii. Przyjechał tu dzięki programowi wymiany studentów między uniwersytetem w Monachium a uniwersytetem w Islandii.

– A jakie to były badania? Dotyczyły stroju czy czegoś w tym rodzaju?

– Nie, bardziej chodziło o religię. – Napił się wody. – Może złożymy zamówienie, zanim przejdziemy dalej – skinął na kelnera, który zjawił się po chwili z dwiema kartami.

Thora odniosła wrażenie, że przyczyną tego nagłego nerwowego pośpiechu jest coś innego niż głód.

– Religia, powiadasz. – Zerknęła do karty – A w jakim sensie?

Odłożył otwartą kartę na stół.

– Zasadniczo nie powinno się mówić o podobnych sprawach przy jedzeniu, ale spodziewam się, że prędzej czy później i tak do takiej rozmowy dojdzie. Chociaż nie jestem pewny, czy sfera jego zainteresowań ma coś wspólnego z morderstwem.

Thora ściągnęła brwi.

– Chodzi o jakąś plagę? – spytała. To jedno przyszło jej do głowy.

– Nie, o żadną plagę. – Patrzył jej prosto w oczy. – Prześladowania czarownic. Tortury i egzekucje. Nic szczególnie powabnego. Niestety, Harald bardzo się tymi sprawami interesował. Zresztą to chyba dziedziczne.

Thora skinęła głową.

– Rozumiem – powiedziała, nic z tego nie rozumiejąc. – Może powinniśmy przełożyć to na po posiłku.

– To nie będzie konieczne. Najważniejsze informacje znajdziesz w segregatorze, który zaraz dostaniesz. – Znów zajął się studiowaniem karty. – Później dostaniesz też kilka kartonów z jego rzeczami, policja już je zwróciła. Są tam materiały, które Harald zbierał do swojej pracy. Czekam także na jego komputer i pewne dokumenty, które, niewykluczone, również dostarczą jakichś wskazówek.

W milczeniu studiowali menu.

– Ryba – powiedział Matthew, nie odrywając wzroku od karty. – Wy tutaj dużo ryb jecie.

– Tak, to prawda. – Tylko taka odpowiedź przyszła Thorze do głowy.

– Ja nie potrafię docenić ryb – odparł.

– Naprawdę? – Thora zamknęła kartę. – A ja je lubię. Zastanawiam się, czy nie najlepsza by była smażona sola.

Matthew w końcu zdecydował się na pieczeń. Kiedy kelner się oddalił, Thora spytała, dlaczego rodzina sądzi, że policja zatrzymała niewłaściwego człowieka.

– Z kilku powodów. Po pierwsze Harald nie traciłby czasu na kłótnie z jakimś handlarzem narkotyków. – Patrzył jej w oczy. – Narkotyki brał okazjonalnie; to nie była tajemnica. Pił również alkohol. Był młody. Ale nie był ani narkomanem, ani alkoholikiem.

– To jest oczywiście kwestia nazewnictwa – stwierdziła Thora. – Dla mnie powtarzalne zażywanie narkotyków oznacza uzależnienie.

– Wiem to i owo na temat nadużywania narkotyków... – Urwał po to tylko, by szybko dorzucić: – Nie z własnego doświadczenia, ale dzięki pracy zawodowej. Harald nie był uzależniony. Niewątpliwie niewiele mu do tego brakowało, ale kiedy został zamordowany, nie był nałogowym narkomanem.

Thora zastanawiała się, po co tego człowieka wysłano do Islandii. Z pewnością nie tylko po to, żeby zaprosił ją na lunch i ponarzekał na islandzkie ryby.

– A co konkretnie robisz dla tej rodziny? Frau Guntlieb powiedziała, że pracujesz dla jej męża.

– Dbam o bezpieczeństwo banku. Polega to między innymi na badaniu przebiegu dotychczasowej kariery przyszłych współpracowników, nadzorowaniu pewnych działań dotyczących bezpieczeństwa firmy, konwojowaniu pieniędzy.

– Nie ma to wiele wspólnego z narkotykami?

– Nie. O narkotykach sporo się dowiedziałem w poprzedniej pracy. Przez dwanaście lat byłem śledczym w policji w Monachium. – Spojrzał jej w twarz. – To i owo wiem na temat morderstw i nie mam najmniejszych wątpliwości, że śledztwa nie prowadzono sumiennie. Nie musiałem nawet często spotykać się z prowadzącym je, by zauważyć, że on nie ma pojęcia o tej robocie.

– Jak się nazywa?

Thora zrozumiała, o kim mówi, choć nazwisko zostało wypowiedziane z dziwnym akcentem. Arni Bjarnason. Westchnęła.

– Znam go z innych spraw. Rzadki z niego osioł. Szkoda, że właśnie jemu powierzono to śledztwo.

– Są także inne powody, dla których rodzina uważa, że handlarz narkotyków nie popełnił tej okrutnej zbrodni.

Thora podniosła wzrok.

– Na przykład?

– Na krótko przed śmiercią Harald wypłacił pokaźną kwotę ze swego konta. Nie udało się ustalić, co się stało z tymi pieniędzmi. A kwota była znacznie większa, niż Harald potrzebował na narkotyki. Nawet gdyby chciał chodzić otumaniony przez kilka następnych lat.

– Może zainwestował w import narkotyków? – spytała Thora i dodała: – Finansował przemysł czy coś podobnego?

Matthew oburzył się.

– Wykluczone. Harald nie potrzebował pieniędzy. Był bardzo bogaty. Odziedziczył wielką fortunę po swoim dziadku.

– Rozumiem. – Thora nie chciała już męczyć go dłużej takimi pytaniami. Zastanawiała się, czy przyczyną mogło być coś innego, jak choćby uzależnienie od ekstremalnych wrażeń czy zwykła głupota.

– Policja nie udowodniła, że handlarz narkotyków wziął pieniądze. Jedyne powiązania Harald z światem handlarzy narkotyków, które udało się udowodnić, to fakt, iż od czasu do czasu je od nich kupował.

Podano do stołu, więc zaczęli jeść. Oboje milczeli. Thora czuła się nieco zakłopotana. Ten człowiek najwyraźniej nie należał do ludzi, z którymi można pozwolić sobie na luksus milczenia. Z drugiej jednak strony nigdy nie wychodziło jej na dobre bezmyślne mielenie ozorem, toteż, choć cisza była przytłaczająca, postanowiła się nie odzywać.

Zamówili kawę i wnet na stole pojawiły się dwie parujące filiżanki w towarzystwie srebrnej cukierniczki i dzbanuszek z mlekiem.

Thora napiła się kawy, po czym przerwała ciszę:

– Masz umowę do przejrzenia?

Mężczyzna schylił się po teczkę, która leżała obok krzesła, i wyjął z niej cienki segregator. Wręczył go Thorze ponad stołem.

– Weź ją do domu. Jutro możemy omówić wszystko, co będziesz chciała zmienić, a ja przedstawię twoje propozycje państwu Guntlieb. To jest uczciwa umowa i wątpię, byś miała do niej jakiegokolwiek zastrzeżenia. – Ponownie się schylił, wyjął kolejny, grubszy segregator i położył na stole między nimi. – To też zabierz. To segregator, o którym wspomniałem ci wcześniej. Zależy mi na tym, żebyś przejrzała te materiały, zanim podejmiesz decyzję. To są ponure i przerażające aspekty tej sprawy, i chcę, byś się o nich dowiedziała, zanim podejmiesz decyzję.

– Myślisz, że nie dam sobie z tym rady? – spytała Thora, nieco urażona.

– Prawdę mówiąc, nie wiem. Dlatego proszę cię, byś przejrzała zawartość segregatora. Znajdziesz w nim zdjęcia z miejsca zbrodni, które nie są specjalnie estetyczne, i różnego rodzaju opisy, które im nie ustępują. Udało mi się zebrać wielorakie dowody śledcze z pomocą człowieka, którego nazwiska wolę nie ujawniać. – Położył dłoń na segregatorze. – Są tu także informacje na temat życia Haralda. Ufam, że jeśli nie zdecydujesz się po tym wszystkim na współpracę, zachowasz to dla siebie. Rodzina nie chce, by to się rozniosło.

Zabrał dłoń z segregatora i spojrzał Thorze w oczy.

– Nie chcę przysparzać im cierpień.

– Rozumiem – odparła Thora. – Zapewniam cię, że nie plotkuję na temat swojej pracy – odwzajemniła spojrzenie i zdecydowanie dodała: – Nigdy.

– Dobrze.

– Ale skoro już to wszystko wiecie, to do czego ja wam jestem potrzebna? Wygląda na to, że jesteś w stanie pozyskać takie informacje, których ja nigdy bym nie zdobyła.

– Chcesz wiedzieć, do czego jesteś nam potrzebna?

– Zdaje mi się, że o to właśnie pytałam – odparła Thora.

Oddychał szybko przez nos.

– Powiem ci, do czego. Ja jestem obcokrajowcem i do tego Niemcem. Trzeba będzie przeprowadzić rozmowy z różnymi osobami, które mnie nigdy w życiu nie powiedziałyby o czymkolwiek, co ma tu jakieś znaczenie. Ja zaledwie zdrapałem wierzchnią warstwę farby, a większość informacji na temat spraw osobistych Haralda zdobyłem w Niemczech. Nie należę do tych, przy których ludzie się otwierają podczas rozmów na niewygodne i trudne tematy.

– Zdążyłam się zorientować – wysnęło się Thorze.

Po raz pierwszy mężczyzna się uśmiechnął. Zdziwiło Thorę zwłaszcza to, że ma piękny uśmiech, jakiś taki niesztuczny, choć żeby zdawały się nienaturalnie białe i zbyt równe. Nie mogła postąpić inaczej, jak tylko odwzajemnić uśmiech, po czym, zakłopotana, dodała:

– Na jakie to niewygodne tematy miałabym z tymi ludźmi rozmawiać?

Jego uśmiech znikł równie szybko, jak się pojawił.

– Asfiksjozofilia, czyli akty seksualne połączone z duszeniem, masochizm, czary, samookaleczanie i inne zachowania świadczące o poważnych zaburzeniach osobowościowych jednostki.

Thora poczuła się, jakby ją raził piorun.

– Nie jestem przekonana, czy się w tym wszystkim orientuję. – O aktach seksualnych połączonych z duszeniem nigdy w życiu nie słyszała. Jeśli chodziło o duszenie jako takie, to wolałaby już raczej duszenie się we własnym sosie, co obecnie praktykowała.

Kolejny uśmiech, który pojawił się na twarzy Matthew, nie był już taki przyjazny.

– Dowiesz się. Już tym się nie przejmuj.

W milczeniu dopili kawę, po czym Thora schowała do aktówki segregator i zaczęła się zbierać do wyjścia. Umówili się na spotkanie następnego dnia i pożegnali się.

Kiedy Thora odchodziła już od stolika, Matthew położył dłoń na jej ramieniu.

– I jeszcze jedno, Frau Gudmundsdottir.

Odwróciła się.

– Zapomniałem powiedzieć, dlaczego uważam, że człowiek zatrzymany przez policję nie jest mordercą.

– Dlaczego?

– Bo nie znaleziono u niego oczu Haralda.

Rozdział 3

Thora z natury nie bała się złodziei, ale wracając ze spotkania z Matthew, mocno trzymała torebkę i aktówkę. Nie chciała nawet myśleć o tym, co by było, gdyby musiała zadzwonić do niego i oznajmić, że akta zostały skradzione. Dlatego też ucieszyła się bardzo, kiedy przekroczyła próg kancelarii.

Powitał ją zapach papierosów.

– Bella, wiesz, że tu nie wolno palić.

Bella odskoczyła od okna i w panice wyrzuciła coś na zewnątrz.

– Wcale nie paliłam – powiedziała, a z kącika jej ust wydobyła się cieniutka strużka dymu.

Thora ciężko westchnęła.

– W takim razie zapalił ci się otwór gębowy. Zamknij okno i pal w kuchni. Na pewno tam będziesz się lepiej czuła, niż tutaj przewieszona przez okno.

– Ja nie paliłam, odganiałam gołębie z parapetu – odparła Bella obrażona. Nie patrząc na Thorę, usiadła przy biurku.

Thora postanowiła odpuścić. Z doświadczenia wiedziała, że sprzeczki z dziewczyną do niczego nie prowadzą. Weszła do swojego gabinetu i zamknęła za sobą drzwi.

Segregator otrzymany od Matthew był z tych największych dostępnych na rynku. Dokumenty wypełniały go po brzegi. Był czarny, co w jakiś sposób odpowiadało nawet jego zawartości. Na grzbiecie go nie opisano, bo też pewno i trudno było znaleźć stosowny tytuł. „Harald Guntlieb, jego życie i śmierć”, mruknęła Thora pod nosem, kiedy otworzyła segregator i zaczęła czytać przejrzyście sporządzony spis treści. Zawartość podzielono na siedem części, a całość, jak się zdawało, uporządkowano w kolejności chronologicznej: Niemcy, Służba wojskowa, Uniwersytet w Monachium, Uniwersytet w Islandii, Rachunki bankowe, Śledztwo policji. I część siódma i ostatnia: Sekcja zwłok. Postanowiła przejrzeć materiały w takiej kolejności, w jakiej zostały ułożone. Spojrzała na zegarek. Dochodziła druga. Z pewnością nie zdąży do siedemnastej, a wtedy właśnie musi odebrać Soley, córeczkę, ze świetlicy szkolnej – no, chyba że bardzo się pospieszy. Nastawiła komórkę, by zadzwoniła kwadrans przed piątą. Do tego czasu miała nadzieję zapoznać się ogólnie z zawartością

segregatora. Wolała nie brać tych papierów do domu, choć niejednokrotnie to praktykowała, zwłaszcza kiedy miała dużo pracy. Nie chciała, aby coś tak drastycznego trafiło na półkę z książkami dla dzieci. Przewróciła kartę tytułową i zaczęła przeglądać treść segregatora.

Na samym początku znajdował się podstemplowany akt urodzenia. Można się z niego było dowiedzieć, że pani Amelia Guntlieb urodziła zdrowe dziecko płci męskiej w Monachium 18 czerwca roku 1978. Jako ojciec zarejestrowany był pan Johannes Guntlieb, dyrektor banku. Thora nie potrafiła bliżej określić, gdzie rodziła. Sądząc po nazwie, nie był to żaden z dużych szpitali państwowych, przeto wysnuła wniosek, że musiała to być jakaś złodziejsko droga ekskluzywna klinika prywatna dla bogatych. W rubryce „wyznanie” wpisano: „rzymskokatolickie”. Jeśli jej pamięć nie myliła, jedna trzecia Niemców jest tego wyznania, a na południu kraju jeszcze więcej. Kiedy Thora studiowała w Niemczech, dziwiła się, jak wielu katolików tam mieszka. Zawsze kojarzyła Niemców z Kościołem protestanckim. Katolicy według niej mieli zamieszkiwać przede wszystkim południowe kraje Europy, takie jak Włochy czy Hiszpania, nie mówiąc o Francji.

Thora przewróciła kolejną kartkę.

Następne strony były koszulkami z folii, każda podzielona na cztery kieszenie. W każdej kieszeni znajdowało się zdjęcie, a większość z nich przedstawiała rodzinę Guntliebów przy różnych okazjach. Do każdego zdjęcia w kieszeni dołączono kartkę z imionami osób przedstawionych na zdjęciu. Kiedy Thora pospiesznie przeglądała wszystkie, zauważyła, iż łączy je to, że na każdym znajduje się Harald. Poza zdjęciami rodzinnymi umieszczono tu także kilka ze szkoły, przedstawiających Haralda w różnym wieku – zawsze uczesanego, w schludnie odprasowanym ubraniu. Zastanawiała się, co też te zdjęcia robią w segregatorze. Jedyne powód, jaki wydawał się logiczny, to potrzeba przypomnienia jej, iż denat był kiedyś istotą żywą. I to zadanie rzeczywiście spełniały.

Pierwsze fotografie, najstarsze, przedstawiały małego zadbanego chłopca, a to ze swoim o dwa lub trzy lata starszym bratem, a to z matką. Thorę uderzyło, jak piękną kobietą była Amelia Guntlieb. Choć niektóre zdjęcia były raczej gruboziarniste, nie uszło jej uwadze, że Frau Guntlieb należała do tych nielicznych kobiet, które zawsze pozostają eleganckie, choć specjalnie się do tego nie przykładają. Rzuciło się w oczy zwłaszcza jedno zdjęcie, na którym Frau Guntlieb najwyraźniej uczyła chłopca chodzić. Zostało zrobione w ogrodzie; pani Guntlieb trzymała Haralda za rączki, a on usiłował chodzić, stawiając niezdarne kroki rocznego dziecka, jedną nogę miał na zdjęciu uniesioną wysoko i mocno zgiętą w kolanie. Frau Guntlieb uśmiechała się do fotografa i szczęście emanowało z jej pięknej twarzy. Zimny głos, który Thora słyszała przez telefon, zdawał się nie pasować do tego wizerunku. Chłopiec

był w tym wieku, kiedy twarz pozbawiona jest jeszcze rysów z powodu pulchnych policzków, niewielkiego noska i dziecięcego tłuszczu, ale mimo to można było dostrzec podobieństwo do matki.

Kolejne zdjęcia przedstawiały Haralda w wieku od dwóch do trzech lat. Teraz jeszcze bardziej był podobny do matki, co nie znaczy, by posiadał jakieś cechy kobiece. Jego matkę również sportretowano na tych zdjęciach, najpierw w ciąży, a potem uśmiechniętą z niemowlęciem na ręku. Na jednym ze zdjęć Harald stał obok krzesła, na którym siedziała matka, i prężył się, by zajrzeć do białego becika i zobaczyć swoją siostrzyczkę. Mama przytrzymała go za ramiona. Z kartki dołączonej do zdjęcia Thora dowiedziała się, że dziewczynkę nazwano po matce Amelia, i dodano drugie imię Maria. A więc to była ta dziewczynka, która zmarła z powodu jakiejś ciężkiej wrodzonej wady. Sądząc po zdjęciu, nie od razu rodzina miała świadomość, że dziecko jest chore. W każdym razie matka wyglądała na szczęśliwą i beztroską. Na kolejnych fotografiach jednak można było zauważyć, że coś się zmieniło. Pani Guntlieb, która do tej pory na wszystkich bez wyjątku zdjęciach wręcz promieniała szczęściem, zdawała się nieobecna myślami i smutna. Na jednym wprawdzie przywołała na twarz uśmiech, ale nie dotarł on do oczu. Brak było także fizycznego kontaktu między nią a Haraldem, widocznego na poprzednich odbitkach. Poza tym mały chłopczyk zdawał się przygnębiony jakiś i bezradny. Dziewczynka zupełnie znikła ze zdjęć.

Najwyraźniej opuszczono jakąś część historii rodziny, gdyż kolejne przeglądane przez Thorę fotografie przeniosły ją w czasie co najmniej o pięć lat. Ten rozdział zaczynał się od upozowanego zdjęcia rodzinnego, pierwszego, na którym pojawił się pan Guntlieb. Wyglądał na szacownego obywatela i najwyraźniej miał nieco więcej lat od małżonki. Wszyscy ubrani byli odświętnie, a do rodziny dołączył noworodek, tu spoczywający w ramionach matki. Bez wątplenia była to najmłodsza córka, jedyne żyjące dziecko Guntliebów. Znowu pojawiła się chora dziewczynka, ale tym razem na wózku inwalidzkim. Nawet bez specjalnego przygotowania medycznego można się było zorientować, jak poważna jest jej choroba: siedziała na wózku inwalidzkim z głową odchyloną do tyłu i otwartymi ustami. Żuchwa opadała nie prosto w dół, lecz w bok, co świadczyło, że dziewczynka jej nie kontrolowała. To samo zdawało się także tyczyć kończyn: jedna ręka była ugięta w łokciu, dłoń nienaturalnie wygięta w kierunku ramienia, a palce miała zaciśnięte w taki sposób, że cała dłoń przypominała pazur. Drugie ramię spoczywało, jak się zdaje, bezwładnie, na jej udach. Za wózkiem stał Harald; mógł mieć jakieś osiem lat. Ale wyglądał zupełnie inaczej niż syn Thory w tym wieku; beztroskie dzieciństwo zdawał się mieć bezpowrotnie za sobą. Wprawdzie pozostali członkowie rodziny, pan i pani Guntlieb, jak również starszy brat Haralda, także nie

wyglądali na najszcześniejszych na świecie, to jednak smutek chłopca był wprost rozdzierający. Musiało wydarzyć się coś tragicznego. Thora zastanawiała się, czy dziecko w tym wieku jest w stanie w tak emocjonalny sposób reagować na chorobę kogoś z rodzeństwa. A może miał jakieś problemy psychiczne, co się czasem przydarza dzieciom? Może cierpiał na dziecięcą depresję, a rywalizacja o zainteresowanie rodziców okazała się ponad jego siły? Jeśli tak było rzeczywiście, to z kolejnych zdjęć nietrudno się było zorientować, że małżonkowie nie potrafili znaleźć na to rady. Na żadnym z nich bowiem nie dało się dostrzec z ich strony oznak fizycznej bliskości, jeśli chodzi o chłopca, ten zawsze był jakby poza rodziną. Z wyjątkiem rzadkich przypadków, gdy u jego boku stał starszy brat. Można było wysnuć wniosek, że matka zupełnie zapomniała o jego istnieniu lub świadomie go odrzucała. Thora aż musiała skarcić samą siebie. Chyba zaczęła wyciągać zbyt daleko idące wnioski. W końcu fotografie ukazywały jedynie fragmenty z życia tych ludzi i nigdy nie będą w stanie oddać rzeczywistego obrazu ich zachowań i uczuć.

Rozległo się pukanie do drzwi i po chwili ukazała się w nich głowa Bragiego, partnera Thory w interesach i założyciela kancelarii:

– Masz chwilkę?

Thora skinęła głową. Bragi wszedł do gabinetu. Zbliżał się do sześćdziesiątki, był gruby i masywny. O takich jak on nie mówi się, że są wysocy, raczej że są zwaliści. Według Thory najbardziej pasował do niego taki opis, że oto nagle powiększono go o dwa numery we wszystkich kierunkach i urosły mu palce, uszy, nos i pozostałe części ciała. Klapnął całym ciężarem na krzesło przed jej biurkiem i przyciągnął ku sobie segregator, który właśnie przeglądała.

– Jak poszło?

– Spotkanie? Chyba dobrze – odpowiedziała Thora, obserwując Bragiego, który beztrąsko wertował karty ze zdjęciami rodzinnymi.

– Strasznie ten chłopiec ponury – spostrzegł Bragi i wskazał Haralda na jednym ze zdjęć. – To ten zamordowany, prawda?

– Tak – odparła Thora. – To są dość dziwne zdjęcia.

– A bo ja wiem? Powinnaś zobaczyć fotografie z mojego dzieciństwa. Byłem koszmarnym bachorem. Nieszczęśliwym i jednym słowem to ujmując: zatraconym. Zdjęcia z tamtych czasów dobrze o tym świadczą.

Thora pozostawiła to bez komentarza. Zdażyła już przywyknąć do różnego rodzaju dziwactw. Na pewno przesadzał, że był dzieckiem koszmarnym i zatraconym, podobnie jak z tym, iż musiał pracować podczas studiów prawniczych jako nocny stróż w straży portowej i

jako wioślarz na łódce rybackiej w weekendy. Niemniej lubiła tego człowieka. Nigdy jej nie zawiódł, w każdym razie nie od czasu, gdy przed trzema laty zaproponował jej założenie wspólnej kancelarii prawnej, za co była mu serdecznie wdzięczna. Wtedy pracowała w średniej wielkości firmie prawniczej i była szczęśliwa, że udało jej się stamtąd wyrwać; nie tęskniła do rozmów przy kawie dotyczących wyłącznie łowienia łososi i dobierania krawatów.

Bragi przesunął segregator w kierunku Thory.

– Zajmiesz się tym?

– Chyba tak – odparła. – Zawsze to jakaś odmiana. Lubię podejmować nowe wyzwania.

Bragi się zachnął.

– Nie zawsze można tak powiedzieć. Wcale mnie nie bawiło, kiedy musiałem podjąć walkę z rakiem jelit kilka lat temu. A muszę przyznać, że było to nowe wyzwanie.

Thora nie miała zamiaru podejmować tego tematu, więc odpowiedziała krótko:

– Wiesz, o co mi chodzi.

Bragi wstał z miejsca.

– Jasne. Chciałem cię tylko ostrzec, byś nie robiła sobie zbyt dużych nadziei. – Podszedł do drzwi, odwrócił się i rzucił na odchodnym: – Słuchaj, a nie mogłabyś jakoś włączyć Thora do tej sprawy?

Thor świeżo upieczony prawnik, który był zatrudniony u nich od nieco ponad pół roku. Raczej typ odludka, ale pracował bez zarzutu, tak że Thora nie miała nic przeciwko temu, by go dokooptować do zespołu w razie potrzeby.

– Myślałam raczej, aby zajął się innymi sprawami, tak bym miała więcej czasu na tę. Na pewno świetnie sobie poradzi.

– Zrobisz, jak ci będzie pasowało.

Thora jeszcze raz sięgnęła po segregator i szybko obejrzała pozostałe zdjęcia. Zobaczyła na nich, jak Harald dorastał, jak stawał się przystojnym mężczyzną o jasnym obliczu matki. Ojciec miał nieco ciemniejszą karnację; jego twarz niełatwo było zapamiętać. Na ostatniej stronie były zaledwie dwa zdjęcia, oba ewidentnie wykonane u fotografa. Pierwsze zrobiono z okazji uzyskania dyplomu, najprawdopodobniej na uniwersytecie w Monachium, drugie z okazji rozpoczęcia lub zakończenia służby wojskowej. W każdym razie Harald miał na sobie mundur niemieckiego żołnierza. Thora nie czuła się na siłach określić po mundurze, w jakiej formacji służył. Spodziewała się jednak znaleźć wyjaśnienie w części poświęconej służbie wojskowej Harald, wymienionej w spisie treści.

Na następnych stronach znajdowały się fotokopie świadectw ukończenia szkół na

kolejnych etapach edukacji i nie było wątpliwości, że chłopak musiał być piekielnie inteligentny. Zawsze miał najwyższe oceny, a Thora wiedziała z własnego doświadczenia, że w niemieckim systemie oświatowym za darmo się ich nie dostaje. Ostatnim świadectwem był dyplom z uniwersytetu w Monachium, gdzie Harald ukończył wydział historii. Oceny były podobne. Za pracę dyplomową otrzymał także najwyższą możliwą notę. Sądząc po datach na świadectwach, Harald zrobił sobie przerwę w nauce, zanim poszedł na uniwersytet. Najprawdopodobniej ze względu na służbę wojskową. Thorze nie chciało się wierzyć, że ten młody człowiek poszedł do wojska z własnej woli, zwłaszcza mając tak znakomite wyniki w nauce. Pomimo obowiązkowej w Niemczech służby w armii, studenci nie mieli problemów z wyreklamowaniem się od niej. A on miał dodatkowo dobrze sytuowanych rodziców, którzy bez problemu mogli mu pomóc uniknąć tej przykrości.

Thora przeszła do kolejnej części. Służba wojskowa. Rozdział nie był zbyt obszerny, liczył zaledwie kilka stron. Na pierwszej widniała fotokopia powołania Haralda w 1999 roku do Bundeswehry. Wyglądało na to, że zaciągnął się do Das Deutsche Heer, czyli wojsk lądowych. Thora zdziwiła się, że nie poszedł do lotnictwa lub marynarki. Była przekonana, że mając tak wpływowego ojca, Harald mógł wybrać dowolną formację. Na następnej stronie znajdował się dokument mówiący o tym, że oddział Haralda zostaje wysłany do Kosowa, a na trzeciej i ostatniej, z datą o siedem miesięcy późniejszą, wypis z wojska ze zwięzłą adnotacją: *medizinische Gründe*, czyli ze względu na stan zdrowia. Na marginesie ktoś nabazgrał elegancki znak zapytania. Thora podejrzewała, że może to być pismo Matthew; o ile wiedziała, to przecież on sam zebrał te materiały. Dla pamięci Thora zapisała sobie, żeby zapytać go, co dokładnie było przyczyną zwolnienia Haralda z wojska. Przeszła do kolejnego rozdziału.

Podobnie jak część poświęcona służbie wojskowej, tak i ta rozpoczynała się od fotokopii dokumentu, tym razem potwierdzenia przyjęcia na uniwersytet w Monachium. Thora zauważyła, że było to zaledwie miesiąc po tym, jak został zwolniony z wojska z przyczyn zdrowotnych. Wyglądało więc na to, że Harald dość szybko wrócił do siebie. Jeśli oczywiście był to prawdziwy powód zwolnienia ze służby. Dalej następowało kilka stron, które wydały się jej niejasne; jedna z nich była kserokopią porządku zebrania założycielskiego stowarzyszenia studentów historii o nazwie „Malleus maleficarum”, inna kopią referencji od niejakiego profesora Chamiela, wychwalającego Haralda, a kilka innych, jak się zdawało, opisami dokumentów historycznych z XV, XVI i XVII wieku.

Część tę zamykał artykuł z niemieckiej gazety, który relacjonował śmierć kilku młodych osób będącą skutkiem niecodziennych praktyk seksualnych. Z owej lektury Thora wyciągnęła

wniosek, że rytuał ten polegał na zaciskaniu sznurem szyi podczas masturbacji. To musiały być „akty seksualne połączone z duszeniem”, o których wspominał Matthew. Jeśli wierzyć autorowi artykułu prasowego, nie jest to rzadka praktyka wśród osobników, którzy mają kłopoty z osiągnięciem orgazmu, spowodowane nadużywaniem narkotyków, alkoholu i innych używek. Nie było jednak niczego, co łączyłoby wprost artykuł z Haraldem, jeśli nie liczyć wzmianki, iż jedna z owych młodych osób studiowała na tej samej uczelni. Nazwiska jej jednak nie wymieniono ani też nie podano żadnej związanej z tym daty. Ale skoro artykuł znalazł się w segregatorze, jakiś związek być musiał. Thora wyszukała zdjęcie Haralda zrobione z okazji dyplomu, znajdujące się na końcu pierwszej części. Przyjrzała się dobrze fotografii i zdało jej się, że widzi zaczerwienienie na szyi w miejscu, gdzie kończy się kołnierzyk. Wyjęła zdjęcie z koszulki i przyjrzała się bliżej. Bez folii było trochę wyraźniejsze, ale nie na tyle, by można się było zorientować, czy to rzeczywiście przekrwienie. Zapisała sobie, żeby i o to zapytać Matthew.

Ostatnią rzeczą, jaką znalazła w tym dość niecodziennym zbiorze dokumentów dotyczących studiów Haralda w Monachium, była strona tytułowa jego pracy dyplomowej z historii. Jej tytuł sugerował, że traktowała o prześladowaniach czarownic w Niemczech, zwłaszcza o egzekucji dzieci podejrzanych o czary. Przebiegły ją ciarki. Pamiętała stosy z lekcji historii w liceum, ale nie przypominała sobie, by w tym kontekście wymieniano dzieci. I choć w swoim czasie historia bardzo ją nudziła, nie uszłoby to jej uwadze. Ponieważ znajdowała się tu wyłącznie ta jedna strona pracy, łudziła się, że konkluzja pracy jest taka, iż żadnych dzieci nie palono na stosach. Była jednak dziwnie pewna, że tak nie jest. Zaczęła lekturę rozdziału poświęconego uniwersytetowi w Islandii.

Tu znajdował się list z uczelni, w którym informowano Haralda o tym, iż jego podanie o przyjęcie na studia magisterskie z historii zostało rozpatrzone pozytywnie i proszony jest o podjęcie nauki jesienią 2004. Dalej natrafiła na dokument przedstawiający oceny z przedmiotów, które zaliczył. Po dacie Thora zorientowała się, że powstał on już po śmierci chłopaka. Najprawdopodobniej załatwił to Matthew. Harald nie zdawał zbyt wielu egzaminów w ciągu tego roku z okładem studiów; a oceny, jakie otrzymał, były jak zwykle bardzo wysokie. Thora podejrzewała, że pozwolono mu zdawać po angielsku, bo o ile wiedziała, islandzkiego nie znał. Oprócz obrony pracy magisterskiej zostało mu do zaliczenia jeszcze dziesięć przedmiotów.

Na następnej karcie widniało pięć nazwisk. Wszystkie islandzkie. Obok każdego nazwiska dopisano kierunek studiów i cyfry, które mogły być datami urodzenia. I nic więcej. Thora była przekonana, że chodzi tu o grupę przyjaciół Haralda, wszyscy bowiem byli mniej

więcej w jego wieku. Marta Mist Eyolfsdottir, gender studies, 1981, Brjann Karlsson, historia, 1981, Halldor Kristinsson, medycyna, 1982, Andri Thorsson, chemia, 1979 i Briet Einarsdottir, historia, 1983. Thora miała nadzieję, że dalej znajdzie więcej informacji na ich temat, ale następna kartka przedstawiała plan zabudowy terenu uniwersytetu. Budynki wydziału historii i Instytutu Arniego obwiedziono kołem, podobnie jak główny gmach uczelni. Znow Thora wysnuła wniosek, że to Matthew jest autorem tych oznaczeń. Kolejna karta w segregatorze zawierała wydruk ze strony internetowej uniwersytetu. Thora przejrzała angielski tekst poświęcony wydziałowi historii. Nie wniosło to niczego nowego.

Ostatni załącznik w tej części stanowił wydruk e-maila wysłanego ze skrzynki hguntlieb@hi.is, z którego to adresu najwyraźniej korzystał Harald na uniwersytecie. Wiadomość zaadresowana była do ojca i pochodziła z jesieni 2004, wkrótce po rozpoczęciu przez Haralda studiów. Podczas lektury uderzyło Thorę, jak mało serdeczny był ów tekst, zważywszy na fakt, iż pisał syn do ojca. Krótko mówiąc, w liście Harald wyrażał zadowolenie z pobytu w Islandii, pisał, że już się urządził na odpowiedniej stacji i tak dalej. Na koniec donosił, że znalazł promotora swojej pracy magisterskiej: profesora Thorbjørna Olafssona. Według e-maila jej tematem miało być porównanie stosów płonących w Islandii i Niemczech w świetle faktu, iż większość skazanych w Islandii była płci męskiej, w odróżnieniu od Niemiec, gdzie większość stanowiły kobiety. Po czym następowały pozdrowienia, ale Thorę najbardziej zaintrygował dopisek, który brzmiał: *Jeśli zależy ci na utrzymaniu ze mną kontaktu, to masz teraz mój adres e-mailowy*. Nie świadczyło to o tym, by ojciec i syn darzyli się zbyt ciepłym uczuciem. A może zwolnienie Haralda z wojska miało jakiś wpływ na ich wzajemne stosunki? Sądząc po zdjęciach, ojciec Haralda nie należał do szczególnie wyrozumiałych ludzi i z pewnością nie satysfakcjonował go potomek, który nie potrafi spełnić pokładanych w nim nadziei.

Na kolejnej stronie znajdowała się krótka odpowiedź od ojca, również wydrukowana ze skrzynki e-mailowej. Brzmiała: *Cześć, Harald, sugeruję, żebyś trzymał się z daleka od tego tematu pracy magisterskiej. Jest kiepski i nie nadaje się do budowania charakteru. Rozsądnie rozporządzaj swoimi pieniędzmi. Pozdrowienia*. Pod wiadomością widniało faksymile podpisu, pełne nazwisko ojca, stanowisko i adres. No właśnie, myślała Thora, co za dupek! Ani słowa o tym, że cieszy się z listu od syna, ani słowa o tym, że tęskni, nie podpisał się też „tata” czy jakoś inaczej. Najwyraźniej ich wzajemne stosunki były chłodne, jeśli nie całkiem oziębłe. Ponadto dziwiło, że żaden z nich nie przekazał pozdrowień od ani dla matki, od ani dla młodszej siostry. Jeśli chodzi o ścisłość, Thora nie wiedziała, czy ojciec i syn wymienili między sobą więcej e-maili; w każdym razie segregator zawierał tylko te dwa.

Na końcu tej części natrafiła na wydruk komputerowy zawierający listę tytułów periodyków, które studenci poszczególnych wydziałów wydawali, oraz uniwersyteckich stowarzyszeń. Thora przebiegła listę wzrokiem, ale nie zauważyła nic interesującego. Dopiero na samym końcu dostrzegła: „«Malleus maleficarum» – stowarzyszenie miłośników historii i socjologii”. Podniosła wzrok. Ta sama nazwa, którą znalazła na fotokopii sprawozdania z zebrania założycielskiego w części poświęconej studiom Haralda w Monachium. Cofnęła się o kilka stron, by mieć pewność, czy wszystko się zgadza. Zauważyła, że pod nazwą stowarzyszenia na liście islandzkiej dopisano ołówkiem: *errichtet 2004* – założono w 2004. To było już po tym, jak Harald zaczął studia w Islandii. Być może zastrzegł nazwę stowarzyszenia? Nie można było tego wykluczyć, chyba że to całe „Malleus maleficarum” było jakimś symbolem związanym z historią i socjologią. Mogło to oczywiście oznaczać cokolwiek; Thora ni w ząb nie znała łaciny. Przeszła do piątego rozdziału, poświęconego rachunkom bankowym.

Składał się nań gruby plik wyciągów z konta w zagranicznym banku. Właścicielem tego konta był Harald Guntlieb. Od początku obracał wielkimi kwotami, ale z ostatniego wyciągu wynikało, że konto zostało znacznie uszczuplone. Kilka dużych wypłat zakreślono różowym markerem, a kilka dużych wpłat żółtym. Thora szybko spostrzegła, że wyróżnione wpłaty zawsze były tej samej wysokości i dokonywano ich na początku każdego miesiąca. Kwota była solidna, przekraczająca półroczne zarobki Thory – jeśli miała pełne ręce roboty. Musiały to być wpłaty ze środków, które, jak mówił Matthew, Harald odziedziczył po dziadku. Niewykluczone, iż spłatę spadku zorganizowano w ten sposób, że zamiast otrzymać całą kwotę od razu, Harald otrzymywał regularne raty. Często stosowano takie rozwiązanie, jeśli spadkobierca był nieletni, ale tylko do chwili, gdy osiągnął odpowiedni wiek. Granicę wieku ustalano w zależności od tego, jak odpowiedzialny był spadkobierca. Harald Guntlieb najwyraźniej nie mógł być zaliczany do osobników nadmiernie odpowiedzialnych, skoro z wyliczeń Thory wynikało, że kiedy umarł, miał jakieś dwadzieścia siedem lat – a jeszcze nie dysponował całym spadkiem. Ale mimo to imponująca suma zgromadziła się na jego koncie, a jego wydatki na utrzymanie były zdecydowanie niższe niż kwota, jaką miał co miesiąc do dyspozycji.

Z wypłatami sprawa wyglądała inaczej. Były różnej wysokości i z tego, co Thora zauważyła, nie były dokonywane regularnie. Przy większości z nich były jakieś dopiski, a ponieważ nie było ich wiele, Thora przyjrzała się im bliżej. Kilka z nich zrozumiała od razu, na przykład przy dużej wypłacie z początku sierpnia 2004 dopisano BMW. Thora wyciągnęła wniosek, że Harald kupił sobie samochód w Islandii. Ale innych nie pojmowała ni w ząb.

Urteil G.G. na przykład stało obok jednej z solidniejszych wypłat dokonanych jeszcze w czasach, gdy Harald studiował w Monachium. *Urteil* znaczy wyrok i pierwsze, co Thora przyszło na myśl, to że Harald zapłacił komuś za zatajenie powodu zwolnienia z wojska. Ale data zupełnie się nie zgadzała. Thora nie potrafiła także rozszyfrować skrótu G.G. Przy innej transakcji widniał dopisek *Schädel*, czyli czaszka, w innym zaś miejscu *Gestell*, ale nie wiedziała, co to znaczy.

Jeszcze dwie wypłaty przykuły uwagę Thory. Obok jednej, sprzed kilku lat, opiewającej na 42 000 euro, znów pojawiły się łacińskie słowa *Malleus maleficarum*, obok drugiej, nowszej i opiewającej na wyższą kwotę, postawiono znak zapytania. Zapewne były to pieniądze, które według Matthew znikły, ponad 310000 euro. Thora szybko przeliczyła, że to około dwudziestu pięciu milionów koron. Nic dziwnego, że Matthew wątpił, by takie pieniądze poszły na zakup narkotyków. Chłopak nieźle musiałby się starać, nawet gdyby ćpał z Keithem Richardsem. Ponadto, jeśli sądzić na podstawie wyciągów bankowych, Harladowi nie brakowało pieniędzy pomimo tak wysokich wypłat jak ta.

Kolejne strony zawierały dane dotyczące transakcji przeprowadzonych przez Haraldą za pomocą karty kredytowej w miesiącach poprzedzających jego śmierć. Thora przyjrzała się im i stwierdziła, że najczęściej dokonywanych było w restauracjach i barach, kilka w sklepach z odzieżą. Restauracje te miały jedną cechę wspólną: były „trendy”, jak określiłaby to jej przyjaciółka Laufey. Zdecydowanie rzadko płacono kartą w sklepach spożywczych. Thora zauważyła sporą kwotę uiszczoną w hotelu Ranga w połowie września, jedną w Szkole Lotniczej i znacznie mniejszą – kto by się tego spodziewał – w ogrodzie zoologicznym, pod koniec września. Było także kilka rachunków ze sklepu ze zwierzętami w stolicy. Może Harald lubił zwierzęta albo może nawet widywał się z jakąś samotną matką, której dziecko lubiło zwierzęta. Jeszcze jedna sprawa, o którą trzeba zapytać Matthew. Wyciągi z karty kończyły tę część segregatora. Thora spojrzęła na zegar i stwierdziła, że nawet nieźle jej idzie.

Postanowiła trochę odpocząć, odwróciła się do komputera i usiłowała znaleźć w Internecie hasło *Malleus maleficarum*. Po wpisaniu hasła do wyszukiwarki okazało się, że ma do wyboru ponad pięćdziesiąt pięć tysięcy możliwości. Szybko natrafiła na stronę, którą uznała za obiecującą, bo już z informacji na temat jej zawartości dowiedziała się, że *Malleus maleficarum* znaczy „Młot na czarownice” i że taki tytuł nosi pewna książka wydana w 1486 roku. Kliknęła na link i na ekranie pojawił się angielski tekst. Jedynym elementem graficznym na stronie była stara rycina, na której dwaj mężczyźni podnosili drabinę z przywiązaną do niej kobietą w dybach, chcąc ją wrzucić do płonącego ogniska. Najwyraźniej zamierzali spalić ją żywcem. Kobieta patrzyła w niebo z otwartymi ustami, ale Thora nie wiedziała, czy artyście

chodziło o to, że wzywa Boga, czy o to, że Go przeklina. Tak czy inaczej, na jej twarzy malowała się rozpacz. Thora wysłała stronę do druku i szybko wyszła z gabinetu, żeby zdążyć, nim Bella zabierze kartkę. Wszystkiego można się było po niej spodziewać.

Rozdział 4

Okazało się, że wydruk miał aż pięć kartek, a nie jedną, jak się spodziewała Thora. Rozpoczęła lekturę już w drodze do swojego gabinetu.

Z krótkiego wstępu, z którym szybko się zapoznała, wynikało, że *Malleus maleficarum* to najokrutniejsza książka w historii ludzkości. Po raz pierwszy została wydana w 1486 roku jako podręcznik dla sądów inkwizycyjnych i miała instruować ich członków, jak rozpoznawać i oskarżać czarownice. Dowodzone w niej, że czary i niektóre obrzędy ludowe są herezją, a za nią karze się śmiercią – winnych takiej zbrodni należy palić na stosie. Z dalszej lektury Thora dowiedziała się, że księga podzielona jest na trzy części. W pierwszej intencją autorów było przekonanie społeczeństwa, że czary i magia są zjawiskiem realnym, a praktyki takie są wynaturzeniem i oznaczają paktowanie z diabłem. W części tej podkreślono także, że już sam brak wiary w istnienie czarnej magii jest herezją, co w tamtych czasach było nowością. W drugiej przedstawiano ekscytujące opisy postępów czarownic; według zestawienia internetowego najważniejszymi z nich były stosunki płciowe z diabelskimi istotami. Trzecia i ostatnia część stanowiła instruktarz dla inkwizytorów prowadzących procesy czarownic. Stwierdzano w niej, że tortury w celu uzyskania przyznania się do winy są dozwolone i że każdy może świadczyć przeciwko osobie oskarżonej o czary, niezależnie od tego, jaką się cieszył opinią nie uwzględniano żadnych przesłanek, które mogłyby wykluczyć świadka.

Za autorów tego dzieła uchodzą dwaj dominikanie: Jakob Sprenger, ówczesny rektor uniwersytetu w Kolonii, i Heinrich Kramer, profesor teologii na uniwersytecie w Salzburgu, mianowany sędzią Trybunału Inkwizytorskiego w Tyrolu. Powszechnie panuje też pogląd, iż to ten drugi bardziej przyczynił się do powstania książki, choćby z tego powodu, że uczestniczył w takich procesach od roku 1476. Dzieło powstało podobno przy akceptacji ówczesnego papieża Innocentego VIII, który, sądząc z lektury, nie był szczególnie sympatycznym osobnikiem. To właśnie on uruchomił lawinę prześladowań czarownic w Europie, wydając w 1484 roku bullę *Summis desiderantes affectibus*, w której zezwolono na procesy czarownic, a czary uznano za przejaw herezji.

W tekście internetowym opisano także, jak papież ów w wieku starczym usiłował osiągnąć nieśmiertelność, pijąc mleko z piersi kobiet i przetaczając sobie młodą krew. Nie

zapewniło mu to drugiego życia, ale za to przyczyniło się do śmierci trzech dziesięcioletnich chłopców. Zmarli z powodu utraty krwi.

Thora dowiedziała się także, że dzieło Sprengera i Kramera bardzo szybko zdobywało popularność w Europie – przede wszystkim dzięki rozwojowi sztuki drukarskiej, ale też i dlatego, iż jego autorzy byli powszechnie znani i poważani i uchodzili za mędrców. Księga służyła do zwalczania czarów zarówno katolikom, jak i protestantom. Jej fragmenty trafiły później do kodeksu prawnego Świętego Cesarstwa Rzymskiego, które obejmowało dzisiejszy obszar Niemiec, Austrii, Czech, Szwajcarii, wschodniej Francji, Niderlandów i części Włoch. Thora zdębiała, kiedy przeczytała, że nadal jest wydawana.

Odłożyła wydruk. Było to bez wątpienia interesujące, ale książka sprzed sześciuset lat pewno nie mogła jej pomóc w wyjaśnieniu morderstwa dokonanego na Haraldzie Guntliebie. Spojrzała na zegar. Została jej jeszcze tylko godzina do odebrania córki. Spięła kartki, odłożyła je na bok i przyciągnęła do siebie segregator. Otworzyła część szóstą, dotyczącą śledztwa przeprowadzonego przez policję.

Od razu rzuciło jej się w oczy, że ten materiał był bardzo niekompletny. Zapewne Matthew nie udało się dotrzeć do wielu dokumentów, ale Thora i tak była pełna podziwu dla niego. Większość z tego, co zgromadził, zdobył bez formalnych zabiegów. Przejrzała zawartość. Składały się na nią kserokopie raportów policyjnych, których odbiór potwierdzono pieczętą jakies dwa tygodnie wcześniej. Tu grała na własnym boisku. Wszystko po islandzku. Być może to właśnie z tego powodu rodzina Guntliebów postanowiła pozyskać do współpracy kogoś z Islandii. Dokumenty te były strasznie pomazane jakimiś dopiskami. Najwyraźniej Matthew usiłował przebrnąć przez to sam. Na przykład w górnym prawym rogu na większości raportów odnotowywał, kim był przesłuchiwany i co daną osobę łączyło z Haraldem. Większość dokumentów dotyczyła zeznań Hugiego Thorissona, który wciąż siedział w areszcie i czekał na akt oskarżenia. Thorę zainteresowało, że od początku traktowano go jako podejrzanego, a nie jako świadka – czyli że od razu coś musiało sugerować jego winę. Dlatego też, omijając prawo, nie zaprzysiężono go. Tym samym zwolniono z obowiązku mówienia prawdy i tylko prawdy. A właśnie to jest głównym obowiązkiem świadka. Mógł zatem mówić, co mu ślina na język przyniesie, choć zapewne zdawał sobie sprawę, że nie pomoże mu to podczas procesu – sędziowie bowiem mają to do siebie, że oburzają się, gdy oskarżony twierdzi, iż kiedy popełniono zarzucane mu przestępstwo, był akurat na kolacji u Kaczora Donalda lub robił coś równie wiarygodnego.

Thora domyślała się, jak Matthew zdobył te wszystkie materiały. obrońca z urzędu ma prawo dostępu do wszystkich akt policyjnych dotyczących podejrzanego. Thora szybko

przejrzała akta w poszukiwaniu jakiegoś dokumentu, który sporządzony byłby w obecności obrońcy Hugiego Thorissona. Chciała dowiedzieć się, kto nim jest. Podczas pierwszych przesłuchań Hugi był sam. Należało się tego spodziewać – zazwyczaj na początku śledztwa przesłuchiwany nie chce mieć prawnika. Pewno obawia się, iż obecność papugi spowoduje, że stanie się bardziej podejrzany. Kiedy jednak pętla zaczyna się zaciskać, niecierpliwi się i w końcu odmawia zeznań, jeśli nie ma przy nim kogoś, na kim może polegać i komu może zaufać. Ta reguła najwyraźniej dotyczyła Hugiego, bo pod sam koniec dochodzenia, jak zauważyła Thora, poszedł po rozum do głowy i zażądał obrońcy z urzędu. Przydzielono mu Finnura Bogasona. Thora go kojarzyła. Należał do tych prawników, którzy zajmują się wyłącznie sprawami z urzędu. Innymi słowy, nikt z własnej woli ich nie zatrudnia. Była przekonana, że to on za odpowiednią gratyfikacją przekazał Matthew materiały. Dumna ze swoich umiejętności kojarzenia faktów zaczęła lekturę raportów z przesłuchań.

Nie zostały ułożone w porządku chronologicznym, lecz alfabetycznym, według nazwisk przesłuchiowanych osób. Niektórych świadków przesłuchano tylko raz. Do tej grupy należeli: dozorca, sprzątaczkę, właścicielka mieszkania Haralda, taksówkarz, który wiozł Haralda i Hugiego owego wieczoru, koleżanki i koledzy z uczelni i kilku wykładowców. Z kolei dziekan wydziału historii, który odkrył zwłoki, przesłuchany został dwukrotnie, ponieważ za pierwszym razem był w takim stanie psychicznym, że nie udało się z niego wydobyć żadnych zeznań. Thora współczuła biedakowi; to było dla niego okrutne, przerażające doświadczenie. Każde zdanie, które wypowiedział podczas drugiego przesłuchania, potwierdzało tę tezę.

Kolejna grupa przesłuchiowanych składała się z osób, czasowo przynajmniej, podejrzanych. Wśród nich był oczywiście Hugi Thorisson, który uparcie utrzymywał, że jest niewinny. Thora szybko zapoznała się z jego zeznaniami. Hugi twierdził, iż rzeczony wieczoru spotkał Haralda na imprezie domowej w Skerjafjoerdur. Razem z niej wyszli, po czym się rozstali, ponieważ Harald miał zamiar wrócić na imprezę, a Hugi wolał iść w miasto. Podczas pierwszych przesłuchań Hugi niewiele mówił o tym, dokąd się razem udali, niejasno wspominał coś o spacerze po cmentarzu. Później jednak, kiedy okazało się, że może być oskarżony o morderstwo, przyznał, że razem poszli do jego mieszkania przy Hringbraut po narkotyki, które Harald chciał od niego kupić. Przysięgał i zaklinał się, że potem nie widział już Haralda, bo nie chciało mu się wychodzić z domu. Nie potrafił podać dokładnych godzin kolejnych wydarzeń, gdyż, jak twierdził, był pod wpływem alkoholu i narkotyków. Sądził, że Harald wrócił na imprezę. Ponieważ Hugiemu wielokrotnie zadawano pytanie, co robił około godziny pierwszej z niedzieli na poniedziałek 31 października, Thora uznała, iż jest to prawdopodobna godzina zgonu, co musiała wykazać sekcja. Jak refren powtarzało się pytanie,

dłaczego Hugi wydułbał Haraldowi oczy i gdzie je schował. Ten zaś uparcie powtarzał, że tego nie zrobił. Przecież nie znaleziono u niego żadnych oczu, poza jego własnymi oczywiście. Jeśli ten chłopak mówił prawdę, to Thora mogła mu tylko współczuć. I podejrzewała, że tak było. Chociaż dość pospiesznie przestudiowała akta, nabrała przekonania, że tak słaby psychicznie człowiek, jakim jawił się ten cały Hugi, nie mógł mówić niczego innego niż prawda. Zwłaszcza że długo pozostawał w odosobnieniu, a przesłuchania były dla niego z pewnością wyczerpujące.

Na początku śledztwa stanowili grono podejrzanych przyjaciele i znajomi Haralda uczestniczący w imprezie, ale ostatecznie przesłuchano ich jako świadków. W sumie było to dziesięć osób, między innymi czworo z piątki wymienionych na liście, którą Thora znalazła wcześniej w segregatorze. Jediną osobą, która nie została przesłuchana, był student medycyny Halldor Kristinsson.

Wszyscy uczestnicy imprezy przedstawili tę samą wersję. Zabawa zaczęła się o dwudziestą pierwszą i zakończyła około drugiej, kiedy poszli w miasto. Harald opuścił imprezę koło północy razem z Hugim, ale nikt nie wiedział dlaczego. Powiedzieli, że wyskoczą tylko na chwilę, i odjechali taksówką, którą zamówił Hugi. Czekali na nich jakieś dwie godziny i postanowili jechać w miasto. Pytani, czy usiłowali do nich dzwonić, wszyscy odpowiedzieli mniej więcej to samo. W komórce Haralda już wcześniej tego wieczoru padła bateria, a Hugi nie odbierał telefonów ani na komórkę, ani na stacjonarny. W mieszkaniu Haralda również nikt nie odbierał. Śledczy zadali im też kilka pytań o powrót do domu, ale okazało się, że każde z nich zrobiło to w różnym czasie, z tym że wszyscy przed piątą rano. Thora zwróciła uwagę na fakt, że najdłużej w centrum zabawiły owe cztery osoby z listy przyjaciół Haralda, a piąta, student medycyny, dołączyła do nich już w mieście. Thora wertowała karty segregatora w nadziei, że i on został przesłuchany. W końcu to tego człowieka, jako jedyne z całej grupy, nie było na imprezie w czasie, kiedy dokonano zabójstwa. Co on mógł wtedy robić?

Pod koniec tej części segregatora znalazła odpowiedź. Halldora przesłuchano i okazało się, że do północy pracował na zastępstwie w Landspítali przy Fossvogur. Dlatego nie było go na imprezie. Halldor twierdził, że miewał kilka takich dyżurów w miesiącu; zdarzały mu się zastępstwa w przypadku, kiedy ktoś z personelu zachorował czy nie mógł stawić się do pracy z innych powodów. Miał ze sobą odzież na zmianę i po zdaniu dyżuru i wzięciu prysznica w szpitalu wsiadł do autobusu jadącego do śródmieścia. Twierdził, że jego samochód był zepsuty, i wymienił nazwę warsztatu, w którym go naprawiano. Powiedział, iż początkowo miał zamiar przesiąść się do autobusu jadącego do Skerjafjörður, ale nieznacznie spóźnił się

na ostatni i doszedł do wniosku, że lepiej poczekać na tamtych w knajpie, niż płacić za taksówkę. Zeznał, że dzwonił tam, ale oni już byli w drodze. Mogło być około pierwszej, kiedy zjawił się w Palarni Kawy i zamówił piwo. Czekał na nich gdzieś do drugiej, bo o tej porze zjechali do śródmieścia taksówką.

Następnych kilka dokumentów dotyczyło przesłuchań wykładowców z wydziału historii. W większości chodziło o ich kontakty z Haraldem. Każdy z nich przedstawił to w ten sam sposób – zna go tylko jako studenta i poza tym nic nie potrafi na jego temat powiedzieć. Pytano również o zebranie w Instytucie Arniego, które miało miejsce w wieczór poprzedzający śmierć Haralda. Poświęcone było współpracy z jednym z norweskich uniwersytetów i dotyczyło przyznania dużej subwencji z Funduszu Erazma. Thora wyczytała między wierszami, że zebranie przypominało raczej cocktail party. Z tym że wieczorne. Ostatnie osoby opuściły przyjęcie dopiero około północy. Nazwiska przesłuchanych nie mówiły Thorze nic, poza dziekanem Gunnarem i Thorbjørnem Olafssonem, promotorem pracy Haralda.

Ostatnie raporty dotyczyły przesłuchania kelnera z Palarni Kawy i kierowcy autobusu wiozącego Halldora z Fossvogur do centrum.

Kelner Björn Jonsson zeznał, że po raz pierwszy obsłużył Halldora około pierwszej w nocy, a potem jeszcze kilka razy w ciągu godziny i w końcu po raz ostatni około drugiej, kiedy zjawili się jego znajomi. Zapamiętał Halldora z tego powodu, że pił szybko i ostro tego wieczoru.

Kierowca autobusu również zeznał, że zapamiętał Halldora; był to ostatni kurs i akurat było niewielu pasażerów. W autobusie wywiązała się dyskusja na temat służby zdrowia i złego traktowania osób starszych przez system opieki zdrowotnej. Thora uznała, że cały ten Halldor ma dość szczelne alibi, podobnie jak – oprócz Hugiego – pozostali towarzysze Haralda.

Po raportach z przesłuchań następowało kilka stron z kserokopiami zdjęć wykonanych na miejscu zbrodni. Były niewyraźne, a do tego czarno-białe, ale na tyle czytelne, że okrucieństwo biło w oczy. Thora tym bardziej rozumiała stan psychiczny człowieka, który znalazł zwłoki. Zaczęła nawet wątpić, czy on w ogóle kiedykolwiek wróci do równowagi po tym, co widział i przeżył.

Komórka dała Thorze znać, że jest już za kwadrans siedemnasta. Szybko przeskoczyła do części poświęconej sekcji zwłok. Bardzo ciekawe, pomyślała i wstała z krzesła. Za kartą z tytułem ostatniego rozdziału nie było niczego.

Rozdział 5

Thora zdążyła do świetlicy szkolnej na czas. Na parkingu natknęła się na matkę koleżanki swojej córki, która spojrzała na oznakowany imieniem właściciela warsztatu samochód i uśmiechnęła się, pewno w przekonaniu, że oto Thora znalazła sobie jakiegoś Bibbiego. Thora miała nieodpartą ochotę dogonić kobietę i sprawę wyjaśnić, powiedzieć, że ją i Bibbiego łączą jedynie wspólne interesy. Zrezygnowała jednak z tego pomysłu i udała się od razu na dziedziniec szkolny. Soley uczęszczała do zerówki w szkole Myrahusa, niezbyt daleko od ulicy Skolavordustigur, niecałe dziesięć minut jazdy. Kiedy dwa lata wcześniej Thora rozstawała się z Hannesem, szczególnie zależało jej na tym, by to jej się dostał ich dom w Seltjarnarnes, choć wiedziała, że ciężko jej będzie go spłacić. Mogła jednak dziękować Bogu za to, że został wyceniony, zanim ceny nieruchomości poszły drastycznie w górę. Gdyby rozwiodła się teraz, nie miałaby w ogóle szans na spłatę. Oczywiście drażniło to Hannesa, który pewnie wyobrażał sobie, że strasznie się wzbogaciła jego kosztem. I chociaż Thora nie traktowała domu jako inwestycji, lecz po prostu jako mieszkanie dla rodziny, cieszyła się, że coś jednak na tym zyskała. Tym bardziej że wiedziała, jak to działa na Hannesa. Nie można powiedzieć, że rozstali się w przyjaźni, jednak ze względu na dzieci utrzymywali poprawne stosunki. Gdyby porównać ich wzajemne relacje do międzynarodowej polityki, można by rzec, że ona to Indie, a on Pakistan: pod powierzchnią kipiało, ale rzadko dochodziło do wybuchu.

Thora weszła do środka i ogarnęła wzrokiem świetlicę. Większość dzieci najwyraźniej poszła już do domu. Co nie mogło dziwić o tej porze. Nie mogła pozbyć się natrętnej myśli, że oto nie jest opoką dla swojej córki. Matka, kobieta, zakonnica, przemknęło jej przez myśl i nagle uświadomiła sobie, że określenie „kobieta” słabo do niej pasuje. Przez te dwa lata, które minęły od rozwodu, praktycznie z nikim nie była. I nagle doznała wielkiego pragnienia, by kochać się z mężczyzną. Otrząsnęła się jednak; to było najmniej odpowiednie miejsce z możliwych do snucia erotycznych fantazji. Co się właściwie z nią dzieje?

– Soley – zawołała świetliczanka, która dostrzegła Thore. – Twoja mama!

Mała dziewczynka siedząca plecami do Thory podniosła wzrok znad perełek i odwróciła główkę w kierunku Thory. Uśmiechnęła się znużona i odgarnęła sprzed oczu jasny lok.

– Cześć, mama! Zobacz, perle serce. – Thorę ukłuło jej własne serce i przyrzekła sobie, że jutro wcześniej odbierze córeczkę ze szkoły.

Po krótkiej wizycie w sklepie spożywczym w końcu dotarli do domu. Gylfi, syn Thory, musiał już tam być. Dowodziły tego tenisówki rzucone skosem na środek przedpokoju i kurtka puchowa niedbale powieszona na wieszaku obok drzwi; tak niedbale, że leżała na podłodze.

– Gylfi! – krzyknęła Thora, schylając się po buty, by ustawić je na stelażu, i po kurtkę, by ją faktycznie powiesić. – Ile razy mam ci powtarzać, żebyś nie ciskał na podłogę swoich rzeczy, jak wracasz do domu?

– Nie słyszę – rozległ się głos z wnętrza domu.

Thorze opadły ręce. Jak mógł cokolwiek słyszeć? Jazgot jakiejś gry komputerowej wypełniał cały dom.

– To ściszej! – odkrzyknęła. – Popsujesz sobie słuch!

– Chodź tutaj! Nie słyszę! – brzmiała skandowana odpowiedź.

– Mój Boże – wymamrotała Thora, patrząc na córeczkę, która starannie powiesiła swoje okrycie i ustawiła buciki. Thora po raz setny zdziwiła się, jak różne ma dzieci. Córka to skończona pedantka, nawet nie śliniła się jako niemowlę, a syn najchętniej zamieszkałby w stosie ubrań, gdzie niewątpliwie znajdowałby szczęście w objęciach Morfeusza. Ale jedną cechą dzieci miały wspólną. Była nią niezwykła wręcz sumienność w nauce, zarówno w szkole, jak i w domu. W jakiś sposób pasowało to do usposobienia Soley, ale Thorę zawsze bawiło, kiedy Gylfi, z długimi rozczochranymi włosami, w ciuchach z trupa czaszką, dostawał niemal ataków hysterii, kiedy nie mógł sobie poradzić z jakąś pracą domową.

Thora zajrzała do pokoju syna. Gylfi siedział z wzrokiem przyklejonym do monitora i pastwił się nad myszką.

– Na Boga żywego, Gylfi, ściszej to! – powiedziała Thora. Musiała nieco podnieść głos, pomimo że stała obok syna. – Przez ten jazgot nie słyszę własnych myśli.

Nie odrywając wzroku od monitora ani specjalnie nie odpuszczając myszce, syn wyciągnął lewą rękę w kierunku pokrętła głośności.

– Lepiej? – zapytał wpatrzony w monitor.

– Tak, lepiej – odparła Thora. – Wyłącz to i chodź na kolację. Kupiłam makaron i zaraz będzie gotowy.

– Skończę tylko ten poziom – brzmiała odpowiedź. – Dwie minutki.

– Tylko dwie minuty – powiedziała Thora i skierowała się ku wyjściu. – Przypominam tylko, że to działa tak: Jedna. Potem dwie. A nie: jedna, trzy, cztery, pięć, sześć i dopiero dwie.

– Okej, okej – odparł syn zniecierpliwiony i grał dalej.

Kiedy kolacja stygła na stole od kwadransa, zjawił się Gylfi i zajął swoje miejsce.

Soley już siedziała i ziewała nad talerzem. Thora nie miała ochoty zaczynać kolacji od upominania Gylfięgo, że kończył poziom dłużej niż dwie minuty. Miała natomiast ochotę przypomnieć mu, jak ważną chwilą w życiu rodziny jest wspólny posiłek. Niestety, zadzwonił jej telefon komórkowy. Wstała, żeby odebrać.

– Jedzcie grzecznie i nie kłóćcie się. Kocham was bardziej, kiedy się nie kłócicie.

Sięgnęła po telefon przez ladę kuchenną, spojrzała na numer, ale się nie wyświetlił. Wyszła z kuchni i wcisnęła klawisz.

– Thora.

– *Guten Abend, Frau Gudmundsdottir* – usłyszała oficjalny głos Matthew. Zapytał, czy dzwoni nie w porę.

– Nie, w porządku – skłamała Thora. Uznała, że Matthew poczuje się urażony, jeśli przyzna się, iż właśnie je kolację. Ten facet emanował po prostu kulturą osobistą.

– Znalazłaś czas, żeby rzucić okiem na materiały, które ci dałem? – spytał po chwili.

– W zasadzie tak, ale niezbyt dokładnie – odpowiedziała. – Ale od razu zauważyłam, że materiały policyjne są niekompletne. Proponuję, żeby formalnie wystąpić o udostępnienie nam wszystkich akt.

– Koniecznie. – Tu nastąpiła krępująca cisza. Kiedy Thora chciała coś dodać, Matthew odezwał się. – Czyli podjęłaś decyzję?

– Chodzi o sprawę, tak? – spytała Thora.

– Tak – potwierdził. – Przyjmujesz?

Thora zawahała się na moment, po czym odpowiedziała twierdząco. Wydało jej się, że jak tylko wyraziła zgodę, Matthew odetchnął z ulgą.

– *Sehr gut* – wyraził zadowolenie.

– Ale prawdę mówiąc, muszę jeszcze przejrzeć umowę. Mam ją w domu. Zrobię to dziś. Jeśli okaże się, że jest uczciwa i zgodna z prawem, nie widzę przeszkód, by ją jutro podpisać.

– Świetnie.

– Słuchaj, mam do ciebie jedno pytanie. Dlaczego w segregatorze nie ma nic na temat sekcji zwłok? – Thora mogła poczekać z tym pytaniem do jutra, ale chciała jak najszybciej zaspokoić swoją ciekawość.

– Nie dostałem wszystkich dokumentów, jedynie luźny zbiór najważniejszych. To rzeczywiście niewystarczający materiał i dlatego wystąpiłem o dostęp do całości akt – odparł Matthew. Po chwili milczenia dodał: – Całą sprawę skomplikował fakt, że nie jestem

krewnym, a jedynie reprezentuję rodzinę, ale na szczęście już wszystko jest w porządku. Dlatego też dzwonię do ciebie teraz, zamiast czekać do jutra, jak się umówiliśmy.

– O co chodzi? – zapytała Thora, nie bardzo go rozumiejąc.

– Jutro na dziewiątą jestem umówiony z lekarzem sądowym, który przeprowadzał sekcję. Ma zamiar przekazać mi raport i omówić ze mną niektóre szczegóły. Chcę, żebyśmy poszli tam razem.

– Ach, tak – odparła Thora zdziwiona. – Dobrze. Nie mam nic przeciwko.

– W porządku, przyjadę po ciebie do kancelarii o wpół do.

Thora ugryzła się w język, żeby jej się nie wysnęło, że normalnie nigdy o tej porze nie przychodzi do pracy.

– Wpół do dziewiątej. Do zobaczenia.

– Frau Gudmundsdottir – powiedział szybko Matthew.

– Mów mi Thora, tak będzie o wiele łatwiej – przypomniała mu. Kiedy mówiono do niej Frau Gudmundsdottir, czuła się jak dziewięćdziesięcioletnia wdowa.

– Wobec tego Thora – poprawił się Matthew. – Jeszcze jedno na koniec.

– Co takiego? – spytała zaintrygowana.

– Proszę nie jeść niczego ciężkostrawnego. To nie będzie zbyt estetyczne.

7 grudnia 2005

Rozdział 6

Z pewnością na tym ziemskim padole było wiele rzeczy łatwiejszych niż znalezienie miejsca na parkingu przyszpitalnym. W końcu jednak Matthew zostawił samochód w znacznej odległości od budynku, w którym mieściły się laboratoria oddziału patologii. Wcześniej Thora zjawiała się w swoim biurze i napisała jako prawny pełnomocnik rodziny podanie do policji o przekazanie akt i dowodów w sprawie. Włożyła je do zaadresowanej koperty i położyła na biurku Belli. Miała nadzieję, że sekretarka wyśle je jeszcze tego samego dnia pocztą, ale dla większej pewności dołączyła do koperty karteczkę z napisem: „Absolutnie nie wysyłać przed weekendem!!!”. Zadzwoiła także do Szkoły Lotniczej, by zapytać, za co Harald płacił tam kartą. Dowiedziała się, że wynajął małą awionetkę z pilotem, żeby polecieć do Holmaviku i wrócić jeszcze tego samego dnia. Thora szybko odnalazła w Internecie Holmavik i błyskawicznie się zorientowała, co tak urzekło Haralda w tej miejscinie: Muzeum Czarnej Magii. Zadzwoiła także do hotelu Ranga. Otrzymała informację, że Harald wynajął dwa pokoje – zarezerwowane na nazwiska Harald Guntlieb i Harry Potter. Oczywiście było, że to drugie jest zmyślane. O tym fakcie, jak również o podróży Haralda do Holmaviku poinformowała Matthew, kiedy krążyli po parkingu przyszpitalnym.

– Nareszcie – jęknął Matthew i zaparkował na dopiero co zwolnionym miejscu.

Skierowali się do budynku, który mieścił się na tyłach głównego gmachu. Całą noc padał śnieg i Matthew szedł przodem wydeptaną ścieżką. Pogoda była okropna, porywisty wiatr z północy pastwił się nad Thorą. Rano starannie ułożyła włosy, a teraz żałowała straconego czasu, bo wiatr targał je na wszystkie strony. Nieźle będą wyglądać na miejscu, pomyślała Thora. Zatrzymała się na moment, odwróciła plecami do wiatru i usiłowała ratować włosy, owijając głowę szalikiem. Skończywszy te zabiegi ochronne, szybko ruszyła za Matthew.

Kiedy podeszli do budynku, Matthew po raz pierwszy się odwrócił. No i wlepił w nią zdumiony wzrok.

Wyobrażała sobie, jak zjawiskowo musi wyglądać, co zresztą potwierdził Matthew, unosząc brwi:

– Na pewno w środku znajdziemy jakąś toaletę.

Thora opanowała się i niczym w niego nie rzuciła. Za to uśmiechnęła się sztywno i

otworzyła drzwi wejściowe. Na korytarzu podeszła do kobiety pchającej pusty stalowy wózek i zapytała, gdzie może w tej chwili przebywać lekarz, z którym mają umówione spotkanie. Zapytawszy o jego nazwisko, kobieta skierowała ich do biura na końcu jednego z korytarzy. zaproponowała, żeby poczekali chwilę na zewnątrz, bo doktor nie zdążył jeszcze wrócić z porannego obchodu.

Thora i Matthew usiedli na podniszczonych krzesłach pod ścianą korytarza.

– Nie chciałem cię obrazić. Przepraszam – powiedział Matthew, nie patrząc jednak na nią.

Thora nie miała ochoty na rozmowę na temat swojego wyglądu, toteż nie zareagowała. Odwinęła szalik z głowy z taką godnością, na jaką ją było stać, i położyła go na kolanach. Następnie sięgnęła do starych gazet piętrzących się na niewielkim stoliku między krzesłami.

– Kogo właściwie interesuje lektura tych śmieci? – wymamrotała pod nosem, grzebiąc w stosie.

– Myślę, że ludzie nie przychodzą tu w poszukiwaniu wrażeń literackich – odparł Matthew. Siedział z wyprostowanymi plecami i patrzył się przed siebie.

Thora odłożyła gazety.

– Może masz rację. – Spojrzała na zegarek i dodała zniecierpliwiona: – Gdzie on się właściwie podziewa?

– Zjawi się – odpowiedział krótko. – Zaczynam jednak mieć pewne wątpliwości co do ciebie w związku z tym spotkaniem.

– O co ci chodzi? – spytała rozdrażniona.

– Myślę, że to będzie dla ciebie obrzydliwe – odparł. – Nie masz doświadczenia w tych sprawach, a ja nie mam pewności, czy to rozsądne, żebyś tam wchodziła. Najlepiej zostań tu, a ja ci potem wszystko opowiem.

Thora przymrużyła oczy.

– Urodziłam dwójkę dzieci z przynależnymi bólami, krwawieniami, skurczami i upławami i Bóg wie z czym jeszcze. To też przeżyję. – Skrzyżowała ręce na piersiach i odwróciła się od niego. – A ty co masz za sobą?

Matthew nie zdawał się zbyt poruszony doświadczeniami Thory.

– Owszem, niejedno. Mam natomiast zamiar ochronić cię przed tym; w odróżnieniu od ciebie nie potrzebuję bić się w piersi.

Thorze opadły ręce. Ten Niemiec nie był człowiekiem szczególnie miłym. Postanowiła więc zaniechać konwersacji i zamiast tego przejrzeć „Strażnicę”. Doczytała do połowy artykułu na temat negatywnego wpływu telewizji na młodzież na całym świecie, kiedy na końcu

korytarza pojawił się mężczyzna w bieli i szybko skierował ku nim. Był około sześćdziesiątki, miał obsypane szronem skronie i mocno opaloną twarz. Kurze łapki wokół oczu według Thory świadczyły o tym, że sporo czasu spędzić musiał na słońcu. Zatrzymał się przed nimi. Thora i Matthew wstali z miejsc.

– Witam – odezwał się mężczyzna, wyciągając rękę. – Thrainn Hafsteinsson.

Thora i Matthew przywitali się i przedstawili.

– Zapraszam – powiedział lekarz po angielsku, by Matthew zrozumiał, i otworzył drzwi do swego gabinetu. – Przepraszam za spóźnienie – dodał po islandzku, kierując te słowa do Thory.

– Nie ma sprawy – odparła. – Tyle tam na korytarzu ciekawych czasopism. Nie miałabym nic przeciwko temu, by poczekać dłużej – dodała z uśmiechem.

Lekarz spojrzał na nią ze zdumieniem.

– Właśnie.

Weszli do środka. Ściany gabinetu zastawione były regałami z najrozmaitszymi książkami i czasopismami naukowymi; tu i ówdzie upchnięto pojedyncze szafki z dokumentami. Lekarz podszedł do dużego biurka, na którym panował pedantyczny porządek, i usiadł, zapraszając gości do zajęcia miejsc w fotelach po drugiej stronie.

– No tak. – Położył obie ręce na krawędzi biurka. Tymi słowami i gestem chciał dać do zrozumienia, że pora przejść do rzeczy. – O ile wiem, mamy rozmawiać po angielsku.

Thora i Matthew skinęli głowami.

Lekarz kontynuował:

– Nie będzie z tym problemów, albowiem specjalizację robiłem w Ameryce. Niemieckiego zaś nie używałem od czasu, kiedy wyszedłem z egzaminu maturalnego z niemieckiego właśnie, toteż oszczędzę wam tych mąk.

– Jak zaznaczyłem przez telefon, angielski może być – powiedział Matthew, a Thoraomal nie wybuchnęła śmiechem, słysząc jego ciężki niemiecki akcent.

– W porządku. – Lekarz sięgnął po żółtą teczkę leżącą na stosie innych równo poukładanych na biurku dokumentów. Umieścił ją przed sobą i najwyraźniej miał zamiar otworzyć. – Właściwie powinienem zacząć od przeprosin, że tak długo trwało uzyskanie pozwolenia na okazanie pełnej dokumentacji z sekcji. – Uśmiechnął się do nich z lekkim zażenowaniem. – Przy takich sprawach zawsze jest dużo formalności, a tutaj mamy do czynienia z okolicznościami nadzwyczajnymi.

– Nadzwyczajnymi? – spytała Thora.

– Tak – odrzekł lekarz. – Nadzwyczajnymi z tego względu, że rodzina postanowiła

ustanowić pełnomocników do zapoznania się z rezultatami autopsji. No i chodzi o obcokrajowca. W pewnym momencie podejrzewałem nawet, że wymagany będzie podpis nieboszczyka, żeby przebrnąć przez ten biurokratyczny labirynt. – Ponownie się do nich uśmiechnął.

Thora grzecznie odwzajemniła uśmiech. Kątem oka zauważyła, że twarz Matthew pozostaje niewzruszona niczym gład.

Lekarz odwrócił od niej wzrok i kontynuował:

– Zresztą nie tylko z powodu biurokracji jest to sprawa wyjątkowa i uważam, że powinniście o tym wiedzieć, zanim zaczniemy. – Lekarz spojrzął na nich i kolejny raz się uśmiechnął. – Była to bowiem chyba najdziwniejsza i najbardziej niewiarygodna autopsja, z jaką miałem do czynienia, a do czynienia miałem z różnymi autopsjami, kiedy studiowałem za granicą.

Thora i Matthew pozostawili to bez komentarza. Czekali na ciąg dalszy. Thora zdawała się bardziej podekscytowana niż Matthew, który zachowywał posągową obojętność.

Lekarz chrząknął i otworzył akta.

– Niemniej zaczniemy od tego, co uznać można za coś bardziej konwencjonalnego.

– Koniecznie – poparł go Matthew, ale Thora musiała ukryć rozczarowanie. Wołałaby od razu usłyszeć to co dziwne.

– A więc przyczyną śmierci było uduszenie przez zadzierzgnięcie – rzekł lekarz, stukając lekko w żółtą okładkę akt. – Kiedy skończę, przekażę wam kopię raportu z autopsji, będziecie mogli się zapoznać z naszymi wnioskami szczegółowo, jeśli będziecie mieli ochotę. Najistotniejszą sprawą w określeniu przyczyny śmierci jest ustalenie, w jaki sposób denat został uduszony. My uważamy, że narzędziem mógł być pasek z miękkiego materiału, ale nie ze skóry. Osoba, która zacisnęła pasek, musiała użyć wielkiej siły, o czym świadczą ślady na szyi. Nie jest również wykluczone, że pętlę zaciskano dłużej, niż to było potrzebne, aby go uśmiercić, prawdopodobnie z powodu szalonej wściekłości lub afektu.

– A skąd to wiadomo? – spytała Thora.

Lekarz pogrzebał w aktach i wyjął z teczki dwa zdjęcia. Położył je na biurku przed sobą i odwrócił do nich. Widać było na nich obrażenia na szyi Haralda.

– Zwróćcie uwagę, że na zewnętrznych krawędziach śladu po pasku skóra odparzyła się z powodu tarcia i gdzieś tam popękała. Świadczy to o tym, że powierzchnia narzędzia zbrodni była nieco nierówna. Zauważcie także, że czegokolwiek tu użyto, miało to nieregularny kształt, o czym świadczy różna szerokość śladu. – Lekarz przerwał i palcem wskazał na zdjęcie. – I interesujące jeszcze jest to, że oto niżej na szyi możemy zauważyć

pozostałości po dawniejszych urazach, może nie tak ciężkich, ale nie mniej ciekawych. – Spojrzał na nich. – Wiadomo wam coś na ten temat?

Matthew odezwał się pierwszy:

– Nie, nic.

Thora milczała, choć podejrzewała, skąd się mogły wziąć te ślady.

– Zapewne z morderstwem się to nie wiąże. Choć nigdy nie wiadomo. – Lekarz chyba był zadowolony z odpowiedzi Matthew, bo nie zadawał dalszych pytań. Wskazał na drugie zdjęcie, które również przedstawiało szyję Haralda, ale w dużym powiększeniu. – Tutaj widać, że jakiś kawałek metalu, sprzączka od paska czy inna część narzędzia zbrodni pozostawiła głęboki ślad na szyi denata. Jeśli dobrze przyjrzyście się zdjęciu, zauważycie, że kształtem to najbardziej przypomina sztylet, choć może być i co innego; szkoda, że nie dysponujemy odlewem gipsowym.

Thora i Matthew nachylili się nad fotografią. Ten człowiek miał rację. Na szyi był wyraźnie odcisnięty ślad po jakimś przedmiocie. Dzięki podziałce znajdującej się u dołu zdjęcia można się było zorientować, że przedmiot miał jakieś osiem do dziesięciu centymetrów długości, a jego kształt przypominał nieduży sztylet lub krzyżyk.

– Co to takiego? – spytał Matthew i pokazał palcem pęknięcia skóry z obu stron.

– Ten mały przedmiot musiał znajdować się na jakiejś klamrze o ostrych krawędziach i to one rozdarły skórę, kiedy zadzierzgnięto pętlę. Nic więcej nie wiem.

– A co się stało z tym paskiem czy czymś tam? – spytał Matthew. – Znaleziono go?

– Nie – odparł lekarz. – Napastnik się go pozbył. Musiał wiedzieć, że narzędzie zbrodni może dostarczyć nam próbek DNA.

– Dalibyście sobie z tym radę? – spytała Thora.

Lekarz wzruszył ramionami.

– Kto wie? Jedyne, czego można być pewnym, to że gdybyśmy teraz odnaleźli narzędzie zbrodni, materiał DNA na niewiele by się zdał. – Chrząknął. – No i jeszcze przybliżona godzina zgonu. To sprawa bardzo skomplikowana pod względem technicznym. – Lekarz przewertował akta i wyjął kilka kartek. – Nie wiem, czy się orientujecie, w jaki sposób się to ustala. – Spojrzał na Thorę i Matthew.

– Ja nie mam pojęcia – szybko rzuciła Thora. Widziała, że rozdrażniła tym Matthew, który nie odezwał się słowem, ale specjalnie się tym nie przejęła.

– Może powinienem pokrótce wyjaśnić, jak to się robi, żebyście mieli świadomość, że ustalenia nie są skutkiem żadnych czarów. Nie są to też niezbite fakty. Można tu mówić jedynie o prawdopodobieństwie, ponieważ dokładność ustaleń zależy od dokładności rozmaitych

wskazówek, które należy zebrać.

– Zebrać? – spytała Thora.

– Tak, najpierw musimy bowiem pozbierać wskazówki, których dostarcza nam zbadanie ciała denata i przeszukanie miejsca, gdzie je znaleziono. Wykorzystujemy również informacje na temat życia nieboszczyka, na przykład kiedy widziano go ostatni raz przed śmiercią, kiedy zjadł ostatni posiłek, jakie miał przyzwyczajenia i tak dalej. Jest to bardzo istotne, kiedy chodzi o tragiczne przypadki zgonów, takie jak ten.

Thora pokiwała głową i uśmiechnęła się do lekarza.

– I dopiero teraz, kiedy już zbadamy wszelkie możliwe informacje i wskazówki, przystępujemy do ustalenia czasu zgonu.

– A w jaki sposób? – spytała Thora.

Lekarz rozparł się wygodnie w fotelu, wyraźnie uradowany jej zainteresowaniem.

– Metody są dwie; po pierwsze opieramy się na pomiarze zmian fizjologicznych na ciele denata, które zachodzą w mniej więcej znanym tempie, takich jak tężenie zwłok, temperatura i stopień rozkładu. Po drugie są metody, które opierają się na porównywaniu informacji z ustaleniami dotyczącymi czasu: kiedy denat konsumował pokarm, którego resztki znajdują się w jego żołądku, jak pokarm został strawiony i tak dalej.

– I kiedy zginął? – Matthew przeszedł do rzeczy.

– To ważne pytanie – odparł lekarz. Uśmiechnął się i mówił dalej: – No więc należy przyjrzeć się informacjom, które wykorzystaliśmy do określenia czasu zgonu. Nie pamiętam, czy wspominałem już o tym, ale im wcześniej znajdujemy zwłoki, tym dokładniejsze są wskazówki. W tym przypadku minęło około półtorej doby, czyli nie jest źle. Zwłaszcza że ciało było w pomieszczeniu, dzięki czemu temperatura otoczenia jest dość dobrze znaną wartością. – Przewertował żółtą teczkę i szybko przesunął wzrokiem po jednej z zapisanych kartek. – W świetle przeprowadzonego przez policję śledztwa niezależny świadek widział ostatni raz żywego Haralda o godzinie dwudziestej trzeciej czterdzieści dwie w sobotnią noc, kiedy ten płacił za taksówkę, którą przyjechał na ulicę Hringbraut. Można zatem założyć, że jest to początkowy punkt ram czasowych, w których doszukiwać się należy godziny zgonu. Punktem końcowym zaś tych samych ram jest oczywiście moment znalezienia zwłok, czyli godzina siódma dwadzieścia w poniedziałek trzydziestego pierwszego października.

Zamilkł i spojrzał na nich. Thora skinęła głową na znak, że rozumie i że może kontynuować. Matthew nadal udawał posąg.

– Kiedy w następstwie odkrycia zwłok zjawiała się policja, zmierzono temperaturę ciała i okazała się ona równa temperaturze otoczenia. Od razu zatem można było stwierdzić, że od

chwili zgonu upłynął jakiś czas. To, jak szybko następuje wychłodzenie ciała, zależy od różnych czynników. Jeśli denat jest szczupły, następuje to szybciej, niż kiedy jest gruby, bo powierzchnia, przez którą ulatuje ciepło, jest proporcjonalnie większa u szczupłego człowieka. – Lekarz rozłożył ramiona. – Zależy to także od ubioru i ułożenia ciała, od ruchu i wilgotności powietrza i od różnych innych czynników.

– I co ustaliliście? – spytał Matthew.

– Nic w zasadzie. Analiza tych przesłanek pozwoliła nam jedynie zacieśnić nieco ramy czasowe. Bo ta metoda może nam dostarczyć wskazówek co do godziny zgonu tylko wtedy, gdy temperatura ciała jest inna niż otoczenia. – Westchnął. – Ale kiedy ciało osiągnie temperaturę otoczenia, to taką, co zrozumiale, już utrzymuje. Niemniej jednak możemy obliczyć, ile czasu zajmuje wychłodzenie ciała do poziomu temperatury otoczenia, i przyjmujemy, że co najmniej tyle czasu musiało minąć od śmierci. – Przesunął wzrokiem po kartce. – O, tutaj. W tym przypadku dzięki zawężeniu ram czasowych w taki sposób stało się jasne, że od zgonu minęło ponad dwadzieścia godzin.

– To wszystko razem jest bardzo interesujące, nie da się ukryć – odezwał się Matthew. Nie patrzył na Thorę. – Niemniej chciałbym się dowiedzieć, kiedy według was Harald umarł i co było przyczyną zgonu.

– Tak, oczywiście, przepraszam – odparł lekarz. – Stężenie pośmiertne świadczyło o tym, że zgon musiał nastąpić co najmniej na dobę przed odnalezieniem zwłok, co jeszcze bardziej zacieśniło ramy czasowe. – Lekarz patrzył to na Thorę, to na Matthew. – Życzycie sobie, żebym bliżej wyjaśnił, na czym polega stężenie pośmiertne? Jeśli tak, mogę to zrobić w kilku słowach.

– Koniecznie – zachęciła go Thora.

W tym samym momencie Matthew powiedział:

– Nie, dziękuję, nie ma takiej potrzeby.

– Czyż zwykła uprzejmość nie nakazuje spełnić prośby kobiety? – Lekarz uśmiechnął się do Thory. Ona odwzajemniła się mu swoim najśłodszym uśmiechem. Matthew przeniósł na nią wzrok. Thora odniosła wrażenie, że jest zły. Ale postanowiła nic sobie z tego nie robić.

– Stężenie pośmiertne, jak sama nazwa wskazuje, jest to stężenie ciała po śmierci. Stan ten powodują zmiany chemiczne białek w mięśniach, będące następstwem zmniejszenia stopnia zakwaszenia komórek mięśniowych po zgonie. Brak tlenu, brak glukozy i odczyn pH w komórkach spada. Następnie, kiedy liczba nukleotydów ATP spada poniżej poziomu krytycznego, zaczyna się stężenie pośmiertne, gdyż to one zapobiegają połączeniu się aktyny i miozyny.

Thora miała zamiar bliżej zainteresować się niezwykle interesującą aktywną i miocyną, ale zmieniła zdanie, kiedy Matthew mocno nadepnął jej na nogę. Dlatego też powiedziała po prostu „rozumiem”, co było oczywistym kłamstwem. Kątem oka widziała, jak posąg uśmiecha się po raz pierwszy tego ranka.

Lekarz kontynuował.

– Stężenie pośmiertne zaczyna się od tych mięśni, które używane są najczęściej, i stopniowo opanowuje inne. Mięśnie. Kiedy osiąga apogeum, całe ciało jest sztywne i pozostaje w tej pozycji, w jakiej się znajdowało, kiedy zaczynało tężeć. Stan ten, prawdę mówiąc, nie trwa długo, stężenie pośmiertne ustępuje i ciało na powrót wiotczeje. W normalnych warunkach ciało kompletnie tężeje w dwanaście godzin po śmierci, ale zaczyna wiotczeć po trzydziestu sześciu-czterdziestu ośmiu godzinach. Notabene w takich przypadkach jak śmierć Haralda, kiedy przyczyną zgonu jest uduszenie, cały cykl zaczyna się nieco później.

– Lekarz przerzucił kartki, wyjął zdjęcie i im podał. – Jak widzicie, ciało Haralda było całkiem sztywne, kiedy je znalezione.

Matthew szybciej wyciągnął rękę po zdjęcie formatu A4. Spojrzał na nie obojętnie i podał Thorze.

– To jest raczej mało apetyczne – powiedział, jak tylko wzięła fotografię do ręki.

„Nieapetyczne” nie było dość mocnym określeniem tego, co Thora miała przed oczyma. Zdjęcie przedstawiało młodego człowieka – którego rozpoznała na podstawie fotografii rodzinnych jako Haralda Guntlieba – spoczywającego na podłodze w nienaturalnej pozycji. Widziała już to zdjęcie w segregatorze z materiałami ze śledztwa, ale było ono gruboziarniste i kiepsko skopiowane, i w porównaniu z tym, co widziała teraz, w zasadzie nadawało się do emisji w teleranku. Jedna ręka Haralda zgięta była w łokciu i skierowana wprost w górę, jakby denat pokazywał coś w powietrzu. Nic jednak ręki w tej pozycji nie podtrzymywało ani nie podpierało. Mimo tych pozorów życia miało się absolutną pewność, że Harald Guntlieb nie żyje. Jego twarz była nabrzmiąta i opuchnięta i miała dziwny kolor. Jasne było, że zdjęcie nie było upozowane. Ale najbardziej przerażało Thorę co innego: oczy – a raczej ich brak. Natychmiast oddała zdjęcie Matthew.

– Jak widać, ciało musiało być o coś oparte, najprawdopodobniej o ścianę, dlatego ręka pozostała w tej pozycji. Z pewnością wiecie, że morderstwa nie popełniono na korytarzu. Zwłoki wypadły z niewielkiego pomieszczenia, kiedy jeden z wykładowców otworzył drzwi w poniedziałkowy poranek. Z relacji tego człowieka wynika, że zwłoki musiały być oparte o drzwi albo tak ustawione, że runęły, kiedy drzwi zostały otwarte. Jak widać na zdjęciu, otwierają się na korytarz.

Matthew patrzył na fotografię i w milczeniu kiwał głową. Thora miała dość; nie chciała jej oglądać po raz wtóry.

– Ale nie powiedziałeś nam jeszcze, kiedy nastąpił zgon – przypomniał Matthew i oddał fotografię.

– Tak, przepraszam – odparł lekarz i sięgnął do akt. Wyprostował się, kiedy znalazł to, czego szukał. – Biorąc pod uwagę treść żołądkową i obecność amfetaminy w krwi, określiliśmy czas zgonu między pierwszą a pierwszą trzydzieści. – Podniósł wzrok i zaczął objaśniać im to dokładniej: – Pory przyjęcia i pokarmu, i amfetaminy udało się ustalić. Pizzę skonsumował około dwudziestej pierwszej, a amfetaminę wciągnął przez nos, zanim opuścił imprezę około wpół do dwunastej w nocy. – Podał Matthew drugie zdjęcie, które wyciągnął z teczki. – Proces trawienia pizzy jest dość dobrze znany i opisany.

Matthew obejrzał zdjęcie, nie okazując żadnych emocji. Następnie oderwał wzrok od fotografii i podał ją Thorze. I po raz drugi tego ranka się uśmiechnął.

– Masz ochotę na pizzę?

Thora wzięła do ręki zdjęcie przedstawiające treść żołądkową Haralda. O nie, na pizzę to ona nie da się szybko namówić. Starając się nie okazać obrzydzenia, spokojnie zwróciła zdjęcie Matthew.

– Wnioski dotyczące amfetaminy zostały opracowane przez specjalistów od farmakologii. Dostaniecie ich opinię razem z raportem z sekcji. Notabene znaleziono także jedną pigułkę ekstazy w jego żołądku, na wpół strawioną, ale nie mamy pojęcia, kiedy ją wziął, tak że nie przydała nam się do ustalenia czasu zgonu.

– Świetnie – podsumował trafnie Matthew.

Lekarz mówił dalej:

– Należy również wspomnieć o tym, że sekcja ujawniła, iż po śmierci zwłoki przemieszczano, jakieś dwie godziny po zgonie. Świadczą o tym plamy opadowe, które powstają w najniżej umiejscowionych partiach zwłok, jak tylko ustaje obieg krwi. Krew bowiem za przyczyną grawitacji zaczyna się gromadzić w swego rodzaju kałużach. Zauważyliśmy, że takie właśnie plamy opadowe znajdowały się nie tylko na plecach, pośladkach i tylnej części łydek, ale także na podbiciu stóp, na palcach rąk i na brodzie. W tych wcześniej wymienionych miejscach plamy były bledsze, co oznacza, że zwłoki na początku leżały na plecach, a w jakiś czas później ustawiono je w pionie. Poza tym na jego butach są ślady świadczące o tym, że był ciągnięty. Prawdopodobnie chwycono go pod pachy, a stopy się wlokły po ziemi. Dlaczego tak postąpiono, nie mamy pojęcia. Moim zdaniem najbardziej sensowne wytłumaczenie jest takie, że morderca zabił go u siebie w domu i nie

mógł od razu pozbyć się zwłok, zapewne z powodu nietrzeźwości. Dlaczego postanowił podrzucić je do gmachu Instytutu Arniego, pozostaje osobną zagadką. Nie jest to najlepsze miejsce, jakie człowiekowi przyszyłoby na myśl, gdyby znalazł się w takiej sytuacji.

– A oczy? – spytał Matthew.

Lekarz chrząknął.

– Oczy. To kolejna zagadka, której nie potrafię wyjaśnić. Jak już wiadomo rodzinie, usunięto je po śmierci Haralda, co moim zdaniem może być jakimś pocieszeniem dla krewnych. Ale nie wiem, dlaczego to zrobiono.

– Jak właściwie usuwa się oczy ze zwłok? – spytała Thora i natychmiast tego pożałowała.

– Bez wątpienia można tego dokonać na wiele sposobów – odparł lekarz. – Wygląda jednak na to, że nasz morderca posłużył się jakimś gładkim narzędziem. Przynajmniej wszelkie ślady, lub raczej ich brak, na to wskazują. – Lekarz znów zaczął przeglądać zdjęcia.

Thora szybko mu przerwała.

– Wierzmy na słowo. Nie musimy oglądać żadnych zdjęć.

Matthew spojrział na nią z uśmiechem. Najwyraźniej świetnie się bawił. Nie uwierzył jej, kiedy na korytarzu powiedziała mu, że takie rzeczy nie robią na niej wrażenia. Drażniło ją to, więc postanowiła pokazać mu, że naprawdę jest twarda...

– Mówiłeś, że sekcja była niezwykła i niewiarygodna. Co miałeś na myśli?

Lekarz pochylił się do przodu. Widać było, że jest zadowolony, tak jakby tylko czekał, by móc na ten temat rozmawiać.

– Nie wiem, jak blisko byliście z Haraldem Guntliebem; może o wszystkim wiedzieliście. – Zaczął szukać czegoś w aktach i wyciągnął kilka fotografii. – O to mi chodzi – powiedział i położył zdjęcia na biurku przed Thorą i Matthew.

Minęła dobra chwila, zanim Thora zorientowała się, na co patrzy, ale kiedy to do niej dotarło, ciarki przebiegły jej po grzbiecie.

– Okropność. Co to takiego właściwie? – wydusiła z siebie.

– Nie dziwię się, że pytasz – odrzekł lekarz. – Harald Guntlieb najwyraźniej praktykował coś, co można by nazwać zniekształcaniem ciała, czyli *body modification*, jak to się nazywa za granicą, skąd przyszła ta moda. Z początku sądziliśmy, że okaleczenie języka jest skutkiem bezczeszczenia zwłok, ale zauważyliśmy, że akurat ta rana jest porządnie zagojona, co świadczy o tym, że ten zabieg przeprowadzono na jego życzenie jakiś czas temu; muszę przyznać, że to jednak lokuje się o kilka klas wyżej od kolczyków na języku.

Thora po kolei oglądała odrażające zdjęcia. Zrobiło jej się słabo i wstała z fotela.

– Przepraszam – rzuciła szybko przez zaciśnięte zęby i ruszyła do drzwi. Kiedy wybiegała na korytarz, usłyszała, jak Matthew mówi do lekarza z udanym zdziwieniem:

– Coś podobnego, matka dwojga dzieci...

Rozdział 7

Pomieszczenia Międzynarodowego Domu Kultury raczej świeciły pustkami. Thora wybrała to miejsce dlatego, że zapewniało większy komfort rozmowy niż jakaś kawiarnia w centrum. Mogła tu mówić z Matthew bez obaw, że goście przy stolikach obok ich usłyszą. Usiedli w jednej z bocznych salek. Na mozaikowym blacie między nimi leżała żółta teczka z dokumentacją sekcji zwłok, którą Matthew otrzymał do rąk własnych.

– Poczujesz się lepiej, jak napijesz się kawy – powiedział zakłopotany i spojrzał w kierunku drzwi, przez które przed chwilą wyszła kelnerka, przyjąwszy od nich zamówienie.

– Czuję się całkiem dobrze – odparła Thora ostro. Była to zresztą prawda; mdłości, które ją dopadły u lekarza, już minęły. Z jego gabinetu skierowała się do toalety, którą znalazła na korytarzu, i orzeźwiła się, ochlapując twarz zimną wodą. Zawsze dość łatwo brał ją wstręt do różnych rzeczy. Przypomniało jej się, jakie obrzydzenie budziły w niej książki medyczne, które jej mąż nagminnie zostawiał otwarte, gdy studiował medycynę. Ale zdjęcia z tamtych podręczników nie mogły się nawet równać z tym, co widziała dziś rano; być może dlatego, że te w książkach aż tak nie dotykały sfery intymnej. – Nie wiem, co we mnie wstąpiło. Mam nadzieję, że nie obraziłam doktora – dodała już łagodniej.

– To nie są specjalnie apetyczne zdjęcia – powiedział Matthew. – Większość ludzi zareagowałaby tak jak ty. A lekarzem się nie przejmuj. Powiedziałem mu, że dopiero co miałaś grypę żołądkową i dlatego nie jesteś w najlepszym stanie, by coś takiego oglądać.

Thora skinęła głową.

– Na Boga, co to właściwie było? Wydaje mi się, że w zasadzie zrozumiałam, o co tam chodzi, ale jak się w to wgłębić, to już nie jestem tego taka pewna.

– Po twoim wyjściu każde zdjęcie dokładnie obejrzelismy – poinformował ją Matthew. – Wygląda na to, że Harald kazał dokonać na sobie wielu okaleczeń. Według lekarza najstarsze z blizn mają po kilka lat, a najnowsze kilka miesięcy.

– Dlaczego on to zrobił? – spytała Thora. Nie potrafiła pojąć, co może pchnąć młodego człowieka do takiego samoookaleczenia.

– Bóg jeden wie dlaczego – odparł Matthew. – Harald zawsze chciał być inny niż większość ludzi. Od kiedy go poznałem, zawsze utożsamiał się z jakimiś ekstremistami. Raz

byli to obrońcy środowiska, przez jakiś czas alterglobaliści, protestujący przeciwko państwom z grupy G8. Kiedy w końcu poświęcił się historii, sądziłem, że się odnalazł. – Matthew delikatnie zastukał w żółtą teczkę. – Ale że zaczął się szpeciść, tego nie potrafię zrozumieć.

Thora zamilkła i zadumała się nad zdjęciami; między innymi myślała o tym, na jaki ból wystawiał się Harald.

– Ale dokładnie co to było? – spytała nagle i dodała: – Na pewno przeżyję odpowiedź.

W tym momencie zjawiała się kelnerka z kawą i jedzeniem, które zamówili. Podziękowali, a kiedy się oddaliła, Matthew zaczął jej wyjaśniać.

– Różnorakie znaki i okaleczenia na całym ciele. Najbardziej jednak zainteresował mnie jego język. Pewno zorientowałaś się, że jedno ze zdjęć przedstawia jamę ustną Harald. – Thora skinęła głową, a Matthew kontynuował: – Kazał go sobie rozszcześcić, czyli przeciąć wzdłuż. Z pewnością miał przypominać język węża i muszę przyznać, że nieźle mu się to udało.

– I mógł normalnie mówić po czymś takim? – spytała Thora.

– Lekarz nie wyklucza, że nieco seplenił, choć wcale nie jest to pewne. Podkreślił też, że takie zabiegi nie są czymś wyjątkowym. Należą wprawdzie do rzadkości, ale Harald nie jest ich prekursorem.

– Sam przecież tego nie zrobił. Kto dokonuje takich zabiegów na ludziach? – dziwiła się Thora.

– Lekarz uważa, że miało to miejsce stosunkowo niedawno, bo rana się jeszcze nie zdążyła zabiżnić. Nie miał pojęcia, kto to mógł zrobić, ale dodał, że taką operację może przeprowadzić każdy, kto ma dostęp do środków znieczulających, narzędzi chirurgicznych i skalpela. Lekarz, pielęgniarka, dentysta. Dodał także, że ta sama osoba musiała mieć możliwości przepisania mu leków przeciwzapalnych i przeciwbólowych albo przynajmniej zapewnić do nich dostęp.

– Jezu Chryste, tyle tego było! – powiedziała Thora. – Te wszystkie kule, blizny, znaki i rogi i Bóg wie co jeszcze!

– Według doktora Harald zaimplantował sobie różne obiekty pod skórę po to, by uwypuklić ich kształty. Między innymi niewielkie rogi czy też kolce wystające z barków. Poza nimi nasz pan doktor usunął z jego ciała trzydzieści dwa różne przedmioty, poczynając od małych kulek, które widziałaś w jego organach płciowych. – Matthew z pewnym zakłopotaniem ukradkiem spojrzął na Thore. Ta piła kawę i uśmiechnęła się na znak, że nie cierpi z tego powodu. – Poza tym były tam swego rodzaju znaki; wszystkie miały jakiś związek

z czarną magią i satanizmem. Harald systematycznie pracował nad swoim ciałem; nieozdobionych miejsc ani nie było wiele, ani nie były wielkie. – Matthew przerwał na chwilę, żeby coś przełknąć, po czym ciągnął dalej: – Wygląda na to, że nie był wielbicielem tradycyjnego tatuażu, bo większość tych, które miał, były jednymi wielkimi ranami.

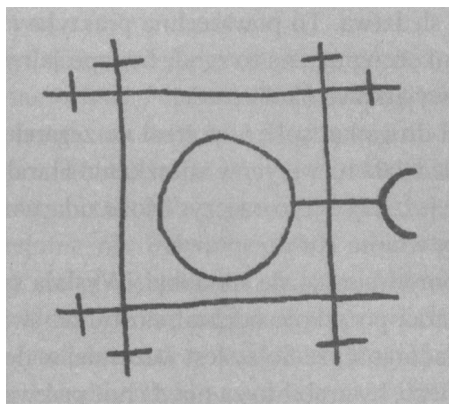
– Jak to ranami? – spytała Thora. – Usuwał te tatuaże?

– Nie, nie. To były tatuaże, które powstały przez rozcięcie skóry lub jej usunięcie w celu uzyskania wzoru lub znaku z blizn. Decyzja o zrobieniu sobie czegoś takiego należy raczej do ostatecznych. Z tego, co twierdził lekarz, wywnioskowałem, że takiego tatuażu nie można się pozbyć, chyba że implantując skórę, ale wówczas pozostałaby inna, większa blizna.

– Ach tak – zdziwiła się. Dzisiaj to można sobie poszaleć. A kiedy ona była młoda, trzy dziurki w uchu to było coś.

– Lekarz powiedział też, że jeden znak wyryto mu na ciele po śmierci. Chodzi o znak podobny do symbolu magicznego na jego klatce piersiowej. Z początku myślano, że to jeden z tatuaży, który kazał sobie niedawno zrobić, ale przy dokładniejszych oględzinach okazało się, że jednak nie. – Matthew wyjął długopis z marynarki i sięgnął po jasną serwetkę. Coś na niej naszkicował i podsunął to Thorze. – Lekarz powiedział mi – mówił dalej Matthew – że taki symbol nie jest nikomu znany, a przynajmniej policja nie potrafiła dotrzeć do żadnego, który byłby do niego podobny, więc być może morderca wymyślił go na miejscu. Pewno coś go spłoszyło i dlatego nie wygląda on tak, jak powinien.

Thora wzięła do ręki serwetkę i przyjrzała się rysunkowi. Składał się z czterech kresek ułożonych w kwadrat czy swego rodzaju kratkę. Końcówki linii wystawały poza kwadrat, w który wpisano okrąg. Od okręgu rozciągała się linia zakończona nawiasem czy półkolem.



Thora oddała Matthew serwetkę.

– Przykro mi, ale nie znam się na magicznych symbolach. Miałam kiedyś naszyjnik ze znakiem runicznym, ale nie pamiętam, co miał znaczyć.

– Musimy porozmawiać z kimś, kto choć trochę zna się na tych sprawach. Być może policja złożyła broń, nie mogąc wyjaśnić znaczenia symbolu. A może wiąże się on ze sprawą. – Matthew przedarł serwetkę na cztery części. – O coś w każdym razie mordercy chodziło, bo

przecież to zrobił. Większość zabójców chce jak najszybciej i na jak największą odległość oddalić się z miejsca zbrodni po jej popełnieniu.

– A może nasz morderca to psychopata? – rzuciła Thora. – Rycie run i wydlubywanie oczu denatom nie jest chyba oznaką zdrowia psychicznego? – Przeszły ją ciarki. – No, chyba że był kompletnie naćpany. Co mogłoby wskazywać na tego biedaka, który siedzi w areszcie.

Matthew wzruszył ramionami.

– Może. – Łyknął kawy. – A może nie. Musimy jak najszybciej odwiedzić go w więzieniu.

– Skontaktuję się z jego adwokatem – powiedziała Thora. – Na pewno się zgodzi na rozmowę. Ma interes w tym, żeby nam to ułatwić. W końcu gramy w jednej drużynie. Jeśli uda nam się odnaleźć mordercę, czego nie zrobiła policja, to w sposób oczywisty oczyścimy jego klienta z zarzutów. Wysłałam też policji formalną prośbę o udostępnienie nam dokumentów ze śledztwa. To powszechna praktyka i z tego, co wiem, najczęściej krewni otrzymują na to zgodę bez specjalnych ceregieli, chyba że zaistnieją wyjątkowe okoliczności.

Matthew zjadł drugą kanapkę i spojrzał na zegarek.

– Co byś powiedziała na wizytę w mieszkaniu Haralda? Mam klucze, a policja oddała już część jego rzeczy. Może uda nam się je obejrzeć i zobaczymy, czy wniosą coś do sprawy.

Thorze ten pomysł bardzo się spodobał. Wysłała synowi SMS i poprosiła go, by zaraz po szkole odebrał siostrę ze świetlicy. Czowała się lepiej, mając świadomość, że Soley jest wcześniej w domu, dlatego czasem prosiła Gylfię, by zrobił to za nią. I choć przeważnie nie miał nic przeciwko temu, starała się nie nadużywać jego uprzejmości. Thora nie zdążyła zdjąć palca z klawisza, kiedy otrzymała odpowiedź. Odebrała wiadomość i przeczytała: „OK – kiedy wrócisz do domu?”. Thora natychmiast odpowiedziała, że koło szóstej. Ostatnio odnosiła wrażenie, że Gylfi jakoś często się interesuje, o której dokładnie wróci do domu. Ale może tylko jej się zdawało. Może chodziło mu o to, żeby spokojnie grać w te swoje gry komputerowe. Niemniej jednak często o to pytał.

Zanim odłożyła telefon, zadzwoniła do kancelarii. Chciała poinformować Bellę, że w najbliższych godzinach nie zjawi się w biurze. Nikt nie odbierał. Po piątym dzwonku odezwała się automatyczna sekretarka. Thora nagrała wiadomość i rozłączyła się. Z jej nader rzadkich telefonów do biura dziewczyna odbierała tylko co drugi, choć należało to do jej najważniejszych obowiązków. Thora westchnęła; nie było sensu po raz kolejny dyskutować na ten temat z uroczą sekretarką.

– Okej, jestem gotowa – powiedziała do Matthew, który w tym czasie zdążył dokończyć posiłek. Thora wypiła ostatni łyk kawy, wstała i włożyła płaszcz.

Podeszli do kontuaru, gdzie Matthew zapłacił rachunek. Jeszcze przy stoliku poinformował ją, że wszystko jest na koszt ich pracodawców, ale Thora nie bardzo wiedziała, czy mówi to, by sobie nie pomyślała, że to on ją zaprosił, a tym samym nie traktowała tego jak randkę, czy też że powiedział to jak lojalny adwokat Guntliebów. Obojętnie skinęła głową i podziękowała.

Wyszli na ziąb i skierowali się na parking, gdzie zostawili wynajęty przez Matthew samochód. Mieszkanie Haralda znajdowało się przy ulicy Bergstadarstreeti, tak że z Hverfisgata nie mieli daleko. Thora dobrze zdążyła poznać dzielnicę Thingholt, odkąd zaczęła pracować przy Skolavordustigur, tak że bez problemu wskazała Matthew drogę – choć w tym rejonie nie było zbyt wielu ulic, ktoś, kto nie znał dokładnie miasta, mógł się pogubić, jadąc ciasnymi jednokierunkowymi uliczkami. Udało im się zaparkować przed eleganckim białym domem przy Bergstadarstreeti, w którym według Matthew znajdowało się mieszkanie Haralda. Była to jedna z okazalszych willi w dzielnicy, najwyraźniej dobrze utrzymana, i Thora nie potrafiła sobie wyobrazić, na ile by też ją wyceniono. Ale przynajmniej tłumaczyło to wysrubowany czynsz, którego wysokość znała z Haraldowej umowy najmu.

– Byłeś tu już kiedyś? – spytała Thora, kiedy podeszli do bocznego wejścia. Główne, od ulicy, prowadziło, według Matthew, do innego mieszkania na parterze, które zajmowali właściciele.

– Tak, nawet kilka razy – odrzekł Matthew. – Ale dopiero drugi raz idę tu z własnej, że tak powiem, inicjatywy. Przeważnie byłem tu w towarzystwie policji. Potrzebowali świadka, kiedy zabierali jakieś papiery i rekwizyty w związku z prowadzonym śledztwem, a potem kiedy je zwracali. Jestem poniekąd przekonany, że nasza rewizja będzie nieco dokładniejsza niż policyjna. Oni już wtedy nastawili się na to, że mordercą jest ten Hugi, toteż przeszukanie było robione tak bardziej pro forma.

– A czy mieszkanie jest równie niezwykle jak jego lokator? – spytała Thora.

– Nie, jest bardzo zwyczajne – odparł Matthew i włożył jeden z dwóch kluczy do zamka w drzwiach. Klucze spinał stalowy breloczek z flagą islandzką i Thora pomyślała, że został on nabyty specjalnie z myślą o tych kluczach w jednym z licznych w mieście sklepów z pamiątkami dla turystów. Najprościej mówiąc, nie potrafiła sobie wyobrazić, by Harald często bywał w miejscach, gdzie było pełno swetrów z owczej wełny i wypchanych maskonurów.

– Proszę bardzo – powiedział Matthew, otwierając drzwi.

Zanim Thorze udało się przenieść stopę przez próg, zza rogu wychynęła młoda kobieta i odezwała się w dość poprawnej angielszczyźnie:

– Przepraszam. – Otuliła się szczerze długim do bioder swetrem, by ochronić się przed chłodem. – Nie reprezentujecie czasem rodziny Haralda?

Sądząc po ubiorze, musiała wyjść z drugiego mieszkania. Matthew wyciągnął do niej rękę i powiedział, również po angielsku:

– Witam. Poznaliśmy się, kiedy odbierałem od ciebie klucze. Matthew.

– Tak właśnie mi się zdawało – odrzekła. Uścisnęła mu rękę i uśmiechnęła się. Była bardzo elegancka, szczupła, miała zadbane włosy i wypielęgnowaną twarz, i najwyraźniej była zamożna. Jednak kiedy na jej twarzy pojawił się uśmiech, Thora uznała, że nie jest tak młoda, na jaką wygląda, bo wokół ust i oczu pojawiły się liczne zmarszczki. Kobieta podała rękę Thorze.

– Gudrun. Ja i mąż wynajmowaliśmy mieszkanie Haraldowi.

Thora także się przedstawiła i odwzajemniła uśmiech.

– Chcemy trochę się rozejrzeć. Nie wiem, ile czasu nam to zajmie.

– Nie przeszkadzajcie sobie – szybko rzuciła Gudrun. – Chciałam tylko zapytać, czy może już wiadomo, kiedy zwolni się mieszkanie. – Znowu się uśmiechnęła, tym razem przepaszająco. – Rozumiecie, mamy już kilka ofert.

Prawdę mówiąc, Thora nie rozumiała, bo rodzina Guntliebów – o czym wiedziała – cały czas płaciła czynsz, więc dostawała niemałe przecież pieniądze bez niedogodności związanych z obecnością lokatora. Odwróciła się do Matthew, który mógł odpowiedzieć właścicielce na to pytanie.

– Niestety, szybko to nie nastąpi – brzmiała krótka odpowiedź. – Umowa nadal obowiązuje, tak przynajmniej zrozumiałem z naszej ostatniej rozmowy.

Gudrun w pośpiechu zaczęła się tłumaczyć:

– Tak, tak, proszę mnie źle nie zrozumieć, jak najbardziej. Chcielibyśmy tylko wiedzieć, kiedy rodzina Haralda ma zamiar ją wypowiedzieć. To jest drogie mieszkanie i nie tak łatwo znaleźć lokatorów, których stać na płacenie ustalonego czynszu. – Z zakłopotaniem spojrzała na Thorę. – Mamy ofertę pewnej firmy outletowej, i to niebywale atrakcyjną. Muszą wynająć mieszkanie w ciągu dwóch miesięcy, tak że wszystko jest w waszych rękach. Rozumiecie, o co mi chodzi.

Matthew skinął głową.

– Rozumiem twój niepokój, ale w obecnej chwili nie mogę niczego obiecać – odparł. – Wszystko zależy od tego, kiedy uda nam się odzyskać i przejrzeć rzeczy Haralda. Chcę mieć pewność, że nie pominęliśmy niczego istotnego.

Gudrun, która zaczęła już trząść się z zimna, tylko pokiwała głową.

– Jeśli mogę się w jakikolwiek sposób przyczynić do przyspieszenia sprawy, to koniecznie dajcie mi znać. – Podała wizytówkę firmy importowej, której nazwa nic Thorze nie mówiła. Było tam jej imię i nazwisko i numer telefonu, również komórkowego.

Thora wyjęła z torebki swoją wizytówkę.

– Weź też moją i zadzwoń, jeśli ty lub twój mąż przypomnicie sobie coś, co według was może okazać się nam pomocne. Usiłujemy wyjaśnić, kto zamordował Haralda.

Gudrun wybałuszyła oczy.

– A co z tym, który siedzi w areszcie policyjnym?

– Mamy wątpliwości, czy jest mordercą – odparła Thora szczerze. Zauważyła reakcję kobiety na te słowa. Szybko więc dodała, uśmiechając się do niej: – Ale sądzę, że nie musisz się obawiać. Kimkolwiek był, tutaj raczej nie przyjdzie.

– Nie, nie o to chodzi – powiedziała Gudrun, uspokojona. – Po prostu myślałam, że już po wszystkim.

Pożegnali się i Thora z Matthew weszli do ciepłego wnętrza. Od razu natknęli się na pomalowane na biało schody na piętro, gdzie mieściło się mieszkanie. Znajdowały się tam również drzwi prowadzące – jak poinformował Thorę Matthew – do wspólnej pralni. Weszli po schodach na piętro i Matthew otworzył kolejne drzwi kluczem z breloczka z flagą.

Pierwsze, co przyszło Thorze do głowy, kiedy wchodziła do mieszkania, było to, że Matthew dość swobodnie potraktował fakty, mówiąc, że mieszkanie jest „bardzo zwyczajne”. Zdziwiona rozglądała się dookoła.

Rozdział 8

Gunnar Gestvik, dziekan wydziału historii Uniwersytetu Islandzkiego, szparkim krokiem wszedł na korytarz prowadzący do biura dyrekcji Instytutu Arniego Magnussona i zamyślony skinął głową młodemu adeptowi historii, którego spotkał po drodze. Ów młodzian uśmiechnął się pod nosem, co znowu przypomniało Gunnarowi o świeżo zdobytej sławie na uczelni i w związanych z nią instytucjach. Jakoś nikt nie chciał zapomnieć, że to w jego objęcia właśnie wpadły zwłoki Haralda Guntlieba, nie wspominając już o zapaści nerwowej, której doznał w nagrodę za znalezisko. Nigdy nie był równie popularny, jeśli można to tak ująć, zwłaszcza że niewielu spośród tych, którzy dziś nadrabiali drogi, by go spotkać, mógł uważać za przyjaciół. Taki stan rzeczy oczywiście nie będzie trwał wiecznie, ale tylko Bóg jeden wiedział, jak zmęczony był Gunnar ciągłymi głupimi pytaniami, zadawanymi wyłącznie z niezdrowej ciekawości. Mierzył go wyraz twarzy tych, którym zebrało się na odwagę, by go nagabywać. Ludzie ci usiłowali przybrać wyraz twarzy, który miał jednocześnie wyrażać smutek z powodu przedwczesnego zgonu młodego człowieka i współczucie dla Gunnara, ale efekt ich starań był bez wyjątku żalospny. Miny pytających wyrażały jedynie zainteresowanie tym, co wstrętne, i radość, że spotkało to kogoś innego. A może powinien był skorzystać z propozycji rektora i udać się na dwumiesięczny urlop naukowy? Sam nie wiedział, co, u diaska, lepsze. Być może wtedy ludzie straciliby całe zainteresowanie, ale sprawa i tak znów by odżyła w momencie wszczęcia procesu sądowego. W tej sytuacji odwlekałoby się tylko to co nieuniknione, a on zostałby oderwany od swojej pracy. Poza tym urlop stanowiłby niewyczerpane źródło plotek; że na przykład trafił do psychiatryka albo że leży pijany do nieprzytomności w domu lub jeszcze coś gorszego. Nie, najprawdopodobniej podjął właściwą decyzję, dziękując za propozycję. A całe to zamieszanie zapewne szybko minie. Przecież w końcu ludzie znudzą się tematem i znów zaczną traktować go z należyтым szacunkiem.

Cicho zapukał do drzwi dyrektor Marii Einarsdottir, bardziej z grzeczności niż z jakiegokolwiek innego powodu. Otworzył je natychmiast, nie czekając na zaproszenie. Akurat rozmawiała przez telefon, ale ręką wskazała mu miejsce, gdzie ma usiąść, co uczynił. Siedział niecierpliwie, czekając, aż Maria skończy rozmowę dotyczącą, jak się zdaje, zamówionego tonera do drukarki, który nie został dotąd dostarczony.

Gunnar starał się nie okazywać, jak bardzo denerwuje go ta sytuacja. Kiedy Maria zadzwoniła do niego kilka minut wcześniej, zażądała, by natychmiast stawił się u niej, bo sprawa jest nadzwyczaj poważna. Odłożył wykonywaną akurat pracę – przygotowywał wniosek o przyznanie wydziałowi historii wspólnie z uniwersytetem w Bergen grantu z Fundacji Erazma. Wniosek trzeba było napisać w języku angielskim – i kiedy zadzwoniła Maria, Gunnar właśnie się do tego zabierał. Jeśli ta jej poważna sprawa miała dotyczyć tonera, naprawdę powinien dać jej do wiwatu. Właśnie szukał odpowiednio mocnych słów, kiedy odłożyła słuchawkę i całą uwagę skierowała na niego.

Zanim się odezwała, spojrzała zamyślona na Gunnara, jakby to ona uważnie dobierała słowa. Palce jej prawej dłoni wystukiwały szybki rytm, uderzając o krawędź biurka. W końcu westchnęła:

– Cholera jasna!

Najwyraźniej więc nie wykorzystwała zaistniałej pauzy, by znaleźć stosowne słowa, pomyślał Gunnar. Starał się jednak nie zdradzić, że tego rodzaju słownictwo w ustach pani dyrektor Instytutu Arniego Magnussona uważa za dalece niestosowne. Zwyczaje bardzo się zmieniły od czasu, kiedy on sam był młody jakieś czterdzieści lat temu. Wówczas do dobrego tonu należało eleganckie słownictwo – dziś ludzie uważali to za staromodne i nadęte. Nawet taka kobieta jak Maria, świetnie wykształcona i mająca już beztrioskie lata za sobą, kalala swe usta wulgaryzmami. Gunnar chrząknął:

– Mario, jakaż to jest ta pilna sprawa?

– Cholera! – powtórzyła i wsunęła palce obu dłoni w swoje krótkie włosy. Zaczynały już lekko siwieć.

Kiedy zburzyła fryzurę, na skroniach jaśniej błysnęło srebrem. Jeszcze pokręciła głową i w końcu przeszła do rzeczy:

– Brakuje jednego szesnastowiecznego listu. – Tu zrobiła krótką pauzę. – Został skradziony.

Głowa Gunnara odskoczyła do tyłu. Nie potrafił ukryć zdziwienia i irytacji.

– O co ci właściwie chodzi? Skradziony? Z muzeum?

Maria westchnęła.

– Nie. Nie z muzeum. Stąd, z naszego instytutu.

Gunnar siedział z otwartymi ustami. Z instytutu?

– Jak to możliwe?

– Dobre pytanie. O ile wiem, coś takiego zdarzyło się nam pierwszy raz. – Barwa jej głosu stała się ostrzejsza, kiedy dodała: – Kto wie, może zginęło coś więcej niż tylko ten jeden

list. Jak ci dobrze wiadomo, przechowujemy tu około tysiąca sześciuset inkunabułów i fragmentów inkunabułów ze zbiorów Arniego Magnussona, całą masę starych listów z tychże zbiorów i około tysiąca pięćdziesięciu manuskryptów z Biblioteki Królewskiej. Tak, i poza tym siedemdziesiąt innych manuskryptów i listów z różnych źródeł. – Na chwilę przerwała potok słów i spojrzała mu w oczy. – Jest oczywiście jasne, że sprawdzimy cały zbiór, by się upewnić, czy nie zginęło coś jeszcze. Chciałam jednak porozmawiać z tobą w cztery oczy, zanim upublicznę tę sprawę. Jak tylko zarządzę przegląd w instytucie, wszyscy dowiedzą się, o co chodzi.

– Dlaczego chcesz o tym rozmawiać ze mną? – spytał Gunnar zdziwiony i nieco rozdrażniony. Jako dziekan wydziału nie miał specjalnych kontaktów z instytutem i nie odgrywał w nim szczególnej roli. – Chyba nie oskarżasz mnie o to, że ukradłem ten list?

– Na miłość boską, Gunnar! Najlepiej będzie, jak ci to wytłumaczę, zanim jeszcze raz zapytasz mnie, czy podejrzewam dziekana. – Podała mu pismo, które leżało na jej biurku. – Pamiętasz ten zbiór dokumentów, który wypożyczyliśmy z Duńskiej Narodowej Biblioteki?

Gunnar pokręcił głową. Instytut często wypożyczał zagraniczne zbiory, które w jakiś sposób wiązały się z prowadzonymi właśnie przez naukowców badaniami. Niejednokrotnie o tym słyszał, ale specjalnie nie obciążał sobie tym pamięci. No, chyba że chodziło o jakieś dokumenty związane z obszarem jego zainteresowań historycznych. Ale ten duński zbiór do nich nie należał. Rzucił okiem na pismo od niejakiego Karstena Josephsena, kierownika działu Duńskiej Narodowej Biblioteki. Napisane było po duńsku i przypominało w nim, że zbliża się termin zwrotu dokumentów. Oddał je Marii.

– Nic mi to nie mówi.

Wzięła od niego pismo i położyła przed sobą na biurku, na tym samym miejscu, z którego je wzięła.

– Może i nic ci to nie mówi. Chodzi o zbiór korespondencji księży katedralnych w Roskilde. Wszystkie listy pochodzą z okresu tysiąc pięćset-tysiąc pięćset pięćdziesiąt. Z tego, co wiem, nie poruszano w nich tematów, które szczególnie zwróciłyby uwagę naszych naukowców, mimo że wszystkie datowane są w latach poprzedzających i następujących bezpośrednio po reformie Kościoła duńskiego w roku tysiąc pięćset trzydziestym szóstym, co samo w sobie może być interesujące. Z tym, że list, który zginął, nie jest jednym z nich.

– To o co w nim chodzi? – spytał Gunnar, wciąż nieświadom swojego udziału w sprawie.

– Oczywiście nie znam dokładnie jego treści, ponieważ list zniknął. Wiem natomiast, że pochodzi z roku tysiąc pięćset dziesiątego i napisany został przez Stefana Jonssona,

ówczesnego biskupa w Skalholt, do ordynariusza katedry w Roskilde. Informacje te zaczerpnęłam ze spisu, który przysłano wraz ze zbiorem. Dzięki temu zresztą odkryłam zniknięcie dokumentu; korzystałam ze spisu podczas pakowania zbioru przed wysyłką do Danii.

– A może nigdy tu nie dotarł? Może po prostu brakowało go od początku? – spytał Gunnar z pewną nadzieją w głosie.

– Wykluczone – brzmiała odpowiedź. – Byłam obecna podczas otwarcia przesyłki w zeszłym roku i przejrzelśmy uważnie cały zbiór, porównując to, co nam przysłano, ze spisem. Wszystko było w absolutnym porządku i na swoim miejscu.

– To może przypadkowo zaplątał się gdzie indziej? – spytał Gunnar. – Może przez pomyłkę dołączono go do jakiegoś innego zbioru?

– Wiesz co – odparła Maria – gdyby nie pewien ślad, taką możliwość z pewnością należałoby brać pod uwagę. – Umilkła na chwilę, żeby podkreślić wagę tego, co za chwilę miała powiedzieć. – Kiedy odkryłam jego zniknięcie, natychmiast weszłam do naszej bazy danych, żeby przejrzeć treść dokumentu. Pewno wiesz, że skanujemy każdy dokument, który otrzymujemy, czy to na stałe, czy go wypożyczamy. – Gunnar skinął głową, więc Maria kontynuowała: – No i co? Skan został usunięty. Tylko ten jeden.

Gunnar zastanawiał się chwilę.

– Zaczekaj. A czy nie jest to czasem dowód na to, że nigdy do nas nie dotarł? Przecież chyba wszystkie dokumenty zostały zeskanowane, kiedy tylko do nas dotarły?

– Tak, od razu następnego dnia. Ale ten list tam był i też został zeskanowany. Widać to po numeracji, którą stosujemy do oznaczania zbiorów elektronicznych. Zbiór otrzymuje swój numer rozpoznawczy, a każdy pojedynczy dokument dodatkowo numer pomocniczy, zależny od wieku skanowanego dokumentu, zaczynając od najstarszego. – Ponownie zwichrzyła sobie dłońią włosy. – Brakuje numeru w miejscu, w którym znajdował się list.

– A co z backupem? Ciągle mówi się o tym, jak dobrze jesteśmy zabezpieczeni przed awariami systemu komputerowego. Nie można znaleźć jakiejś kopii dokumentu?

Maria uśmiechnęła się cierpko:

– Już to sprawdziłam. Administrator systemu twierdzi, że kopii tego listu nie ma ani w backupach, które robi się codziennie przez cały tydzień, ani w miesięcznych. Twierdzi, że na codzienne dane zapisuje się dane z następnego tygodnia, jest ścieżka poniedziałkowa, wtorkowa i tak dalej. Dlatego też nigdy nie mamy starszych danych niż tygodniowych. To samo dotyczy danych miesięcznych, też są kasowane i zapisuje się na nich nowe, tak że najstarsze kopie w backupie mają miesiąc. Stąd tych danych nie ma już od ponad miesiąca. Istnieje także

szczęśliwieścią kopia, która znajduje się w skrytce bankowej instytucji. Ale nie kazałam jej ściągać, bo aż do dziś nie zdawałam sobie sprawy z powagi sytuacji.

– Nie powiedziałaś mi jeszcze, jaka jest moja rola w tej sprawie. – Tylko takie zdanie przyszło Gunnarowi do głowy.

Komputery i sieć były mu czymś absolutnie obcym.

– Oczywiście sprawdziłam, kto interesował się tym zbiorem. Jak zapewne wiesz, wszystko jest dokładnie odnotowywane. Według listy ostatnią osobą, która miała dostęp do listu, był student z twojego wydziału. – Jej twarz przybrała stanowczy wyraz. – Harald Guntlieb.

Gunnar podniósł dłoń do czoła i zamknął oczy. Co teraz? Czy to się nigdy nie skończy? Oddychał głęboko i starał się mówić spokojnie, panując nad głosem:

– Ale inni też musieli przeglądać zbiór. Jaką możesz mieć pewność, że to Harald zabrał list, a nie ktoś przed nim? Pracuje tutaj piętnaście osób na pełnym etacie, nie licząc mnóstwa gości i studentów, którzy prowadzą badania.

– O, jestem tego pewna – rzekła Maria stanowczo. – Osobą, która przed nim przeglądała zbiór, byłam ja sama, a wtedy niczego nie brakowało. A poza tym w koszulkę, w której znajdował się list, włożono inny dokument, bo pusta mogłaby wzbudzić podejrzenia. I ten papier rozwiewa wszelkie wątpliwości.

Podniosła z biurka ów dokument i stanowczym ruchem podała go Gunnarowi, co oznaczało, że bardzo ją ta cała sytuacja denerwuje.

– Mam nadzieję, że orientujesz się, iż studenci historii są dopuszczani do naszych dokumentów, manuskryptów i akt na odpowiedzialność wydziału. Ty jako dziekan tej odpowiedzialności żadną miarą uniknąć nie możesz. Jako instytut nie możemy sobie pozwolić na opinię, że gubimy tu cenne stare dokumenty. Nasza działalność w dużej mierze opiera się na współpracy z podobnymi instytucjami w Skandynawii i nie chcę nawet myśleć o tym, że współpraca ta zostanie zagrożona ze względu na nieuczciwość twoich studentów.

Gunnar przełknął ślinę i spojrzał na dokument, który Maria mu podała. Najchętniej machnąłby ręką i uciekł. Był to wydruk z ocenami z kolokwii i egzaminów końcowych z nazwiskiem Haralda Gundieba w nagłówku. Gunnar położył go sobie na kolanach.

– Jeśli Harald ukradł list i podmienił na ten papier, to był najmniej utalentowanym złodziejem na świecie. Musiał się spodziewać, że to wskaże go jako sprawcę kradzieży. – Gunnar chwycił wydruk i zaczął nim wymachiwać.

Maria wzruszyła ramionami.

– Skąd mam wiedzieć, co chodziło mu po głowie? Być może chciał go oddać. Ty wiesz

najlepiej, co mu stało na przeszkodzie. Uzyskał dostęp do zbioru dokumentów zaledwie miesiąc przed tym, jak wypadł z komórki w twoje objęcia. Z pewnością dowiedział się z bazy danych, że zbiór pozostawał nienaruszony przez jakieś dwa miesiące. Każdy, kogo zbiór ten interesował, już wcześniej zdążył zapoznać się z nim szczegółowo. Słusznie uważał, że zanim kradzież się wyda, minie sporo czasu i uda mu się podrzucić list na miejsce. Co myślał zrobić z listem w tym czasie, pozostaje dla mnie zagadką. Ale nie stało mu życia, żeby go oddać. Lepszego wytłumaczenia nie umiem znaleźć.

– I co ja mam zrobić? – spytał Gunnar rozpaczliwie.

– Zrobić? – powtórzyła ironicznie Maria. – Nie szukałam u ciebie wsparcia moralnego. Chcę, żebyś odnalazł ten dokument. – Wymachiwała rękami. – Sprawdź w jego pulpicie i w innych miejscach, gdzie mógł go ukryć. Wiesz lepiej ode mnie, gdzie szukać. W końcu był twoim studentem.

Gunnar się załamał. Przeklinał dzień, w którym przyjęto Haralda Guntlieba w poczet studentów wydziału, i przypomniało mu się, że on jeden był temu przeciwny. Od razu odczuł jakiś dyskomfort, zwłaszcza gdy się dowiedział, że tematem jego pracy licencjackiej były prześladowania czarownic w Niemczech. Już wtedy był przekonany, że z tym młodym człowiekiem będą problemy. Niestety, uległ przemożnej sile demokracji i teraz miał nowy kłopot, jakby nie dość było tych, które ów student ściągnął na niego do tej pory.

– A kto o tym wie? – spytał.

– Ja. Ty. Z nikim innym na ten temat nie rozmawiałam. Poza administratorem sieci, ale on nie zna całej historii. Jest przekonany, że to dotyczy wyłącznie wersji elektronicznej. – Zawahała się na moment. – Indagowałam też Bogiego; zajmował się zbiorem, kiedy tu dotarł, i usiłowałam wypruć mu flaki. Podejrzewa, że nie wszystko jest w porządku. Pewno sądzi, że list krąży wśród ludzi. Nie zdradziłam mu, iż podejrzewam, że został skradziony.

Bogi był jednym z naukowców zatrudnionych w instytucie na stałe. Ale z uwagi na to, że był to człowiek o wielkiej skromności, Gunnar nie sądził, by zaczął robić z tego sprawę.

– A kiedy zbiór ma wrócić do Danii? Ile mam czasu, żeby odnaleźć ten list?

– Mogę przedłużyć termin najwyżej o tydzień. Jeśli list nie znajdzie się do tego czasu, nie będę miała innego wyjścia, jak zgłosić jego zaginięcie. I zaznaczam, że twoje nazwisko pojawi się w moim raporcie wielokrotnie. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby całe odium spadło na was, a nie na nas. Zresztą moje wiewiórki mówią mi, że nie po raz pierwszy znikają dokumenty i w sprawie pojawia się twój wydział. – Patrzyła na niego badawczym wzrokiem.

Gunnar wstał z rozpaloną twarzą.

– Rozumiem. – W tej sytuacji nie chciał nic więcej mówić, lecz w drzwiach odwrócił się w końcu, by zadać pytanie, które nie dawało mu spokoju, choć najchętniej zwiewałby stąd, gdzie pieprz rośnie. – Nie masz pojęcia, co było w tym liście? Powiadasz, że zbiór został dokładnie przejrany, więc ktoś musi coś wiedzieć.

Maria pokręciła głową.

– Bogi niejasno coś pamiętał. Prawdę mówiąc, prowadził badania nad historią biskupstwa na Zelandii i jego wpływem na historię Kościoła islandzkiego. Dotyczyło to okresu nieco późniejszego, więc niespecjalnie przyłożył się akurat do tego listu. Pamięta jednak, że trudno było go zrozumieć, były w nim jakieś wzmianki na temat piekła, zarazy i śmierci jakiegoś posłańca. Tylko tyle udało mi się z niego wyciągnąć bez wzbudzania podejrzeń.

– Będziemy w kontakcie – rzucił Gunnar na odchodnym. Wyszedł i zamknął za sobą drzwi, nie czekając na słowa pożegnania ze strony Marii.

Jedno było jasne. Musiał znaleźć ten list.

Rozdział 9

Thora wolno obracała się wkoło na błyszczącym parkiecie w ogromnym salonie. Urządzony był w stylu minimalistycznym, który obecnie uchodzi za najelegantszy. Nieliczne meble, które tu stały, musiały swoje kosztować. Dwie duże, stylowe skórzane kanapy ustawiono pośrodku salonu. Były one wyraźnie niższe od tych, do których przywykła Thora. Zapałała przeogromną ochotą, by usiąść na jednej z nich, ale nie chciała zdradzać się przed Matthew, że to dla niej coś nowego. Między sofami stał jeszcze niższy stolik, który jej zdaniem nie miał żadnych nóżek – najprawdopodobniej płyta stolika opierała się bezpośrednio o podłogę. Przeniosła wzrok z mebli i pozwoliła oczom podziwiać to, co pokrywało ściany. Poza dużym ekranem pośrodku jednej z nich, pozostałe obwieszane były dziełami sztuki, które wyglądały na arcystare. W salonie znajdowało się także kilka antyków, między innymi wiekowe kłocowate krzesło z drewna, raczej oryginał niż kopia. Zastanawiała się, czy Harald sam zaprojektował wystrój, czy też może imponujący efekt był zasługą architekta wnętrz. Dzięki pomieszaniu staroci z rzeczami nowoczesnymi salon miał oryginalny, a zarazem osobisty charakter.

– Jak ci się tu podoba? – spytał Matthew beztrasko. Ton jego głosu świadczył o tym, że w odróżnieniu od Thory luksus nie był mu obcy.

– To rzeczywiście fantastyczne mieszkanie – odparła i podeszła do jednej z pomalowanych na biało ścian, by przyjrzeć się oprawionemu w ramy kilkusetletniemu miedziorytowi. Ale szybko się cofnęła.

– Co to za ohyda?

Na rycinie dużo się działo i artysta z pewnością musiał rozwinąć cały swój kunszt, żeby pomieścić na niej to wszystko. Bezbarwny w sumie miedzioryt przedstawiał jakieś dwadzieścia postaci, przeważnie mężczyzn, ekonomicznie połączonych w pary, gdzie jedna osoba torturowała drugą lub stosowała jakąś inną formę kary cielesnej.

Matthew podeszedł do niej i spojrzał na miedzioryt.

– To? – Skrzywił się nieco. – To jest kopersztych, który Harald odziedziczył po swoim dziadku. Został wykonany w Niemczech i przedstawia sytuację w tym kraju w tysiąc sześćset którymś roku, kiedy prześladowania religijne osiągnęły szczyt. Jak widzisz, różne rzeczy się

wtedy działały. – Matthew odwrócił się do niej. – Na szczególną uwagę zasługuje tu fakt, iż rycina pochodzi z tego okresu, czyli nie jest wizją stworzoną przez kogoś, kto żył później. Takie dzieła są często nieprawdziwe i przerysowane. Ale może i to jest trochę wystylizowane.

– Tante są bardziej przerysowane? – spytała zdumiona. Co może być bardziej przerysowane niż ten miedzioryt?

– No jakieś takie – odrzekł Matthew, wzruszając ramionami. – Pracując dla rodziny Guntliebów, poznałem nieco ten okres historyczny i uwierz mi, to nie jest absolutnie najobrzydliwszy eksponat z ich zbiorów. – Uśmiechnął się ironicznie. – W porównaniu z najgorszymi ten nadawałby się nawet do powieszenia w pokoju dzieciennym.

– Moja córka ma u siebie na ścianie obrazek z Myszka Minnie – powiedziała Thora. – Możesz być pewien, że coś takiego nigdy by nie zawisło ani u niej, ani na żadnej innej ścianie w moim domu.

– Jasne, nie każdy ma taki gust – odrzekł Matthew i podszedł za Thorą do kolejnego obrazu, przedstawiającego mężczyznę na łożu tortur przed obliczem odzianych w sutanny mężczyzn. Mężczyźni zbici w ciasną grupę z zainteresowaniem przyglądali się pracy dwóch katów, którzy najwyraźniej wkładali dużo siły w obracanie koła. Prawdopodobnie chodziło o to, żeby rozciągnąć kończyny mężczyzny i przysporzyć mu cierpień. – Ten przedstawia tortury sądu inkwizycyjnego i też pochodzi z Niemiec. Bardzo im zależało na przyznaniu się oskarżonego do winy, co zresztą widać. – Wskazał na środek obrazu i spojrzał na Thorę. – Niewątpliwie jako prawnika musi cię to bardzo interesować. Zwłaszcza z uwagi na fakt, że korzenie prawa w Europie mają swój początek w torturach. W szerokim sensie, oczywiście.

Thora gotowa była przełknąć kolejną gorzką opinię na temat swojego zawodu – od czasu gdy studiowała prawo, zdążyła się do tego rodzaju uwag przyzwyczać.

– Tak, jasne, to my, prawnicy, jesteśmy wszystkiemu winni.

– Nie, bez żartów – powiedział Matthew. – W średniowieczu władza sądownicza znajdowała się w rękach jednostek. Ten, kto poczuł się poszkodowany lub był ofiarą czyjejś działalności przestępczej, sam musiał oskarżyć swego prześladowcę i występować przed sądem. Proces był czystą kpina. Jeśli oskarżony nie przyznał się otwarcie przed sądem do winy lub nie pojawiło się coś, co ewidentnie świadczyło o jego winie, wyrok powierzano Panu Bogu. Oskarżonego poddawano różnorakim próbom, kazano mu stąpać po rozzarzonych węglach, wrzucano związanego do wody lub stosowano inne podobne metody. Jeśli na przykład po jakimś czasie zabliźniły mu się rany albo utonął w wodzie, uważano go za niewinnego. I wtedy to oskarżyciel popadał w kłopoty, to jego sądzono. Rozumie się samo przez się, że ludzie niechętnie oskarżali bliźnich z obawy, że cała sprawa obróci się

przeciwko nim samym. A ten system – Matthew wskazał mężczyznę na łożu tortur – zaczął funkcjonować, kiedy zarówno świeckie, jak i kościelne władze zorientowały się, że z powodu nieskuteczności sądów liczba przestępstw znacząco wzrosła. Aby ograniczyć przestępczość, zaadaptowano prawo rzymskie, w którym zarówno śledztwo, jak i proces sądowy oparte były na zupełnie innych zasadach. Wtedy właśnie postawiono na śledztwo – *inquisito* – i stąd nazwa – inkwizycja. Zaczęło się od Kościoła, ale tym samym tropem poszły sądy świeckie. Od tego czasu ofiara przestępstwa nie musiała już ani oskarżać, ani występować przed sądem. – Matthew uśmiechnął się do Thory. – Ergo: prawnicy.

Thora odwzajemniła uśmiech.

– To duża przesada obarczać prawników winą za te potworności. – Teraz nadeszła jej kolej, by wskazać palcem torturowanego. – Wybacz, ale nie bardzo też widzę związek między śledztwem a torturami.

– Tak – odpowiedział Matthew. – To był właśnie słaby punkt nowego porządku. Aby udowodnić komuś winę, należało albo znaleźć dwóch świadków przestępstwa, albo uzyskać przyznanie się oskarżonego do winy. Niektóre ze zbrodni, jak choćby herezja, z natury swojej wykluczały obecność świadków, dlatego tak istotna była rola przyznania się do winy. Przyznanie się było konieczne, a można je było uzyskać za pomocą tortur. Na tym właśnie polegało śledztwo.

– Okropne – rzuciła Thora. Odwróciła się od obrazu i spojrzała na Matthew. – Skąd ty to wszystko wiesz?

– Dziadek Haralda posiadał wielką wiedzę na temat owej epoki i z lubością o tym opowiadał. W porównaniu ze staruszką ja wiem bardzo niewiele o torturach.

– No właśnie – podsumowała Thora. – Widziałeś wszystkie te obrazy wcześniej?

Matthew zlustrował ściany salonu.

– Wydaje mi się, że większość. Zresztą jest to tylko niewielka część zbioru, który Harald odziedziczył. Jego dziadek poświęcił kolekcjonerstwu lwią część życia. Że nie wspomnę o pieniądzach, które na to wydał. Mogę przypuszczać, że jest to najważniejszy na świecie zbiór dzieł sztuki o tematyce związanej z torturami i egzekucjami na przestrzeni wieków. Znajduje się w nim na przykład niemal doskonała kolekcja różnych wydań *Malleus maleficarum*.

Thora rozejrzała się dookoła.

– I to wszystko wisi tak po prostu na ścianach?

– Nie, zwariowałaś? – odparł Matthew. – Inkunabuły i inne stare pisma, jak również pozostałe najcenniejsze eksponaty spoczywają w sejfie bankowym. Poza tym w domu rodziny Guntliebów są dwie wydzielone sale, w których eksponuje się część zbioru. To, co tutaj

widzisz, właśnie stamtąd pochodzi. Nie sądzę, aby oni jakoś szczególnie tęsknili za dziełami sztuki, które Harald wywiózł za granicę. Większość domowników wyklinała te wiszące w domu eksponaty; na przykład nigdy nikomu nie udało się namówić mamy Harald, by odwiedziła owe sale. Harald był jedynym potomkiem, który dzielił zainteresowania swojego dziadka. Pewnie dlatego dziadek zapisał mu swoją kolekcję.

– I Harald mógł to wszystko wywieźć z kraju? – spytała Thora.

Matthew uśmiechnął się.

– Sądzę, że mógłby to zabrać, nawet gdyby tego nie odziedziczył. Jestem pewien, że rodzice Harald, odczuli ulgę, kiedy pozbyli się z domu nawet i tej niewielkiej części zbiorów.

Thora skinęła głową.

– A to też pochodzi z kolekcji dziadka? – Wskazała drewniane krzesło stojące w kącie salonu.

– Tak – odpowiedział Matthew. – To jest krzesło, w którym pławiono ludzi. Były to tortury wymierzone jako kara, a to zupełnie coś innego niż tortury służące śledztwu. Pochodzi z Anglii.

Thora podeszła do krzesła i dotknęła palcami rzeźbionego oparcia. Nie potrafiła przeczytać wygrawerowanego napisu, który był już mocno wytarty, nie wspominając o tym, że i same litery były dla niej zagadką. W siedzeniu krzesła dostrzegła duży otwór, a na poręczach przytwierdzone w rzędzie zeszcłe paski ze skóry, w które najwyraźniej wkładano ręce siedzącego.

– Przez ten otwór wpuszczano wodę w siedzenie po to, by krzesło na pewno się zanurzyło, a wraz z nim człowiek na nim siedzący. Celem tej tortury było tylko poniżenie ofiary, ale czasem zdarzało się, że ludzie tonęli z przyczyny wyjątkowego niechlujstwa wykonawców kary.

– Jak się cieszę, że nie przyszło mi żyć w tamtych czasach – stwierdziła Thora i zabrała rękę z oparcia krzesła. Z pewnością wiele złego by ją spotkało, bo nie potrafiła milczeć, kiedy coś jej leżało na sercu.

– To jest jeden z bardziej niewinnych eksponatów z kolekcji – powiedział Matthew. – Ale pomysłowość twórców takich urządzeń była nieograniczona. Potrzeba zadawania bólu zdaje się niesłychanie pobudzać wyobraźnię.

– Właściwie to chętnie opuściłabym ten przytulny salonik. Zwiedzamy dalej?

Matthew przytaknął.

– Chodź, pokażę ci pozostałe pokoje. Jeśli chodzi o wystrój, to nie są o wiele lepsze. Ale w kuchni nie ma nic takiego. Zacznijmy zatem od niej.

Do kuchni wchodziło się z przedpokoju. Nie była zbyt wielka, ale za to wyjątkowo elegancka i wyposażona w najnowocześniejszy sprzęt. Tu i ówdzie na półkach kuchennych były stojaki z butelkami wina. Thora zaczęła powątpiewać, czy Matthew zna jakichkolwiek „zwyczajnych ludzi”. Jeśli ta kuchnia była „jang”, to jej co najmniej była „jin”. Znajdowała się tu wielka kuchenka gazowa ze stalową płytą, zmywarka, zlewozmywak wyposażony jak w restauracji, chłodziarka do wina i dwudrzwiowa lodówka z tych największych. Thora podeszła do niej:

– Zawsze chciałam mieć taką kostkarkę do lodu.

– To dlaczego nie kupisz sobie takiej lodówki? – spytał Matthew.

Thora odwróciła się do Matthew.

– Z tego samego powodu, z którego nie kupiłam sobie innych drogich rzeczy, na które mam ochotę. Dlatego, że nie stać mnie na nie. Choć tobie pewno trudno to sobie wyobrazić, w niektórych gospodarstwach domowych pieniądze są towarem deficytowym.

Matthew wzruszył ramionami.

– Lodówka to niekoniecznie luksus.

Thora pozostawiła to bez odpowiedzi. Podeszła do szafek i zajrzała do nich. W jednej z dolnych zauważyła komplet garnków ze stali nierdzewnej ze szklanymi pokrywkami, tak błyszczący, że wątpiła, czy ktoś ich użył choć raz.

– Wygląda na to, że Harald zbytnio się nie palił do gotowania pomimo tak eleganckiej kuchni – powiedziała i zamknęła szafkę.

– Zgadza się. O ile dobrze go znałem, to raczej kupował gotowe posiłki albo jadał na mieście.

– Poświadcza to jego wyciąg z karty kredytowej. – Rozejrzała się dookoła, ale nie znalazła nic, co mogłoby podsunąć im jakiegokolwiek wskazówki. Nawet drzwi lodówki były gołe, żadnych magnesów, żadnych notatek. U niej w domu drzwi lodówki traktowano jak swego rodzaju centrum domowej informacji. Już nie pamiętała, jaki lodówka miała kolor; cała pokryta była planami lekcji, zaproszeniami na urodziny i podobnymi zapiskami. – Obejrzymy resztę mieszkania? – spytała, naogładawszy się do syta kuchni. – Wątpię, czy znajdziemy tu cokolwiek, co pomoże nam posunąć śledztwo do przodu.

– Chyba że motywem zbrodni była lodówka – powiedział Matthew i dodał żartobliwie: – Gdzie byłaś w noc morderstwa?

Thora posłała mu ironiczny uśmiech.

– Na wyciągach z karty kredytowej zauważyłam kilka niedużych transakcji ze sklepu zoologicznego. Czy Harald miał jakieś zwierzątko?

Matthew, zdziwiony, pokręcił głową.

– Nie, tu nie było żadnego zwierzęcia ani niczego, co świadczyłoby o obecności takowego.

– Pomyślałam sobie, że kupował coś dla swojego pupilka. – Thora zajrzała do lodówki w poszukiwaniu karmy dla kotów lub czegoś podobnego. Nic.

– Zadzwoń. – Wpadł na pomysł Matthew. – Może będą go pamiętać, kto wie?

Thora odszukała telefon do sklepu, wykręciła numer, porozmawiała z obsługą i odłożyła słuchawkę.

– Niesamowite – powiedziała. – Pamiętają go i twierdzą, że kupował u nich chomika. Na pewno nie znaleziono tu klatki dla chomika?

– Na sto procent nie – odparł Matthew.

– Dziwne. Chłopak, z którym rozmawiałam, mówił też, że kilka razy chciał kupić u nich kruka.

– Kruka? – niemal oburzył się Matthew. – Po co?

– Nie miał bladego pojęcia. Zresztą nie sprzedają kruków, więc też i nie rozmawiali jakoś szczególnie na ten temat. Tylko że chłopakowi wydawało się to osobliwe i dlatego go zapamiętał.

– Nie byłbym wcale zaskoczony, gdyby uważał takiego ptaka za swego rodzaju symbol wtajemniczenia w magiczne obrzędy – rzucił Matthew.

– Możliwe. Ale chomika raczej nie.

Opuścili kuchnię i wyszli do przedpokoju, skąd się wchodziło do pozostałych pomieszczeń. Matthew otworzył łazienkę, do której Thora ledwie zajrzała – na pierwszy rzut oka nie kryła żadnych tajemnic. Podobnie jak kuchnię, urządzono ją bardzo nowocześnie i stylowo, ale poza tym nie było w niej nic interesującego. Przeszli do sypialni Harald'a. Jej wystrój okazał się o wiele bardziej intrygujący.

– Ktoś tu posprzątał czy zawsze panował u niego taki porządek? – spytała Thora, wskazując idealnie zasłane łóżko. Niebywale zresztą niskie, podobnie jak sofa w salonie.

Matthew usiadł na łóżku. Kolana dotykały mu brody. Wyciągnął nogi przed siebie i wyprostował je.

– Wynajmował kobietę, która zrobiła porządek w weekend, gdy go zamordowano, ku niezadowoleniu policji. Naturalnie wtedy nie miała pojęcia o morderstwie, podobnie jak inni. Przyszła o tej godzinie co zwykle i posprzątała. Rozmawiałem z nią. Nie ma złego zdania o Haraldzie. Ale dodała też, że nie wszystkie kobiety z firmy, która ją zatrudnia, gotowe były sprzątać to mieszkanie.

– Ciekawe dlaczego? – spytała szyderczo Thora i wskazała obrazy wiszące na ścianach. Miały tę samą tematykę co poprzednie, z tym że na tych torturowano lub pozbawiano życia przede wszystkim kobiety. Zazwyczaj były nagie do pasa, czasem całkiem rozebrane. – To jest zupełnie normalna sypialnia przeciętnego faceta.

– Może do tej pory obracałaś się wśród niewłaściwych ludzi – zaripostował Matthew i uśmiechnął się.

– Żartowałam – odrzekła Thora. – Oczywiście nigdy wcześniej nie byłam w sypialni udekorowanej tak jak ta. – Podeszła do wielkiego ekranu wiszącego naprzeciwko łóżka. – Aż boję się pomyśleć, co tam zobaczę – dodała, pochylając się nad odtwarzaczem DVD stojącym na niskiej komodzie pod telewizorem. Włączyła go, wcisnęła klawisz, ale kieszeń była pusta.

– Usunąłem płytę – poinformował ją Matthew, śledząc z zainteresowaniem jej poczynania.

– Co oglądał? – spytała Thora, odwracając się do Matthew.

– *Króla Lwa* – odparł Matthew bez emocji i wstał z łóżka. – Chodź, pokażę ci jego pracownię. Tam najszybciej znajdziemy coś, co nam pomoże.

Thora wyprostowała się i wyszła za nim. Postanowiła jednak obejrzyć jeszcze stolik nocny Haralda. Miał tylko jedną szufladę. Kiedy ją otworzyła, jej oczom ukazało się niezliczone mnóstwo słoiczków i tubek z kremami, które zapewne musiały być używane podczas jakichś prywatnych obrządków, a także rozpoczęta paczka prezerwatyw. A zatem są kobiety, którym takie obrazy na ścianie nie przeszkadzają, myślała Thora. Zamknęła szufladę i dołączyła do Matthew.

Rozdział 10

Laura Amaming spojrzała na zegarek. Była dopiero za kwadrans trzecia. Miała więc dość czasu, by dokończyć pracę i zdążyć na lekcję o czwartej. Po rocznym pobycie w Islandii nareszcie zdecydowała się zapisać na kurs językowy dla obcokrajowców. Nienawidziła się spóźniać. Na szczęście zajęcia prowadzono w budynku głównym uniwersytetu, o rzut beretem od gmachu Instytutu Arniego, w którym pracowała jako sprzątaczką. Gdyby odbywały się gdzie indziej, nie dałaby rady podjąć nauki – sprzątanie kończyła dopiero na pół godziny przed rozpoczęciem lekcji, a nie miała samochodu, którym ewentualnie mogłaby dojechać.

Laura włożyła mop do zlewu i spłukała brud pod strumieniem gorącej wody. Mamrotała pod nosem słowa „gorąco” i „zimno”, przeklinając w myślach trudną wymowę.

Wyjęła mop i zanurzyła w wiadrze na brudne szmaty z roztworem chloru. Wzięła do rąk spray do mycia szyb i trzy czyste kawałki irchy. Dzisiaj musiała umyć wszystkie szyby od wewnątrz na pierwszym piętrze od strony północnej i potrzebowała kilku suchych szmat. Opuściła pomieszczenie gospodarcze i skierowała kroki na piętro.

Miała szczęście; trzy pierwsze gabinety były puste. O ileż lepiej się sprząta, kiedy nikogo nie ma w pobliżu. Zwłaszcza gdy chodzi o mycie okien, bo wtedy trzeba wspinać się na krzesła lub inne meble, żeby sięgnąć najwyższych partii. Strasznie nie lubiła robić tego w obecności kogoś, z kim nie mogła sobie porozmawiać. Ale wszystko się zmieni, kiedy opanuje język. U siebie na Filipinach była wygadana i zupełnie się nie wstydziła. Tu zaś nigdy się nie mogła być sobą – chyba że wśród swoich ziomków – w pracy czuła się bardziej jak przedmiot niż jak człowiek; wszyscy rozmawiali i zachowywali się tak, jakby nie było jej w pobliżu. Wszyscy poza szefem sprzątaczek, Tryggvim. Ten człowiek zawsze zachowywał się wyjątkowo kulturalnie, wprost wychodził z siebie, chcąc się porozumieć z Laurą i jej koleżankami, choć zwykle sprowadzało się to do wymachiwania rękami, co często wywoływało z ich strony salwy śmiechu. Zresztą zdawał się nic sobie nie robić z ich chichotów, kiedy usiłowały między sobą odgadnąć, co tak naprawdę próbuje im przekazać. Był człowiekiem serdecznym i z każdą godziną kursu Laura czuła się bliższa chwili, kiedy wreszcie odezwie się do niego w jego języku. Ale jedno było pewne – nigdy nie będzie w stanie prawidłowo wymówić jego imienia, choćby skończyła wszystkie możliwe kursy

islandzkiego. Cicho szepnęła: „Tryggvi”. Słyszając rezultat, mogła się jedynie uśmiechnąć.

Udała się do czwartego pokoju. Był duży i studenci wykorzystywali go do własnych celów, towarzyskich i socjalnych. Zapukała cichutko do drzwi i weszła do środka. Na sfatygowanej sofie w głębi pomieszczenia siedziała młoda dziewczyna, którą rozpoznała jako osobę z grona przyjaciół zamordowanego studenta. Zresztą całą tę charakterystyczną paczkę – która jej się kojarzyła z chmurą gradową – wyróżniały i strój, i zachowanie. Rudowłose dziewczę pogrążone było w rozmowie przez komórkę. I choć mówiło cicho, nie dało się ukryć, że rozmowa nie należy do najprzyjemniejszych. Dziewczyna podniosła ponury wzrok na Laurę i zasłoniła dłonią mikrofon telefonu, jakby nie chciała, by sprzątaczką usłyszała głos jej rozmówcy. Pożegnała się, wepchnęła telefon do zgniłozielonego chlebaka wojskowego, wstała i arogancko przeszła obok Laury. Ta nieśmiało uśmiechnęła się do niej i przywołując wszystkie umiejętności zdobyte podczas lekcji islandzkiego, spróbowała prawidłowo wymówić „cześć”. Dziewczyna odwróciła się w drzwiach, zdumiona pożegnaniem, i wymamrotała coś niewyraźnie, po czym wyszła, zamykając za sobą drzwi. Szkoda, pomyślała Laura. Taka przystojna dziewczyna, mogłaby nawet uchodzić za urodziwą, gdyby zechciała tylko zadbać o wygląd, usunęła te okropne kolczyki z brwi i nosa i uśmiechnęła się od czasu do czasu. Ale co tam, okna czekają, a czas mija. Laura wzięła się do roboty. Spryskała pierwszą szybę, wzięła do ręki szmatę i jąła pocierać nią wkoło. Na szczęście szyba nie była specjalnie brudna. W tym pomieszczeniu okna chroniły zasłony, toteż szyby nie były upačkane. Pucowała szyby jedną po drugiej i kiedy skończyła ostatnią, zauważyła pierwszą poważną plamę. Ściśle mówiąc, nie znajdowała się na szybie. Była to brunatnawa plamka na boku stalowej klamki.

Laura sięgnęła po brudną szmatę, którą schowała do kieszeni fartucha. Nie widziała potrzeby brudzenia tej, którą właśnie miała w ręku; wciąż była dziewiczo czysta. Zwilżyła klamkę i potarła ją irchą. Zdarzało się, że młodsze sprzątaczkę nie czyściły powierzchni niewidocznych na pierwszy rzut oka; zauważyła, że ten brud – cokolwiek to było – znajduje się także pod klamką. Dobrze, że udało jej się zauważyć te plamy – brakowało tego tylko, żeby któryś z tych ponurych studentów zachodzących tutaj otworzył okno, chwytając za upačkana klamkę. Od razu zaczęłby narzekać na sprzątanie.

Laura obruszyła się na panujące tu porządki – klamka stanowiła kolejny dowód na brak dbałości o higienę. Kto właściwie mógł mieć tak brudne ręce? Cokolwiek to było, ścierało się bez problemów. Dla pewności Laura przeciągnęła jeszcze raz ścierką. Zadowolona spojrzała na czyściutką stal, wierząc, że odniosła małe zwycięstwo nad Gunnarem. Kiedy już miała schować ścierkę do kieszeni, spojrzała na plamę, która się na niej utworzyła. Była

ciemnoczerwona. Brunatny kolor najwyraźniej rozcieńczył się w płynie. To krew – nie miała wątpliwości. Ale w jaki sposób znalazła się na kłamce? Laura nie przypominała sobie żadnej krwi na podłodze tego pomieszczenia; ten, kto chwycił za kłamkę, musiał także zakrwawić coś innego. Zastanawiała się, czy to może mieć jakikolwiek związek z morderstwem, ale uznała to za mało prawdopodobne. Po tamtym wydarzeniu okna na pewno były myte. Zamyślona zmarszczyła brwi. Nie pamiętała, by sama je myła, ale nie oznaczało to, że nie zrobił tego ktoś inny. Zaraz, zaraz... Czy akurat dzień po zbrodni nie sprzątno wschodniego skrzydła budynku? No tak, oczywiście. Tak właśnie było – policja nawet przesłuchiwała jedną z młodszych sprzątaczek, Glorię, która pracuje w weekendy.

Na Boga żywego, co miała począć? Przecież nie da rady opowiedzieć o tym wszystkim po islandzku. Tu nie wystarczą słowa „gorąco” i „zimno”. Poza tym mogłaby popaść w konflikt z władzą, ponieważ wytarła brud z kłamki, a tym samym usunęła prawdopodobnie odciski palców mordercy. Z drugiej strony naraziłaby się na kłopoty, jeśli zrobiłaby aferę z czegoś, co być może ma całkiem prozaiczne przyczyny. Co za paranoja! Pamiętała doskonale, jak Gloria przeżywała przesłuchanie – nawet uroniła kilka łez, opisując bezceremonialność policji. Laurze te łzy zdawały się krokodyle, ale teraz nie była równie pewna. Rozejrzała się po podłodze, szukając śladów krwi. Gdyby coś znalazła, sprawa by się wyjaśniła, bo w końcu nie jeden raz myła tu podłogę od czasu, kiedy popełniono morderstwo.

Na podłodze nie było śladów krwi, nawet w szparach przy listwach. W nerwach przygryzła dolną wargę. Opanowała emocje. Policja aresztowała mordercę. To tutaj nic nie znaczy. Jeśli ta krew ma związek z morderstwem, z pewnością stanowi kolejny dowód na to, że zabójcą jest aresztowany człowiek. Laura oddychała głęboko. Pomyślała o czasopismach, którymi wymachiwano podczas spotkań społeczności filipińskiej. W czasopismach tych publikowano wywiady z niektórymi uczestnikami zebrań, z ich synami lub córkami, którzy na zdjęciach przytulali do policzków najbardziej nieprawdopodobne rzeczy. Jednak Laura jakoś nie potrafiła sobie wyobrazić siebie na rozkładówce magazynu z kłamką okienną przyciśniętą do własnego policzka. Nie, to tylko jej urojenia – jakiś student miał krwotok z nosa, zamroczyło go i chciał odetchnąć świeżym powietrzem. Na moment jej oddech się uspokoił, ale przypomniała sobie, jak jej dzieci reagowały na krwotok z nosa. Zawsze szukały toalety – nigdy otwartego okna.

Ale przecież nie było żadnych powodów, by sądzić, że to właśnie morderca niemieckiego studenta próbował otworzyć okno. Może był to ktoś niemający nic wspólnego z tym wydarzeniem, ktoś, kto się skaleczył i zapragnął zaczerpnąć świeżego powietrza? Laura wzięła do ręki ścierkę i postanowiła sprawdzić, czy nie ma śladów krwi pod listwami

podłogowymi – jeśli miała tu miejsce jakaś poważna walka, niewykluczone, że mimo sprzątnięcia pozostały jakieś ślady. Tylko człowiek znający się na tej robocie mógł coś tu znaleźć. Przeżegnała się i postanowiła, że jeśli na ścierce nie pojawi się więcej krwi, będzie to znak z niebios, że robi sprawę z niczego. W przeciwnym razie będzie musiała powiadomić policję, choć wtedy zakłóci spokój tak przyjaźnie usposobionego Tryggviego. Laura opadła na kolana i posuwała się wzdłuż ścian pomieszczenia. Nic. Co wyciągnęła ścierkę spod ściany, zawsze była czysta, jeśli nie liczyć jakiegoś kurzu i normalnych brudów. Poczuli się lepiej i zadowolona podniosła się z kolan. Co za głupota – na pewno istnieje jakieś normalne wytłumaczenie obecności tych plam. To, że myślała inaczej, bez wątpienia spowodowane było szokiem nerwowym, którego doznała, kiedy znaleziono zwłoki. Strasznie zbezczeszczone. To nie po chrześcijańsku. Znowu się przeżegnała.

Kiedy już wychodziła, spojrzała uważnie na próg. Odstawał od podłogi bardziej niż listwy, w związku z czym pochyliła się i przeciągnęła po nim ścierką. Ta zahaczyła o coś. Laura pochyliła się jeszcze bardziej, żeby poznać przyczynę. Pod progiem srebrzył się jakiś przedmiot i Laura rozejrzała się za czymś, co mogłaby wykorzystać do wydlubania błyskotki. Na jednym ze stołów zauważyła linijkę. Po kilku próbach wreszcie jej się to udało. Wzięta błyskotkę do ręki i wstała. Była to niewielka gwiazdka ze stali wielkości paznokcia. Położyła ją sobie na dłoni i przyglądała się. Ozdóbka wydawała się znajoma, ale Laura nie potrafiła jej z nikim skojarzyć. Gdzieś ją już widziała, ale gdzie? Nie miała jednak czasu nad tym rozmyślać, bo musiała pospieszyć się z myciem okien, jeśli nie chciała spóźnić się na lekcję. Włożyła gwiazdkę do kieszeni, zdecydowana oddać ją później Tryggviemu. Może on będzie wiedział, do kogo należy. To nie mogło mieć związku z morderstwem – podobnie jak krew na kłamec, której obecność z pewnością można racjonalnie wytłumaczyć. Ależ tak! Nagle doznała olśnienia. Przeżegnała się i starała odgonić wspomnienia o tamtym okropieństwie. Postanowiła rozmówić się z Glorią. Dziewczyna na pewno będzie pracowała w weekend i Laura też. Bardzo prawdopodobne, że ona wie o tej sprawie więcej, niż powiedziała koleżankom i policji.

Marta Mist stała oparta o ścianę na korytarzu, wściekając się, że tamta tak się grzebie. A przecież sprzątnięcie takiego pomieszczenia nie wymagało ogromu czasu – wystarczy wyrzucić kilka puszek, wymyć parę kubków i zetrzeć kurze na mokro. Spojrzała na zegarek w swojej komórce. Do diabła – ta przekłeta debilka pewno leży sobie na kanapie. Zdecydowanymi ruchami wyświetliła numer Briet z pamięci telefonu. I niech lepiej odbierze – niewiele rzeczy bardziej działało Marcie Mist na nerwy niż świadomość, że osoba, do której dzwoni,

spogląda na wyświetlacz, widzi, że to ona, i nie odbiera. Ale okazało się, że niepokoi się na wyrost.

– Cześć – rzuciła Briet w słuchawkę.

Marta Mist nie bawiła się w zbędne uprzejmości.

– Nie znalazłam jej – powiedziała ze złością. – Jesteś pewna, że zostawiłaś ją w szufladzie?

– *Shit, shit, shit* – powtarzała Briet nerwowym głosem. – Jestem absolutnie pewna, że tam ją zostawiłam. Zresztą sama to widziałaś.

Marta Mist roześmiała się ironicznie.

– Zapomnij, byłam w takim stanie, że nie trzymałam pionu.

– Na pewno ją tam włożyłam. Jestem pewna – upierała się Briet. Westchnęła. – I co ja teraz powiem Doriemu? Wpadnie w szal.

– Nic. Gównu mu powiesz.

– Ale...

– Żadne ale. Nie ma jej tam i co? Co na to poradzisz?

– Ja... No nie wiem – powiedziała Briet z rezygnacją.

– To masz szczęście, że ja wiem – przerwała jej Marta Mist. – Rozmawiałam już z Andrim i on uważa tak samo jak ja: nic nie powiemy i nic nie zrobimy. Bo niewiele da się zrobić. – Nie powiedziała Briet, że przekonanie Andriego, by nie mówił o tym Halldorowi, zajęło jej dwadzieścia minut. Ale dodała czułym głosem: – Nie przejmuj się. Gdyby wyszła z tego jakaś sprawa, już dawno by się o tym mówiło publicznie.

Drzwi do pokoju studentów otworzyły się i wyszła z nich sprzątaczką. Z jej twarzy można było wyczytać, że w tajemniczym świecie miotły i szmat wydarzyło się coś niezwykłego. Wyraz jej ust dawał do zrozumienia, że oto została zmuszona do zjedzenia kwaśnego rabarbaru. Nareszcie, pomyślała Marta Mist, i odkleiła się od ściany.

– Briet – rzuciła do telefonu. – Sprzątaczką właśnie wyszła. Będę szukała dalej. Później zadzwonię – skończyła rozmowę, nie żegnając się z Briet. Zawsze jakieś przekłete problemy.

Rozdział 11

Thora siedziała przy biurku Haralda Guntlieba i przerzucała stos papierów. Podniosła wzrok, wyprostowała plecy i spojrzała na Matthew. Siedział w rogu pokoju zatopiony w fotelu i robił to samo co ona. Postanowili zacząć od przejrzenia materiałów, które policja niedawno oddała. Były to trzy duże kartony, których główną zawartość stanowiły różnorakie papiery, i po ponadgodzinnej lekturze Thora zaczęła gubić sens tej pracy. Większość dokumentów w taki czy inny sposób dotyczyła studiów Haralda, była też korespondencja z banków, firm obsługujących karty kredytowe i innych instytucji. Ponieważ wiele z nich było po islandzku, Matthew nie był w stanie sobie poradzić i odłożył na bok sporą ich kupkę dla Thory.

– Czego my tu właściwie szukamy? – spytała nagle.

Matthew odłożył papiery, które przeglądał, na mały stoliczek obok fotela i potarł zmęczone oczy.

– Po pierwsze szukamy czegoś, co posunęłoby nas do przodu, czegoś, co policja przeoczyła. Czegoś, co tłumaczy na przykład, co stało się z pieniędzmi, które Harald zlecił tu przysłać. Moglibyśmy też natrafić na...

Thora mu przerwała.

– To mi nie pomoże. Chodziło mi raczej o to, żeby spróbować ustalić listę osób, które mogą być związane z morderstwem albo mogły na nim skorzystać. Nie mam żadnego doświadczenia, jeśli chodzi o morderstwa i wolałabym lepiej poznać sprawę, zanim zacznę analizować kolejne dowody. Wolałabym nie stawać przed koniecznością ponownej lektury tych papierzyśk w przypadku doznania jakiegoś nagłego olśnienia w przyszłości.

– Tak, rozumiem – odparł Matthew. – Niemniej nie do końca wiem, co ci odpowiedzieć. Nie szukamy czegoś, co jest z góry założone. Niestety. Być może nawet nie szukamy niczego w ogóle. Tak naprawdę usiłujemy poznać życie Haralda przed jego zabójstwem, żeby mieć obraz okoliczności i wydarzeń, które do niego doprowadziły, a gdy po drodze znajdziemy coś, co wskaże nam mordercę, będzie to dodatkowa premia. Jeśli zacieśnimy krąg poszukiwań, to możemy się umówić, że najczęstszymi motywami zbrodni bywają zazdrość, gniew, korzyści materialne, zemsta, obłąd, obrona własna, zboczenie seksualne.

Thora czekała na ciąg dalszy, ale Matthew najwyraźniej zakończył wyliczanie.

– Nic więcej? – spytała. – Musi być coś więcej.

– Mówiłem, że nie jestem specjalistą w tej dziedzinie – nerwowo zareagował Matthew.

– Z pewnością istnieje więcej motywów, a te, które wymieniłem, akurat przysły mi do głowy.

Thora zastanawiała się chwilę nad jego słowami:

– W porządku, powiedzmy, że są to najczęstsze motywy. Który z nich mógłby pasować do przypadku Haralda? Czy pozostawał w związku z jakąś kobietą? Czy zazdrość mogła być motywem?

Matthew wzruszył ramionami.

– Myślę, że nie był z nikim związany. Niemniej zazdrość mogła odegrać tu jakąś rolę. Może kochał kogoś bez wzajemności. – Zamilkł na chwilę, po czym dodał: – Z tym że o ile się nie mylę, kobiety nieczęsto duszą swoje ofiary. Zatem mało prawdopodobne, by była to zbrodnia z namiętności.

– Tak – odparła Thora zamyślona. – Chyba, że była to zbrodnia z namiętności popełniona przez innego mężczyznę. Może Harald był homoseksualistą?

Matthew pokręcił głową.

– Nie, jestem pewien, że nie.

– A skąd ta pewność? – spytała Thora.

– Po prostu wiem – odrzekł Matthew. Zauważył na twarzy Thory wyraz powątpiewania, więc dodał: – Mam jakąś taką wyjątkową intuicję i przeważnie natychmiast orientuję się, jeśli facet gra w drużynie przeciwnej. Po prostu chyba mam do tego nosa.

Thora postanowiła nie ciągnąć tematu, bo wiedziała z własnego doświadczenia, że prawdopodobieństwo, iż Matthew lepiej od innych umie rozróżnić skłonności seksualne osób trzecich, nie było specjalnie duże. Jej były też wierzył w swoją intuicję w tych sprawach, ale Thorze wiele razy udało się przyłapać go na pomyłce.

– To nie wygląda również na gwałt, nie znaleziono żadnych śladów odbytych czynności seksualnych, tak że ten motyw także możemy wykluczyć – powiedziała.

– No to ograniczyliśmy nieco liczbę prawdopodobnych motywów – stwierdził Matthew i uśmiechnął się ironicznie. – Za chwilę będziemy mieli pełną jasność.

Thora nie dała zbić się z pantałyku.

– A twoim zdaniem, dlaczego go zamordowano?

Matthew popatrzył na nią przez chwilę, zanim odpowiedział:

– Najprawdopodobniej łączy się to w jakiś sposób z pieniędzmi. Niemniej nie mogę się oprzeć wrażeniu, że jest to także związane z jego zainteresowaniem czarną magią. Oczywiście i

wyryty na klatce piersiowej symbol najwyraźniej na to wskazują. Nie umiem tylko wyobrazić sobie motywu i to mnie wkurza. Jak można popełniać mord z powodu czarów czy innych wielusetletnich zaszłości?

– A nie jest to raczej mało prawdopodobne? Policja nie znalazła nic, co wskazywałoby, że zbrodnia wiąże się z czarami, pomimo zbeczeszczenia zwłok. Musieli przecież brać pod uwagę taką możliwość – zastanawiała się Thora. – Tylko nie mów, że policjanci są tacy głupi; to zbyt duże uproszczenie – dodała.

– Prawdę mówiąc, masz rację – odrzekł Matthew. – Sprawdzali, czy może być tu jakiś związek. Ale nie zdawali sobie sprawy z tego, że badania prowadzone przez Haralda nie były żadnym dziwactwem ani czarną magią. Weszli tu, zobaczyli, co wisi na ścianach, i doszli do wniosku, że Harald musiał być opętanym maniakiem. Dla nich te bezcenne dzieła sztuki świadczą wyłącznie o degeneracji, co pewno niewiele różni się od twojej reakcji. – Matthew czekał na odpowiedź Thory, lecz kiedy ta nie skomentowała ostatnich słów, kontynuował: – Jakby tego nie było dosyć, w jego krwi znaleziono narkotyki. W oczach policji był zdegenerowanym narkomanem o sadystycznym usposobieniu, którego ostatnio widziano w towarzystwie podobnego osobnika. Ten zaś nie miał alibi, a ponadto naćpał się do nieprzytomności. Wyszuty wniosek nie był więc pozbawiony logicznych podstaw, ale ja się z nim żadną miarą nie zgadzam. Zbyt wiele pytań pozostaje bez odpowiedzi.

– Uważasz zatem, że te badania Haralda dotyczące prześladowań czarownic i czarów wiążą się ze zbrodnią? – spytała Thora, mając nadzieję, że odpowie przecząco. Gdyby bowiem tak nie było, ponad połowę zgromadzonych tu materiałów mogliby odłożyć na bok.

– Tak, chociaż pewności nie mam – odparł Matthew. – Ale mam mocne przeczucie. Spójrz na to, na przykład. – Pogrzebał w stosie papierów, które leżały u niego na kolanach, i podał Thorze wydruk wiadomości e-mailowej ze skrzynki Haralda.

Thora przeczytała treść e-maila. Z nagłówka dowiedziała się, że to Harald wysłał tę wiadomość do niejakiego malcolm@gruniv.uk, a napisana była po angielsku, datowana osiem dni przed zbrodnią.

Hi, Mal!

No to, przyjacielu, usiądź wygodnie. TRAFIONY ZNALEZIONY. Powinieneś tytułować mnie odtąd „najjaśniejszym panem”. Wiedziałem, wiedziałem, wiedziałem – nie, żebym chciał karcić cię za zwątpienie. Ani trochę.

Pozostało tylko załatwić jeden mały drobiazg – ten przeklęty kretyn się waha. Niemniej przygotuj się na wielkie wieści – absolutnie genialne, mam zamiar solidnie się

upić z plusem, jeśli wiesz, o co mi chodzi. Będziemy w kontakcie, ośle jeden.

H

Thora spojrzała na Matthew.

– Myślisz, że to jest jakiś trop?

– Może – odparł Matthew. – A może nie.

– Policja na pewno kontaktowała się z tym Malcolmem i wie już, co znalazł Harald.

– Ale czy wie, kto jest tym kretynem, którego wspomina Harald w e-mailu?

Thora odłożyła wydruk.

– A gdzie jego komputer? Musiał mieć komputer. – Wskazała podkładkę pod myszkę na biurku.

– Wciąż jest na policji – odparł Matthew. – Oddadzą go razem z pozostałymi rzeczami Haralda.

– Może znajdziemy więcej takich wiadomości? – W głosie Thory pobrzmiwała nadzieja.

– A może nie – odrzekł Matthew z uśmiechem. Wstał i sięgnął na półkę nad biurkiem. – Weź to do domu i przeczytaj. To dobra lektura, jeśli chcesz wniknąć w świat myśli Haralda.

Było to kieszonkowe wydanie *Młota na czarownicy*.

Thora wzięła książkę do ręki i zdziwiona spojrzała na Matthew.

– Została opublikowana w wydaniu kieszonkowym?

Skinął głową.

– Wciąż jest wydawana. Myślę, że dzisiaj kupuje się ją przede wszystkim z ciekawości. Pamiętaj jednak podczas lektury, że nie zawsze tak było.

Thora włożyła książkę do torebki. Wstała i przeciągnęła się.

– Chyba mogę skorzystać z toalety?

Matthew znów się uśmiechnął.

– Może tak, może nie. – I szybko dorzucił: – Tak, myślę, że nie ma ku temu przeszkód. Gdyby policjanci nagle tu wpadli, postaram się ich zatrzymać, dopóki nie skończysz.

– To bardzo miłe z twojej strony.

Wyszła do przedpokoju i udała się w kierunku łazienki. Szła wolniej, niż zamierzała, bo przykuły jej uwagę stare obrazy i inne rekwizyty. Prawdę mówiąc, wzbudzały w niej bardziej odrazę niż ciekawość. Niemniej stwierdziła, że te eksponaty mają ogromną siłę przyciągania. Powodowały nią te same emocje, które każą zwolnić ludziom przejeżdżającym obok wypadku. Obrazy najwyraźniej pochodziły z kolekcji dziadka, bo tematyka była ta sama: śmierć i diabeł.

Niewiele spośród rzeczy w łazience, w odróżnieniu od innych pomieszczeń, świadczyło o zainteresowaniach byłego najemcy. Te nieliczne przedmioty, które się tutaj znajdowały, były porządnie ustawione w bezdrzwiowej szafce – wszystkie w jednym stylu. Thora przejrzała się w nieskazitelnie czystym lustrze nad umywalką i poprawiła palcami włosy. Na jednej z półek zauważyła szczoteczkę do zębów. Wyglądała na nieużywaną. Ogarnęła wewnątrz krytycznym wzrokiem. Harald musiał korzystać z innej łazienki, która z pewnością znajdowała się w tym mieszkaniu – ta wyglądała zbyt schludnie. Inaczej być nie mogło.

Wchodząc ponownie do pokoju, zatrzymała się na chwilę w drzwiach i rzekła:

– W mieszkaniu musi być druga łazienka.

Matthew spojrzał na nią zdziwiony:

– O co ci chodzi?

– Łazienka w przedpokoju jest prawie nieużywana. Absolutnie wykluczone, by Harald nie miał chociaż nitki do zębów, która kolorystycznie nie pasuje do wnętrza.

Matthew uśmiechnął się do niej.

– No proszę. I powiedz mi jeszcze, że nie potrafisz prowadzić dochodzenia. – Wskazała tę część mieszkania, przez którą przedtem przeszli. – Drzwi z sypialni. To tam.

Thora odwróciła się na pięcie. Przypomniała sobie drzwi, które – jak sądziła – musiały prowadzić do garderoby. Miała wielką ochotę zobaczyć, jak wygląda ta łazienka. Poza tym nie miała ochoty tak od razu zasiadać do papierów. Zajrzała do niewielkiej łazienki i uśmiechnęła się. Nie było tu wanny, tylko kabina prysznicowa, choć poza tym pomieszczenie wyglądało jak normalna łazienka w normalnym mieszkaniu. Na półce przy umywalce wały się rozmaite kosmetyki, żaden z nich nie pasował stylem do drugiego. Thora zajrzała do kabiny. Na plastikowej półce znajdowały się dwa pojemniki z szamponem, jeden odwrócony do góry dnem, maszynka do golenia, zmydlone nieco mydło i tubka pasty do zębów. Z baterii zwisał jakiś specjalnie przystosowany pojemnik z napisem „Shower Power”. Taki nieład w łazience nie był jej obcy, toteż poczuła coś na kształt ulgi. Najbardziej jednak uradował ją stelaż na gazety obok muszli; jeśli to nie jest typowe dla samotnych, to co jest. Ciekawe, co też czytał Harald. Przejrzała plik gazet i czasopism leżących na stelażu. Był to dość przypadkowy zestaw: kilka czasopism motoryzacyjnych, jedno o tematyce historycznej, dwa egzemplarze „Der Spiegel”, magazyn poświęcony tatuazom, który Thora szybko odłożyła, i jeden egzemplarz „Bunte”. Zdziwiło ją to ostatnie. „Bunte” to typowe pismo kobiece, pełne plotek na temat sławnych osób, trochę podobne do brytyjskiego „Hello”. Nie sądziła, by Harald czytał coś takiego. Tom Cruise i jego najnowsza kobieta uśmiechali się do niej z okładki pod nagłówkiem: TOM CRUISE WIRD PAPA! – „Tom Cruise będzie tatą!”. Dietność pary

aktorskiej interesowała Thorę w równym stopniu co artykuł na temat hodowli ogórków, toteż szybko odłożyła magazyn na miejsce.

– Wiedziałam – rzuciła Thora zwycięsko, kiedy wróciła do Matthew.

– Ja też wiedziałem – rzekł Matthew. – Nie wiedziałem tylko, że ty nie wiedziałas.

Thora już szykowała ripostę, kiedy zadzwoniła jej komórka. Wysupłała ją z torebki.

– Mama – odezwał się dziecinny głosik Soley. – Kiedy będziesz w domu?

Thora spojrzała na zegarek. Było później, niż sądziła.

– Już zaraz, kochanie. Wszystko w porządku?

Cisza, a po chwili:

– Tak, tak. Nudzi mi się tylko. Gylfi nie chce ze mną rozmawiać. Skacze po łóżku i nie chce mnie do siebie wpuścić.

Thora nie bardzo wiedziała, co się dzieje w domu, Gylfi najwyraźniej nie pilnował siostry jak należy.

– Słuchaj, słoneczko – odezwała się czule do słuchawki. – Zaraz wracam do domu. Powiedz bratu, żeby nie zachowywał się jak osioł i wyszedł do ciebie.

Pożegnały się i Thora schowała telefon do torebki. Natknęła się na kartkę z pytaniami, które miała zadać Matthew. Wyjęła ją i wygładziła.

– Mam ochotę zadać ci kilka pytań na temat materiałów z segregatora.

– Kilka? – zapytał zdziwiony. – Spodziewałem się więcej niż kilku, ale dobre i to. Strzelaj.

Thora niepewna spojrzała na kartkę. Do diabła, czyżby coś przeoczyła? Ale trzymała fason.

– Na przykład wojsko. Dlaczego te materiały tam się znalazły i czy Harald naprawdę był tak chory, że nie mógł dokończyć służby?

– Służba wojskowa, właśnie. Umieściłem tam tę informację tylko po to, żebyś lepiej mogła poznać życie Harald. Być może to nieistotne, ale człowiek nigdy nie wie, dokąd zaprowadzi go nić w labiryncie.

– Myślisz, że morderstwo może się jakoś wiązać z wojskiem? – spytała Thora z powątpiewaniem.

– Nie, z pewnością nie – odparł Matthew. Wzruszył ramionami. – Chociaż jeśli chodzi o Harald, to nigdy nie wiadomo.

– A dlaczego poszedł do wojska? – spytała Thora. – Sądząc z wcześniejszej dokumentacji, można by przypuszczać, że będzie temu przeciwny.

– Masz absolutną rację. Wprawdzie dostał powołanie, ale w normalnych

okolicznościach wybrałyby z pewnością służbę cywilną. Wiesz, że poborowi mają możliwość wyboru? – Thora skinęła głową. – Ale Harald z tego nie skorzystał. Właśnie zmarła Amelia, jego siostra, a on to bardzo przeżył. Pokusiłbym się nawet o stwierdzenie, że postąpił tak z powodu kryzysu psychicznego. Było to na początku roku, a w listopadzie czy grudniu podjęto decyzję o wysłaniu wojsk do Kosowa. Harald pojechał tam z uśmiechem na ustach. Nie znam bliższych szczegółów dotyczących jego służby wojskowej, ale wiem, że uchodził za wzór, wygadany i twardy. Dlatego też zdarzenie w Kosowie było dla wszystkich kompletnym zaskoczeniem.

– Jakie? – spytała Thora.

Matthew uśmiechał się.

– To raczej paskudna historia... w zasadzie. Zwłaszcza jeśli się pamięta, że wyprawa do Kosowa była pierwszą tego rodzaju operacją o charakterze militarnym wojsk niemieckich od zakończenia drugiej wojny światowej. Do tej pory wyjeżdżały one poza granice Niemiec wyłącznie w misjach pokojowych. Dlatego tak ważne było, by nasi żołnierze służyli innym za przykład.

– A Harald nie służył za przykład, tak? – przerwała Thora.

– Służył, służył. Ale może po prostu miał pecha. Po jakichś trzech miesiącach pobytu jego oddział pojmał pewnego Serba, którego podejrzewano o posiadanie informacji na temat krwawego zamachu bombowego. Kosztował życie trzech niemieckich żołnierzy, kilku innych zostało rannych. Jeńca trzymano w piwnicy domu, w którym znajdowała się kwatera główna. Harald był jednym z tych, którzy mieli go pilnować. W drugą czy trzecią noc od pojmania Serba pełnił służbę sam. Podczas wcześniejszych przesłuchań tamten nie powiedział ani słowa. Harald pochwalił się przełożonemu, że techniki przesłuchania nie są mu nieznane, w związku z czym otrzymał zezwolenie na nocne przesłuchanie. – Matthew spojrzał na Thorę. – Człowiek, który podjął tę decyzję, nie wiedział oczywiście, że Harald zna doskonale historię tortur. Sądził zapewne, że od czasu do czasu zajrzy do piwnicy i zada jeńcowi jakieś niewinne pytanie.

Thora szeroko rozwarła oczy.

– Torturował go?

– Powiedzmy, że Serb chętnie zamieniłby się z nagimi Irakijczykami ułożonymi w piramidę w Abu Ghraib. Nie usprawiedliwiam tego, co tam się stało, ale tamta afera była niczym drobny fragment uroczystości otwarcia igrzysk olimpijskich w porównaniu z tym, co ten biedny Serb musiał wycierpieć. Do zmiany warty następnego ranka udało się Haraldowi wyciągnąć z niego wszystko, co wiedział – a pewnie i więcej. Lecz zamiast słów pochwały,

na które we własnej opinii zasłużył, Haralda bez dania racji zwolniono – oczywiście po tym, jak jego przełożeni znaleźli na piwnicznej podłodze zwłoki jeńca w kałuży krwi. Całą sprawę naturalnie wyciszono, żeby uniknąć skandalu. Natomiast ze wszystkich oficjalnych akt wynika, że Harald odszedł z wojska z powodów zdrowotnych.

– A skąd ty o tym wiesz? – spytała Thora z ulgą, że oto może zadać w miarę normalne pytanie.

– Znam różnych ludzi – odparł Matthew rozpromieniony. – Poza tym rozmawiałem także z Haraldem, kiedy wrócił z Kosowa. I mogę powiedzieć z ręką na sercu: zmienił się bardzo. Czy to z powodu doświadczeń wyniesionych z wojska, czy dlatego, że poznał smak krwi, tego nie wiem. W każdym razie był jeszcze dziwniejszy niż przedtem.

– W jakim sensie? – zaciękała się Thora.

– Dziwniejszy po prostu – odpowiedział Matthew. – Zarówno z wyglądu, jak i zachowania. Zresztą wkrótce poszedł na studia i wyprowadził się z domu, tak że nie widywało się go już tak często. Kilka razy go jednak spotkałem i nie miałem wątpliwości, że staczał się po równi pochyłej. Wkrótce dokonał żywota jego dziadek, co z pewnością nie wpłynęło na niego korzystnie. W końcu byli sobie bardzo bliscy.

Thora nie wiedziała, co powiedzieć. Najwyraźniej Harald Guntlieb nie był zwyczajnym człowiekiem.

Spojrzała na kartkę i postanowiła spytać o ofiarę asfiksjoofilii, o której przeczytała w wycinku z gazety. A właściwie to miała już na dzisiaj dość. Spojrzała na telefon i zauważyła, że jest późno.

– Matthew, muszę wracać do domu. Listy pytań jeszcze nie wyczerpałam, ale na razie mam sporo treści do przetrawienia.

Z grubsza uporządkowali to, co wcześniej porozkładali w pracowni. Pilnowali się, żeby nie pomieszać posegregowanych w stosy papierów, które ułożyli tematycznie. Sama myśl o podwójnej robocie była nie do zniesienia.

Kiedy Thora położyła na właściwe miejsce ostatni dokument, odwróciła się do Matthew i spytała:

– A czy Harald nie sporządził testamentu, choćby z powodu swojego bogactwa?

– Tak, jest jego testament, nawet dość świeży – odparł Matthew. – Zawsze miał gotowy jakiś testament, ale ostatni zmienił gdzieś w połowie września. Specjalnie wybrał się do Niemiec na spotkanie z prawnikiem rodziny Guntliebów i kazał sporządzić nową wersję. Prawdę mówiąc, nikt nie wie, co w nim jest.

– Aha. – Thorę zatkało. – A dlaczego?

– Bo kiedy zgodnie z instrukcją Haralda najpierw otworzono jedną z dwóch części testamentu, okazało się, że drugiej nie wolno otwierać, dopóki Harald nie zostanie pochowany, a tego z kolei nie wolno było uczynić z powodu śledztwa.

– Tylko tyle było w tej pierwszej części? – spytała Thora.

– Nie, była tam także wskazówka, gdzie go mają pochować.

– I gdzie?

– W Islandii. A to jest dość dziwne, zważywszy, jak krótko tu przebywał. Ten kraj najwyraźniej go oczarował. I jeszcze jednego zażyczył sobie w tej części. Mianowicie, że jego rodzice mają koniecznie być obecni na pogrzebie i po złożeniu trumny do grobu muszą tam stać co najmniej dziesięć minut. Jeśli tak się nie stanie, cały jego majątek przekazany zostanie małemu salonowi tatuazu w Monachium.

Thora westchnęła.

– To co, może myślał, że nie przyjadą na pogrzeb?

– Chyba tak – odparł Matthew. – Ale taką decyzją zapewnił to sobie: jego rodzice nie chcą znaleźć się w gazetach z tego powodu, że ich syn zapisał ogromny majątek salonowi tatuazu.

– Myślisz, że to oni odziedziczą ten majątek? – spytała Thora. – To znaczy, jeśli przyjadą.

– Nie sądzę – odparł Matthew. – Zresztą kompletnie im na tym nie zależy, nie chcą tylko znaleźć się na łamach tabloidów.

Zastanawiał się chwilę.

– Niewykluczone, że większość majątku przypadnie jego siostrze Elisie. Jednak spora część pieniędzy powędruje do kogoś w tym kraju – prawnik wyraźnie dał to do zrozumienia, kiedy go indagowaliśmy. Druga część testamentu ma według instrukcji Haralda zostać otwarta w Islandii.

– Ciekawe kto to taki? – spytała Thora.

– Nie mam pojęcia – odpowiedział Matthew. – W każdym razie ta osoba miała doskonały motyw do zamordowania Haralda, a on musiał to jakoś przeczuwać.

Kiedy wyszli z mieszkania, Thora odczuła ulgę. Była zmęczona i chciała jak najszybciej wrócić do dzieci. Ale coś ją niepokoiło. Czowała, że coś przeoczyła. Przez całą drogę starała się uporządkować myśli, ale nie potrafiła się z tym uporać. Jednak w chwili, gdy zaparkowała swoje auto zastępcze na podjeździe, nie pamiętała już o niczym.

Rozdział 12

Rozwód to nie tylko same korzyści. Thora już dawno przekonała się, że w ślad za rozwodem idą także niedogodności. Przedtem na przykład na dom łożyły dwie osoby, a teraz musiała wystarczyć jedna pensja. Hannes, jej eks, był lekarzem specjalistą w dziedzinie ratownictwa medycznego – innymi słowy, miał dobrą pracę i wysokie pobory. Po rozwodzie musiała więc Thora zrezygnować z wielu rzeczy, które dotąd uważała za oczywiste. Teraz kolacja w restauracji nie była już czymś normalnym, tak jak i weekendowe wypadki za granicę, kosztowne ciuchy czy inne podobne przyjemności dostępne dla tych, którzy nie muszą się martwić o pieniądze. I chociaż zmiany na niekorzyść nie ograniczały się li tylko do spraw materialnych – tu przyszedł jej natychmiast na myśl brak seksu – to jednak najbardziej tęskniła za panią przychodzącą do niej sprzątać dwa razy w tygodniu. Kiedy Thora została sama, musiała z niej zrezygnować, bo koniec jakoś nie dał się związać z końcem. Dlatego stała teraz przed schowkiem na miotły i usiłowała go zamknąć, starając się nie zgnieść rury od odkurzacza, która koniecznie chciała pozostać na zewnątrz i nie dopuścić do zamknięcia drzwi. W końcu jednak jej się to udało i odetchnęła z ulgą. Odkurzyła wszystkie pomieszczenia w dużym dwustumetrowym domu. Była z siebie zadowolona.

– Nie wygląda to teraz o wiele lepiej? – spytała Soley, która siedziała w kuchni pochłonięta rysowaniem.

Dziewczynka podniosła wzrok.

– Nie wygląda co? – spytała zaciekawiona.

– Podłogi – odparła Thora. – Odkurzyłam je. Nie prezentują się teraz lepiej?

Soley spojrzała na podłogę i znów na mamę.

– Tu zapomniałaś. – Zieloną kredką woskową wskazała kłaki wełny kłębiące się pod krzesłem, na którym siedziała.

– O, przepraszam panią najmocniej – odrzekła Thora i pocałowała Soley w główkę. – Co takiego ładnego rysujesz?

– To ja, ty i Gylfi – odpowiedziała dziewczynka i pokazała trzy różnych rozmiarów figury na kartce. – Ty jesteś w eleganckiej sukience i ja też, a Gylfi w krótkich spodenkach. – Spojrzała na matkę. – Na rysunku jest lato.

– Ale jestem szykowna – orzekła Thora. – Latem na pewno kupię sobie taką sukienkę. – Spojrzała na zegarek. – Chodź. Umyję ci ząbki. Czas iść do łóżka.

Podczas gdy Soley sprzątała kredki, Thora poszła do pokoju syna. Grzecznie zapukała do drzwi, zanim je otworzyła.

– Czyż to nie jest zupełnie inne życie? – powiedziała, mając na myśli podłogę w jego pokoju.

Gylfi nie odpowiedział od razu. Leżał nieobecny na łóżku i rozmawiał przez komórkę. Kiedy zauważył mamę, szybko się rozłączył, obiecawszy cicho swojemu rozmówcy, że zadzwoni później. Podniósł się i odłożył telefon. Wyglądał tak, jakby dopiero co się obudził.

– Coś się stało? Jesteś taki blady.

– Co? Nie, nie, wszystko w porządku. Czuję się świetnie.

– Ciekawe – odparła Thora. – Weszłam tylko, żeby zapytać cię, czy nie uważasz, że poprawiło się powietrze w pokoju po tym, jak odkurzyłam. No i sprawdzić, czy nie dostanę buziaka w zamian.

Gylfi wstał. Rozejrzał się dookoła zamyślony.

– Co? No. Fajnie.

Thora patrzyła badawczo na syna. Najwyraźniej coś nie było w porządku. Normalnie zachowałby się tak, że wzruszyłby ramionami lub wymamrotał pod nosem, że podłoga go nie obchodzi. Wzrok miał błędny i unikał spojrzenia matki. Coś tu nie grało. Thora poczuła niepokój. Nie interesowała się nim należycie. Od czasu rozvodu przepoczwarzył się z małego chłopca w jakiegoś półmężczyznę, a Thora była zbyt zajęta samą sobą i swoimi problemami, by mieć na niego oko. A teraz nie wiedziała, jak to ugryźć. Najchętniej przytuliłaby go do siebie i pogłaskała po niepotrzebnie długich włosach, ale wypadłoby to idiotycznie – czas takich gestów bezpowrotnie dla niej minął.

– Hej – rzuciła i położyła dłoń na jego ramieniu. Musiała przekrzywić głowę, by spojrzeć mu w oczy, bo odwrócił wzrok. – Coś jest nie tak. Możesz mi wszystko powiedzieć. Daję słowo, że się nie zdenerwuję.

Gylfi patrzył na nią zamyślony. Milczał. Thora zauważyła, że jego czoło uperliły niewielkie kropelki potu, i przyszło jej na myśl, że ma gripę.

– Masz gorączkę? – spytała, chcąc dotknąć wierzchem dłoni jego czoła.

Gylfi zgrabnie się jej wywinął.

– Nie, nie. Absolutnie. Po prostu dostałem złą wiadomość.

– Tak? – spytała Thora ostrożnie. – A z kim rozmawiałeś?

– Z Siggą... Siggim, znaczy – odpowiedział Gylfi, nie patrząc matce w oczy. I szybko

dodał: – Arsenal przegrał z Liverpooliem.

Thora nie urodziła go wczoraj i doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że to bujdy na resorach. Nie kojarzyła żadnego Siggiego wśród jego kumpli – choć z drugiej strony Gylfi mógł mieć wielu kolegów, których nie znała ani z imienia, ani z widzenia. Ale na tyle znała swego syna, żeby wiedzieć, że aż takim kibicem, by wyniki Premiership wyprowadzały go z równowagi, to on nie jest. Zastanawiała się tylko, czy lepiej drażnić ten temat, czy też udawać, że nic się nie stało. Według niej druga możliwość była lepsza – na razie przynajmniej.

– Aj, jaka szkoda. Cholerny Liverpool zawsze wygrywa! – Twardo patrzyła w oczy syna. – Jak zechcesz, jak będziesz miał ochotę ze mną o tym porozmawiać, Gylfi, to obiecaj, że nie będziesz zwlekał. – Ale gdy zauważyła, że odwrócił spanikowany wzrok, szybko dodała: – To znaczy o meczu. O Arsenalu. Zawsze możesz zwrócić się do mnie, kochanie. Wszystkich problemów świata rozwiązać nie mogę, ale mogę spróbować wziąć się za bary z tymi, które spadają na nasz dom.

Gylfi spojrzał na nią. Uśmiechał się mdło i wymamrotał coś o konieczności dokończenia wypracowania. Thora też coś wymamrotała i opuściła pokój, zamykając za sobą drzwi. Nie potrafiła sobie odpowiedzieć na pytanie, jakież to dramat mógł tak wyprowadzić z równowagi szesnastoletniego chłopca – nigdy bowiem nie była szesnastoletnim chłopcem, a na dodatek nie pamiętała siebie z czasów młodości. Jedyne, co przyszło jej do głowy, to sprawy damsko-męskie. Może zakochał się w jakiejś dziewczynie bez wzajemności. Thora postanowiła dowiedzieć się tego sposobem – być może spróbuje mu zadać kilka podchwytliwych pytań jutro przy śniadaniu. A może do tego czasu ten cały kryzys minie. Być może to tylko burza w szklance wody – szok hormonalny.

Po wyczyszczeniu zębów Soley i przeczytaniu jej bajki Thora ułożyła się na kanapie przed telewizorem.

Odbyła rozmowę telefoniczną z matką, która wraz z ojcem przebywała na miesięcznym urlopie na Wyspach Kanaryjskich. Zawsze kiedy dzwoniła, słyszała tylko narzekania. Ostatnio do szału doprowadzał ją brak serka homogenizowanego, a teraz Discovery Channel w telewizji hotelowej, od którego tata się uzależnił. O ile wierzyć mamie. Kiedy się żegnały, mama z ciężkim westchnieniem oznajmiła, że zaraz spocznie obok męża, by się dowiedzieć, jak rozmnażają się larwy. Thora uśmiechnęła się, odłożyła słuchawkę i zapatrzyła się w ekran. Gdy już zasypiała, oglądając jakiś nudnawy film dokumentalny, zadzwonił telefon. Wstała i sięgnęła po słuchawkę.

– Thora. – Pilnowała się, by jej głos brzmiał normalnie.

– Cześć, mówi Hannes – usłyszała z drugiego końca.

– Cześć.

Thora zastanawiała się, czy nigdy nie nadejdzie ten moment, że przestanie się czuć niezręcznie, rozmawiając ze swoim byłym. Korzenie tego z pewnością sięgały czasów, gdy ich wzajemne stosunki zmieniały się z zażyłych w wymuszono-ugrzecznione i przypominały jej spotkania z dawnymi narzeczonymi lub chłopakami, z którymi w młodości się przespała. Trudno było ich uniknąć w tak małym kraju jak Islandia.

– Słuchaj, chodzi o weekend. Chciałem cię zapytać, czy nie mógłbym w piątek wpaść po dzieci nieco później. Chcę poćwiczyć z Gylfim jazdę samochodem, a myślę, że lepiej to zrobić po godzinach szczytu, gdzieś koło dwudziestej.

Thora wyraziła zgodę, choć wiedziała, że to opóźnienie nie ma nic wspólnego z nauką jazdy. Hannes musiał dłużej pracować albo chciał po robocie wpaść do siłowni. Jednym z powodów ich ciągłych kłótni przed rozwodem było właśnie to, że Hannes nigdy nie chciał się czuć za cokolwiek odpowiedzialny; o wszystko obwinał innych lub okoliczności, na które nie miał wpływu. Ale teraz to już nie był jej problem, lecz Klary, jego obecnej partnerki.

– A co będziecie robić w weekend? – spytała, żeby coś powiedzieć. – Jak mam przygotować dzieciaki?

– No, może pojedziemy na konie, tak że dobrze by było, żeby miały z sobą stosowne ciuchy – powiedział Hannes.

Klara była koniarą i wciągnęła Hannesa w ten sport. Niewymownie drażniło to Soley i Gylfiego, którzy odziedziczyli lęki po Thorze, a ta wrodzona przypadłość, jeśli w ogóle to możliwe, z wiekiem stawała się coraz silniejsza. Thora bała się prowadzenia samochodu na śliskiej nawierzchni, chodzenia po górach, korzystania z windy, jedzenia surowych posiłków i w ogóle wszystkiego, co mogło skończyć się tragicznie. Z jakichś niezrozumiałych powodów jednak nie bała się latać. I też doskonale rozumiała swoje dzieci, które truchlały na samą myśl o przejażdżce konnej, obawiając się, że to może być ostatnia chwila ich życia. Za to Hannes nie chciał uznać, że jest to cecha wrodzona, i wciąż usiłował wmówić dzieciakom, że się do tego przyzwyczają.

– Uważasz, że to rozsądne? – zapytała, choć doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że nie wpłynie na zmianę planów Hannesa. – Gylfi w tej chwili jest jakiś taki markotny i nie mam pewności, czy akurat przejażdżka konna jest tym, czego najbardziej potrzebuje.

– Gadanie – odrzekł Hannes oschle. – Coraz lepszy z niego jeździec.

– To twoje zdanie. Ale spróbuj z nim porozmawiać. Podejrzewam, że ma jakieś problemy z dziewczynami, a ty znasz się na tym lepiej ode mnie.

– Kłopoty z dziewczynami? A co ja o tym mogę wiedzieć? – zaskrzeczał Hannes. –

Dopiero co skończył szesnaście lat. To nie może być nic poważnego.

– Może i nie. Ale przydałaby się tu jakaś odpowiednia filozofia.

– Filozofia? Jaka filozofia? O co ci chodzi? – Ta uwaga zupełnie wytrąciła Hannesa z równowagi i Thora uśmiechnęła się do siebie.

– No wiesz, coś takiego, co pozwoli mu wziąć się za bary z życiem. – Uśmiech Thory się poszerzył.

– Żartujesz – zawyrokował Hannes.

– Nie, skądże – odparła Thora. – Mam nadzieję, że zorientujesz się, w czym problem. A ja zrobię to samo, kiedy nasza córka zacznie mieć problemy z chłopakami. Możesz na przykład spróbować go wziąć na stronę podczas przejażdżki konnej i pogadać w spokoju.

Skończyli rozmowę. Thora była przekonana, że udało jej się zmniejszyć prawdopodobieństwo przejażdżki konnej. Usiłowała ponownie zatopić się w nierzeczywistości telewizyjnej. Nie udało jej się to, ponieważ znów zadzwonił telefon.

– Wybacz, że dzwonię tak późno, ale pomyślałem sobie, że myślisz o mnie – usłyszała spokojny głos Matthew po kilku słowach powitania. – Postanowiłem dać ci szansę usłyszeć mój głos.

Thora zapomniała języka w gębie – nie było dla niej jasne, czy Matthew zwariował, upił się czy żartuje.

– Niezupełnie tak się mnie zdobywa. – Sięgnęła po pilota, żeby ściszyć telewizor, by Matthew się nie zorientował, że ogląda jakieś idiotyzmy. – Czytałam sobie.

– A co takiego? – spytał.

– *Wojnę i pokój* Dostojewskiego – skłamała Thora.

– Fajnie – powiedział Matthew. – A czy chociaż trochę jest to podobne do *Wojny i pokoju* Tołstoja?

Thora zacisnęła luźną pięść, wkurzona na siebie o to, że nie wymieniła jakiejś islandzkiej książki, której nie mógł znać. Nigdy nie potrafiła kłamać.

– Oczywiście, Tołstoja. A tak w ogóle to o coś ci chodzi? Chyba nie dzwonisz po to, żeby rozmawiać o literaturze?

– Na szczęście nie, bo dopiero bym trafił pod zły numer – natychmiast zaripostował Matthew. Ponieważ Thora pozostawiła jego uwagę bez odpowiedzi, dodał: – Przepraszam cię, ale dzwonię dlatego, że adwokat chłopaka, który jest w areszcie, skontaktował się ze mną przed chwilą.

– Finnur Bogason?

– Tak, wymawiasz to o wiele lepiej ode mnie. Chciał mi powiedzieć, że jeśli chcemy, to

możemy jutro pogadać z aresztowanym.

– Mamy pozwolenie? – spytała Thora zdumiona. Zazwyczaj aresztowani nie mają prawa do rozmowy z byle kim.

– Temu Finnurowi – Matthew wymawiał to jak „Fein Uhr” – udało się przekonać policję, że współpracujemy z nim, przygotowując linię obrony chłopaka. Co zresztą w sumie robimy.

– A co go do tego skłoniło?

– Ujmijmy to w ten sposób, że zachęciłem go do tego.

Thora więcej o to nie pytała, ponieważ nie miała zamiaru brać udziału w czymś dwuznacznym. Wątpiła wprawdzie, by Matthew groził prawnikowi, uważała, że raczej obiecał jakąś gratyfikację za zorganizowanie spotkania – co w najgorszym przypadku można by zakwalifikować jako czyn wątpliwy etycznie. Choć czułaby się lepiej, uważając, że pomagają obrońcy.

Zresztą głównie tam, etyczne, nieetyczne. Musi porozmawiać z tym Hugim. Może to on jest winny?

Nie ma nic lepszego niż osobista rozmowa z człowiekiem. Nie ma nic lepszego niż spojrzenie w oczy zeznającemu i obserwowanie jego gestów i mowy ciała.

– To co, jedziemy? Oczywiście, że musimy się z nim spotkać.

– Nie mam nic przeciwko. Muszę tylko powiadomić Fein Uhr.

– A dlaczego tak późno do ciebie zadzwonił? – spytała Thora. – Chyba nie dostał pozwolenia wieczorem?

– Nie, skąd. Właśnie wróciłem do hotelu i otrzymałem wiadomość z recepcji. Niespecjalnie zależy mi na tym, żeby mój numer telefonu był powszechnie znany.

Thora umierała z ciekawości, by się dowiedzieć, co Matthew robił po rozstaniu z nią – choć najprawdopodobniej skoczył gdzieś na miasto i zjadł kolację.

Umówili się, że Matthew przyjedzie po Thorę do biura o dziewiątej i razem pojedą do więzienia w Litla Hraun. Thora wyjrzała przez okno. Śnieg wciąż padał. Miała nadzieję, że Matthew da sobie radę z jazdą w zimowych warunkach. W przeciwnym razie mają przechłapanie.

8 grudnia 2005

Rozdział 13

Kiedy Matthew przyjechał do biura o dziewiątej, Thora siedziała przed komputerem. Właśnie kończyła odpisywać na pocztę elektroniczną, która nadeszła poprzedniego dnia. Większość z wiadomości przekierowała do Thora. Z rana Bragi przywitał ją z uśmiechem. Wciąż pielęgnował w sobie myśl, że ta niemiecka sprawa otworzy im drzwi na zagranicę – stanie się źródłem nowych wyzwań dla kancelarii. Thora nie miała zamiaru tego prostować, bo też cieszyło ją, że może skupić się na zagadce morderstwa zamiast rozmieniać się na drobne. Wysłała e-maila do nieznanego przyjaciela Haralda, Mala, skrótowo informując go o zabójstwie i roli jej i Matthew jako reprezentantów rodziny Guntliebów. Na koniec wyraziła grzeczną prośbę, by Mal skontaktował się z nią, gdyż może posiadać istotne dla sprawy informacje. Kiedy zadzwoniła Bella, anonsując przybycie Matthew, Thora poleciła jej go poprosić, by usiadł i poczekał pięć minut w recepcji. Chciała do końca załatwić bieżące sprawy i nie wracać tu po południu. Szybko się z tym wszystkim uporała, a zajęło jej to mniej niż pięć minut. Wyłączyła komputer zadowolona z porannego urobku. Przyszło jej nawet na myśl, by regularnie przychodzić o tej porze do pracy. Bo choć wcześniejsze wyjście z domu wymagało sporego wysiłku, warto się było poświęcić, zwłaszcza że przed zwyczajowym otwarciem kancelarii nie niepokoiły jej żadne telefony.

Wyciągnęła z szuflady niewielki dyktafon, który zamierzała wykorzystać podczas przesłuchania Hugiego. Sprawdzając baterie, przypomniała sobie o synu, który z rana był strasznie rozkojarzony. Najwyraźniej noc nie rozwiała zmartwień Gylfiego, na co liczyła. Chłopak siedział zamyślony, bez apetytu, i Thorze udało się jedynie wydusić z niego kilka słów. Soley natomiast gadała bez ustanku, jak zresztą codziennie rano, i Thora nie miała szans nawiązać kontaktu z synem. Postanowiła więc porozmawiać z nim spokojnie wieczorem, kiedy Soley pójdzie spać. Odgoniła od siebie te myśli, wrzuciła dyktafon do torebki i udała się do sekretariatu.

Stała jak wryta. Oto bowiem w recepcji Matthew siedział na biurku Belli, gawędząc w najlepsze z sekretarką, która błyszczała jak słońce w upalny dzień. Nie zauważyli nawet, kiedy weszła Thora. Musiała chrząknąć, by zwrócić na siebie uwagę.

Matthew odwrócił się.

– To ty. Miałem nadzieję, że jeszcze trochę posiedzisz w gabinecie. – Uśmiechnął się i puścił do Thory oko.

Z trudem odwróciła wzrok od twarzy Belli, jakże zmienionej z tego tylko powodu, że pojawił się na niej uśmiech. Z rozpromienionym licem wyglądała nawet słodko.

– To co, w drogę? – spytała Thora i sięgnęła po płaszcz. – Fajnie, że jesteś taka radosna, Bella – dodała i posłała sekretarce swój najcieplejszy uśmiech.

Uśmiech na twarzy Belli zniknął niczym słońce podczas zaćmienia. Magia, którą Matthew zastosował, by oczarować sekretarkę, najwyraźniej przestała działać.

– Kiedy wrócisz? – spytała z niechęcią.

Thora starała się nie dać po sobie poznać, jak bardzo rozczarowana jest tym, że nie została zaliczona do grona ludzi zasługujących na uśmiech.

– Nie spodziewam się wrócić dzisiaj, ale zadzwonię, jakby coś się zmieniło.

– Tak, tak, oczywiście – odparła Bella takim tonem, że można było to odebrać jako zarzut, iż Thora nie ma w zwyczaju informować o swoich poczynaniach, choć było wręcz przeciwnie.

– Słyszałaś, co powiedziałam? – Thora nie mogła pozostawić tego bez komentarza. Wiedziała jednak, że rozsądniej byłoby darować sobie tę uwagę. – Chodź, Matthew.

– Tak, proszę pani – odparł Matthew i posłał Belli uśmiech. Ku wielkiemu niezadowoleniu Thory Bella go odwzajemniła.

Wsiedli do samochodu. Thora zapięła pas i zwróciła się do Matthew:

– Umiesz jeździć, jak jest tak ślisko?

– To się okaże – odparł Matthew i natychmiast ruszył. Kiedy jednak dostrzegł lęk na twarzy Thory, dodał: – Nie martw się, jestem dobrym kierowcą.

– Tylko żebyś nie hamował, jak auto zacznie się ślizgać – upomniała go Thora, gdyż nie była przekonana, że on o tym wie.

– A może ty poprowadzisz?

– Nie, dziękuję bardzo – odpowiedziała. – Ja nie potrafię trzymać się zasad hamowania. Kiedy tylko wóz wpada w poślizg, natychmiast podświadomie depczę po hamulcach. Jako kierowca mam swoje ograniczenia.

Kiedy wyjechali za miasto i znaleźli się na górskiej drodze, Thora nie mogła już dłużej powstrzymać swojej ciekawości.

– O czym rozmawialiście?

– My? – zdziwił się Matthew.

– Tak, ty i Bella, moja sekretarka. Zazwyczaj jest rozmowna niczym wygarbowana psia

skóra.

– A, z nią. Rozmawialiśmy o koniach. Chętnie wybrałbym się na przejażdżkę podczas mojego pobytu w Islandii; tyle dobrego słyszy się o koniach islandzkich. Udzielała mi rad.

– A co ona właściwie wie na temat koni? – tym razem zdziwiła się Thora.

– Koniara z niej, że hej! Nie wiedziałaś?

– Nie, prawdę mówiąc – odparła Thora. Mogła jedynie współczuć biednym zwierzętom, które musiały nosić na swym grzbiecie to tłuste cielsko. – A może ona nie mówiła o koniach, tylko o hipopotamach?

Matthew oderwał wzrok od szosy i spojrzał na Thorę.

– Zazdrosna? – spytał z ironią.

– A ty pijany? – odparowała.

Jechali w milczeniu wśród pól lawy w kierunku Threngsli. Thora przez szybę podziwiała uroki krajobrazu – choć mało kto by się z tym zgodził, uważała tę okolicę za najpiękniejszą część kraju, szczególnie latem, kiedy soczyście zielenił się tu mech – jego miękka linia stanowiła absolutny kontrast dla ostrych krawędzi lawy. Teraz wszystko pokrywał śnieg i stąd całości brakowało trzeciego wymiaru. Dlatego też teraz widok nie był równie fascynujący co latem. Niemniej panował tu wszędzie jakiś spokój, który do niej przemawiał. Przerwała ciszę:

– Nie uważasz, że to piękne?

Matthew na krótko oderwał wzrok od drogi i zlustrował otoczenie. Na drodze nie było żadnego ruchu.

– Tak, bardzo. – Uśmiechnął się do niej, jakby proponował zawieszenie broni.

– Niezupełnie zaprzyjaźniliśmy się ze sobą, ty i ja – powiedziała Thora, mając na myśli jakieś drobne zgrzyty w ich relacjach. – Może powinniśmy spróbować nowej taktyki?

Znow się do niej uśmiechnął.

– Tak uważasz? Ja jestem zadowolony. W twoim towarzystwie czuję się o wiele lepiej niż wśród ludzi, z którymi zazwyczaj pracuję. Prawie sami faceci. A te nieliczne kobiety, z którymi miewam kontakty, są tak sztywne, że rozsypałyby się w proch, gdyby trochę poluzować im śrubę.

Teraz z kolei Thora się uśmiechnęła.

– Ty też, muszę przyznać, jesteś lepszy od Belli. – Zmieniła temat. – Powiedz mi jedno. W segregatorze znajduje się wycinek z niemieckiej gazety opisujący zgony młodych ludzi z powodu tej całej asfiksjoofilii. Dlaczego go tam umieściłeś?

– Ach... – Matthew przeciągnął to słowo. – To diabelstwo. Jeden z tych chłopaków był

dobrym przyjacielem Haralda. Poznali się na uniwersytecie w Monachium. Obaj byli niespokojnymi duszami, dlatego często kroczyli tą samą drogą w poszukiwaniu wrażeń. Nie mam pojęcia, który którego wprowadził w arkana tego niezwykłego ceremoniału, ale Harald przysięgał, że to tamten zaczął. Harald tam był, kiedy młodzian ów umarł, i dlatego go przesłuchiowano, w następstwie czego popadł w spore tarapaty. Choć wstyd o tym mówić, sądzę, że wykupił się od odpowiedzialności – zwróciłaś może uwagę na sporą wypłatę z konta, którą zaznaczyłem? Mniej więcej w tym czasie? – Thora skinęła głową. – Załączyłem ten wycinek, ponieważ Harald został uduszony. Może to ma jakieś znaczenie? Kto wie? Choć może i brzmi to nieprawdopodobnie, Harald mógł zginąć w taki sam sposób jak jego przyjaciel.

Postawili auto na parkingu przed murem więzienia w Litla Hraun i podeszli do bramy przeznaczonej dla odwiedzających. Strażnik zaprowadził ich do małej poczekalni na pierwszym piętrze.

– Pomyśleliśmy sobie, że tu są lepsze warunki do rozmowy niż w pokoju przesłuchań – poinformował ich. – Hugi jest spokojny i nie powinien wam stwarzać większych problemów. Zaraz tu będzie.

– Świetnie, dziękuję – powiedziała Thora i weszli do środka. Usadowiła się na sofie obitej brązową skórą, a Matthew usiadł ciasno przy niej. Zdziwiło ją to, ponieważ wokół było dość wolnych krzesel.

Spojrzał na nią.

– Jeśli Hugi usiądzie tu naprzeciwko nas, lepiej, żebyśmy siedzieli w tym miejscu. Chcę widzieć jego twarz. – Dwukrotnie wysoko podniósł brwi. – Poza tym bardzo dobrze mi się siedzi tak blisko ciebie.

Thora nie zdążyła odpowiedzieć, znów bowiem otworzyły się drzwi i pojawił się Hugi Thorisson w asyście dozorca więziennego. Strażnik prowadził młodego człowieka za ramiona, a ten załamany patrzył przed siebie. Hugi miał na rękach kajdanki, ale Thorze wydał się tak bezwolny, iż z pewnością nie były potrzebne. Strażnik powiedział coś do niego i dopiero wtedy chłopak zwrócił na nich uwagę. Oburącz odgarnął z oczu długie włosy i wówczas Thora zauważyła, że jest bardzo przystojny i wygląda zupełnie inaczej, niż go sobie wyobrażała. Nie mogła uwierzyć, że ma dwadzieścia pięć lat – siedemnaście zdawało się bliższe prawdy. Miał duże oczy w ciemnej oprawie, ale najbardziej charakterystyczne w jego twarzy były wystające kości policzkowe, tym bardziej wyraźne, że chłopak był bardzo szczupły. Jeśli zamordował Haralda, to użył całej swej siły, pomyślała Thora. A już na pewno nie wyglądał na kogoś, kto byłby w stanie przenieść osiemdziesięciopięciokilogramowe

zwłoki taki szmat drogi, odpowiedziała sobie.

– Będziesz zachowywał się porządnie, przyjacielu? – życzliwie odezwał się strażnik do Hugiego.

Hugi w milczeniu skinął głową, a wtedy strażnik przyciągnął ku sobie jego ręce i zdjął kajdanki. Następnie ponownie położył mu dłoń na ramieniu i delikatnie go popchnął w kierunku krzesła stojącego naprzeciwko Thory i Matthew. Chłopak usiadł, a raczej opadł na krzesło. Unikał ich wzroku, całkowicie odwrócił od nich głowę i gapił się w podłogę tuż obok krzesła, z którego na wpół zwisał.

– Jakby co, to jesteśmy w pokoju obok. Ale nie powinien się rzucać. – Strażnik skierował te słowa do Thory.

– W porządku – powiedziała. – Nie zatrzymamy go dłużej niż to konieczne. – Spojrzała na zegarek. – Gdzieś do południa powinniśmy skończyć.

Strażnik opuścił pokój i kiedy zamknął za sobą drzwi, słychać było jedynie oddechy ich trojga i cichy szmer. To Hugi jednostajnym ruchem drapał się w kolano przez wojskowe spodnie, które miał na sobie.

Najwidoczniej tutejsi więźniowie mogli nosić swoje cywilne ubrania, w odróżnieniu od więźniów amerykańskich – Thora wyniosła tę wiedzę z telewizji i kina – którzy paradowali w kombinezonach uszytych najprawdopodobniej ze skórki pomarańczy. Chłopak wciąż jeszcze na nich nie patrzył.

– Hugi – odezwała się Thora najbardziej przyjaźnie, jak potrafiła. Mówiła po islandzku, bo wydało jej się idiotyzmem zaczynać przesłuchanie w języku angielskim. Zresztą za chwilę i tak miało się okazać, czy będzie to w ogóle możliwe. Nie mogli wszystkiego zepsuć z powodu jakichś perypetii lingwistycznych; jeśli chłopak nie zna dobrze angielskiego, będzie musiała przesłuchać go sama. – Spodziewam się, że wiesz, kim jesteśmy. Ja nazywam się Thora Gudmundsdottir, a to jest Matthew Reich z Niemiec. Jesteśmy tu z powodu morderstwa Haralda Guntlieba. W tej sprawie prowadzimy niezależne od policji śledztwo.

Żadnej reakcji.

– Chcieliśmy się z tobą spotkać, bo nie jesteśmy przekonani, że masz cokolwiek wspólnego z tą zbrodnią. – Thora głęboko wciągnęła powietrze, by zaakcentować to, co za chwilę miała powiedzieć: – Poszukujemy zabójcy Haralda i uważamy za wielce prawdopodobne, iż ty nim nie jesteś. Naszym celem jest odnalezienie sprawcy i jeśli ty jesteś niewinny, powinno zależeć ci na tym, żeby nam pomóc. – Hugi spojrział na nią, ale nie otworzył ust, nie uczynił też żadnego gestu, który świadczyłby o tym, że ma zamiar ustosunkować się do jej słów. – Mam nadzieję – mówiła dalej Thora – że rozumiesz, iż jeśli

uda nam się udowodnić, że Haralda zabił ktoś inny niż ty, to uwolnimy cię od wszelkich zarzutów.

– Ja go nie zabiłem – odezwał się cicho Hugi. – Nikt mi nie wierzy, ale ja go nie zabiłem.

Thora kontynuowała:

– Hugi, Matthew przyjechał z Niemiec. Jest doświadczonym dochodzeniowcem, ale nie zna islandzkiego. Czy czujesz się na siłach zeznawać po angielsku, tak żeby i on rozumiał? Jeśli nie, to nie szkodzi. Chcemy, żebyś rozumiał nasze pytania i mógł na nie odpowiadać bez problemów językowych.

– Znam angielski – brzmiała cicha odpowiedź.

– Świetnie – ucieszyła się Thora. – Jeśli czegoś nie zrozumiesz, to przejdziemy z powrotem na islandzki.

Thora spojrzała na Matthew i poinformowała go, że mogą rozmawiać z Hugim po angielsku. Nie kazał sobie tego dwa razy powtarzać, przechylił się do przodu i powiedział:

– Hugi, przede wszystkim wyprostuj plecy i patrz nam w oczy. Pozbądź się tego żałosnego tonu i pobieraj się do kupy, choćby tylko na czas naszej rozmowy.

Thora aż jęknęła w myślach. Co to za maskulinistyczne brednie? Spodziewała się, że teraz chłopak wstanie, rozplacze się i zażąda, by go stąd zabrano, i dopiero będą się mieli z pyszna, bo w końcu zjawiał się tu z własnej, nieprzymuszonej woli. Nie zdołała jednak wejść Matthew w słowo, gdyż ten mówił jednym ciągiem:

– Znalazłeś się w bardzo kłopotliwym położeniu, nie muszę ci chyba o tym przypominać. Oto masz przed sobą jedyną szansę na wyplątanie się z tej kabały, dlatego musisz się mocno przyłożyć. Musisz nam pomóc i odpowiadać szczerze na nasze pytania. W sytuacji, w której się znalazłeś, bardzo łatwo użalać się nad sobą, ale teraz wszystko zależy od tego, czy się zachowasz jak mężczyzna, czy jak jakiś rozpieszczony bachor. Zatem zrób, co mówię: wyprostuj plecy, spójrz mi w oczy i odpowiadaj szczerze na pytania. To wystarczy, żebyś poczuł się lepiej. Spróbuj.

Thora ze zdumieniem przyglądała się, jak Hugi wykonuje polecenia Matthew. Porzucił pozycję krewetki i zrobił wszystko, by zebrać się w sobie. A kiedy się odezwał, jego głos brzmiał mocniej i doroślej.

– Bardzo trudno mi patrzeć wam w oczy. Biorę jakieś leki, które mnie trochę ogłupiają. – Rzeczywiście jego oczy były nienaturalnie rozbiegane, ale Thora zauważyła, że jednak w spojrzeniu chłopca dominował spokój, jaki osiągnąć można wyłącznie za pomocą środków farmakologicznych. – Ale spróbuję odpowiadać na wasze pytania.

– Jak poznaliście się z Haraldem? – spytała Thora.

– W mieście na balandze. Pogadałem z nim chwilę i okazał się cool. A zaraz potem poznałem go z Dorim.

– A kto to Dori? – spytała Thora.

– Halldor Kristinsson. Studiuje medycynę – odparł Hugi, a w jego głosie pobrzmiwała nutka dumy. – Przyjaźnimy się od dzieciństwa. Mieszkaliśmy obok siebie w Grafarvogur. Dobrze kuma, ale nie jest jakiś profesorkowaty. Lubi sobie poimprezować.

Thora zanotowała to w pamięci. To właśnie ten młody człowiek wybierał się na imprezę, na której bawił się Harald w wieczór, gdy został zamordowany – ten, który postanowił poczekać na towarzystwo w Palarni Kawy.

– Byliście bliskimi przyjaciółmi, ty i Harald?

Hugi wzruszył ramionami.

– No tak. Ale nie tak bliskimi jak Harald i Dori. Harald kupował czasem ode mnie... – Hugi urwał w pół zdania i zasępił się.

– Na razie wszyscy mają gdzieś ten twój handel narkotykami. Mów dalej – rzekł Matthew oschle.

Grdyka Hugiego wędrowała w górę i w dół. W końcu postanowił mówić dalej:

– Okej, czasem nazywał mnie swoim najlepszym przyjacielem; ale to tylko tak dla beki i tylko wtedy, kiedy chciał coś ode mnie wydłować. Ale i tak był bardzo fajny, zupełnie inny od wszystkich, których znam.

– To znaczy jaki? – drążyła temat Thora.

– Po pierwsze miał nieprzebraną kupę hajsu i zawsze stawiał trunki czy coś tam. I miał odjazdowe mieszkanie i furę. – Namyślał się chwilę. – Ale nie o to chodzi. Był bardziej cool od innych. Niczego się nie bał, zawsze wymyślił coś odłotowego i jakoś tak wszystkich za sobą pociągał. No i był hiperjazzowy z tymi dziarami na całym ciele. Nikt z nas nie miał odwagi, żeby coś takiego sobie walnąć. Nawet Dori, który miał zarąbiste parcie. Bał się, że to w przyszłości mu zaszkodzi, strasznie żałował, że kiedyś dawno temu kazał sobie zrobić małą dziarę na ramieniu. A Harald nie mógł przyszłości mieć bardziej gdzieś.

– No i okazało się, że w ogóle żadnej nie miał – powiedział Matthew. – Co robiliście, o czym rozmawialiście?

– Nie pamiętam.

– Opowiadał kiedyś może o swoich badaniach albo o paleniu czarownic na stosach? – spytała Thora.

– Czary – powiedział Hugi i parsknął. – Właściwie o niczym innym się nie rozmawiało.

Kiedy zacząłem się z nimi zadawać, Harald zaproponował, żebym przystąpił do ich stowarzyszenia czarnej magii.

Matthew mu przerwał.

– Stowarzyszenie? Jakie stowarzyszenie?

– Malleus coś tam. Jakies takie bractwo miłośników prześladowań czarownic i jakiejś filozofii historycznej. – Odwrócił wzrok od Thory, zarumienił się i skierował swoje słowa do Matthew: – Tu nie chodziło o jakiegoś tam Harry’ego Pottera, serio. Chodziło o cztery sprawy. Seks, obrzędy rytualne, narkotyki i jeszcze raz seks. – Uśmiechnął się. – Dlatego tak bardzo chciałem być z nimi. Jeśli chodzi o historię, czary albo tajemne znaki czy wypowiedane przez nich zaklęcia, to mi to dyndało kalafiolem. Ja chciałem się tylko bawić. Lasie były niezłe. – Przez moment był nieobecny, pewno wspominał jakąś miłą chwilę z niezłymi lasiami. – Ale niektóre opowieści o paleniu czarownic były zajefajne. Pamiętam taką jedną, do ognia wrzucono kobietę w ciąży i urodziła dziecko na stosie. Jacyś księża uratowali je od spalenia, ale potem doszli do wniosku, że może być zarażone czarami matki, więc znowu wrzucili je do ognia. Harald twierdził, że tak było w realu.

Thora wzdrygnęła się i na powrót ściągnęła go na grunt współczesności:

– Kto należał do tego stowarzyszenia? Jak się nazywały te niezłe lasie?

– Harald był najważniejszy; a poza tym Dori, który właściwie był jego prawą ręką; ja; Briet, która studiuje historię na uniwerku; zresztą chyba tylko ona traktowała to poważnie, myślę; Brjansi, znaczy Brjann, co też studiuje historię; Andri z chemii, i Marta Mist z jakichś gender studies. Ta była zupełnie okropna, ciągle tylko narzekała, jakie to kobiety są pokrzywdzone. Zdarzało się, że rozwalala tym nastrój imprezy. Harald strasznie się z niej nabijał, mówił na nią Nebel, co okropnie działało jej na nerwy. To znaczy „mgła” po niemiecku. Z powodu tego Mist, rozumiesz? – Thora dała do zrozumienia, że rozumie, a Matthew siedział jak głaz. – To była podstawa grupy, czasem ktoś doszłusował, ale nikt nie przykleił się na dłużej. Niespecjalnie śledziłem, kto się czym tak właściwie zajmuje, ale jak mówiłem, nikogo nie interesowały czary, a tylko te dodatki.

– Mówiłeś, że Dori był jego prawą ręką. Co chciałeś przez to powiedzieć? – spytała Thora.

– Często sami coś tam razem kombinowali. Zdaje mi się, że Dori pomagał mu z tłumaczeniami i tak dalej. I poza tym jasne było, że kiedy Harald wyjedzie z kraju, Dori zajmie jego miejsce. Dori był niezłe z tego dumny; Harald go absolutnie oczarował.

– Dori to pedał? – spytał Matthew.

Hugi pokręcił głową.

– Nie, na sto procent nie. Tylko miał gwiazdy w oczach czy coś. Dori pochodzi z biednej rodziny, jak ja zresztą. Harald pompował w niego hajs, dawał mu drogie prezenty, chwalił go, i za to Dori go uwielbiał. Ale nie zawsze był dla niego fajny, czasami zdarzało się, że znęcał się nad nim przy nas. Z tym że zawsze starał się mu to wynagrodzić. Żeby Dori nie obrzucał go głównem. To był raczej dziwny związek.

– A jak się czuleś, patrząc na Doriego, który, jak powiadasz, był twoim przyjacielem z dzieciństwa, a którego tak bardzo fascynował Harald? Nie byłeś zazdrosny? – spytała Thora.

Hugi uśmiechnął się.

– Nie, gdzie tam. Byliśmy dalej przyjaciółmi. Harald przebywał tu tylko czasowo i wiedziałem, że to musi minąć. Przyznaję, nawet bawił mnie Dori w roli fana. Do tej pory to raczej ja byłem zapatrzony w niego; to była niezła odmiana obserwować go jakby w mojej dotychczasowej roli. To nie to, żeby Dori postępował ze mną tak jak Harald z nim, nigdy nie był ani taki serdeczny, ani taki obrzydliwy. – Nagle Hugi się zmartwił. – Nie zabiłem go, żeby odzyskać przyjaciela. Nic z tych rzeczy.

– Może i nie – powiedział Matthew. – Ale wyjaśnij mi jedną rzecz. Jeśli nie ty go zabiłeś, to kto to zrobił? Musisz mieć swoje podejrzenia. Wiesz, że to nie mogło być samobójstwo ani wypadek.

Oczy Hugiego znów wpiły się w podłogę.

– Nie wiem. Gdybym wiedział, to na pewno bym powiedział. Nie mam ochoty tu siedzieć.

– Myślisz, że zabił go twój przyjaciel Dori? – spytała Thora. – Może ty go chronisz?

Hugi potrząsnął głową.

– Dori nikogo by nie zabił. A już na pewno nie Harald. Przecież mówiłem wam, że go ubóstwiał.

– Tak, ale mówiłeś też, że Harald był często wobec niego niemiły, że go poniżał na waszych oczach. Może wpadł w szal i nie panował nad sobą. Takie rzeczy się zdarzają – powiedziała Thora.

Hugi podniósł wzrok, zdecydowanie śmielszy niż przedtem.

– Nie. Dori taki nie jest. On studiuje, żeby zostać lekarzem. Chce pomagać ludziom żyć, a nie zabijać ich.

– Hugi, z przykrością muszę ci powiedzieć, że zdarzało się w przeszłości, iż lekarze zabijali ludzi. W każdej społeczności znajdziesz zgniłe jabłko – powiedział Matthew szydrczo. – A jeśli nie był to Dori, to kto?

– Może Marta Mist – wymamrotał Hugi nieprzekonywająco. Najwyraźniej nie przepadał

za tą dziewczyną. – Może Harald o jeden raz za dużo powiedział do niej Nebel.

– Tak, Marta Mist – zastanawiał się Matthew. – To znakomita sugestia z jednym ale: ona ma niepodważalne alibi. Podobnie jak pozostali z tego waszego grona miłośników czarnej magii. Poza Dorim. Jego alibi jest najslabsze. Można wyobrazić sobie, że wyskoczył z tej Palarni Kawy, zabił Harald, wrócił i usiadł przy stoliku niezauważony.

– Na tym samym miejscu? W Palarni Kawy w sobotni wieczór? Nie sądzę – odpowiedział Hugi szyderczym głosem.

– Nikogo innego nie podejrzewasz? – spytała Thora.

Hugi wydał policzki, po czym wolno wypuścił powietrze.

– Może ktoś z uniwersytetu. Nie wiem. Albo ktoś z Niemiec – mówiąc to, uważał, żeby nie patrzeć na Matthew, podejrzewając zapewne, że jest nadwrażliwy na punkcie swoich rodaków. – Wiem, że Harald szykował się na coś tego wieczoru. Powiedział, że chce kupić ode mnie towar, żeby uczcić ten dzień czy coś takiego.

– Czy coś takiego, czyli co? – odezwał się Matthew oschle. – Musisz wyrażać się jaśniej. Co dokładnie powiedział?

Hugi wydawał się przerażony.

– Dokładnie? Dokładnie to nie pamiętam, ale to było związane z czymś, co właśnie znalazł. Krzyczał po niemiecku i wymachiwał zaciśniętą pięścią. Potem mnie objął i uściskał strasznie mocno, i powiedział, że muszę mu załatwić elkę, bo jest diabelnie szczęśliwy i chce się porządnie zabawić.

– I to wtedy wyszliście z imprezy? – spytała Thora. – Po tym, jak cię uściskał i poprosił o elkę?

– Tak, niedługo potem. Ja już miałem niezłego kopa; za dużo wypilem i zrobiłem nieudaną próbę otrzeźwienia. Wziąłem spida. Przeholowałem. W każdym razie złapaliśmy taryfę i pojechaliśmy do mnie do domu i pamiętam tylko tyle, że żadnych elek nie znalazłem; kompletnie nie kontaktowałem i miałbym kłopoty nawet ze znalezieniem mleka w lodówce. Pamiętam też, że Harald był raczej wkurzony na mnie i mówił, że to diabelnie nieudana wyprawa. Pamiętam też, że położyłem się na kanapie, bo wszystko zaczęło się kręcić dookoła mojej głowy.

Thora mu przerwała.

– Twierdzisz więc, że nie dałeś mu ecstazy?

– Nie znalazłem tych pigułek – odparł Hugi. – Zupełnie nie kontaktowałem, mówiłem już.

Thora spojrzała na Matthew bez słowa. W raporcie z przeprowadzonej sekcji zwłok

napisano, że we krwi Haralda znaleziono substancję czynną zawartą w ecstazy, tak że w którymś momencie musiał załatwić sobie narkotyki.

– A czy istnieje możliwość, że wziął elkę wcześniej tego dnia? Albo że znalazł twoje zapasy, kiedy się położyłeś?

– Na imprezie nie brał; to na bank. On taki nie był, a ja wiem, jak elka działa. Niemożliwe też, żeby znalazł pigułki u mnie w domu, bo policja wygrzebała je z mojego schowka w piwnicy, a ja miałem klucz w kieszeni. Harald nie przeszukiwałby skrytki; wątpię, czy w ogóle wiedział o jej istnieniu. Może poszedł do siebie do domu i zażył? Wiem, że miał kilka sztuk, ale uważał, że są słabe. Dlaczego tak ciągle o to pytacie?

– Jesteś pewien, że Harald nie wyciągnął ci kluczy z kieszeni? Może teraz tego nie pamiętasz, ale wtedy mogłeś mu powiedzieć o tym schowku – naciskał Matthew. – Postaraj się to sobie przypomnieć. Leżałeś na kanapie, wszystko wokół się kręciło i co dalej?

Hugi zacisnął powieki. Najwyraźniej całą siłą woli próbował przywołać tamten obraz. Nagle otworzył oczy i spojrzał na nich zdumionym wzrokiem.

– Tak, pamiętam. Ja faktycznie nic nie powiedziałem, ale Harald powiedział coś do mnie. Nachylił się do mnie i coś wyszeptał; pamiętam, że bardzo chciałem mu odpowiedzieć i poprosić, żeby na mnie poczekał, ale nie byłem w stanie.

– Co? Co powiedział? – niecierpliwił się Matthew.

Hugi patrzył na nich z niepewnie.

– Może coś bredzę, ale przypominam sobie, że powiedział: „Spij spokojnie, kochany. Później to razem uczymy. Przyjechałem do Islandii w poszukiwaniu piekła i wiesz co? Znalazłem je”.

Rozdział 14

– Nie zachowuj się jak idiota. – Marta Mist ułożyła usta w ciup i wydmuchała długą smugę dymu. Strząsnęła popiół z półspalonego papierosa i zgasiła go, najwidoczniej mając już dość. – Pogorszysz tylko całą sprawę. Nie wyobrażaj sobie, że komukolwiek wyświadczysz tym przysługę. – Patrzyła wściekłym wzrokiem zielonkawych oczu w kształcie migdałów na młodego człowieka, który siedział, czy też raczej kulił się, w fotelu po drugiej stronie stolika. Jego spojrzenie wyrażało podobne emocje, ale on milczał. Marta Mist wyprostowała się i przesunęła szczupłymi palcami po falujących rudych włosach. – I stary, przestań się tak na mnie gapić. Ty nas w to wrobiłeś i nie waż się nawet marzyć, że nagle staniesz się przykładowym obywatelem, którego dręczy sumienie. – Szukając poparcia, spojrzała na przyjaciółkę, która siedziała obok niej. Jasnowłosa, wielkooka dziewczyna skinęła jedynie głową. Włosy miała krótko obcięte i w ogóle nosiła się nieco z męska, ale nie istniała obawa, by ktoś niechętny wziął ją za chłopaka. Była drobna i delikatna, ale nie dotyczyło to biustu. Patrząc z tyłu, można by ją ewentualnie wziąć za dziecko, zwłaszcza że siedziała obok wysokiej Marty Mist. Ta nie powiedziała jeszcze ostatniego słowa: – To jest takie samcze gadanie, można się zrzygać. Jak tylko trzeba stawić czoło przeciwnościom, to od razu pękacie. – Rozparła się w fotelu, zadowolona z siebie. Jej przyjaciółka nie miała odwagi spojrzeć ani na jedno, ani na drugie i skoncentrowała się na napoju w swojej szklance.

– Na Boga żywego! – Dori udał, że wkłada palce do krtani. – A może byś chociaż raz nie powtarzała tej swojej zasranej mantry. – Widać było, że jest rozdrażniony, i kiedy patrzył na Martę Mist, uniósł nieświadomie górną wargę, odsłaniając rząd białych zębów. Odwrócił od niej wzrok i zaciągnął się papierosem. Kiedy wydmuchiwał dym, wściekłość nieco mu przeszła i dodał spokojniejszym tonem: – Ty przecież powinnaś cieszyć się z tego, że chcę pójść na policję. Nie sądzisz, że byłoby ci cudownie w więzieniu dla kobiet? Same baby. – Uśmiechnął się ironicznie. Marta Mist odpłaciła tym samym:

– To będziemy mogli do siebie dzwonić i opowiadać sobie nasze przygody miłosne. Na pewno będziesz popularny w pierdlu, serdeńko, taki słodki chłopaczek.

– Przestańcie wreszcie! – odezwała się w końcu Briet. Marta Mist i Dori nie skomentowali jej reakcji, jedynie spojrzeli po sobie w najwyższym stopniu zdumieni, tak że

Briet znów skierowała wzrok na zawartość swojej szklanki, zarumieniwszy się nieco. A po chwili wymamrotała do siebie: – Nie mam ochoty iść do żadnego więzienia dla kobiet i nie chcę, żebyś ty trafił do Litla Hraun. – Oderwała wzrok od szklanki i spojrzała na Doriego. – Strasznie się boję.

Dori uśmiechnął się do niej serdecznie. Lubił ją bardzo, a w zasadzie nawet jeszcze bardziej, zorientował się nawet, że jest w niej bez wątpienia bardzo zadurzony – choć jeszcze nie miał jasności, czy chodzi o coś więcej niż fascynację seksualną.

– Nikt nie pójdzie do więzienia. – Spojrzał na Martę Mist. – No i widzisz, co narobiłaś? Wystraszyłaś Briet tą głupią gadaniną.

Marta Mist szczerze się oburzyła.

– Ja? Halo! To ty zaczęłaś mówić o więzieniu, nie ja. – Popatrzyła na Briet, wywróciła oczy i jęknęła. – Kto właściwie wpadł na pomysł, żeby spotkać się tutaj?

Znajdowali się w Hotelu 101 przy Hverfisgata, siedzieli w salce kominkowej naprzeciwko baru, gdzie wolno było palić. Ich przyjaciel Harald uwielbiał to miejsce i często tu razem bywali, kiedy on jeszcze przewodził tej ich niezwyklej grupie przyjaciół. Jednak po jego śmierci lokal jakby stracił swój urok.

Dori spuścił głowę i kręcił nią energicznie.

– Na Boga żywego, Marta! Ja już tego nie wytrzymuję. Nie możemy rozmawiać jak przyjaciele? Myślałem, że będziesz mogła mi pomóc. Moim zdaniem to straszne, że Hugi siedzi. Chyba to rozumiesz? – Podniósł głowę, ale nie patrzył jej w oczy, i sięgnął po paczkę papierosów leżącą na środku stolika. – Poza tym ten wąż doprowadza mnie do szału. Kiedy do diabła jest pogrzeb?

Zmartwiona Briet spojrzała na Martę, mając najwyraźniej nadzieję, że jej przyjaciółka wreszcie zacznie działać. I stało się wedle jej życzenia. Marta Mist westchnęła głęboko, a z jej twarzy zniknął niepokój, który tam zagościł na początku spotkania, czyli jakiś kwadrans wcześniej.

– Aj, Dori. – Nachyliła się przez stół i złapała go za brodę, tym samym zmuszając Doriego do spojrzenia w jej oczy. – Czy jesteśmy przyjaciółmi? – Z rezygnacją skinął głową. – To mnie posłuchaj. Jeśli zaczniesz mieszać się w tę sprawę, na pewno nie pomożesz Hugiemu. – Patrzył w skupieniu na Martę Mist, która ciągnęła spokojnie: – Zastanów się. To, co cię teraz gnębi, nie poprawi jego sytuacji. Możesz osiągnąć tylko tyle, że i nas w to wplądziesz. To stało się długo po jego zabójstwie. Policji ta sprawa nie interesuje. Oni chcą ustalić czas zgonu. Nic innego. – Uśmiechnęła się do niego. – Pogrzeb pewno odbędzie wkrótce i wtedy już będzie po wszystkim. – Dori spuścił wzrok, tak że znowu musiała

podnieść jego głowę do góry, by patrzył jej w oczy. Potem kontynuowała: – Dori, ja go nie zabiłam. Nie mam zamiaru poświęcać się na ołtarzu twoich wyrzutów sumienia. Iść z tym na policję to najgorszy pomysł, na jaki kiedykolwiek wpadłeś. Jak tylko wspomnisz o narkotykach czy ćpaniu, wpadniemy w głębokie szambo. Rozumiesz?

Dori patrzył jej głęboko w oczy. Skinął głową.

– Może jednak...

Nie dane mu było skończyć zdania. Marta Mist go uciszyła.

– Żadne „może jednak”. Posłuchaj mnie. Inteligentny z ciebie chłopak, Dori. Myślisz, że dalej będziesz mile widziany na wydziale lekarskim, jeśli dorobisz się opinii narkomana, żeby nie wspominać o innych sprawach? – Pokręciła głową, spojrzała najpierw na Doriego, później na Briet, która oczarowana przyglądała się tej scenie, gotowa jak zwykle zgodzić się ze swoim przedmówcą, ktokolwiek by nim był. Marta Mist ponownie popatrzyła na Doriego i powiedziała nadzwyczaj spokojnie: – Nie zachowuj się jak dziecko. Jak mówię, policję interesuje tylko, kto zabił Haralda. Nic innego. – Mocno zaakcentowała ostatnie słowa i dla pewności powtórzyła je: – Nic innego.

Dori siedział jak zahipnotyzowany. Wpatrywał się w zielone oczy, które nieruchome patrzyły na niego spod ozdobionych kolczykami brwi. Następnie kiwnął grzecznie głową, bo dłoń Marty Mist mocno trzymała go za brodę, tak że nie mógł zrobić tego bardziej zdecydowanie. To był właśnie powód, dla którego powiedział, że idzie na policję – był pewien, że uda jej się namówić go, by tego nie robił.

– Okej, okej.

– Genialnie – mamrotała Briet, uśmiechając się do Doriego. Najwyraźniej jej ulżyło i z radości mocno chwyciła Martę Mist za ramię. Ale Marta jakby tego nie zauważyła – nie spuszczała uwagi z Doriego, nadal trzymając w dłoni jego brodę.

– Która godzina? – spytała.

Briet szybko wysupłała różowy telefon z torebki wiszącej na oparciu fotela. Odblokowała go i oznajmiła:

– Dochodzi wpół do drugiej.

– Co robisz dziś wieczorem? – spytała Marta Doriego. Z jej głosu niewiele można było odczytać, ale ze spojrzenia sporo.

– Nic – brzmiała krótka odpowiedź.

– To wpadnij do mnie; ja też nie mam żadnych planów. Dawno nie byliśmy razem, a sądzę, że przyda ci się trochę побыć w moim towarzystwie – powiedziała Marta Mist, przeciągając ostatnie słowo.

Zakłopotana Briet wierciła się w fotelu.

– A może pójdziemy do kina? – Popatrzyła z nadzieją na Martę, lecz ta zdawała się jej nie zauważać. Za to poczuła silny ucisk na stopę i kiedy spojrzała w dół, zobaczyła, że skórzany glan Marty zasłania kompletnie jej elegancki botek. Zarumieniła się, zrozumiałwszy, że jej osoba nie jest w tych planach brana pod uwagę.

– Chcesz iść do kina – spytała Marta Doriego – czy wolisz wpaść do mnie poszukać spokoju? – podniosła jego głowę.

Dori skinął głową.

Marta się uśmiechnęła.

– Ale co wolisz? To nie jest odpowiedź.

– Do ciebie – zachrypiał Dori ciężkim głosem. Żadne z całej trójki nie miało wątpliwości, o co chodzi.

– Nie mogę się doczekać.

Dopiero teraz Marta puściła brodę Doriego i klasnęła w dłonie. Skinęła na przechodzącego obok kelnera i poprosiła o rachunek. Dori i Briet nie odzywali się. Briet była w pewnym sensie zdegustowana. A Dori nie miał nic więcej do powiedzenia. Wyłowił z kieszeni banknot tysiackoronowy, położył na stole i wstał.

– Już jestem spóźniony na zajęcia. Na razie. – Odszedł, a one obie obróciły się, by odprowadzić go wzrokiem.

Kiedy zniknął, Marta powiedziała:

– Ma chłopinka taką diabło zgrabną dupkę. Powinien częściej od nas odchodzić. – Spojrzała na swoją przyjaciółkę, która wyraźnie była urażona. – Na Boga, przestań się bocyć! W tej chwili jest bardzo niepewny siebie i zbyt dużo byśmy ryzykowały. – Stuknęła Briet w ramię. – Kocha się w tobie, ale to niczego nie zmienia.

Briet uśmiechnęła się słabo.

– Może i nie. Ale zdawało mi się, że i od ciebie nie stroni.

– Kochana. To nie ma nic wspólnego z miłością. To w tobie mężczyźni się zakochują. Ja... cóż, jestem tylko dobra w łóżku. – Wstała i chłodno spojrzała na Briet. – Wiesz dlaczego? – Nie doczekała się odpowiedzi. – Korzystam z chwili. Ty też mogłabyś spróbować. Przestań szukać zbawienia i korzystaj z życia.

Briet sięgnęła po torebkę. Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Ona, która brała udział w najróżniejszych poczynaniach tej grupy – teraz zarumieniła się na samą myśl o tym. Czyż nie na tym właśnie polegało korzystanie z życia? Czy dała jakikolwiek powód ku temu, by sądzić, że szuka zbawienia? Co to za brednie? Kiedy wychodziły, ucieszyła się zauważywszy, że to na

nią mężczyźni zwracają uwagę. Nie na Martę. Niemniej zbyt wiele ryzykowałyby, gdyby zaczęła na ten temat rozmowę i porównała ich kobiece walory. Marta już na pierwszy rzut oka sprawiała wrażenie swoistej damskiej odmiany Haralda. Miała władzę nad Dorim. Briet nie chciała iść do więzienia. Nie, dzięki. Co tam Dori! Spokojnie może go usidlić później. Briet wyprostowała plecy, tak że jej piersi rzucały się jeszcze bardziej w oczy. Kiedy zbliżały się do drzwi, uradowało ją, że trzech goście w garniturach przy oknie gapili się na nią, a nie na Martę. Briet uśmiechnęła się do siebie. Drobne zwycięstwa często bywają najślodsze.

Rozdział 15

– Nic – rzuciła Thora i przeniosła rozgoryczony wzrok z monitora na Matthew. Po spotkaniu z Hugim wstąpili do kancelarii. Między innymi chcieli sprawdzić, czy nie ma wiadomości od owego nieznajomego Mała.

Matthew wzruszył ramionami.

– Kto wie? Może odpowiedź nigdy nie nadejdzie.

Thora nie poddawała się tak łatwo jak Matthew.

– A może Harald ma jakieś informacje na jego temat u siebie w komputerze?

Matthew uniósł brwi.

– A ty trzymasz informacje na temat swoich przyjaciół u siebie w komputerze?

– Aj, wesz, o co mi chodzi, taki spis w książce adresowej w skrzynce e-mailowej z danymi tych, z którymi człowiek kontaktuje się najczęściej.

Matthew znów wzruszył ramionami.

– Wiem, o co ci chodzi. Może Harald prowadził taki spis. Nigdy nie wiadomo.

– A gdybyś tak szybko zadzwonił na policję i zapytał o komputer Haraldą? – spojrzała na zegar na monitorze. – Jest dopiero po drugiej, więc na pewno jeszcze pracują.

Listu z prośbą o przekazanie akt i dowodów już tego ranka na biurku Belli nie było, toteż istniało prawdopodobieństwo, że został wysłany poprzedniego dnia. Pewno zdążył już dotrzeć do adresata, ale nie można było przewidzieć, czy podjęto jakąkolwiek decyzję. Najrozsądniej byłoby jeszcze trochę odczekać, bo za dzień lub dwa policja oddałaby i komputer, i dowody. Thora jednak nie miała ochoty być rozsądna, pozwoliła sobie, by zawładnęła nią niecierpliwość. Zresztą nie bardzo wiedziała, co robić w tej sytuacji. W informacji internetowej odnalazła numery telefonów komórkowych kilkorga z grona przyjaciół Haraldą: Marty Mist, Briet i Brjanna. Ale kiedy udało jej się dodzwonić, każde z nich odmówiło jej spotkania – Briet nieco historycznie – uzasadniając to tym, że zostali już przesłuchani przez policję. W tym momencie Thora i Matthew nie mieli więc nic specjalnego do roboty.

– Zadzwoń – poprosiła.

Matthew ustąpił i okazało się, że mogą zabrać komputer z komisariatu. Miał na nich czekać policjant, niejaki Markus Helgason.

Markus przywitał się z Thorą po islandzku, po czym, mówiąc po angielsku z mocnym akcentem islandzkim, zwrócił się do Matthew:

– Już dwukrotnie mieliśmy okazję się spotkać, podczas rewizji w domu denata i kiedy przyszedłeś na spotkanie z moim przełożonym, Arnim Bjamasonem. – Policjant uśmiechnął się zmieszany. – Nie do końca przypadliście sobie do gustu, toteż postanowiono, że tym razem ja się wami zajmę. Mam nadzieję, że nie macie nic przeciwko temu?

Był to człowiek dość młody, ubrany w błękitną służbową koszulę i czarne służbowe spodnie. Wzrostem nie grzeszył, ale też dawno już przestano wymagać od kandydatów na policjantów słusznej postury. A poza tym Markus wyglądał zupełnie normalnie, ani przystojny, ani brzydki, szatyn o nieprzyciągających uwagi szarawych oczach. Thora zmieniła jednak zdanie, kiedy się uśmiechnął, podając im rękę: miał niezwykle piękne, białe zęby.

Matthew i Thora zapewnili go, że nie mają nic przeciwko temu, by spotkać się z nim, a nie z jego przełożonym, toteż młody policjant wyraźnie się ucieszył.

– Bardzo byłbym rad, gdybyście chwilę ze mną porozmawiali. O ile wiemy, zapoznacie się z okolicznościami dotyczącymi tego morderstwa, a ponieważ formalnie śledztwo nie zostało jeszcze zakończone, przyda nam się krótka pogawędka. – Zawahał się, po czym dodał zakłopotany: – Właśnie pakują komputer do kartonu razem z kilkoma dokumentami, których jeszcze nie zdążyliśmy oddać. Zatem i tak będziecie musieli jeszcze trochę poczekać. Możemy usiąść u mnie w biurze.

Thora rzuciła okiem na Matthew, a ten eleganckim wzruszeniem ramion dał jej do zrozumienia, że nie ma nic przeciwko temu. Wiedziała, że cała ta opowieść o komputerze i kartonie to tylko wybieg – jednoręki człowiek uporałby się z tym zadaniem w ciągu jakichś trzech minut. Nie okazała tego oczywiście, lecz uśmiechnęła się przykładowo i zgodziła na rozmowę. Markusowi najwyraźniej ulżyło i wskazał im drogę do swego gabinetu.

Poza kubkiem klubowym Manchesteru United nie było tu żadnych rzeczy mogących uchodzić za osobiste.

Markus poprosił Thorę i Matthew, by usiedli, i sam odczekał, dopóki nie zajęli miejsc. Podczas tych ceremonii nie padły żadne słowa, toteż kiedy wszyscy się już rozlokowali, zapanowała kłopotliwa cisza.

– No tak, otóż to – rzucił Markus z udawaną wesołością w głosie. Thora i Matthew uśmiechnęli się bez słowa. Thora chciała, by to policjant zaczął rozmowę, a zaciśnięte wargi Matthew mówiły same za siebie. Stało się zadość ich życzeniu: – O ile nam wiadomo, byliście dziś rano w Litla Hraun i spotkaliście się z Hugim Thorissonem? – usłyszeli.

– Zgadza się – odrzekła zwięźle Thora.

– Właśnie – odparł Markus. – I co wam to dało? – Patrzył z nadzieją to na Thore, to na Matthew, na zmianę. – To dość niezwykle, że występujecie jako pełnomocnicy rodziny poszkodowanego i jednocześnie działacie jako rzecznicy podejrzanego, a taka sytuacja, jak się zdaje, miała miejsce dziś rano.

Thora spojrzała na Matthew, który wyciągnął w jej kierunku otwartą ku górze dłoń na znak, iż to ona ma mówić.

– Może lepiej będzie, jeśli uznamy, że to okoliczności są cokolwiek dziwne i niekonwencjonalne, a my staramy się do nich dostosować. Niemniej jest chyba jasne, że przede wszystkim działamy na rzecz rodziny Haralda, tyle że interes Hugiego Thorissona jest zbieżny z jej interesem. – Wzięła krótki oddech, by pozwolić Markusowi wysunąć kontrargumenty, ale tego nie uczynił. – Nie jesteśmy wcale przekonani, że jest winny. I jeśli możemy cokolwiek powiedzieć, to to, że dzisiejsza rozmowa z nim utwierdziła nas w tym przekonaniu.

Markus uniósł brwi.

– Muszę przyznać, że niezupełnie rozumiem, co sprawia, że jesteście tak pewni swego. Wyniki naszego dochodzenia świadczą o czymś zgoła przeciwnym.

– Naszym zdaniem zbyt wiele pytań pozostaje bez odpowiedzi; i zapewne to jest główną przyczyną rozbieżności zdań – stwierdziła Thora.

Markus skinął głową; zdawał się być tego samego zdania.

– Z całą pewnością macie rację, ale jak mówię, nie zamknęliśmy jeszcze śledztwa. Z drugiej strony bardzo bym się zdziwił, gdyby światło dzienne ujrzały jakiegokolwiek dowody zaprzeczające twierdzeniu, że to Hugi Thorisson zamordował Haralda. – Wyciągnął rozczapierzoną dłoń i zaczął wyliczać, kolejno odginając palce: – Po pierwsze był z denatem tuż przed tym, jak popełniono morderstwo. Po drugie znaleziono krew Haralda na jego ubraniu, które miał na sobie rzezonego wieczoru. Po trzecie znaleźliśmy koszulkę, ukrytą głęboko w jego szafie, której użyto do wytarcia dużej ilości krwi, a ta krew pochodziła od denata. Po czwarte był członkiem tego całego stowarzyszenia czarnej magii, dlatego znał się na magicznych symbolach, takich jak ten wyrżnięty na ciele. I po piąte na tyle nie kontaktował ze światem z powodu nadużycia narkotyków, że mógł wydłubać oczy ze zwłok. Wierzcie mi: nikt przy zdrowych zmysłach czegoś takiego nie robi. Hugi zajmował się handlem narkotykami i pewno chodziło mu po głowie sprowadzanie ich z zagranicy. Zamordowany miał dość pieniędzy, by to sfinansować, a z jego konta znikła pokaźna suma na krótko przed morderstwem. Bez śladu. W normalnych interesach tak się nie dzieje. Zawsze, w ten czy inny sposób, można prześledzić obieg pieniędzy. – Policjant patrzył na swoje dłonie. Prawą

obejmował wszystkie palce lewej. – Zapewniam was: w większości przypadków nie potrzeba aż tylu poszlak, by człowieka oskarżyć. Brakuje nam jedynie przyznania się do winy, co, według mnie, zważywszy na okoliczności, powinno być czymś oczywistym.

Thora starała się zachować spokój. Fakt, że znaleziono krew na ubraniu Hugiego, zrobił na niej wrażenie. Nie natrafiła na to w żadnych raportach policyjnych ani w innych dokumentach, które przeglądała. Szybko więc, tak by Markus nie zorientował się, iż zbił ją z pantałyku, zapytała:

– A nie martwi was, że nie przyznał się do zbrodni?

Markus spojrział na nią ze zdziwieniem.

– Nie, skądże. A wiesz dlaczego? – kontynuował, gdy zorientował się, że Thora raczej nie udzieli mu odpowiedzi: – On tego po prostu nie pamięta. I dlatego ma nadzieję, że tego nie zrobił. Więc dlaczego miałby się przyznać do czegoś, czego nie pamięta, tym bardziej że gra idzie o tak wielką stawkę? Ja tylko pytam.

– A jak wytłumaczycie przeniesienie zwłok na uniwersytet? – spytał Matthew. – Nie sądzę, by ten diler mógł wejść ot tak sobie na teren uczelni. W weekend zapewne wszystko było pozamykane.

– Ukradł klucz Haralda. Proste. Znaleźliśmy breloczek przy zwłokach. Wisiał na nim klucz, czy raczej taki dekodery, bo tam mają specjalny system antywłamaniowy. A sprawdzenie centralki systemu wykazało, że tuż po dokonaniu morderstwa użyto klucza, by wejść do środka.

Matthew chrząknął.

– Jak to tuż po dokonaniu morderstwa? A nie mogło to równie dobrze być tuż przed dokonaniem morderstwa? Jeśli chodzi o ustalenia czasowe w związku z tym wydarzeniem, to nie są one aż tak precyzyjne.

– To prawda, ale tu nie o to chodzi – odparł policjant nieco oschle. Matthew nie chciał się tak łatwo poddać.

– Przypuśćmy, że Hugi ukradł klucz i przetransportował zwłoki ze swego mieszkania, które rzeczywiście znajduje się w pobliżu, do budynku uniwersytetu. Ale niby w jaki sposób miał to zrobić? Zwłoki dorosłego mężczyzny to nie jest coś, co można ukryć w kieszeni. Ani wziąć ze sobą do taksówki.

Teraz uśmiechnął się policjant.

– Przewiózł zwłoki na rowerze. Znaleziono go przed budynkiem instytutu, a co więcej, znaleziono na nim także DNA Haralda. Na kierownicy była jego krew. Na szczęście porzucono rower w osłoniętym miejscu, tak że nie spadł na niego śnieg.

Matthew zamilkł, więc głos zabrała Thora:

– A skąd wiecie, że ten rower należał do Hugiego? – I szybko dodała: – A nawet gdyby, to skąd macie pewność, że został porzucony właśnie tamtej nocy?

Policjant uśmiechnął się jeszcze bardziej radośnie niż przed chwilą.

– Rower znaleziono pod śmietnikiem, był oparty o drzwi. W piątek śmietnik opróżniono, a pracownicy wydziału oczyszczania miasta zgodnie twierdzą, że wtedy nie było tam żadnego roweru. Zresztą Hugi rozpoznał rower i przyznał, że w sobotę stał w wózkami jego bloku. Potwierdza to sąsiadka, mówi, że rower był na miejscu, kiedy przed kolacją poszła po wózek, bo wybierała się z dzieckiem do sklepu.

– Jak, na Boga, świadek może pamiętać, jaki rower był w wózkami, a jakiego nie było? Mieszkałam w bloku i śmiem twierdzić, że w owym czasie nie potrafiłabym opowiedzieć o tym, co znajduje się w wózkami, choć często w niej bywałam.

– Rower był charakterystyczny, zresztą Hugi często go używał. Zimą, latem, wiosną i jesienią. Nie posiadał prawa jazdy, więc nie miał wyboru. Nie był najbardziej pedantycznym z użytkowników wózkami. W rzeczoną wieczór oparł rower o wózek tej kobiety. Stąd też doskonale pamięta ona tę sytuację, bo była zmuszona go odstawić.

Matthew znów chrząknął.

– Jeśli Hugi ukradł klucz do zabezpieczenia przeciwwłamaniowego, to zapewne by go użyć, musiał wprowadzić jakiś kod dostępu. W jaki sposób Hugi mógł wejść w jego posiadanie?

– To jest właśnie jedno z tych pytań, które na początku wstrzymywało postęp śledztwa, dlatego kazaliśmy to zbadać – odpowiedział Markus. – Po przesłuchaniu przyjaciół Haralda okazało się, że najprawdopodobniej wszystkim go ujawnił.

Thora spojrzała na policjanta z niedowierzaniem.

– I kto w to uwierzy? Po co, na Boga, miałyby to robić?

– O ile zrozumiałem, to uznał go za dość dowcipny. Przydzielono mu mianowicie numer 0666 i liczba ta miała niby szczególnie do niego pasować z powodu jakiegoś bzika na punkcie diabła.

– Był to raczej bzik na punkcie czarów, z diabłem nie miał nic wspólnego – spostrzegł Matthew. Szybko też zmienił temat, by uniknąć zbędnych wywodów o naturze czarnej magii. – A może odpowiesz nam na następujące pytanie: Wśród wydruków z jego skrzynki e-mailowej natrafiliśmy na krótki list, który wysłał do niejakiego Mała. Dowiedzieliście się czegoś na ten temat?

Markus spojrzał na Matthew, jakby nie rozumiał, o co chodzi.

– Muszę przyznać, że tego nie pamiętam. Tyle papierów przejrzelismy. Jeśli chcecie, mogę poszukać i dać wam znać.

Thora przedstawiła mu pokrótce treść listu, choć była przekonana, że w tej sprawie niewiele się od policji dowiedzą. Markus pamiętałby, gdyby to wniosło coś do sprawy. Obiecał jednak, że zorientuje się, czy zrobiono cokolwiek, aby odszukać odbiorcę e-maila, mimo że zdawał się nie przywiązywać większej wagi do tego, co Harald miał jakoby odnaleźć.

– Na pewno chodziło mu o jakąś dziewczynę, za którą się uganiał lub coś w tym rodzaju – stwierdził. – A poza tym to macie zamiar długo się tym zajmować? – Spoglądał na przemian to na Thorę, to na Matthew.

– Tak długo, jak to uznamy za stosowne – odpowiedział mu Matthew z nieodgadnionym wyrazem twarzy. – Nadal nie jestem przekonany, że zamknęliście właściwego człowieka, pomimo uzyskanych od ciebie informacji. Oczywiście mogę się mylić.

Markus uśmiechnął się niepewnie.

– Bylibyśmy wdzięczni, gdybyście pozwolili nam obserwować wasze poczynania, zwłaszcza że śledztwo jest wciąż w toku. Nie chcielibyśmy powodować jakichkolwiek konfliktów, toteż lepiej by było, gdybyśmy ze sobą współpracowali.

Thora wykorzystała okazję:

– Otrzymaliśmy część akt sprawy i dowodów, ale nie wszystkie. Wysłałam do was pismo, najprawdopodobniej dotarło dziś rano, w którym wnioskuję w imieniu krewnych denata o przekazanie pozostałych. Widzisz jakieś przeciwwskazania?

Markus wzruszył ramionami.

– Zasadniczo nie, ale decyzja nie zależy ode mnie. Zazwyczaj nie otrzymujemy takich wniosków, ale spodziewam się, że rozpatrzmy go pozytywnie. Z tym że zebranie tego wszystkiego może zająć trochę czasu. Postaramy się oczywiście... – Nie dokończył, gdyż rozległo się pukanie do drzwi. – Wejść! – zawołał i drzwi się otworzyły. Stała w nich młoda funkcjonariuszka policji z kartonem w rękach. Wystawał z niego czarny komputer.

– Komputer, o który prosiłeś – powiedziała dziewczyna i weszła. Postawiła karton na biurku i wyciągnęła zeń dokument w przezroczystej plastikowej koszulce. – Monitor czeka w recepcji; przynieśli go wprost z magazynu, bo właściwie nie był nam potrzebny. Kompletny idiotyzm! – rzuciła z irytacją w kierunku Markusa. – Może należałoby powiedzieć tym od rewizji, że choć dokumenty i foldery przechowywane są na pulpicie, to niekoniecznie oznacza to monitor. Wszystko zapisane jest na dysku komputera i można wykorzystać jakikolwiek monitor. – Delikatnie stuknęła w komputer.

Markus nie bardzo był zadowolony z zachowania młodej kobiety zgłaszającej uwagi pod jego adresem w obecności Thory i Matthew. Spojrzał na nią ze złością:

– Dziękuję za informacje. – Wziął od niej koszulkę i wyłowił z niej dokument. – Możesz pokwitować odbiór? – zwrócił się do Matthew. – Pozostałe dokumenty, które zostały zabrane z komputerem, są tu również.

– A co to za dokumenty? – spytała Thora. – Dlaczego nie zostały przekazane nam z innymi?

– Bo uznaliśmy, że trzeba się im lepiej przyjrzeć, jakaś taka zbieranina. Ale to była strata czasu. Nie wiem, czy znajdziecie w nich coś ciekawego. Szczerze w to wątpię. – Podniósł się z krzesła, dając tym samym do zrozumienia, że rozmowa dobiegła końca.

Oni także wstali, Matthew podpisał pokwitowanie i wziął karton.

– Nie zapomnijcie o monitorze – przypomniała policjantka i uśmiechnęła się do Thory. Thora odwzajemniła uśmiech i zapewniła ją, że go zabiorą.

Podeszli do samochodu. Thora z monitorem, a Matthew z kartonem w rękach. Zanim usiadła na przednim fotelu, Thora chwyciła plik dokumentów. Podczas gdy Matthew uruchamiał samochód, ona pobieżnie wertowała materiały.

– A to, co to takiego, do diabła? – krzyknęła zdumiona i spojrzała na Matthew.

Rozdział 16

Trzymała w ręku futerał z brązowej skóry, który wyłowiła spośród papierów. Był zasnuwany za pomocą rzemyków, które Thora rozsypała, by zobaczyć, co jest w środku. Futerał był miękki niczym rękawiczka, choć na pierwszy rzut oka sprawiał wrażenie starego. Pochodził sprzed prawie sześćdziesięciu lat, jeśli sądzić po wytłoczonym na skórze napisie: NHG 1947. Ale to zawartość, a nie futerał, wzbudziła zdumienie Thory.

– Co to właściwie jest? – spytała, patrząc zdumionym wzrokiem na Matthew. Pokazała stare papiery, które ukazały się jej oczom po otwarciu futerału. Były to listy, sądząc po wyglądzie i liternictwie, znacznie starsze od opakowania.

Matthew patrzył w osłupieniu na futerał.

– Znalazłaś to w papierach w kartonie?

– Tak – odparła Thora, opuszkami palców delikatnie unosząc wierzchnie egzemplarze, by choć z grubsza zorientować się, ile ich jest. Przeraziła się nie na żarty, kiedy Matthew wydał z siebie jakiś niezrozumiały ryk i wyrwał jej futerał.

– Zwariowałaś, kobieto – krzyknął, zamknął futerał i w pośpiechu zawiązał rzemyki. Szło mu to jednak dość opornie ze względu na ciasnotę panującą na przednim siedzeniu.

Thora nie rozumiała, co się dzieje, i w milczeniu śledziła jego poczynania. Kiedy Matthew udało się w końcu zasnuwać futerał, ostrożnie odłożył go na tylne siedzenie. Zdjął kurtkę i przykrył nią futerał w taki sposób, że to nie wilgotna wierzchnia strona kurtki go dotykała, lecz jej podpinka.

– Nie powinniśmy czasem przestawić auta? – spytała Thora, by przerwać milczenie. Wystawało z miejsca parkingowego, tarasując ulicę.

Matthew gwałtownie chwycił za kierownicę.

– Przepraszam za zdenerwowanie. Po prostu nie spodziewałem się zobaczyć tutaj tych dokumentów, w jakimś obskurnym kartonie z policji. – Wyprowadził samochód na ulicę i włączył się do ruchu.

– A co to jest, jeśli wolno spytać? – zapytała Thora.

– To stare listy ze zbiorów dziadka Haralda, stanowiące zresztą ich cenniejszą część. Tak naprawdę są bezcenne i nie rozumiem, dlaczego Harald zabrał je z sobą do Islandii.

Jestem przekonany, że towarzystwo ubezpieczeniowe wciąż sądzi, iż znajdują się w sejfie bankowym, zgodnie z postanowieniami polisy. – Matthew poprawił lusterko wsteczne w taki sposób, by mógł obserwować bezcenne cargo. – Napisał je pewien arystokrata z Innsbrucka w roku tysiąc czterysta osiemdziesiątym piątym. Dotyczą krucjaty Heinricha Kramera przeciwko czarownicom w tym mieście, jeszcze zanim polowania na czarownice się rozpowszechniły.

– A kto to był Heinrich Kramer? – Thora była pewna, że skądś znała to nazwisko, ale, niestety, nic jej ono nie mówiło.

– Jeden z autorów *Młota na czarownice*, która to książka stała się swego rodzaju podręcznikiem dla inkwizytorów – wyjaśnił Matthew. – Był sędzią Trybunału Inkwizytorskiego na terenach, które dziś leżą głównie w granicach Niemiec. Człowiek o niewątpliwie wypaczonej osobowości, żywił między innymi szczególną urazę do kobiet. Poza tym, że tropił nieistniejące czarownice, brał także udział w prześladowaniach Żydów i heretyków, i w zasadzie wszystkich grup, które nie miały możliwości obrony.

Thora przypomniała sobie artykuł z Internetu.

– Tak, już wiem – i dodała zdziwiona: – I to o nim mowa w tych listach?

– Tak – odparł Matthew. – Przybył do Innsbrucka. Zobaczył. Ale żadną miarą nie zwyciężył. Prawdę mówiąc, zaczął nieźle: rozpoczął śledztwo, w którym bez ograniczeń stosowano przemoc i tortury, przy czym podejrzane, w liczbie pięćdziesięciu siedmiu, nie miały żadnej możliwości obrony. Kiedy doszło do procesu, śledztwo uznano za niezgodne z procedurami, zarówno z tymi, które zostały ustalone przez władze kościelne, jak i świeckie na tym terenie. Kramer tak bardzo przekroczył wszelkie granice, nurzając się w obrzędach seksualnych tych tak zwanych czarownic, że w końcu nawet biskup miał dość i przepędził go z miasta. Kobiety, które więził, wypuszczono na wolność, ale po przebytych torturach były w pożałowania godnym stanie. Treść tych listów stanowi opis znęcania się nad żoną ich autora. Jak się domyślasz, nie jest to lektura lekka, łatwa i przyjemna.

– A do kogo je pisał? – spytała Thora.

– Wszystkie adresowane są do biskupa Brixen, Georga Drugiego Goslera. Tego samego, który w końcu przepędził Kramera z miasta. Nie sądzę, aby te listy miały na to jakikolwiek wpływ.

– Jak zdobył je dziadek Haralda?

Matthew wzruszył ramionami.

– Po wojnie nastąpiły dość niepewne czasy. Rodzina Guntliebów tak ulokowała swój majątek, że bank nie ucierpiał na dewaluacji marki, która większość ludzi doprowadziła na skraj nędzy. To nie jest typowy bank, zwykli ludzie nie lokują w nim pieniędzy i nigdy nie

lokowali. To w dużym stopniu dzięki dziadkowi Haralda najważniejsi klienci tego banku nie potracili wtedy swoich majątków. Bardzo szybko zorientował się, dokąd to wszystko zmierza, i mógł niepostrzeżenie przenieść aktywa. Dzięki temu mógł kupić to i owo, kiedy gospodarka niemiecka popadła w ruinę.

– A kto był właścicielem tych listów i kto mógł je sprzedać? Rękopisy z piętnastego wieku nie są czymś, co ludzie przechowują przez wiele lat, a potem z braku gotówki nagle sprzedają.

Twarz Matthew zmieniła się w znak zapytania.

– Nie mam zielonego pojęcia. Te listy nie są nigdzie opisane. Nie wspominają o nich żadne źródła. To równie dobrze może być mistyfikacja. Ale bardzo dobrze spreparowana, jeśli o to chodzi. Napis na futerale to jego inicjały: NHG – Niklas Harald Guntlieb, tak że nie wskazuje poprzedniego właściciela. Prawdę mówiąc, podejrzewam, że na jakimś etapie listy zostały skradzione Kościołowi. – Jechali ulicą Snorrabraut i Matthew włączył kierunkowskaz, by zmienić pas jazdy. Udawali się na Bergstadarstreati, do dawnego mieszkania Haralda, bo zgodnie stwierdzili, że najlepiej będzie tam zawieźć komputer. Zaraz mieli skręcić w prawo, a jechali lewym pasem. Ale nikt nie dał Matthew szansy – pozostali kierowcy jakby się zmówili, by dołożyć wszelkich starań i pokrzyżować im plany, zmuszając do jazdy przez most do Fossvogur. – Co się z wami dzieje? – mamrotał Matthew, mając na myśli innych użytkowników drogi.

– Po prostu zmień pas – powiedziała Thora, przywykła do takich zachowań. – Bardziej im zależy na własnym samochodzie, niż utrudnieniu tobie manewru.

Matthew poszedł na całość, ale jego manewr nie wywołał żadnych reakcji poza przeraźliwym klaksonem od kierowcy, któremu po chamsku zajęchał drogę.

– Chyba nigdy nie nauczę się u was jeździć – stwierdził zdumiony. Thora tylko się uśmiechnęła.

– A wracając do listów, co stało się z tą żoną?

– Była torturowana – odparł Matthew. – Okrutnie.

– Nie spodziewam się, że można torturować inaczej – odparła Thora, która liczyła na bardziej precyzyjny opis. – Co z nią robiono?

– Autor listu wspomina o bezwładnych rękach i nodze zgniecionej butem hiszpańskim. Ucięto jej także oboje uszu. Z pewnością miała także inne okaleczenia, które pominięto. – Matthew na moment oderwał wzrok od jezdni i spojrzał na Thorę. – O ile pamiętam, w jednym z ostatnich listów ich autor dzieli się następującą konkluzją: „Szukacie-li złego, nie odnajdziecie go w szczątkach doczesnych żony mojej umiłowanej, młodej a niewinnej.

Mieszka ono w owych, którzy win jej dowodzą”.

– Boże drogi! – Thorę aż przeszył dreszcz. – Dobrze to pamiętasz.

– Nie tak łatwo zapomnieć to, co się tam przeczytało – powiedział Matthew sucho. – Oczywiście nie tylko o tym pisze autor. Pełno tam wzmianek o wysiłkach czynionych na rzecz jej uwolnienia, od argumentów prawnych po coś, co dziś uznalibyśmy za groźby karalne. Facet był zrozpaczony; bez wątpienia kochał swoją żonę ponad życie, bo zresztą była piękną kobietą, jeśli sądzić po treści listów. Niedługo było im dane zaznawać małżeńskich rozkoszy.

– Pozwolono mu ją widywać w celi? Czy wszystkie te listy zostały napisane, kiedy ona była w więzieniu? – zapytała Thora.

– Nie i tak – odpowiedział Matthew. – Nie, nie wolno mu było się z nią widywać, ale jeden ze strażników ulitował się nad nią i przekazywał wiadomości, które sobie wzajemnie przesyłali; sądząc z listów, stawały się zresztą coraz bardziej smutne i pozbawione nadziei. A co do drugiego pytania, to wszystkie listy, poza ostatnim, napisane zostały w czasie, kiedy była więziona, a mąż usiłował ją uwolnić. Czyli wszystkie, poza ostatnim, który został napisany po jej uwolnieniu. Jeśli ktoś uważa, że ma jakieś problemy, to powinien pochylić się nad losami człowieka, które opisuje ten list.

– Co się z nią stało? – spytała Thora. Tak naprawdę nie chciała usłyszeć odpowiedzi.

– Musisz pamiętać, że poziom wiedzy medycznej w tamtych czasach był nieporównywalny z tym, co mamy dziś. Tak naprawdę był to stek bzdur. Można sobie jedynie wyobrazić cierpienia, których doznawali chorzy i okaleczeni. Dodaj do tego stan psychiczny młodej kobiety, która wcześniej była przez wszystkich podziwiana, między innymi za swoją urodę. Kiedy w końcu została uwolniona, jedna noga i wszystkie jej palce były zgniecione. Obcięto jej uszy. Całe ciało pokrywały blizny po ciosach zadanych nożem w poszukiwaniu niekrwawiącego miejsca na ciele. Dodaj do tego jeszcze okaleczenia, które nie są opisane, a których istnienie jedynie się sugeruje. Co ty byś zrobiła? – Matthew znów spojrzał na Thorę.

– Miała dzieci? – spytała Thora. Podświadomie jej prawa ręka sięgnęła do ucha. Naprawdę nigdy nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo nieodzowne są one dla urody.

– Nie – odparł Matthew.

– To popełniła samobójstwo – powiedziała Thora bez namysłu. – Niekończące się męki i upokorzenia można cierpieć dla swoich dzieci, ale na tym koniec.

– Bingo – odparł Matthew. – Mieszkali w dworku nad niedużą rzeką. Pod wieczór tam dokuśtykała i od razu rzuciła się do wody. Gdyby była w lepszym stanie, mogłaby się uratować, ale mając na sobie ciężkie szaty zgodnie z ówczesną modą, z niewładną nogą i kalekimi dłońmi nie miała szans.

– A on co zrobił? Można się tego dowiedzieć z listu? – spytała Thora, przeganiając od siebie natrętne myśli.

– Istotnie, w liście pisze, że odebrał inkwizytorowi Kramerowi to, co najcenniejsze w jego życiu, tak jak Kramer pozbawił go największego skarbu jego życia, i że to coś podąża już długą drogą do piekła – odparł Matthew. – Nie wiadomo jednak, na czym miała polegać zemsta, ani gdzie się dokonała, ani też co ma z tym wszystkim wspólnego piekło. Inne ówczesne źródła też nie dają żadnych wskazówek. A potem życzy biskupowi spokojnego snu; powiada mu, że na czas nie zareagował na jego prośbę i że sługa boży winien to swemu Panu. A potem sięga do Starego Testamentu, którego główną ideą, jak sama pewno wiesz, nie jest przebaczenie. Nie bardzo potrafię to wytłumaczyć, ale w ostatnich słowach jego listu zawarta była jakaś groźba, jednak nie wiem, czy została spełniona; biskup zmarł kilka lat później. Nie można wykluczyć, że pozbył się listów, bo nie chciał, by znalazły się wśród dokumentów Kościoła.

– Myślę, że to dość nieprawdopodobna hipoteza – stwierdziła Thora. – Jeżeli naprawdę chciał się tych listów pozbyć, to dlaczego ich nie spalił? W tamtych czasach ognia chyba nie brakowało?

Matthew skupił się na parkowaniu samochodu w pobliżu willi, w której Harald wynajmował mieszkanie. Wszystkie miejsca parkingowe przed domem były zajęte.

– Nie wiem. Może zobaczył świętego Piotra albo samego Boga? A może nie chciał wzbudzać niezdrowego zainteresowania, paląc listy. Jak wiesz, dym idzie do nieba.

– A więc uważasz, że listy nie są mistyfikacją? – spytała Thora.

– Nie, tego nie powiedziałem. Pewne szczegóły się nie zgadzają.

– Na przykład?

– Przede wszystkim odniesienia do okrutnej księgi Kramera. Autor listów pisze, że jest ona ozdobiona rycinami i malowidłami, które świadczą o tym, iż jest dziełem diabła.

– A Kramer nie mógł ich zamieścić w swoim *Młocie na czarownice*?

– Nie zgadza się co innego – odpowiedział Matthew. – Źródła historyczne mówią, że tę radosną twórczość wydano po raz pierwszy rok później, w tysiąc czterysta osiemdziesiątym szóstym.

– Udało się określić wiek papieru i atramentu? – spytała Thora.

– Owszem, w przybliżeniu, ale nie o to chodzi. Fałszerze używają starego papieru i starego atramentu lub też farby, by oszukać tych, którzy się decydują na takie badania.

– Starego atramentu? – spytała Thora zdumiona.

– No tak. Preparują atrament ze starych składników lub wykorzystują atrament z jakichś

starych papierów, na które nie ma zbytu. Na jedno wychodzi.

– Tyle zachodu – powiedziała Thora, dziękując w duchu losowi, że nie jest fałszerzem.

– Hmm.. – zamruczał Matthew i wysiedli z auta.

– A po co Haraldowi były te listy? – spytała. – Wierzył, że są prawdziwe, czy też uważał to za oszustwo?

Matthew zamknął drzwi po stronie kierowcy i otworzył tylne. Sięgnął po karton, w którym spoczywał owinięty w jego kurtkę futerał. Jeśli było mu zimno w samym swetrze, to nie dał tego po sobie poznać.

– Harald był przekonany, że są prawdziwe. Zawładnęła nim idea, by znaleźć odpowiedź na pytanie, kogo lub co stracił Kramer wskutek zemsty wspomnianej w liście. W rozmaitych pismach rozproszonych po całych Niemczech starał się znaleźć jakikolwiek trop. W tym celu odwiedził nawet Bibliotekę Watykańską. Ale nic nie znalazł. Poza tym, że Kramer napisał tę książkę, niewiele o nim wiadomo. W końcu żył jakieś pięćset lat temu.

Thora zauważyła ślady stóp w śniegu, wiodące za narożnik domu – ku drzwiom do mieszkania Haralda. Brodą wskazała je Matthew – prowadziły tylko w jednym kierunku, więc nie mogło chodzić o listonosza czy roznosiciela gazet.

Facet stał w pewnej odległości od drzwi. Najwyraźniej cofnął się, by popatrzeć w okna na piętrze. Zbaraniał, kiedy Matthew i Thora wyszli cicho zza rogu. Patrzył na nich z otwartymi ustami, po czym zaczął się jąkać. W końcu wyartykułował to, co chciał powiedzieć:

– Znaliście Haralda Guntlieba?

Rozdział 17

– Witam serdecznie. Nazywam się Gunnar Gestvik. Jestem dziekanem wydziału historii na uniwersytecie.

Lękliwie dreptał w miejscu. Nosił markowe ubranie; jego elegancki zimowy płaszcz nosił logo znanego domu mody, który Thora kojarzyła z garderobą swojego byłego. Pod okryciem wierzchnim miał garnitur, a pod szyją dostrzec można było schludnie zawiązany, barwny węzeł krawata i jasnoniebieski kołnierzyk koszuli. Jego wygląd i zachowanie świadczyły o tym, że oto mamy do czynienia z człowiekiem o dobrych manierach i solidnej pozycji zawodowej. Gunnar jednakże najwyraźniej nie spodziewał się tego spotkania i w tym momencie rozpaczliwie zastanawiał się nad następnym ruchem. Thora domyśliła się, że to ten człowiek odnalazł zwłoki Haralda, czy raczej na niego się one rzuciły. Czego mógł szukać przed domem swojego byłego studenta, pozostawało dla Thory nieodgadnioną zagadką. Może była to część terapii zalecanej mu przez jakiegoś psychologa?

– Znajdowałem się akurat w pobliżu i postanowiłem sprawdzić, czy może ktoś tu jest – odezwał się Gunnar z wahaniem.

– Tu? W mieszkaniu Haralda? – zdziwiła się Thora.

– Nie liczyłem oczywiście na to, że spotkam tu jego samego – spiesznie zaznaczył Gunnar. – Chodziło mi o to, czy nie ma tu może jakiegoś stróża czy kogoś w tym rodzaju.

Matthew ni w ząb go nie rozumiał i pozostawił Thorze trud rozmowy, choć od razu po nazwisku zorientował się, z kim mają do czynienia. Prześlizgnął się obok Thory i oczami dał jej znak, by zaprosiła gościa do środka. Wyłowił klucze z kieszeni i otworzył drzwi wejściowe.

Gunnar śledził poczynania Matthew nad wyraz podekscytowany.

– Macie dostęp do jego mieszkania? – spytał Thorę.

– Tak, Matthew pracuje dla rodziny Haralda i ja także ich reprezentuję. Wracamy właśnie z policji, gdzie odebraliśmy część rzeczy należących do Haralda, i chcemy je tu złożyć. Może wejdziesz? Chętnie porozmawiamy z tobą chwilkę.

Gunnar nie potrafił ukryć zadowolenia. Z wdzięcznością przyjął zaproszenie. Spojrzał jednak wcześniej na zegarek, sprawdzając, czy na pewno może sobie pozwolić na krótką

pogawędkę. Puścił Thorę przodem. Mimo eleganckiego ubioru okazał się zupełnie pozbawiony ogłady – nawet nie zaproponował jej pomocy przy wnoszeniu ciężkiego monitora na piętro.

Reakcja Gunnara po wejściu do mieszkania nie odbiegała od tej, jaką okazała Thora, kiedy po raz pierwszy się w nim znalazła. Facet nie zadał sobie trudu, by powiesić płaszcz, tylko jak zahipnotyzowany od razu wszedł do salonu i zaczął oglądać eksponaty na ścianach. Matthew i Thorze zajęło nieco czasu ulokowanie wniesionych rzeczy i odwieszenie okryć... Matthew wyjął z kartonu skórzany futerał ze starymi listami, odwinął z kurtki, w którą go wcześniej otulił, i zniknął gdzieś w korytarzu prowadzącym do sypialni. Thora natomiast została, by obserwować poczynania Gunnara. Podeszła do niego i stanęła obok, choć nie miała absolutnie zamiaru przeszkadzać mu w kontemplowaniu wiszących na ścianach dzieł sztuki.

– Ciekawa kolekcja – zagaiła. Pamiętała z grubsza, co Matthew opowiedział jej o tych obrazach, ale obawiając się, że nie będzie w stanie powtórzyć tego dokładnie, postanowiła się nie wymądrzać.

– Gdzie on to zdobył? – spytał Gunnar. – Ukradł?

Thora zdębiała. Jak mogło mu coś takiego przyjść do głowy?

– Nie. Odziedziczył po swoim dziadku. – Zawahała się, lecz po chwili dodała: – Nie lubiłeś Haralda?

Gunnar drgnął.

– Skąd, broń Boże. Bardzo go lubiłem. – Ton jego głosu nie zabrzmiał zbyt szczerze i zdaje się, że Gunnar zdał sobie z tego sprawę. Nerwowo zaczął więc wyjaśniać: – Harald był niezwykle inteligentnym młodym człowiekiem i bardzo dobrze orientował się w historii. Poza tym jego metody pracy były wręcz wzorowe, co, niestety, nieczęsto się zdarza.

Thory to jednak nie przekonało.

– Czyli był wzorowym studentem?

Gunnar przywołał na twarz sztuczny uśmiech.

– Można to tak określić. Oczywiście jego wygląd i zachowanie były nieco niekonwencjonalne, ale bo to człowiek potrafi osądzić trendy w młodzieżowej modzie? Sam pamiętam Beatlesów i modę, jaka towarzyszyła tej manii. Dla osób starszych nie była ona zbyt atrakcyjna. Mam już sporo lat i doskonale zdaję sobie sprawę z tego, że młodość miewa różne oblicza.

Porównanie Beatlesów i Haralda Thora uznała za zdecydowanie niefortunne.

– Nigdy w ten sposób o tym nie myślałam. – Uśmiechnęła się uroczo do Gunnara. – Ale ja go oczywiście nie znałam.

– Powiadasz, że jesteś prawnikiem? W jakich konkretnie sprawach reprezentujesz rodzinę Haralda? Czy chodzi o sprawy spadkowe? To, co tu wisi na ścianach, nie jest bezwartościowe.

– Nie, o nic takiego nie chodzi – odparła Thora. – Analizujemy śledztwo dotyczące morderstwa, rodzina bowiem nie jest zadowolona z ustaleń policji.

Gunnar wbił w nią swoje wielkie oczy. Grdyka skakała mu z dołu do góry.

– Jak to? Ale przecież znaleziono już winnego. Tego handlarza narkotyków.

Thora wzruszyła ramionami.

– Uważamy, że jest wiele przesłanek świadczących o tym, iż to nie on jest mordercą. – Zauważyła, że z jakichś powodów Gunnar zdawał się niezadowolony z tych wieści. Dodała więc: – Ale to wszystko jeszcze musimy sprawdzić. Może się mylimy, a może nie.

– Zapewne to nie moja sprawa, ale co takiego ma świadczyć o niewinności tego człowieka? Policja zdaje się być przekonana, że trzyma w areszcie zabójcę; może wiecie coś, czego nie wiedzą tamci?

– Nie ukrywamy żadnych informacji przed policją, jeśli o to ci chodzi – ostro zareagowała Thora. – Po prostu nie jesteśmy zadowoleni z ich ustaleń dotyczących bardzo istotnych szczegółów.

Gunnar westchnął.

– Wybacz nachalność, ale gdy chodzi o tę sprawę, niezupełnie nad sobą panuję. Między nami mówiąc, miałem nadzieję, że to znacznie szybciej się skończy. To było dla mnie bardzo ciężkie przeżycie, a do tego jeszcze to wydarzenie kładzie się cieniem na naszym wydziale.

– Rozumiem – powiedziała Thora. – Nie wypada jednak obwiniać niewinnego człowieka, nawet jeśli nie przynosi to chwały naszemu wydziałowi?

Gunnar szybko zaczął się usprawiedliwiać:

– Jasne. Oczywiście, że nie. Niestety, człowiek niekiedy za dużo myśli o swoich sprawach, ale są granice; nie zrozum mnie źle.

– A właściwie po co tutaj przyszedłeś? – spytała Thora. Zastanawiała się, co robi Matthew, dlaczego jeszcze go tu nie ma. Gunnar odwrócił wzrok od Thory i skoncentrował się na jednym z obrazów.

– Szczerze mówiąc, miałem nadzieję skontaktować się z kimś, kto prowadzi sprawy Haralda. I to najwyraźniej się udało...

– W jakim celu?

– Niedawno, kiedy Harald jeszcze nie został zamordowany... jak by to ubrać w słowa... tak... tuż przed śmiercią wypożyczył z uniwersytetu dokument, który do tej pory się nie

odnalazł. I ja go szukam. – Gunnar nie odrywał wzroku od obrazu.

– Co to był za dokument? – spytała Thora. – Tu można znaleźć rozmaite rzeczy.

– Stary list od biskupa Roskilde napisany mniej więcej w roku tysiąc pięćsetnym. Wypożyczyliśmy go z Danii i dlatego zależy nam na tym, by się nie pojawił nie wiadomo gdzie.

– To wygląda dosyć poważnie – powiedziała Thora. – Dlaczego nie powiedziałeś o tym policji? Z pewnością odnaleźliby ten list.

– Sprawa wyszła na jaw zaledwie kilka dni temu. Nie miałem o tym pojęcia, kiedy mnie przesłuchiowano, przecież poprosiłbym o zwrot listu. Przychodząc tu, miałem nadzieję, że nie będę musiał zdawać się na łaskę policji. Miałem nadzieję, że uda mi się to załatwić w prostszy sposób. Niespecjalnie mam ochotę na kolejne przesłuchanie. Tego doświadczenia życiowego mam serdecznie dosyć. I zapewniam, że ten list w żaden sposób nie wiąże się z morderstwem.

– Pewno nie – odparła Thora. – Ale, niestety, ja na nic podobnego się nie natknęłam. Co prawda nie przejrzelśmy jeszcze wszystkich papierów Haralda. Niewykluczone, że się odnajdzie.

Matthew wparował z jakimiś papierami w rękę i zajął miejsce na eleganckiej kanapie. Nieco przesadnie gestykułując, dał do zrozumienia, że i oni powinni to uczynić. Thora spoczęła w fotelu, a Gunnar zbliżył się do kanapy i usiadł vis-à-vis Matthew. Thora przedstawiła Matthew sprawę Gunnara, ale on nie wydawał się tym specjalnie zainteresowany; powtórzył tylko niemal dosłownie to, co Gunnarowi powiedziała Thora – że nie trafił na list wśród dokumentów Haralda, co nie znaczy, że go tam nie ma. Następnie położył na stoliku papiery, które przyniósł. Po czym zwrócił się do Gunnara:

– Ty byłeś promotorem pracy naukowej Haralda, mam rację?

– Niezupełnie – odpowiedział czujnie Gunnar.

– Jak to? – spytał Matthew obcesowo. – Chyba zazwyczaj wiadomo, kto prowadzi danego studenta piszącego pracę magisterską?

– Ależ tak, oczywiście – pośpieszył Gunnar z odpowiedzią. – Tylko że on jeszcze nie ruszył poważnie z pracą i nie zdążył skonsultować się z promotorem z ramienia wydziału. I tylko to miałem na myśli. Zajmował się nim Thorbjörn Olafsson. Ja, że tak to ubiorę w słowa, czuwałem nad tym z daleka.

– Rozumiem. Ale pewno przedłożył jakiś szkic czy choćby pomysł na pracę magisterską, prawda?

– Owszem. Otrzymaliśmy od niego abstrakt. – O ile pamiętam, miało to miejsce na

początku pierwszego semestru. Przejrzeliśmy to streszczenie i zatwierdziliśmy z pewnymi zastrzeżeniami, po czym dalej Thorbjørn to pilotował. Temat pracy mieścił się w sferze jego zainteresowań.

– Czego ta praca miała dotyczyć?

– Chodziło o porównanie skali prześladowań za czary w Islandii i innych rejonach Europy, głównie na terenach dzisiejszych Niemiec. Tam to szaleństwo było największe, jeśli można to tak określić. Zresztą on już wcześniej prowadził badania dotyczące stosów w związku ze swoją pracą licencjacką na uniwersytecie w Monachium.

Matthew w zamyśleniu pokiwał głową.

– Czy się mylę, że w Islandii stosy zapłonęły w siedemnastym wieku?

– Nie. Wprawdzie istnieją wcześniejsze dowody skazywania ludzi za czary, ale prześladowania na większą skalę nie zaczęły się wcześniej niż w siedemnastym wieku. Pierwszy opisany przypadek spalenia czarownicy na stosie miał miejsce w roku tysiąc sześćset dwudziestym piątym.

– Tak właśnie myślałem – powiedział Matthew. Zdawał się jednak czymś zdziwiony. Rozkładał papiery, które wcześniej położył na stole. – Moim zdaniem w materiałach zebranych przez Haralda niewiele jest informacji na temat stosów w Islandii i nie rozumiem, skąd się u niego wzięło zainteresowanie wydarzeniami, które miały miejsce wcześniej. Być może ty będziesz umiał mi to wyjaśnić, być może zauważysz jakiś wspólny historyczny mianownik, którego my nie potrafiliśmy dostrzec.

– A o jakie wydarzenia chodzi? – spytał Gunnar i sięgnął po plik papierów, zawierający dziesiątki skserowanych artykułów.

Podczas gdy Gunnar wertował papiery, Matthew je wyliczał:

– Wybuch Hekli w tysiąc pięćset dziesiątym roku, epidemie w Danii koło roku tysiąc pięćsetnego; reformacja w tysiąc pięćset pięćdziesiątym; jaskinie Papów z lat zasiedlania Islandii i tak dalej. Ze swojej strony nie widzę tu żadnego związku, ale też żaden ze mnie historyk.

Gunnar wciąż przeglądał papiery. Kiedy już skończył, powiedział:

– Niekoniecznie wszystkie zebrane tu dokumenty mają związek z jego pracą magisterską. Niektóre z tych artykułów mogły być Haraldowi potrzebne na dodatkowych zajęciach, na które był zapisany. Muszę wam powiedzieć, że okres zasiedlania Islandii to moja specjalność, ale Harald nie bywał na moich wykładach, więc ten artykuł na temat Papów mógł mu być pomocny w uzupełnieniu wiedzy. Śmiem przypuszczać, że podobnie było z innymi dokumentami, które mi przedstawiliście.

Matthew patrzył badawczo na Gunnara.

– Nie, nie o to chodzi. Większość z tych dokumentów pochodzi z segregatora z napisem *Malleus*; z pewnością ta nazwa nie jest ci obca. – Matthew wskazał na kartki z dziurkami na marginesach. – Wywnioskowałem z tego, że Harald zbierał te artykuły z powodu jakichś badań dotyczących czarów.

– Oczywiście, że nazwa nie jest mi obca. Ale czy Harald nie mógł po prostu włożyć tych papierów do starego segregatora i zapomnieć później zmienić napisu? – spytał Gunnar.

– Bez wątpienia – odparł Matthew. – Jednak coś mi mówi, że tak nie było.

Gunnar znów spojrział na papiery.

– Przyznaję, że to wszystko nie jest takie oczywiste. Jedyne, co mi się kojarzy, tak na pierwszy rzut oka, to związek z reformacją. Reformacja nastąpiła na długo przed rozpoczęciem polowań na czarownice, ale objęła dużą część Europy. Zmieniono obrządek i naturalnym tego następstwem był kryzys wiary u ludzi. Co do wybuchu Hekli i zarazy, Harald mógł badać związek prześladowań z ówczesnym stanem zamożności społeczeństwa. Katastrofy i epidemie miały w tamtych czasach kolosalny wpływ na warunki życia. Nie znaczy to, że inne wybuchy wulkanów, na przykład wybuch Hekli w tysiąc sześćset trzydziestym szóstym roku i różne zarazy nieco bliższe w czasie prześladowaniom nie byłyby bardziej warte analizy niż te, o których mowa w tych artykułach. – Delikatnie puknął w stos papierów.

– Czyli że nie jest to coś, o czym rozmawiał z tobą czy tym tam Thorbjørnem, kiedy spotykaliście się w sprawie jego pracy magisterskiej? – spytała Thora.

– Nie, ze mną nie. Thorbjørn też nie wspominał o niczym takim po spotkaniach, które odbywał z Haraldem beze mnie – odparł Gunnar, po czym dodał: – Jak już mówiłem, Harald miał za sobą określony etap pracy. Wyglądało na to, że chce poprzestawiać akcenty. Podobno dał Thorbjørnowi do zrozumienia, że nawet bardziej interesuje go reformacja niż prześladowanie czarownic, choć formalnie nic nie zostało załatwione, nim został zamordowany.

– Czy to jest normalne? – spytała Thora. – Taka zmiana akcentów?

Gunnar skinął głową.

– To się zdarza bardzo często. Studenci zaczynają pisać prace, pełni zapału, a potem dochodzą do wniosku, że temat nie jest taki ciekawy, jak na początku im się wydawało, i wybierają nowy. Mamy całą listę ciekawych tematów, które proponujemy naszym studentom, kiedy brak im własnych pomysłów.

– Zważywszy na zainteresowanie Haraldra czarami – powiedział Matthew, wskazując palcem na ściany dla podkreślenia swoich słów – wykazywane zresztą od najmłodszych lat,

uważam za mało prawdopodobne, by bardziej zaczęła go pociągać reformacja.

– Harald był katolikiem, o czym z pewnością wiecie – zaczął Gunnar, a Thora i Matthew zgodnie skinęli głowami. – Pewnie dlatego zafrapował go fakt, iż wraz z przyjęciem religii luterńskiej, co miało miejsce około tysiąc pięćset pięćdziesiątego roku w tym kraju, pogorszyły się warunki życia ludności, zwłaszcza warstw najuboższych. Po reformacji ziemie Kościoła i cały jego majątek stały się własnością króla Danii, a tym samym zubożało społeczeństwo. Księża katolicy sumiennie wykonywali swoje obowiązki, rozdając jałmużnę tym, którzy najpilniej potrzebowali dachu nad głową i strawy. A kiedy nastał luteranizm, to się skończyło. Harald bardzo się zainteresował tym mało znanym aspektem działalności Kościoła katolickiego. Podobało mu się także i to, że ówcześni księża i biskupi katolicy mogli brać sobie konkubiny i płodzić dzieci, podczas gdy w innych katolickich diecezjach w Europie było to niedopuszczalne. I jest do dzisiaj.

Matthew to nie przekonało.

– No, może. Być może jego konsultacje z Thorbjørnem nie były zbyt drobiazgowe. A może Harald zajmował się w swoich badaniach czymś, o czym Thorbjørn, jak również i ty, nie wiedzieliście?

– To chyba zrozumiałe, że nie mam o tym pojęcia – odpowiedział Gunnar. – Ale w swoim czasie nie odniosłem takiego wrażenia. Nic więcej nie wiem. Oczywiście mógł interesować się czymkolwiek, nie śledziłem każdego jego kroku, tym bardziej że nie wymaga się tego ode mnie. Studenci piszący pracę magisterską mają wolną rękę i pracują bardzo samodzielnie. Sugeruję, byście porozmawiali na ten temat z Thorbjørnem, jeśli chcecie bardziej szczegółowych informacji. Mogę zorganizować wam takie spotkanie, proszę bardzo.

Matthew spojrział na Thorę, ta skinęła głową na znak, że się zgadza.

– Dziękuję, chętnie skorzystamy z pomocy – odparł. – Jak tylko się dowiesz, kiedy Thorbjørn będzie miał wolną chwilę, zadzwoń do nas. Również gdyby przypomniało ci się coś, co mogłoby mieć znaczenie dla wyjaśnienia całej sprawy. – Podał Gunnarowi swoją wizytówkę.

Thora także wyjęła wizytówkę z torebki i wręczyła Gunnarowi.

– My ze swej strony sprawdzimy, czy list, którego szukasz, znajduje się wśród zwróconych nam rzeczy Haralda.

– Bardzo byłbym rad, gdyby się odnalazł. Cała ta sytuacja jest dość kłopotliwa dla uczelni i wolałbym nie zgłaszać zaginięcia listu. Niestety, nie mam przy sobie wizytówki, ale zazwyczaj można mnie zastać w moim gabinecie na uczelni pod bezpośrednim numerem telefonu – powiedział Gunnar i wstał z kanapy.

– A co do przyjaciół Haralda – rzucił Matthew – to czy mógłbyś ich z nami skontaktować? Chcielibyśmy porozmawiać z tymi, co go znali najlepiej; może będą mogli rzucić trochę światła na całą sprawę i wyjaśnić, czym Harald ostatnio się zajmował. Próbowaliśmy nawiązać kontakt z kilkorgiem z nich dziś rano, ale nie wyrazili ochoty na spotkanie.

– Masz pewno na myśli młodych ludzi, którzy należeli do tego jego stowarzyszenia – powiedział Gunnar. – Tak, chyba mogę to załatwić. Mają siedzibę w budynku uczelni, tak że czasami się na nich natykam. Prawdę mówiąc, miałem nadzieję, że to całe stowarzyszenie wreszcie zakończy swoją działalność, wnioskowałem o to jeszcze za życia Haralda. Uważałem, że nie przynosi chwały uczelni i nie ma powodu, żeby je wspierać, dając mu w użytkowanie lokal. Z tym że nie o wszystkim decyduję sam, i stąd taka, a nie inna decyzja. Mogę was umówić z dwójką studentów naszego wydziału z ich grona. Oni powinni pomóc wam nawiązać kontakt z pozostałymi studentami, z którymi przyjaźnił się Harald.

– Bylibyśmy bardzo wdzięczni. – Thora uśmiechnęła się do niego. – A dlaczego uważasz to stowarzyszenie za takie fatalne?

Gunnar zastanawiał się chwilę, nim odpowiedział.

– Jakies pół roku temu miało miejsce pewne zdarzenie. Byłem i jestem przekonany, iż miało ono związek z ich działalnością, ale wówczas nie potrafiłem tego udowodnić. Niestety.

– Jakie zdarzenie? – zapytał Matthew.

– Nie wiem, czy warto o tym mówić – odparł Gunnar, najwyraźniej żałując swoich słów. – Cała sprawa została wyciszona i nigdzie jej nie zgłaszaliśmy.

– Co? – spytali jednym głosem Matthew i Thora.

Gunnar, niezdecydowany, przestępował z nogi na nogę.

– Znaleźliśmy palec.

– Palec? – Matthew i Thora zgodnie zareagowali okrzykiem zdziwienia.

– Tak, jedna ze sprzątaczek znalazła palec przed drzwiami pokoju, z którego tamci korzystali. Ciągle słyszę lament tej biedaczki. Palec zbadano w uniwersyteckim zakładzie patologii i okazało się, że pochodzi od osoby w podeszłym wieku. Nie przeprowadzono testu na określenie płci, ale najprawdopodobniej był to palec męski. Nosił ślady gangreny.

– Powiadomiono o tym policję? – spytała Thora.

Gunnar się zarumienił.

– Chciałbym móc odpowiedzieć na to twierdząco, ale kiedy już sami ustaliliśmy, co to za palec, i wyjaśniliśmy z grubsza, skąd się wziął na naszym wydziale, uznaliśmy za niestosowne zawiadomić policję, zresztą od jego znalezienia upłynęło zbyt wiele czasu. Poza

tym zbiegło się to z okresem wakacyjnym i tak dalej, sami rozumiecie.

Thora uważała, że wakacje nie mają tu wiele do rzeczy. Dobrze, że nikt z ich wydziału nie był na urlopie wychowawczym, kiedy znaleziono zwłoki Haralda. I że nie postanowili prowadzić śledztwa na własną rękę.

– Coś takiego! – powiedziała Thora.

– I co zrobiliście z palcem? – spytał Matthew.

– Hm... w sumie wyrzuciliśmy go – wymamrotał Gunnar. Rumieniec objął już górę policzków aż po cebulki włosów. – Nie było to absolutnie nic związanego z morderstwem, więc nie mieliśmy powodu, żeby przypominać o tym nic nieznaczącym zdarzeniu policji. I tak mają czym się martwić.

– Coś takiego! – powtórzyła Thora. Palce, oczy, obcięte uszy – co dalej?

Rozdział 18

Thora wyprostowała plecy i usiadła głębiej. Właśnie podłączyła ostatni kabel do komputera i teraz pozostało tylko go odpalić. Oboje z Matthew przebywali w pracowni Haralda – pożegnali już nieco ekscentrycznego Gunnara Gestvika.

– Prawdę mówiąc, ta wasza teoria, twoja i rodziny Guntliebów, o nieznanym mordercy coraz mniej się trzyma kupy. – Thora uruchomiła komputer i natychmiast rozległ się szum, dający do zrozumienia, że oto komputer przygotowuje się do nowych zadań. – Na przykład ta krew na ubraniu Hugiego; jak to pasuje do waszej teorii? – Matthew nie odpowiadał, toteż ciągnęła dalej: – A te ostatnie artykuły... Nie bardzo widzę związek między morderstwem a pracą magisterską. Zwłaszcza że Harald najwyraźniej po omacku poszukiwał materiałów źródłowych.

– A ja jestem przekonany o słuszności mojej teorii – odparł Matthew, nie podnosząc głowy.

Coś w jego zachowaniu zaniepokoiło Thorę. Unikanie jej wzroku było do niego niepodobne, a poza tym zauważyła, że cały czas gapi się na wyświetlacz swojego telefonu komórkowego, jakby miał nadzieję, że ktoś do niego zadzwoni i uwolni od konieczności odbycia z nią rozmowy. Skrzyżowała ręce na piersiach i przypatrywała mu się uważnie.

– Coś przede mną ukrywasz – powiedziała.

Matthew nadal nie spuszczał wzroku z komórki.

– Tak, i mam także nadzieję, że nie wyjawilem wszystkich tajemnic w czasie naszej krótkiej znajomości – rzucił z udawaną wesołością.

– Gadanie. Wiesz doskonale, co mam na myśli. Tu chodzi o coś więcej niż tylko pieniądze, które znikły, i o wydłubane oczy. – Thorze wciąż trudno przychodziło rozmawiać na temat usuniętych oczu. Jeszcze nie udało się jej sklecić ani jednego poważnego zdania na temat, który powinni poruszać w sposób naturalny. Ale słowa jakoś tego nie ogarniały. – W rzeczywistości nie ma nic innego: jakieś e-maile, które same w sobie nic nie znaczą, a teraz jeszcze dodatkowo ten palec z uniwersytetu, który zdenerwował profesorów tak, że w panice go wyrzucili.

Matthew schował telefon do kieszeni.

– Nawet gdybym coś przed tobą ukrywał, czy uwierzysz mi na słowo, że Hugi nie może być mordercą, a przynajmniej, że nie działał sam?

Thora roześmiała się.

– Nie, w zasadzie nie.

Matthew wstał z krzesła.

– Szkoda. Bo tak między nami, to sam nie mogę podjąć niektórych decyzji dotyczących istotnych informacji – powiedział, po czym spieszenie dodał: – To znaczy, gdybyśmy mieli rozmawiać o czymś więcej.

– Wyobraźmy sobie, że tak jest, i wyobraźmy sobie, że osoba, która jest władna podjąć decyzję o dopuszczeniu mnie do informacji, może zechce na to pozwolić. Może byś to sprawdził?

Matthew spojrział na nią zamyślony, po czym wyszedł z pokoju. Thora zauważyła, że nadal trzyma w ręku komórkę. Miała nadzieję, że wyszedł zadzwonić. Nastawiła uszu. Z korytarza doszedł ją szmer rozmowy. Ponieważ nie mogła nic zrozumieć, zrezygnowała z nasłuchiwania i zajęła się komputerem. Mały szary prostokąt pośrodku monitora podpowiadał jej, by wpisała hasło dla administratora. Thora nie знаła hasła, więc po kolei próbowała wpisywać: Harald, Malleus, Windows, *Hexen* – czarownica – i tak dalej, i tym podobne. Nic z tego. Odchyliła głowę w tył i rozejrzała się wokół, poszukując natchnienia. Na półce nad biurkiem stała fotografia w ramce. Thora sięgnęła po nią. Przedstawiała młodą niepełnosprawną kobietę w wózku inwalidzkim. Nie trzeba było być geniuszem, by zorientować się, że osoba na zdjęciu to siostra Harald, która zmarła kilka lat wcześniej. Czy ona nie nosiła tego samego imienia co matka? Anna? Nie, ale zaczynało się na pewno na A. Ale nie Agata ani Angelina. Amelia – Amelia Guntlieb. Thora spróbowała wpisać to imię. Bez skutku. Westchnęła, lecz postanowiła klepać imię małymi literami, opuszczając wielką literę na początku: amelia.

Bingo! Komputer zagrał powszechnie znaną od lat melodyjkę Windows „du-nu-du-duuuu” i Thora weszła do systemu. Zastanawiała się, jak długo policja szukała hasła, lecz w końcu przyszło jej do głowy, że musieli zatrudniać jakiegoś geniusza komputerowego, który potrafi wejść tylnymi drzwiami. Na pewno nie siedzieli przed komputerem całymi godzinami, próbując złamać hasło. Tapeta była raczej nietypowa i minęła dobra chwila, nim Thora zorientowała się, co przedstawia. W końcu niecodziennie widzi się wewnątrz jamy ustnej, zwłaszcza na 17-calowym monitorze komputera. A w tym wnętrzu język po obu stronach ściśnięty obejmą ze stali nierdzewnej język, wzdłuż którego od samego czubka – a raczej od samych czubków biegnie w głąb ognistoczerwona rana. Thora nie miała wątpliwości, że

zdjęcie zrobiono podczas zabiegu rozszczepiania języka. Albo zabieg jeszcze trwał, albo dopiero co się zakończył. Thora poszłaby o zakład o cokolwiek i z kimkolwiek, kto jest właścicielem języka. To musiał być sam Harald. Wzdrygnęła się.

Dysk mieścił niecałe czterysta plików. Thora posortowała je według dat, tak że te najnowsze ukazały się najwyżej. Ich nazwy wyjaśniały, co zawierają. U góry listy plasowały się dokumenty, które łączyło to, iż wszystkie miały w nazwie słowo „hexen”. Ponieważ godzina zrobiła się już późna, Thora sięgnęła po torebkę i wyjęła z niej pen drive’a. Skopiowała wszystkie pliki z czarownicą w nazwie, by obejrzeć je spokojnie wieczorem w domu – jeśli Matthew powierzy jej sekret, który do tej pory skrzętnie skrywała przed nią rodzina Guntliebów. Jeśli jednak by tego nie zrobił, miała zamiar przekalkulować, czy na pewno nie stać jej na to, by kazać im się wypchać. Nie miała ochoty pracować w charakterze luksusowej tłumaczki.

Matthew jeszcze się nie zjawił, więc Thora postanowiła zbadać, jakie skany znajdowały się na dysku.

Uprzejmie poprosiła „znajdzia”, żeby odszukał wszystkie pliki z rozszerzeniem.pdf. Zbiory liczyły jakieś sześćdziesiąt plików. Ułożyła je według dat, skopiowała najnowsze i zapisała na drive. Jedno było pewne, wieczorem będzie miała pełne ręce roboty. Następnie przyszło jej do głowy, żeby obejrzeć zdjęcia zapisane na dysku komputera, i również je przegrała. Niewątpliwie Harald posiadał aparat cyfrowy i chętnie go używał. Odnalazły się setki plików, których nazwy nic Thorze nie mówiły, bo to komputer sam nadawał te nazwy w postaci szeregu cyfr. Harald najwyraźniej nie zadał sobie trudu, by zmienić nazwę folderów, podobnie zresztą jak Thora, kiedy zapisywała je u siebie. Postanowiła przejrzeć je na podglądzie, tak żeby natychmiast móc skojarzyć, kto jest na zdjęciu. Tak jak wcześniejsze, i te także Thora posegregowała według dat. Zorientowała się, że najnowsze zdjęcia zostały wykonane w mieszkaniu. Były nieco dziwaczne – na kilku nie było widać niczego, a większość zrobiono w kuchni podczas przygotowywania posiłku. Za to dania obfotografowano pieczołowicie. Nie sportretowano żadnej osoby, ale na dwóch zdjęciach można było odróżnić ręce, i te właśnie Thora skopiowała, na wypadek gdyby okazało się, że należą one do mordercy. Nigdy nie wiadomo. Pozostałe fotografie utrwalające kolejne etapy powstawania doskonałego spaghetti darowała sobie.

Thora przewinęła w dół listę z podglądami i zauważyła, że wiele zdjęć ukazuje w niekorzystnym świetle osoby na nich przedstawione. Zrobiono je bowiem podczas rozmaitych czynności seksualnych. W miarę jak coraz więcej takich fotografii pojawiało się na monitorze, Thora coraz bardziej wstydziła się za tych ludzi. Nie miała jednak odwagi powiększać

obrazków – choć bardzo ją korciło – gdyż obawiała się, że jeśli wejdzie Matthew, może ją posądzić o niezdrowe zainteresowania. Ponadto natrafiła na wiele zdjęć zrobionych podczas zabiegu rozdawania języka – również na to, które Harald wybrał sobie na tapetę. Nie można było rozróżnić poszczególnych osób, ale widać było niejasne obrysy tułowi, toteż Thora i te zdjęcia zapisała w pamięci USB. Inne przedstawiały rozmaite scenki z imprez, pełne akcji, a między nimi plątały się, niczym diabeł w kościele, zdjęcia islandzkiej przyrody, zrobione podczas wycieczek krajoznawczych. Niektóre z nich były bardzo ciemne, przedstawiały jedynie szare skalne ściany – kiedy Thora powiększyła jedno z takich zdjęć, zdało jej się, że rozróżnia wykuty w skale krzyż. Sporo fotografii zrobiono także w małej wiosce, której Thora nie rozpoznała, kilka w muzeum, gdzie eksponowano jakieś manuskrypty, dostrzegła też kamień w przeszklonej gablocie. Na jednym była tabliczka. Thora powiększyła je, chcąc zlokalizować muzeum, ale się rozczarowała – znajdował się na niej jedynie napis: NIE FOTOGRAFOWAĆ. Kiedy doszła do zdjęć starszych, które nie mogły mieć wiele wspólnego ze sprawą, postanowiła chwilowo dać sobie z tym spokój. Otworzyła skrzynkę e-mailową, by sprawdzić, co kryje. W Inboksie znalazła siedem wiadomości. Najprawdopodobniej od czasu śmierci Haralda nadeszło więcej e-maili, ale policja pewno je odebrała i otworzyła.

Zjawił się Matthew i Thora oderwała wzrok od monitora. Usiadł na swoim miejscu i uśmiechnął do niej zagadkowo.

– No i...? – zawiesiła głos w oczekiwaniu na odpowiedź.

– *Also* – odparł Matthew i pochylił się do przodu. Oparł łokcie na kolanach i złożył dłonie, jakby miał zamiar się modlić. – Zanim powiem ci to, co, jak sądzisz, powinnaś wiedzieć – zaakcentował słowo „sądzisz” – musisz mi coś obiecać.

– Co takiego? – Thora z grubsza znała odpowiedź.

– To, co ci powiem, jest absolutną tajemnicą i nie może wyjść poza ten pokój. Ale zanim ci to powiem, muszę mieć twoje zapewnienie, że dotrzymasz obietnicy. Rozumiesz?

– A skąd mam wiedzieć, czy dotrzymam, skoro nie mam pojęcia, o co chodzi?

Matthew wzruszył ramionami.

– Po prostu musisz zaryzykować. Mogę ci szczerze powiedzieć, że będziesz chciała o tym opowiadać. Naprawdę nie zastawiam na ciebie żadnej pułapki.

– A komu będę chciała o tym opowiadać? – spytała Thora. – Moim zdaniem to jest istotne.

– Policji – odparł Matthew bez wahania.

– Ty lub rodzina Haralda macie jakąś wiedzę istotną dla śledztwa, ale wolicie zachować ją w tajemnicy? Czy dobrze rozumiem?

– Tak – odrzekł Matthew.

Thora zaczęła się zastanawiać. Liczyła na to, że znajdzie jakieś zasady moralne, które zobowiążą ją do wyjawienia władzom informacji dotyczących oficjalnego śledztwa. Właściwie to powinna się wycofać i powiadomić policję, że Matthew ukrywa istotne dowody lub informacje dotyczące morderstwa. Z drugiej strony doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że on się wszystkiego wyprze i na tym skończy się jej udział w tej sprawie. Nikomu to na dobre nie wyjdzie. W ten oto sposób, posiłkując się bardzo ogólnymi argumentami moralnej natury, można było dojść do wniosku, że jej obowiązkiem pozostaje przyrzeczenie milczenia z ewentualnym późniejszym zwielokrotnionym wysiłkiem na rzecz rozwiązania zagadki w oparciu o nowe fascynujące informacje. Wilk syty i owca cała. Thora w milczeniu trawiła pomysł. Wyciągnęła wniosek raczej mało budujący, ale najlepszy z możliwych: zasady moralne muszą jednak zakładać istnienie jakichś okoliczności łagodzących, jeśli cel uświęca środki. A jeśli nie, to najwyższy czas na zmiany.

– Okej – odezwała się w końcu. – Obiecuję, że nic nikomu nie powiem, nawet policji, niezależnie od tego, co od ciebie usłyszę.

Matthew uśmiechnął się z zadowoleniem, lecz nim zdążył się odezwać, Thora szybko dorzuciła:

– Ale z drugiej strony ty będziesz musiał obiecać mnie, że jeśli ta twoja tajemnica stanowić będzie dowód niewinności Hugiego, a nam nie uda się jej dowiedzieć w inny sposób, wówczas ujawnimy władzom te informacje jeszcze przed rozpoczęciem procesu. – Matthew otworzył usta, lecz Thora już mówiła dalej: – I władze nie dowiedzą się, że ja o tym wiedziałam. I...

Matthew powstrzymał jej słowotok.

– Żadnych więcej „i”, dziękuję bardzo. – Teraz on się zastanawiał. Patrzył jej prosto w oczy. – Zgoda. Ty nic nie powiesz, a ja zawiadomię policję o liście, jeśli nie uda nam się udowodnić niewinności Hugiego wystarczająco wcześnie przed rozpoczęciem procesu.

List? Jeszcze jeden list? Gdyby nie zdjęcia z sekcji, które jak żywe stały jej przed oczami, Thora mogłaby teraz uznać, że cała ta sprawa to jedna wielka farsa!

– O jakim liście mówisz? – spytała. – Dotrzymam danego słowa.

– O liście, który wkrótce po śmierci Haralda otrzymała jego matka – wyjaśnił jej Matthew. – List utwierdził rodziców w przekonaniu, że aresztowany człowiek nie może być winnym. Został nadany po zatrzymaniu Hugiego, co znaczy, że on raczej nie miał możliwości pójścia na pocztę. Wątpię też, by policja wyświadczyła mu przysługę i zrobiła to za niego, zwłaszcza że w takim przypadku z pewnością dokładnie zapoznałaby się z jego treścią.

– Która świadczy o tym, że... – spytała Thora niecierpliwie.

– To, co w nim napisano, nie jest tak bardzo istotne, poza tym, że tekst listu jest raczej mało uprzejmy wobec matki Haralda. A napisany został krwią. Krwią Haralda.

– Ohyda – powiedziała Thora. Próbowwała sobie wyobrazić, co przeżywa matka, kiedy otrzymuje list napisany krwią swojego nieżyjącego syna, ale to była dla niej czysta abstrakcja.

– A czy wiadomo, kto nadał ten list? I skąd wiecie, że napisany był krwią Haralda?

– List podpisano nazwiskiem Haralda, ale grafolog, który badał pismo, przypuszcza, że to nie jego charakter. Nie może jednak tego stwierdzić z całą pewnością, z uwagi na narzędzie, którego użyto do pisania, a musiało być ono dość prymitywne. Ale list wysłano do dalszych badań, by się dowiedzieć, czy to krew Haralda. I okazało się, że tak, ponad wszelką wątpliwość. Prawdę mówiąc, natrafiono też na ślady krwi wróbla, która według ekspertów zmieszana została z krwią Haralda.

Thora szeroko rozwarła oczy. Ptasia krew? To wydało się jeszcze bardziej ohydne.

– Ale co było w tym liście? – spytała Thora. – Masz go tu?

– Oryginału nie mam, jeśli o to ci chodzi – odpowiedział Matthew. – Jego matka nikomu go nie pokaże, nawet jego kopii. Dlatego też nie wiadomo, czy czasem już się go nie pozbyła. Ale treść jest raczej mało elegancka.

Thora była rozczarowana.

– I co teraz? Muszę wiedzieć, co tam jest napisane. Ktoś wam to przetłumaczył chociaż?

– Jasne. Jest to wiersz miłosny, zaczynający się dość pięknie. Szybko jednak staje się niemiły. – Matthew spojrzał na Thorę i uśmiechnął się. – Masz szczęście, że udało mi się go przepisać; to mnie bowiem polecono przetłumaczenie listu za pomocą słownika islandzko-niemieckiego. Pewno nie dostanę nagrody za przekład, ale treść jest dość jasna. – Mówiąc to, Matthew wyjął z kieszeni złożoną kartkę formatu A4. Podał ją Thorze. – Niektóre z liter pewno nie są przeze mnie poprawnie napisane, nie znałem ich wszystkich, ale powinno być to bliskie oryginałowi.

Thora spojrzała na kartkę. Zaskoczyło ją, że wiersz był taki długi. Nie potrafiła sobie wyobrazić, jak dużo krwi trzeba było użyć, żeby skreślić te wszystkie wersy. Matthew przepisał tekst drukowanymi literami – pewno zgodnie z oryginałem. Zaczęła czytać.

Spoglądam na Ciebie

a Ty mnie namaszczasz

feblik i miłość

z całego serca.

Nie siedź
Nie wytrwaj
Jeśli nie kochasz.
Błagam Odyna
i wszystkich
którymi runy żeńskie
powodować mogą
byś Ty na świecie
nie trwała
ani kwitła
chyba że mnie kochasz
z całego serca.

I niech w kościach Twoich
jakbyś cała płonęła
a na ciele
połowę gorzej.
Nieszczęścia na Ciebie
chyba że mnie miłujesz
nogi Ci niechaj zamarzną
i nigdy honoru
ni szczęścia nie zaznaj.
Siedź Ty w płomieniach
gnij włos Twój
rwij szatę Swoją
chyba że rącochodna
zechcesz mnie mieć.

Podczas lektury Thora czuła się nieswojo – wiersz był nieprzyjemnie dziwny. Spojrzała na Matthew:

- Czy może się domyślasz, kto mógł to zrobić?
- Niech mnie kule, nie wiem – odparł Matthew. – Oryginał jest jeszcze bardziej odrażający, list został napisany na skórze, na cielej skórze. Trzeba być chorym, żeby coś takiego zrobić matce zmarłego.

– Dlaczego matce? Nie został wysłany do obojga rodziców?
– Reszta listu napisana jest po niemiecku. Tego nie spisałem, ale pamiętam mniej więcej treść.

– A więc? – spytała Thora.

– To krótki tekst, mniej więcej na tę modłę: „Mamo, mam nadzieję, że spodoba Ci się twórczość poetycka i prezent, Twój syn Harri”. Wyraz „syn” podkreślono po dwakroć.

Thora oderwała oczy od kartki i wpiła wzrok w Matthew.

– Jaki prezent? Było coś dołączone do listu?

– Nie, przynajmniej według państwa Guntlieb, a ja im wierzę. Odchodzili od zmysłów, kiedy to otrzymali. Nie potrafiliby przekonująco kłamać.

– A dlaczego autor listu podpisał się „Harri”? Czyżby stracił zbyt dużo krwi?

– Nie, ale jego starszy brat mówił do niego Harri, kiedy byli mali. To przezwisko zna niewiele osób, i to też jeden z powodów, dla których list wywarł takie wrażenie na jego matce.

Thora spojrzała na Matthew.

– Była wobec niego okrutna? Czy tak? – Pomyślała o zdjęciach przedstawiających małego, wyobcowanego chłopca.

Matthew odpowiedział dopiero po chwili, starannie dobierając słowa. Niewątpliwie zależało mu na tym, by precyzyjnie naświetlić problem – w końcu chodziło o prywatne sprawy jego pracodawcy, dla którego, jak się zdawało, ma wiele szacunku.

– Przysięgam, że nie wiem. Wyglądało na to, że go unika. Z drugiej strony jestem przekonany, że gdyby ich wzajemne stosunki były normalne, przesłałaby list islandzkiej policji. Jego autor musiał ugodzić ją w najbardziej czuły punkt. – Zamilkł na chwilę i zamyślony zapatrzył się na Thorę. Po chwili znów się odezwał: – Prosiła o rozmowę z tobą. Matka z matką.

– Ze mną? – Thora aż rozdziawiła usta. – A czego ona może ode mnie chcieć? Ma zamiar tłumaczyć się z jakiegoś kontrowersyjnego zachowania wobec swojego dziecka?

– O tym nie było mowy. Powiedziała tylko, że chce z tobą rozmawiać, ale jeszcze nie teraz. Chce nieco dojść do siebie.

Thora się zamyśliła. Oczywiście, że porozmawiałaby z tą kobietą, gdyby ona miała takie życzenie. Ale na pewno nie będzie pocieszać osoby, która wyrządziła krzywdę swojemu dziecku.

– Nie rozumiem celu tej przesyłki – powiedziała w końcu, żeby zmienić temat.

– Ja też nie – odparł Matthew natychmiast. – To całe podszywanie się pod Haralda jest

jakieś chore. Niewykluczone, że morderca jest psychicznie niezrównoważony.

Thora wpiła wzrok w kartkę.

– Czy może być tak, że autor listu daje matce Haralda do zrozumienia, że jej syn nie żyje i że będzie ją prześladował po swojej śmierci?

– A po co? – spytał Matthew słusznie. – Komu mogłoby zależeć na tym, żeby ta kobieta aż tak cierpiała?

– Haraldowi oczywiście, ale on wtedy już nie żył – głośno myślała Thora. – Może jego siostra; może matka była zła także dla niej?

– Nie – odparł Matthew. – Z nią nikt się źle nie obchodzi, mogę poświadczyć. Jest absolutnym oczkiem w głowie obojga rodziców.

– No to kto to może być? – zapytała Thora bezradnie.

– Na pewno nie Hugi. Chyba że miał współnika.

– Najgorzej, że nie wiedzieliśmy o krwi na ubraniu, kiedy rozmawialiśmy z Hugim dziś rano. – Thora spojrzała na zegarek. – Może pozwolą mi porozmawiać z nim przez telefon. – Zadzwoiła pod 118 i otrzymała numer do Litla Hraun. Dyżurny szef zmiany zezwolił jej na rozmowę z Hugim pod warunkiem, że będzie trwała krótko. Przez kilka minut czekała cierpliwie na linii, słuchając elektronicznej wersji *Dla Elizy*, nim w słuchawce usłyszała głos i krótki oddech Hugiego.

– Halo?

– Cześć, Hugi. Tu Thora Gudmundsdottir. Nie zajmę ci dużo czasu, ale kiedy rozmawialiśmy dziś rano, zapomnieliśmy, niestety, zapytać cię o sprawę zakrwawionych ubrań. Jak to wyjaśnisz?

– O, kurna – jęknął Hugi. – Policja mnie o to pytała. Nie wiem, o jaką zakrwawioną koszulkę im chodziło, ale wyjaśniłem im, jak to było tego wieczoru z naszymi zakrwawionymi ubraniami.

– No?

– Razem z Haraldem poszliśmy do kibla, żeby donosić kreskę. Strasznie mu jucha poleciała z giniola i mnie obryzgał. Mały kibel był.

– Nie dało się tego potwierdzić? – spytała Thora. – Pozostali uczestnicy imprezy o tym nie pamiętali? Że wyszedłeś z ubikacji zakrwawiony?

– Niezupełnie byłem taki znowu zakrwawiony. Poza tym wszyscy byli nawaleni i nie kontaktowali. Przynajmniej wtedy nikt mi na to nie zwrócił uwagi. Czy w ogóle ktoś to zauważył?

Do diaska, pomyślała Thora.

– A co z tą zakrwawioną koszulką w twojej szafie? Wiesz, skąd się wzięła?

– Pojęcia nie mam. – Tu nastąpiła pauza. – Myślę, że to policja ją podzuciła. Nie zabiłem Haralda i nie wycierałem żadnej krwi żadną koszulką. Nie wiem nawet, czy to moja koszulka, czy kogoś innego. Nigdy mi jej nie pokazali.

– Hugi, to są poważne oskarżenia, i między nami mówiąc, nie sądzę, aby policja coś takiego robiła. Jeśli to prawda, co mówisz, to musi istnieć jakieś inne wytłumaczenie. – Po tych słowach pożegnali się i Thora streściła rozmowę Matthew.

– No to przynajmniej wyjaśnia połowę sprawy – skwitował jej relację. – Musimy pogadać z pozostałymi uczestnikami imprezy. Może któreś z nich będzie pamiętać o krwawieniu z nosa.

Bing! – odezwał się monitor i oboje na niego spojrzeli. *You have new e-mail* widniał napis w prawym dolnym rogu. Thora chwyciła myszkę i naprowadziła ją na ikonę przedstawiającą małą kopertę.

Pojawiła się wiadomość od Mala.

Rozdział 19

Hej, Haraldzie Martwy!

Co jest? Dostaję e-maile od kogoś, kto udaje islandzką policję, i od jakiegoś palanta prawnika (Thora nie mogła zareagować na to inaczej niż zdenerwowaniem – mimo że w czasie jej dotychczasowej kariery zawodowej nazywano ją już bardziej dosadnie). Według tych debili nie żyjesz

– prawdopodobne jak to, że spadnie zeszłoroczny śnieg. W każdym razie napisz kilka słów – sytuacja jest dość mało komfortowa.

Pozdrawiam, Mal

– Szybko! Szybko! – powiedział Matthew. – Odpowiedz, póki siedzi przy komputerze.

Thora szybko wcisnęła klawisz.

– Ale co? – spytała, wpisując grzecznościowe: Drogi Mal.

– Cokolwiek – rzucił Matthew nerwowo.

Ale jej pomógł!

Pisała więc sama:

Niestety, jeśli chodzi o śmierć Haralda, to prawda. Został zamordowany i w tej sytuacji nie odpowie na Twój e-mail. Ja jestem tym palantem prawnikiem, który starał się skontaktować z Tobą, bo jego komputer jest w moim posiadaniu. Pracuję dla rodziny Guntliebów – bardzo im zależy na tym, by znaleźć mordercę. W tej chwili w areszcie siedzi młody człowiek, który najprawdopodobniej nie jest winien tego okropnego czynu, i podejrzewam, że możesz posiadać informacje, które by nam pomogły. Czy wiesz, co Harald miał znaleźć i kto jest „przeklętym kretynem”, o którym wspomniał w ostatnim e-mailu do Ciebie? Najlepiej byłoby, gdybyś przysłał mi numer telefonu, pod którym mogę Cię złapać.

Pozdrawiam, Thora.

Matthew czytał na bieżąco, co Thora pisała, i kiedy skończyła – w rekordowym czasie – zaczął wymachiwać ręką i mamrotał:

– Wysyłaj! Wysyłaj!

Thora wysłała wiadomość i oboje czekali na odpowiedź w milczeniu. Po kilku minutach pojawiła się informacja o nadejściu nowej wiadomości. W napięciu patrzyli na siebie, po czym Thora ją otworzyła. Oboje jednakowo się zawiedli.

Palancie prawniku – niech cię piekło pochłonie. I zabierz z sobą rodzinę Guntliebów. Wszyscyście gówno warci. Prędeż zdechnę, nim wam pomogę.

Z nienawiścią, Mal

Thora westchnęła głęboko. Coś podobnego! Spojrzała na Matthew.

– Może on się tylko wygłupia?

Matthew patrzył na nią, nie wiedząc, czy czasem ona sama nie żartuje.

– Na pewno. Przyśle kolejnego e-maila z uśmiechniętymi figurkami skaczącymi po ekranie i z dopiskiem, że kocha Guntliebów. – I też westchnął. – Do diabła, najwyraźniej Harald wśród przyjaciół nie wypowiadał się dobrze na temat swoich rodziców. Myślę, że powinniśmy dać sobie spokój z tym człowiekiem.

Thora znowu westchnęła.

– Czy wobec tego nie marnujemy tu czasu? Moglibyśmy na przykład wpaść do Palarni Kawy i pogadać z kelnerem, który dał temu całemu Halldorowi alibi. Może akurat jest w pracy. Poniekąd zgadzam się z tobą, że jego zeznanie jest mało wiarygodne. A jeśli dziś nie pracuje, to napijemy się kawy.

Matthew chętnie przystał na propozycję i od razu wstał z krzesła, gotów do wyjścia. Thora w pośpiechu odłączyła pen drive'a, wrzuciła go do torebki i wyłączyła komputer.

W Palarni Kawy tłoku nie było, toteż Thora i Matthew mogli przebierać w wolnych miejscach. Zajęli stolik tuż przy barze na parterze. Podczas gdy Thora usiłowała powiesić swoją puchową kurtkę na oparciu krzesła, Matthew starał się przyciągnąć uwagę kelnera, którym okazała się młoda dziewczyna. Dostrzegła go i uśmiechnęła się, dając tym samym do zrozumienia, że za moment do nich podejdzie. Matthew przeniósł wzrok na Thorę:

– Dlaczego nie włożyłaś płaszcza, który miałaś na sobie wczoraj? – spytał zdziwiony, kiedy zauważył baloniastą kurtkę rozciągającą ramiona na oparciu krzesła za nią; rękawy były tak wypchane puchem, że niemal poziomo sterczały na boki.

– Zimno mi było – odparła Thora spokojnie. – Płaszcz zostawiam w biurze, rano przychodzę do pracy w kurtce i w niej wracam wieczorem do domu. – Fajna, nie?

Matthew przybrał minę, która zdradziła wszystko, co miał do powiedzenia na temat

kurtki.

– Ależ tak, bardzo. Zupełnie jakbyś pracowała przy pomiarze grubości lodu na biegunie południowym.

Thora załamała rękę.

– Elegancik – powiedziała i uśmiechnęła się do kelnerki, która zjawiała się przy ich stoliku.

– Czym mogę służyć? – spytała dziewczyna, uśmiechając się do nich. Wąską talię opasała czarnym krótkim fartuszkim, a w ręku trzymała mały notesik i czekała na zamówienie.

– Ja poproszę podwójne espresso – powiedziała Thora, po czym popatrzyła na Matthew:
– A dla ciebie herbata w porcelanowej filiżance?

– Ha, ha. Ale śmieszne – odrzekł na to Matthew i zwracając się wprost do dziewczyny, zamówił to samo co Thora.

– Okej. – Kelnerka uśmiechała się, niczego nie notując. – Coś jeszcze?

– I nie, i tak – powiedziała Thora. – Proszę nam powiedzieć, czy może pracuje dziś Bjoern Jonsson? Chcielibyśmy zamienić z nim kilka słów.

– Bjoessi? – zdziwiła się kelnerka. – Tak, właśnie przyszedł. – Spojrzała na ścienny zegar. – Przed chwilą zaczęła się jego zmiana. Przyprowadzić go do was? – Thora chętnie na to przystała i młode dziewczę odeszło, by wrócić z Bjoessim i filiżankami.

Matthew spojrzał na Thorę i słodziutko się uśmiechnął.

– Twoja kurtka jest oszałamiająco wspaniała. Poważnie. Tylko że jest taka... duża.

– Jakoś rozmiar nie był dla ciebie przeszkodą dziś rano, kiedy flirtowałeś z Bellą. To ona jest... duża. Tak duża, że aż posiada własną grawitację. Zdarza się, że spinacze w biurze orbitują wokół niej. A może i ty powinieneś sprawić sobie taką kurtkę? Są bardzo wygodne.

– Nie mogę – odparł Matthew, wciąż uśmiechając się do niej. – Bo musiałybyś siedzieć w samochodzie z tyłu i byłbym stratny. Nie ma możliwości, żeby dwie takie kurtki zmieściły się z przodu.

Dalsze rozważania na temat kurtki musieli odłożyć na później, bo nadeszła kelnerka z kawą. Towarzyszył jej młody człowiek. Był przystojny na nieco kobiecą modłę – ciemne włosy, niezwykle starannie ostrzyżone i zadbane, i ani cienia zarostu na policzkach.

– Cześć, chcieliście ze mną rozmawiać? – spytał pięknie brzmiącym głosem.

– Tak. Ty jesteś Bjoern? – spytała Thora, odbierając od kelnerki filiżankę. Młody człowiek przytaknął, a ona wyjaśniła mu, kim są ona i Matthew. Oceniała, że nie ma potrzeby mieszać chłopakowi w głowie rozmową po angielsku, dlatego konsekwentnie mówiła do niego po islandzku Matthew tego nie skomentował, tylko siedział i popijał kawę. –

Chcielibyśmy zapytać cię o ten wieczór, kiedy popełniono morderstwo, i o Halldora Kristinssona.

Bjössi poważnie skinął głową.

– Tak, nie ma sprawy, tylko czy na pewno mogę z wami rozmawiać? To nie jest przeciwko jakimś tam regułom, co? – Thora zapewniła go, że tak nie jest, więc kontynuował: – W weekendy to tak tutaj nie jest. Nie da się palca wsadzić.

– Ale mimo to szczególnie go zapamiętałeś? – spytała Thora, specjalnie się pilnując, by nie zabrzmiało to zbyt ostro.

– Doriego? Jasne! – odparł Bjoessi pewnie. – Przecież ja go już nieźle znam. On i ten jego przyjaciel, ten cudzoziemiec, którego zamordowano, często tu przychodzili i nie dało się ich nie zauważyć. Oryginał był z tego cudzoziemca. Nigdy nie mówił do mnie inaczej niż Baer, co niby po niemiecku znaczy niedźwiedź. Dori też czasem wpadał sam i wtedy gadaliśmy sobie u mnie przy barze.

– A tego wieczoru sobie gadaliście? – spytała Thora.

– No nie. Tyle mieliśmy roboty, że biegałem po całym lokalu jak kot z pęcherzem. Ale powiedziałem mu cześć i kilka słów zdołaliśmy zamienić. Zresztą był jakiś nie w sosie, więc nawet nie próbowałem przeciągać rozmowy.

– A skąd wiesz dokładnie, o której przyszedł? – indagowała go dalej Thora. – W świetle tego, co mówisz, nie miałeś specjalnie czasu, by zwrócić uwagę na godzinę. Powodu też nie miałeś.

– A, to! Otworzył rachunek, kiedy przyszedł. Żeby nie płacić za każdym razem, kiedy zamówi drinka. Zawsze zapisujemy sobie, o której klient zaczyna brać na taki rachunek, i kiedy kończy, podliczamy go. – Bjoessi posłał Thorze porozumiewawczy uśmiech. – Dobrze zrobił, bo tego wieczoru niemało wypił. Jego karta mogłaby się rozgrzać do białości, gdyby ją tyle razy musiał przeciągać przez terminal.

– Rozumiem – powiedziała Thora. – Ale jesteś pewien, że dopóki nie przyszło jego towarzystwo około drugiej, cały czas siedział tu i pił? Nie mógł wyskoczyć gdzieś, tak byś tego nie zauważył?

Bjoessi zastanawiał się chwilę.

– No, w zasadzie to nie mogę przysiąc, że siedział tu cały czas. Zdawało mi się, że jestem pewien, i tak powiedziałem glinom, ale potem doszedłem do wniosku, że swoją wiedzę zbudowałem na podstawie drinków wydanych mu z baru w tym czasie, a nie wszystkie zamówienia szły oczywiście przez mnie. Może ktoś inny zamawiał na jego konto, nie wiem. – Wskazał palcem na salę. – Ale to nie jest duży lokal i mówiąc poważnie, zauważyłbym, gdyby

wyszedł. A w każdym razie tak myślę.

Thora nie wiedziała, o co jeszcze zapytać kelnera w kontekście wydarzeń tamtego wieczoru. Wyglądało na to, że młodzian dość beztrosko traktował swoje zeznania, i w jej oczach alibi Halldora straciło poważnie na wiarygodności. Podziękowała Bjoessiemu i zostawiła mu swoją wizytówkę na wypadek, gdyby mu się coś przypomniało, choć uważała to za mało prawdopodobne. Wróciła więc do rozmowy z Matthew i do kawy, która zdążyła wystygnąć. Między kolejnymi łykami przekazała Matthew dokładnie, co mówił kelner. Dokończyli swoje espresso i Thora oświadczyła, że najwyższy czas wracać do domu. Zapłacili rachunek i wyszli.

Zbliżała się siedemnasta, ale ruch na ulicach nadal był nieduży. Ludzi pewnie odstraszały zimno i niepogoda. Nieliczni przechodnie szli szybko, nie rozglądali się specjalnie wokół ani nie podziwiali wystaw sklepowych. Thora postanowiła już nie wracać do biura i poprosiła Matthew, by zawiózł ją prosto na parking. Chciała jak najszybciej znaleźć się w domu. Zadzwoiła do Belli, chcąc ją uprzedzić, że dziś nie wraca do biura, i dowiedzieć się, czy podczas jej nieobecności nie wydarzyło się coś ważnego.

– Halo – tylko tyle jak zwykle powiedział głos w słuchawce; ani słowa o samej firmie czy osobie odbierającej telefon.

– Bella. – Thora z całych sił starała się mówić spokojnie. – Tu Thora, dzisiaj raczej nie wrócę do biura. Ale za to jutro pokażę się około ósmej rano.

– Huh – usłyszała sensowną odpowiedź.

– Są dla mnie jakieś wiadomości?

– A skąd mam wiedzieć? – odparła Bella.

– Skąd? Tak, może jestem niepoprawną optymistką i dlatego przyszło mi do głowy, że jako sekretarka i operatorka centrali telefonicznej przypadkowo odebrałaś jakąś wiadomość. Ale to oczywiście jakieś moje abstrakcyjne urojenia.

Po drugiej stronie nastąpiła chwila ciszy i Thora nie dałaby sobie uciąć ręki, czy nie słyszała czasem, jak Bella liczy półgłosem.

– Już piąta, nie muszę z tobą rozmawiać. Na dziś skończyłam pracę. – Bella odłożyła słuchawkę.

Thora z niedowierzaniem gapiała się na swój telefon komórkowy, po czym odezwała się bardziej do siebie niż do Matthew:

– Czy to możliwe, że Bella to Mal?

– Co? – Matthew właśnie zatrzymał samochód przed wjazdem na parking.

– Aj, nic takiego – odpowiedziała Thora i odpięła pas. – Co ty właściwie robisz

wieczorami?

– Wszystko po trochu – odparł. – Idę na kolację, czasem zahaczę o jakiś bar w centrum, zaliczyłem też parę wypraw turystycznych; muzea i tak dalej.

Thora mu współczuła – musiał czuć się wybitnie samotny.

– Jutro piątek i dzieciaki pojedą do swojego taty. Zaproszę cię na kolację w weekend, co ty na to?

Matthew uśmiechnął się.

– Zgoda, jeśli obiecasz, że nie podasz ryby. Jeśli jeszcze raz zjem rybę, wyrosną mi płetwy.

– Nie, myślałam o czymś bardziej domowym, na przykład żeby zamówić pizzę – rzuciła Thora, zanim opuściła samochód. Miała nadzieję, że Matthew odjedzie, zanim ona zdąży dojść do auta oznakowanego przez właściciela warsztatu. Jeśli jej kurtkę uważał za dziadowską, to na widok wozu dostanie zawału. Ale to życzenie się nie spełniło – Matthew odczekał, aż doszła do swojego samochodu, i kiedy chwyciła za klamkę, usłyszała, jak woła do niej. Odwróciła się i zobaczyła, że wychylił się przez okno.

– Ty oczywiście żartujesz – zawołał głośno. – To twoje auto?

Thora nie dała się wyprowadzić z równowagi i odkrzyknęła:

– Chcesz się zamienić?

Matthew pokręcił głową i podniósł szybę, po czym odjechał ze śmiechem. Tak się przynajmniej zdawało Thorze.

Poprzedniego wieczoru Thora umówiła się z matką koleżanki swojej córki, że mała pójdzie dzisiaj po szkole do nich. Teraz tam zajechała odebrać Soley. Podziękowała pani domu, młodej, pewnej sobie kobiecie za przysługę i w zamian usłyszała, że nie ma sprawy, że w zasadzie łatwiej jest, kiedy dziewczynki są razem, bo wtedy pilnują siebie nawzajem. Żegnając się, Thora dała do zrozumienia, że jeszcze kiedyś skorzysta z uprzejmości. Wyraziła też nadzieję, że z pewnością nadarzy się okazja, by się mogła zrewanżować. Kiedyś, kiedy słońce wzejdzie na zachodzie, pomyślała.

W przedpokoju w domu panował ścisk – koledzy Gylfiego właśnie wychodzili. Kłębowisko kurtek walało się po podłodze – podobnie jak trampki i podniszczone plecaki służące jako tornistry. Ich właściciele, trzech alkowaci chłopcy, których Thora dobrze знаła, i jedna dziewczyna, którą mniej kojarzyła, pospiesznie zakładali na siebie wierzchnie odzienia i poszukiwali pasujących butów.

– Cześć – rzuciła młodzieży koleżeńskie pozdrowienie i zgrabnie usiłowała ominąć grupkę. Jej syn stał w drzwiach do salonu i śledził poczynania swoich gości. Wyglądał na

równie przygnębionego jak rano. – Robiliście lekcje? – spytała Thora, wiedząc, że to niemożliwe. W tym wieku dzieciaki nie spotykają się w celu odrabiania lekcji; ktoś, kto rzuciłby taki pomysł, natychmiast zostałby wykluczony z towarzystwa. Z drugiej strony jej rodzicielskim obowiązkiem było wygłaszać niemodne uwagi w tym stylu.

– Och, nie – odparł Patti, od lat najlepszy przyjaciel Gylfięgo. Fajny był z niego chłopak, szczególnie zaimponował jej tym, że zawsze potrafił dokładnie powiedzieć, ile miesięcy, dni i godzin zostało mu do otrzymania prawa jazdy. Thora kilkakrotnie go sprawdzała i rzeczywiście najczęściej się nie mylił.

Thora uśmiechnęła się także do dziewczyny, która zawstydzona odwróciła wzrok. Nie potrafiła sobie przypomnieć, jak jej na imię, ale ostatnio coraz częściej widywała ją w domu. Gylfi bardzo ostatnio dojrzał, więc może był w niej zakochany, a może nawet chodzili ze sobą? Dziewczę było bardzo słodkie, ale nie dorastało do pięt Gylfiemu i jego kolegom.

Soley, która weszła za Thorą, zdążyła zdjąć buty i kurtkę i wszystko porządnie odłożyła na miejsce.

Spojrzała na młodzież, oparła piąstki na biodrach i odezwała się niczym szefowa:

– Skakaliście po łóżku? Nie wolno, materac może się popsuć.

Jej brat spąsował ze wstydu.

– Dlaczego ja muszę mieć taką downowatą rodzinę? Obie jesteście niezdolne – zapał i zniknął w głębi domu, trzasnąwszy drzwiami. Wprawił tym w zakłopotanie swoich gości, co spowodowało jeszcze większą nerwowość i chęć jak najszybszego opuszczenia domu.

– Do widzenia – pożegnał się Patti, zamykając drzwi za wszystkimi. Zanim się jednak zatrzasnęły, uchylił je i na skutek błyskawicznych przemyśleń oznajmił: – Wy nawet w połowie nie jesteście tak downowaci jak moja rodzina. Tylko że Gylfi jest ostatnio jakiś taki podłamany.

Thora uśmiechnęła się do niego. Była to przynajmniej próba okazania grzeczności, choć słownictwo przydałoby się trochę podszlifować.

– No tak – powiedziała do córki. – To co, bierzemy się za kolację? – Mała skinęła głową i zaczęła ciągnąć torbę do kuchni.

Po zjedzeniu kolacji we troje – podgrzanych lazanii, nabytych w sklepie świadomie, i chlebka *nan*, który omyłkowo uznany został przez Thorę za pieczywo czosnkowe – córka zaczęła się bawić, podczas gdy syn sprzątał naczynia. Najwyraźniej żałował słów wypowiedzianych w gniewie na temat stopnia rozwoju psychicznego swojej matki i siostry, ale nie potrafił się zmusić do przeprosin. Thora udawała, że nic się nie stało, i miała nadzieję, że przyjęła dobrą taktykę – i że w końcu chłopak zwierzy się z tego, co go trapi. Uważała, że

zasygnalizowała mu wyraźnie, iż gotowa jest go wysłuchać, kiedy on do tego dojrzeje. Ostrożnie pocałowała go w policzek, podziękowała za pomoc i doczekała się groteskowego uśmiechu. W końcu chłopak poszedł do swojego pokoju.

Thora postanowiła wykorzystać niespodziewany spokój, jaki zapanował w domu, do przejrzenia materiałów z komputera Haralda. Przyniosła swojego laptopa i usadowiła się na sofie w salonie. Obejrzała kilka zdjęć kuchennych i z zabiegu rozszczepiania języka. Zdjęcia z zabiegu zrobione zostały 17 września. Otwierała je, jedno po drugim, i powiększała te ich fragmenty, na których można było zauważyć coś interesującego. Dzięki temu zdjęcia nie były aż tak odrażające. Głównym obiektem była jama ustna i sam zabieg, ale gdzieś tam dało się zauważyć coś innego niż tylko dolną część twarzy Haralda. Zabieg bez wątplenia został przeprowadzony w domu, a nie w gabinecie lekarskim czy dentystycznym. Na zdjęciach zauważyła stolik-ławę, kompletnie zastawiony pustymi lub do połowy wypełnionymi szklankami i kieliszkami, puszkami po piwie i innymi śmieciami, a także ogromną, wypełnioną po brzegi popielniczkę. Z pewnością nie odbyło się to jednak w mieszkaniu Haralda. Ten pokój na zdjęciu był urządzone zdecydowanie bardziej chaotycznie i niegustownie niż jego bielutkie, nowoczesne mieszkanie. Na innej fotografii widać było korpus osoby przeprowadzającej zabieg lub przy nim asystującej. Miała na sobie jasnobrązowy T-shirt z nadrukiem, którego nie udało się Thorze rozszyfrować, bo uniemożliwiały to załamania materiału. Udało jej się jednak odczytać liczbę „100” i litery z końcówki jakiegoś wyrazu „...ilic...”. Kiedy zrobiono dwa pierwsze zdjęcia, zabieg jeszcze się nie zaczął, ale już trzecie pstryknięto po użyciu skalpela – krew tryskała z ust Haralda, była nią także upstrzona ręka widoczna na fotografii. Z pewnością musiała obficie bryzgać na wszystko wokół, kiedy nacięto język. Thora zwróciła uwagę na przedramię i powiększyła fragment, gdzie, jak się jej zdawało, zauważyła tatuaż. Miała rację – udało jej się odczytać słowo „crap”. Żadnych wzorów ni rysunków – tylko „crap”. To było wszystko z zabiegu rozszczepienia języka.

Zdjęcia z kuchni przyciągnęły uwagę Thory, szczególnie z tego względu, że zrobiono je tuż przed śmiercią Haralda – kiedy ten, jak to określił Hugi, odizolował się od przyjaciół i przestał się z nimi kontaktować. Zawartość plików to potwierdziła – zdjęcia zostały zrobione w środę, trzy dni przed zabójstwem Haralda. Thora uważnie przyjrzała się dwóm zdjęciom, zwłaszcza widocznym na nich dłoniom, które przygotowywały spaghetti i kroił chleb. Nawet ślepiec zorientowałby się, że ma do czynienia z dwiema różnymi osobami. Na jednych rękach można było dostrzec blizny – między innymi potatuażowe, które formowały pięcioramienną gwiazdę i znaczek *smile* z linią uśmiechu wygiętą w dół i rogami. Musiały należeć do Haralda. Drugie były nieco delikatniejsze, raczej kobiece, o szczupłych zadbanych palcach i krótko

przyciętych paznokciach. Thora powiększyła jedno zdjęcie, na którym rzucił się jej w oczy prosty pierścionek na palcu wskazującym, i to z brylantem albo innym kamieniem szlachetnym. Pierścionek wyglądał zbyt konwencjonalnie, by zawracać sobie nim głowę, ale może dałoby się pokazać Hugiemu zdjęcie, by sprawdzić, czy rozpoznaje tę biżuterię.

Coś kołatało się w myślach Thory, coś, co ją trapiło od chwili, gdy odwiedziła mieszkanie Haralda po raz pierwszy. Niemieckie pismo „Bunte” w toalecie. To oczywiste, że Harald nie czytał tego rodzaju magazynów. Musiało zatem dotrzeć tu z kimś z Niemiec – z kobietą. Na okładce pisma uśmiechali się państwo Cruise szczęśliwi z powodu spodziewanego powiększenia się rodziny. Jeśli pamięć jej nie zawodziła, potomek pojawił się jakoś tak na jesieni. Mogłoby zatem się zdarzyć, że Harald miał gościa z Niemiec – kogoś, kto go odwiedził właśnie w tym okresie, kiedy nie miał czasu na spotkania z przyjaciółmi? Thora wykręciła numer do Matthew. Odebrał po trzecim sygnale.

– Gdzie jesteś? Jakies problemy? – spytała, słysząc hałas w tle.

– Nie, nie – odpowiedział Matthew z pełnymi ustami. – Jem kolację. Zamówiłem sobie mięso. Co jest? Może wpadniesz i zjesz ze mną deser?

– Nie, dziękuję – odrzekła Thora wbrew sobie. Lubiła chodzić do restauracji na kolacje, ubierać się elegancko i wznosić toasty kieliszkami, które kto inny będzie musiał zmywać. – Jutro dzieci idą do szkoły i muszę dopilnować, żeby poszły spać o właściwej godzinie. Nie, zadzwoniłam tylko po to, żeby spytać, czy znasz numer telefonu kobiety, która sprzątała u Haralda; podejrzewam, że niedługo przed śmiercią ktoś u niego był, a może nawet nocował. Moim zdaniem wszystko wskazuje na to, że była to Niemka.

– Tak, zapisałem go w komórce. Chcesz, żebym zadzwonił? Rozmawiałem już z nią i ona nieźle mówi po angielsku. Tak może będzie najprościej; ona ciebie nie zna, a mnie z pewnością pamięta, bo zapłaciłem jej ostatnią fakturę.

Thora przystała na to, a on obiecał, że zaraz się do niej odezwie. Czekając na telefon, kazała córce przebrać się w piżamę i szykowała się do mycia jej zębów. Wtedy zadzwonił Matthew. Thora położyła sobie aparat na ramieniu, przyciskając go policzkiem, by jednocześnie rozmawiać i pucować uzębienie dziecka.

– Słuchaj, ona mówi, że łóżko w pokoju gościnnym było używane. Ponadto w łazience widziała różne przedmioty, jednorazową golarkę, taką damską, czyli wszystko wskazuje na to, że masz rację.

– Powiedziała o tym policji? – spytała Thora.

– Nie, uznała, że to nie ma znaczenia, ponieważ Haralda nie zamordowano w domu. Poza tym twierdzi, że często bywali u niego goście, więcej niż jedna osoba i więcej niż dwie.

Zazwyczaj wiązało się to z większym imprezowaniem, inaczej niż w przypadku tej wizyty.

– A możliwe, że miał niemiecką narzeczoną?

– Która pokonała ocean, a potem spała w pokoju gościnnym? Nie sędzę. Nic nie wiesz o niemieckich narzeczonych.

– Mogli się oczywiście pokłócić. – Thora zawiesiła głos. – Albo nie była to wcale narzeczona, tylko przyjaciółka lub krewna. Może jego siostra?

Matthew milczał przez chwilę.

– Myślę, że lepiej tego tematu nie drążyć.

– Zwariowałaś? – wybuchła Thora. – Dlaczego, na Boga?

– Dość miała ostatnio ciężkich przeżyć, zamordowano jej brata, a poza tym przechodzi mały kryzys dotyczący swojej przyszłości.

– Jaki? – spytała Thora.

– Jest bardzo zdolną wiolonczelistką i chce się dalej kształcić w tym kierunku. Jej ojciec uważa jednak, że powinna studiować ekonomię i przejąć zarządzanie bankiem. Nie mają nikogo innego. Nawet gdyby Harald żył, nie wchodziłby w rachubę. Te sprawy związane z jej edukacją nie są czymś nowym, zaczęły się na długo przed śmiercią Haralda.

– Czy ona nosi jakąś biżuterię? – spytała Thora. Dłonie na zdjęciach spokojnie mogły należeć do wiolonczelistki. Te krótko obcięte paznokcie...

– Nie, nigdy. Ona taka nie jest – odparł Matthew. – Nie zależy jej na blichtrze.

– Nawet małego pierścionka z brylantem?

Krótką pauza, a potem:

– No, masz rację. Skąd wiesz?

Thora opisała zdjęcia i zakończyli rozmowę. Matthew obiecał przemyśleć sprawę i skontaktować się z siostrą Haralda.

– Ne skoncys jus? – spytała córeczka ustami pełnymi piany z pasty. Strasznie się nacierpiała podczas czyszczenia zębów w trakcie rozmowy telefonicznej, ale dziś nie było już szans, by dostać cukierka na pocieszenie. Thora zaprowadziła ją do łóżka i czytała jej, dopóki nie zrobiła się senna. Pocałowała półśnie dziecko w czoło, zgasiła światło i delikatnie zamknęła drzwi. Następnie szybko wróciła do komputera.

Po kolejnych dwóch godzinach przeglądania dokumentów, nie znalazłszy nic ciekawego, poddała się i wyłączyła laptop. Postanowiła wskoczyć do łóżka z egzemplarzem *Malleus malefkarum*, który Matthew kazał jej wziąć ze sobą w celu zapoznania się z treścią. Zapowiadała się fascynująca lektura.

Otworzyła książkę i wypadła z niej złożona kartka papieru.

– Zamknij się – syknęła Marta Mist. – To się nie uda, jeśli się porządnie nie skupimy.

– Sama się zamknij! – rozdarł się Andri na cały głos. – Ja mam pełne prawo mówić.

Briet się zdawało, że Marta Mist zgrzyta zębami, ale nie miała pewności, bo w pomieszczeniu było dość ciemno. Jedyne źródłem światła były świeczki rozstawione tu i ówdzie w salonie. Westchnęła:

– Aj, przestańcie się kłócić i załatwmy sprawę. – Poprawiła swoją pozycję na podłodze, na której wszyscy siedzieli w ciasnym kręgu po turecku.

– Tak, na Boga – wymamrotał Dori, pocierając oczy. – Miałem zamiar wcześniej iść spać i nie chce mi się zajmować bez końca tymi pierdołami.

– Pierdołami? – wykrzyknęła wciąż wściekła Marta Mist. – Sądziłam, że wszyscy jednomyślnie się na to zgodziliśmy? Czyżbym was źle zrozumiała?

Dori westchnął.

– Nie, nie przeinaczaj tego, co mówię. Po prostu załatwmy to.

– Tu wszystko jest inne niż w mieszkaniu Haralda – odezwał się Brjann, który do tej pory raczej siedział cicho. – Nie chodzi tylko o mieszkanie – rozejrzał się dookoła. – Brakuje Haralda. Nie jestem pewien, czy bez niego się nam uda.

Na Andrim uwaga na temat mieszkania nie zrobiła specjalnego wrażenia.

– Nic nie poradzimy na to, że nie ma z nami Haralda – sięgnął po popielniczkę. – Jak się nazywa ta baba?

– Thora Gudmundsdottir – przypomniała Briet. – Prawnik.

– Okej – rzucił Andri. – Zaczynamy. Zgoda? – Spojrzał po zebranych, którzy bądź skinęli głowami, bądź wzruszyli ramionami na znak zgody. – Kto pierwszy?

Briet spojrzała na Martę Mist.

– Ty zacznij – powiedziała, usiłując złagodzić gniew przyjaciółki. – Ty jesteś w tym najlepsza, a chodzi o to, żeby zrobić to porządnie.

Marcie Mist wisiały osobiste predyspozycje. Przyglądała się każdemu z przyjaciół po kolei.

– Wiecie, że ta baba może nam sprawić piekielne kłopoty, jeśli zacznie coś węszyć. Całe szczęście, że policja jest głęboko w malinach.

– Wszyscy doskonale o tym wiemy – zareagował Brjann w imieniu wszystkich. – Na sto procent.

– Dobrze. – Marta Mist poklepała się po udach. – Proszę o absolutną ciszę. – Położyła na podłodze przed sobą arkusz grubego kartonu, a obok postawiła niewielką miseczkę z czerwonawą gęstą cieczą. Następnie Briet podała jej chińską pałeczkę do ryżu, którą Marta

Mist wbiła w ową ciecz i powolnym ruchem narysowała dwa znaki na arkuszu. Zamknęła oczy, po czym cicho i złowieszczo wycedziła: – Jeśli chcesz, by wróg twój lękał się ciebie...

9 grudnia 2005

Rozdział 20

Lektura przeciągnęła się do późnej nocy, toteż Thora wstała rano dość ociężała i niewyspana. Dużo czasu poświęciła kartce, która wypadła z książki. Okazało się, że zawiera napisane ręcznie niepowiązane ze sobą słowa i daty. Thora przypuszczała, że to Harald nagryzmolił tę kartkę – w każdym razie na stronie tytułowej książki widniał jego podpis. Poza tym część tekstu na kartce była po niemiecku. Autor niespecjalnie przykładał się do kaligrafii i Thora nie miała pewności, czy udało jej się poprawnie rozszyfrować wszystkie wyrazy. Tekst wraz z jej interpretacją wyglądał następująco:

1485 Malleus. Harald zdaje się wielokrotnie poprawiał rok, a poza tym podkreślił całość podwójną linią. Tuż poniżej stało *J.A. 1550??*, ale napis został przekreślony. Dalej dwie jakby splecione litery L, a za nimi *Loricatus Lupus*. Pod spodem coś po niemiecku, co Thora przetłumaczyła jako: *Gdzie? Kto?*. Tuż poniżej stało *Krzyż przedwieczny??*. Następne pół strony wyglądało niczym swoisty plan, naniesione tu punkty opatrzone datami i połączono strzałkami. Z rozmieszczenia punktów Thora wyciągnęła wniosek, że jest to bardzo nieprecyzyjna mapa. Przy jednym był napis: *Innsbruck 1485*, powyżej *Kiel 1486*, a jeszcze wyżej *Roskilde*. To miejsce oznaczone było dwiema datami, z krótkimi opisami: *1486 śmierć i 1505 pozbycie się*. Na mapie znajdowały się jeszcze dwa punkty powyżej wymienionych trzech, umieszczony wyżej nosił nazwę *Holar 1535*, lecz całość została przekreślona i połączona strzałką z drugim punkcikiem z nazwą *Skalholt*. Przy niej stały dwie daty, *1505 i 1675*. Od drugiej daty odchodziła niezliczona liczba strzałek zakończonych znakiem zapytania. Nieco z boku jeszcze raz napisano: *Krzyż przedwieczny??*. Innym kolorem dopisano słowo *Gastbuch*, a zaraz za nim widniał albo malutki krzyż, albo litera „t”. *Księga gości? Księga gości krzyża?* Pod tym: *komin – palenisko!! 3. znak!!* – jeśli Thory nie zawiodła znajomość niemieckiego. W końcu zrezygnowała z prób rozwiązania tej zagadki i zajęła się samą książką.

Malleus maleficarum nie można było uznać za lekturę przyjemną, choć niektóre fragmenty przeczytała jednym tchem. Nie przebrnęła przez całość – pierwsza i druga część były nie do strawienia, więc je tylko przewertowała. Książka została napisana w formie pytań i odpowiedzi. Na początku każdego rozdziału stawiano pytanie bądź tezę na temat czarów, a następnie na nie odpowiadano, przedstawiając jakieś przedziwne, nietrzymające się kupy

doktryny religijne.

Opowieści o czarach w pierwszej i drugiej części były zupełnie nieprawdopodobne. Wyglądało na to, że moc czarownic nie zna granic – mogły między innymi wywoływać burze, latać, zmieniać mężczyzn w byki i inne zwierzęta, powodować impotencję i odpadanie męskich członków od ciała. Sporo miejsca poświęcono na dywagacje, czy brak członka jest omamem wzrokowym, czy rzeczywistym brakiem. Thora do końca nie miała jasności, do jakiego wniosku doszli autorzy. Po to, by zdobyć rzeczoną moc, czarownice czyniły okropne rzeczy, na przykład gotowały i zjadały dzieci albo odbywały stosunki seksualne z samym diabłem. Thora nie była wielkim psychologiem, ale po tej lekturze jedno było dla niej pewne: że autorom źle służyły zakazy, jakie narzucała im reguła dominikanów. W tych opisach zawarli całą swoją gorycz. Obrzydzenie do kobiet aż kapało z jednego opisu po drugim, tak że Thora miała naprawdę dość. Argumenty dowodzące okrucieństwa i diaboliczności kobiet były kompletnie pozbawione sensu, przeczytała między innymi, że żebro Adama, z którego stworzono pierwszą kobietę, zagięte było do środka – co było brzemienne w skutki. Według głoszonej tam filozofii kobiety byłyby absolutnie doskonałe, gdyby Bóg wykorzystał do ich stworzenia kość udową. Takiej to argumentacji użyto, by przekonać czytelnika, iż to kobiety stanowią łatwiejszy łup dla diabła i dlatego to głównie one zajmują się czarami. Ubogim także się dostało – uważano, że chętniej kłamią niż bogaci, i w ogóle byli traktowani jak ludzie podlegszego gatunku. Thora z trudem wyobrażała sobie los ubogiej kobiety w tamtych czasach.

Najbardziej jednak odstręczająca była treść trzeciej i ostatniej części książki, omawiająca śledztwa i procesy czarownic. Jako prawniczkę szczególnie oburzało Thorę to, że sędziowie dopuszczali się różnych niegodziwości, na przykład oskarżonym wmawiano, iż poprzez przyznanie się do winy uratują swoje życie, po czym bez uprzedzenia na trzy różne sposoby sprawdzano ich prawdomówność. Pisano tam, że oskarżone winno się do więzienia odstawiać na noszach – gdyby ich stopy dotykały ziemi, prawdopodobnie diabeł mógłby obdarować je mocą, która pozwoliłaby im wypierać się swoich czynów aż do samej śmierci. Na miejscu należało je dokładnie przeszukać, gdyż czarownice często nosiły ze sobą talizmany wykonane z rączek i nóżek dzieci, z których także czerpały moc. Zalecano także strzyc im włosy, żeby nie mogły w nich chować żadnych magicznych przedmiotów, jak również zastanawiano się na tym, czy strzyżenie ma również obejmować włosy łonowe. Następnie zaprezentowano metody utrudniania pracy obrońcom. Na przykład proponowano, by na protokołach z zeznaniami świadków nie umieszczano ich nazwisk, które należało napisać na dwóch odrębnych kartkach – na jednej miały być zeznania, a na drugiej nazwiska świadków, tak żeby nie dało się ustalić, kto co powiedział. Dotyczyło to oczywiście wyłącznie tych

przypadków, w których zeznanie świadka przedstawiano oskarżonym – nie zawsze jednak na to pozwalano i wiele miejsca poświęcono na opisy sytuacji, w których dopuszczano takie postępowanie, i takich, w których go nie dopuszczano. Zeznanie mógł złożyć każdy – w przeciwieństwie do praktyki stosowanej w innych procesach, w których ludzie ze zszarganą opinią uważani byli za niewiarygodnych.

Objaśniano, jak należy dawkować tortury, ile czasu musi upłynąć między kolejnymi porcjami mąk i jak regularnie sprawdzać, czy torturowany może płakać w obecności inkwizytora – to mogło świadczyć o niewinności. Ostrzegano jednak, że kobiety często udają płacz, pomagając sobie śliną. Pewno tym biednym katowanym bez ustanku ofiarom brakowało łez, kiedy w końcu zjawiał się u nich inkwizytor ze swoją świtą i nakazywał im płakać; Thorze wyobraźnia podpowiadała, że ci nieszczęśnicy rzadko byli przytomni. Łzy, które wylewano poza obecnością inkwizytora – w celi, na łożu tortur i tak dalej – się nie liczyły. Wszystko miało prowadzić do tego, by wymusić przyznanie się do winy, a przykłady takich improwizowanych aktów skruchy znaleźć można było w dwóch pierwszych częściach. Miały one stanowić dowody na diabelską naturę czarownic. Żaden normalny czytelnik tego dzieła nie mógł mieć wątpliwości, że te wszystkie zeznania nie były szczere. Torturowani przyznawali się do winy po to, by zadowolić katów i położyć kres swoim cierpieniom.

Thora wzięła się w garść i usiadła na łóżku. Skierowała wzrok na stolik nocny, gdzie leżała złowieszcza księga. Pomyślała sobie, że mimo wszystko z tej lektury wynika coś pozytywnego – oto ludzkość posunęła się nieco do przodu od 1500 roku. To ją podbudowało, zerwała się na nogi i wzięła prysznic. Po drodze zapukała do pokoju syna, żeby go zbudzić. Śniadanie jak zwykle przebiegało chaotycznie i jak zwykle jedyną osobą, która znalazła czas, by usiąść przy stole i zjeść, była Soley. W drodze do samochodu Thora przypomniała dzieciom, że wieczorem jadą do taty. Nigdy specjalnie ich ta perspektywa nie cieszyła, ale po powrocie zawsze były zadowolone ze spotkania z ojcem. Jeśli nie musiały jeździć konno. Po rozwiezieniu dzieci do szkół Thora zajechała do kancelarii. Miała ze sobą kartkę, która wypadła z książki. Zamierzała pokazać ją Matthew. W biurze nikogo jeszcze nie było, zostało zresztą pół godziny do otwarcia kancelarii o dziewiątej. Miała zatem dość czasu na przygotowanie kawy i przejrzenie korespondencji – musiała wszak śledzić to, co dzieje się w firmie. Poza tą dziwną sprawą, tak dla niej czasochłonną, prowadzili też inne.

Briet przyszła na zajęcia, które miały się zacząć kwadrans po ósmej, lecz po drodze zatrzymał ją Gunnar. Zamieniła z nim kilka słów i natychmiast straciła motywację do nauki. Zamiast na salę wykładową udała się na schody i zapaliła papierosa. Musiała się uspokoić – a

poza tym musiała także zadzwonić do pozostałych i powiedzieć im o tym, co zaszło. Wciągnęła głęboko dym z cienkiego papierosa o smaku mentolowym – według Marty Mist to dziadostwo i taka słabizna, iż Briet bez wyrzutów sumienia może mówić wszystkim, że nie pali. Marta Mist pali marlboro. Wybierając numer do koleżanki, Briet miała nadzieję, że ta ma dużo papierosów – będą jej potrzebne.

– Halo – rzuciła szybko do słuchawki, kiedy tylko usłyszała odpowiedź z tamtej strony:
– Tu Briet.

– Strasznie wcześnie dzwonisz. – Głos Marty Mist był nieco zachrypnięty. Briet widocznie ją przed chwilą zbudziła.

– Musisz przyjechać na uczelnię; Gunnar wpadł w szal i powiedział, że dopilnuje, byśmy wszyscy wylecieli stąd z wilczym biletem, jeśli nie zrobimy, czego chce.

– Co to za brednie? – Głos Marty Mist świadczył o tym, że już się całkiem obudziła.

– Musimy zadzwonić do pozostałych. Niech tu przyjadą. Nie mam zamiaru dać się wylać z uczelni. Tata by się wściekł, a ja straciłabym stypendium.

– Opuść sobie trochę, dobrze? – przerwała jej Marta Mist. – Niby jak on może nas wywalić z uniwersytetu? Nie wiem jak ty, ale moje oceny są w absolutnym porządku.

– Powiedział, że postawi wniosek na radzie wydziału w związku z używaniem narkotyków; twierdzi, że ma różne rzeczy w zanadrzu. Najpierw wyrzuci mnie i Brjanna, a potem dopilnuje, żeby to samo spotkało ciebie, Andriego i Doriego. Musimy zrobić, co nam każe. A przynajmniej ja mam zamiar skorzystać z tej możliwości. – Briet była zdenerwowana. Co się działo z Martą Mist, czy nigdy nie mogła zrobić tego, czego od niej oczekiwano?

– A czego on od nas chce? – Zdenerwowanie Briet udzieliło się także Marcie Mist.

– Żebyśmy porozmawiali z jakimiś prawnikami, którzy pracują dla rodziców Haralda. Chcą się z nami spotkać, a Gunnarowi zależy na tym, żebyśmy okazali wolę współpracy. Powiedział zresztą, że nie jest na tyle głupi, by wierzyć, że powiemy całą prawdę, ale że to akurat go nie obchodzi, wystarczy, że z nimi porozmawiamy. – Briet zaciągnęła się i szybko wypuściła dym. Usłyszała, że u Marty jest jakiś gość, który pyta, co się stało.

– Okej, okej – odparła Marta Mist. – A co z resztą? Dzwoniłaś już do nich?

– Nie, musisz mi pomóc. Chcę już to mieć za sobą. Spotkajmy się wszyscy o dziesiątej i załatwmy to. Dzisiaj muszę być na zajęciach.

– Pogadam z Dorim. Ty zadzwoń do Andriego i Brjanna. Do zobaczenia przy księgarni. – Marta Mist rozłączyła się bez zbędnych wyjaśnień.

Briet ze smutkiem patrzyła na telefon. To jasne, że Dori był obok Marty. Czyli że ona nie zamierzała do nikogo dzwonić – jak zwykle Briet miała wszystko załatwić. Gdyby

zapropnowała, że zadzwoni do Andriego i Brjanna, to byłoby uczciwe. Briet z wściekłością zgasiła papierosa na schodach i wstała. Ruszyła w kierunku księgarni, szukając w pamięci swojej komórki numeru do Brjanna.

Gunnar stał w oknie swojego gabinetu w Instytucie Arniego i patrzył na Briet. Właśnie wychodziła z budynku. Świetnie, myślał sobie, trafiłem w ich czuły punkt. Kiedy poprosił przed chwilą dziewczynę na rozmowę, z całych sił musiał się pilnować, żeby nie stracić nad sobą panowania. Nie miał nic do tych ludzi – jedynie głębokie przekonanie, że wszyscy oni ćpają, a Bóg jeden wie co. Kiedy zaoferował się doprowadzić do spotkania młodzieży z prawnikami, naprawdę zagrał w ciemno – te dzieciaki jeszcze nigdy nie wykonały ani jednego jego polecenia i nie spodziewał się, że nagle teraz go posłuchają. Dlatego też postanowił im zagrozić – to musiał być język dla nich zrozumiały i na razie wyglądało na to, że jego przypuszczenia były słuszne.

Ta gromadka zawsze działała mu na nerwy. Wprawdzie Harald był najgorszy, ale pozostali wcale nie byli dużo lepsi. Jedyna różnica polegała na tym, że oni jeszcze nie zdążyli wykoślawić wyglądu na kształt swojego wnętrza. Zależało mu bardzo, żeby pozbyć się z budynku wydziału tej kompromitacji, jaką było to ich całe „stowarzyszenie historyczne”. Sprawdzał wszystkich jego członków i ku swemu zdumieniu dowiedział się, że niektórzy z nich to świetni studenci.

Opuścił zasłonę i podniósł słuchawkę. Przed nim na biurku leżała wizytówka prawniczki – musiał zarówno z nią, jak i z tym Niemcem pozostawać w dobrym kontakcie, jeśli miał znaleźć list, który ukradł Harald. Ukradł. Miał już dosyć tego całego aktorstwa – udawania, że lubił tego odstręczającego młodego człowieka, i wyrażania się o nim z szacunkiem. A był to po prostu zwyczajny złodziej, przynoszący wstyd sobie i innym. Gunnar odłożył słuchawkę. Musiał się trochę uspokoić – nie uchodzi dzwonić do kobiety w takim nastroju. Trzeba wciągnąć głęboko powietrze i pomyśleć o czymś innym. Na przykład o Fundacji Erazma. Podanie już wpłynęło i należało się spodziewać pozytywnej decyzji. Gunnar się uspokoił. Podniósł słuchawkę i wykręcił numer z wizytówki.

– Thora, witam. Tu Gunnar – odezwał się grzecznie, jak tylko umiał. – Zdaje się, że chcieliście się spotkać z przyjaciółmi Haralda?

Rozdział 21

Thora nie widziała równie flejowatej gromadki od czasu, gdy jej syn obchodził szesnaste urodziny. A przecież młodzi ludzie, którzy siedzieli przed nią i Matthew, byli co najmniej dziesięć lat starsi od Gylfiego. Wszyscy, poza wysoką rudą dziewczyną, siedzieli na kanapie w taki sposób, jakby spadli na nią z sufitu, i gapili się na czubki własnych butów. Rano po rozmowie telefonicznej z Gunnarem Thora skontaktowała się z Briet i umówiła się na spotkanie z całą grupą. Briet nie wydawała się zachwycona tą perspektywą, niemniej obiecała w końcu, że ściągnie wszystkich na spotkanie o jedenastej – gdzieś, gdzie wolno palić. Ponieważ niełatwo było o tej porze znaleźć takie miejsce, Thora wpadła na pomysł, by się spotkali w mieszkaniu Haralda. Ta propozycja spotkała się z równie niechętną reakcją jak propozycja spotkania w ogóle. Sądząc jednak po krótkiej rozmowie, którą Thora odbyła z Briet wcześniej, mogła się spodziewać, że gdyby nawet zaprosiła ich do Paryża, reakcja byłaby taka sama. Matthew pochwalił wybór miejsca, ponieważ uznał, że może to nieco wyprowadzić ich z równowagi i zwiększyć szansę, że powiedzą prawdę.

Czekając na młodzież, Thora skorzystała z okazji i pokazała Matthew kartkę, która wypadła z *Młota na czarownicy*. Przez jakiś czas próbowali rozszyfrować te bazgroły, ale nie doszli do żadnego spójnego wniosku, poza tym że *Innsbruck 1485* łączył się najwyraźniej z przybyciem Kramera do miasta i pewno ze zbiorem starych listów, którym Harald zdawał się tak zafascynowany. Thora uważała, że zapewne *J.A.* oznacza Jon Arason, a *1550* – datę jego egzekucji. Nie miała natomiast pojęcia, dlaczego Harald to przekreślił. Najbardziej prawdopodobna wydała im się hipoteza, że Harald w ten sposób wyobrażał sobie wędrówkę owego bezcennego dzieła. Księgi gości krzyża Matthew nie kojarzył – według niego w mieszkaniu nie było żadnej księgi gości, nie było mu także wiadomo, by policja zabrała coś takiego podczas przeszukania. Dalsze dociekania na temat bazgrołów na kartce przerwał dzwonek do drzwi.

Młodzież wsypała się do salonu w mieszkaniu Haralda i rozlokowała ciasno jedno obok drugiego na dwóch sofach, a Thora i Matthew usiedli naprzeciwko nich w fotelach. Thora przyniosła kilka popielniczek i salon natychmiast wypełnił dym tytoniowy.

– Czego właściwie od nas chcecie? – spytała rudowłosa dziewczyna, Marta Mist. Jej

przyjaciele patrzyli na nią zadowoleni, że ktoś z nich przyjął na siebie rolę rzecznika, koncentrując tym samym całą uwagę przesłuchujących na sobie. Wszyscy przez cały czas palili papierosy.

– Chcieliśmy tylko porozmawiać z wami o Haraldzie – odparła Thora. – Jak doskonale wiecie, bardzo staraliśmy się z wami spotkać, ale nie wykazywaliście specjalnego entuzjazmu.

Marta Mist nie dała się sprowokować.

– Jesteśmy zajęci na uczelni i mamy ważniejsze sprawy niż rozmowy z ludźmi, których zupełnie nie znamy. Poza tym nie musimy z wami rozmawiać. Wszystkich nas przesłuchała już policja.

– Rozumiem. – Thora starała się nie zdradzić, że dziewczyna działa jej na nerwy, jak zresztą całe to towarzystwo. – Jesteśmy wam bardzo wdzięczni za to, że poświęciliście wasz czas, zjawiając się tutaj. Obiecujemy, że długo was nie zatrzymamy. Jak zapewne wiecie, na polecenie rodziny Haralda badamy okoliczności jego śmierci, a z tego, co nam wiadomo, wy przebywaliście z nim najczęściej.

– Tego nie byłabym taka pewna; oczywiście sporo z nim przebywaliśmy, ale nie mamy zielonego pojęcia, co robił wtedy, kiedy nie było go z nami – odparowała Marta Mist, a Briet z całą powagą przytaknęła jej głową. Młodzi panowie siedzieli ze spuszczonego wzrokiem.

– Mówisz tak, jakbyście byli jednym człowiekiem – zauważył Matthew. – Rozmawialiśmy z Hugim Thorissonem, którego wszyscy oczywiście znacie, i według niego to ty, Halldor, najczęściej przebywałeś z Haraldem; pomagałeś mu w tłumaczeniach i tak dalej. – Skierował swoje słowa do Doriego, który siedział przyklejony do Marty Mist. – Czy może coś źle zrozumiałem?

Dori podniósł wzrok.

– No tak, trochę czasu razem spędziliśmy. Harald miał kłopoty z islandzkimi dokumentami historycznymi i ja mu pomagałem. Dostyc byliśmy zaprzyjaźnieni. – Wzruszył ramionami, by podkreślić, że to ich kumplostwo było całkiem zwyczajne.

– Przyjaźnisz się też z Hugim, prawda? – spytała Thora.

– No. Od dziecka – odparł Dori i spuścił wzrok. Szybki ruch głową sprawił, że grzywka zasłoniła mu oczy, uniemożliwiając tym samym kontakt wzrokowy z chłopakiem.

– To chyba powinno zależeć ci na tym, byśmy mieli jasny obraz tego, co się stało? Jeden zostaje zamordowany, a drugi jest podejrzany o zabójstwo. Można by przypuszczać, że zależeć ci będzie na tym, by nam pomóc. Prawda? – Matthew uśmiechnął się do Doriego, lecz uśmiech nie dotarł do jego oczu. Spojrzał na pozostałych. – A wy? To samo chyba i was dotyczy?

Każde z nich zgodziło się z tym zdaniem, już to mruczając „no”, już to przytakując głową.

– Dobrze. – Matthew uderzył się po udach. – To właściwie we wszystkim się zgadzamy. Poza jednym. Od czego właściwie mamy zacząć? – spojrzał na Thore. – Może ty?

Thora uśmiechnęła się do młodych ludzi.

– Opowiedzcie nam, jak poznaliście Haralda i jak powstało to wasze stowarzyszenie? Dla nas to bardzo zagadkowa sprawa.

Cała grupa wpiła wzrok w Martę Mist w nadziei, że weźmie na siebie odpowiedź. Ale ona dała Doriemu kuksańca w bok, według Thory nadto mocnego. Dori skrzywił się, niemniej odpowiedział:

– Jak to było? Ja spotkałem ich, to znaczy Haralda z Hugim, w zeszłym roku. Oni poznali się w barze w centrum. Polubiłem go od razu, tak jak i Hugi, bo był fajny i taki inny, i zaczęliśmy spędzać razem sporo czasu, tak zwyczajnie. Chodziliśmy do restauracji, do barów, na koncerty i takie tam. Potem Harald zapytał nas, czy mielibyśmy ochotę wstąpić do stowarzyszenia, które miał zamiar założyć, i po prostu się zgodziliśmy. I tak spiknęliśmy się z całą resztą.

Przyszła kolej na Martę Mist.

– Ja wstąpiłam do stowarzyszenia przez Briet. Ona poznała Haralda na uczelni i chciała, żebym razem z nią sprawdziła, o co chodzi. – Briet skwapliwie kiwała głową, potwierdzając niemal każde słowo wypowiedziane przez Martę Mist.

– A wy? – Thora skierowała pytanie do Andriego i Brjanna, którzy siedzieli obok siebie, zaciągając się głęboko papierosami.

– My? – spytał Andri rozkojarzony i zakrztusił się dymem.

– Tak – odparła Thora. – Wy dwaj. – Wskazała obu palcem, tak by nie było żadnych wątpliwości.

Brjann podjął wyzwanie.

– Studiuję historię i dowiedziałem się o stowarzyszeniu w podobny sposób jak Briet; wcześniej kilka razy rozmawiałem na ten temat z Haraldem i w końcu zaproponował mi przystąpienie do niego. A Andriego wziąłem ze sobą dla jaj. – Wspomniany Andri uśmiechał się niemrawo.

– I o co chodziło w tym stowarzyszeniu, jeśli wolno spytać? Z rozmowy z Hugim wysnuliśmy wniosek, że były to przeważnie libacje alkoholowe organizowane pod płaszczykiem spotkań miłośników czarów – rzucił Matthew.

Trzej młodzieńcy uśmiechali się durnowato, natomiast Marta Mist wykrzywiła usta i rzekła urażona:

– Libacje? Tu wcale nie chodziło o jakieś tam libacje! Zapoznawaliśmy się z czarami i

całą kulturą związaną z magią na przestrzeni minionych wieków. To żadne głupoty, tylko bardzo interesujące naukowe zagadnienie. To, że kończyliśmy zebrania zabawą, nie ma nic do rzeczy, i Hugi jak zwykle opowiada jakieś bzdury. On nigdy nie rozumiał idei stowarzyszenia. – Opadła na oparcie sofy i skrzyżowała ręce na piersiach. Jej usta wciąż były wykrzywione. Patrzyła wściekła na Matthew i Thorę. – Wy oczywiście, podobnie jak inni, nie macie najmniejszego pojęcia, o co w tym wszystkim chodzi; sądźcie na pewno, że obcinaliśmy głowy kurom i wbijaliśmy szpilki w szmaciane lalki.

– A może wprowadzisz nas w prawdziwy świat czarnej magii? – spytał Matthew.

Marta Mist głucho jęknęła.

– Nie mam ochoty robić tu za jakąś nauczycielkę. Wystarczy, jeśli zrozumiecie, że czary to nic innego jak próba wpływania na własny los w niekonwencjonalny sposób. Niekonwencjonalny w oczach współczesnych. Bo swego czasu czary były bardzo powszechne. W zasadzie chodzi o to, by za pomocą rozmaitych działań obrócić bieg wydarzeń na swoją korzyść; czasem kosztem innych, a czasem nie. Kiedy człowiek wykonał jakiś wysiłek potrzebny do tego, by odprawić czary, zrobił krok zbliżający go do założonego celu. Skutkiem tego bardziej skoncentruje się na tym celu, co z kolei może mu pomóc go osiągnąć.

– A w związku z powyższym możesz podać mi jakiś przykład takiego celu? – spytała Thora.

– Zdobyć czyjąś miłość albo wpłynąć na własne powodzenie; leczyć; sprowadzić nieszczęście na nieprzyjaciół. W zasadzie nie ma żadnych ograniczeń. Większość z tych rytuałów wiąże się oczywiście z elementarnymi potrzebami człowieka. W tamtych czasach życie nie było jeszcze tak skomplikowane i wielobarwne.

Po lekturze *Malleus maleficarum* Thora nie mogła się z tym zgodzić. No bo jakże skomplikowana musiała być walka o uniewinnienie oskarżonego w systemie prawnym, który kręcił i zmieniał reguły postępowania, w miarę jak zmieniały się interesy władzy.

– A jakichż to rekwizytów używa się w tej waszej czarnej magii? – spytała. I dodała, by zdenerwować Martę: – Poza kulawymi kurami i szmacianymi lalkami oczywiście.

– Ale śmieszne – stwierdziła Marta Mist, ale nie uśmiechnęła się. – Są to przede wszystkim znaki i symbole, choć nieraz dla skuteczności zaklęcia czyni się coś więcej. Takie obrzędy znane są także w innych częściach Europy i rządzą nimi te same prawa co tutaj: często samo narysowanie czy wycięcie magicznego znaku nie wystarcza i trzeba zrobić coś jeszcze.

– Na przykład co? – spytał Matthew.

– Wypowiedzieć zaklęcie, zdobyć kości zwierząt, ludzkie kości, włosy dziewicy. Coś takiego. Nic wielkiego – odparła Marta Mist chłodnym tonem.

– Tak, i czasem części ciała nieboszczyków – wtrąciła Briet. W salonie zapanowała grobowa cisza. Briet zaczerwieniła się i umilkła.

– Tak? – spytał Matthew z udanym zdziwieniem. – Na przykład jakie? Dłonie? Włosy? – zrobił niewielką przerwę w wyliczaniu. – A może oczy?

Milczeli. Po dłuższej chwili odezwała się Marta Mist.

– Nigdy nie czytałam o czarach, do których potrzebne byłyby oczy, chyba że zwierzęce.

– A wy? Znacie jakieś takie czary? – spytał Matthew.

Wszyscy milczeli, ale każde z nich pokręciło głową.

– Nie... – wysnęło się Brjannowi.

– A palce? – wtrąciła szybko Thora. – Czy kiedykolwiek czytaliście o tym, lub może sami odprawialiście czary, gdzie potrzebny jest palec?

– Nie. – Głos Doriego brzmiał zdecydowanie. W końcu odgarnął włosy z czoła, by podkreślić swoje słowa. Patrzył w oczy Thorze i Matthew. – Najlepiej od razu wyjaśnić, że nigdy nie odprawialiśmy żadnych czarów, do których potrzebowalibyśmy ludzkich organów. Wiem, co chcecie nam dać do zrozumienia, ale to absurd. My nie zabiliśmy Haralda: możecie od razu to wykluczyć. Gliny sprawdziły dokładnie, co robiliśmy tej nocy, i to się potwierdziło. – Dori pochylił się do przodu i sięgnął po papierosa do jednej z paczek leżących na stoliku. Przypalił, głęboko się zaciągnął i wolno wypuścił dym.

– Czyli że to Hugi go zabił? – spytała Thora. – To chcesz nam powiedzieć?

– Nie, tego nie powiedziałem. Nie słuchasz mnie – odparł Dori ze zdenerwowaniem w głosie. Pochylił się jeszcze bardziej do przodu, jakby chciał coś dodać, ale Marta Mist wyciągnęła rękę i wepchnęła go w oparcie sofy.

Zabrała głos, nieco spokojniejsza niż Dori.

– Nie wiem, gdzie się uczyłaś logiki, ale to, że myśmy nie zabili Haralda, nie oznacza automatycznie, że zrobił to Hugi. Dori powiedział jedynie, że to nie my zabiliśmy Haralda. Kropka. – Marta Mist opadła na oparcie sofy. Podniosła dłoń Doriego z papierosem między palcami, zaciągnęła się i opuściła ją z powrotem. Na twarzy Briet dało się dostrzec cień zdenerwowania: oczywisty znak, że zbyt zażyła przyjaźń tych dwojga działa jej na nerwy.

– Hugi go nie zamordował. On nie jest taki – wymamrotał Dori ze złością. Odepchnął rękę Marty od siebie i sięgnął do stolika, aby strząsnąć popiół z papierosa.

– A ty? Jesteś taki? Jeśli dobrze pamiętam, nie miałeś równie mocnego alibi co twoi przyjaciele... – Matthew świdrował Doriego wzrokiem i czekał na reakcję.

Nie pomylił się. Kiedy Dori ponownie się odezwał, jego głos łamał się z wściekłości. Przesunął się ku krawędzi sofy – przysunął tak blisko Matthew, jak tylko mógł, pilnując się, by

nie spaść na podłogę.

– Harald był moim przyjacielem. Dobrym przyjacielem. Wiele dobrego dla mnie zrobił, a ja dla niego. Nigdy bym go nie zabił. Nigdy. Błędzicie bardziej niż policja, a ty po prostu bredzisz – akcentował każde słowo z osobna, wymachując rozżarzoną papierosem w kierunku Matthew.

– A co ty właściwie dla niego zrobiłeś? Coś innego niż pomoc przy tłumaczeniu papierów? – wtrąciła szybko Thora.

Dori oderwał wzrok od Matthew i spojrzał na Thorę z tą samą wściekłością. Otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, lecz się rozmyślił. Zaciągnął się papierosem, zgasił niedopałek i usiadł głębiej na sofie.

Rolę mediatora przyjął na siebie student historii Brjann.

– Słuchajcie, nie do końca rozumiem, o co wam biega; to oczywiste, że ktoś zabił Haralda i jeśli nie Hugi, to kto? Oszczędzicie sobie sporo czasu i wysiłku, jeśli uwierzycie, że mówimy prawdę. Nikt z nas tego nie zrobił. Nie mieliśmy najmniejszego powodu. Był fajny, z jajami, bardzo szlachetnie się zachowywał, był naszym wielkim przyjacielem i kompanem. Bez niego na przykład nasze stowarzyszenie nie istnieje. A poza tym nie mogliśmy go zabić, bo nikt z nas w tym momencie nie był blisko niego, co może potwierdzić wiele osób.

Brjanna poparł Andri, ten, który robił magisterkę z chemii. Oczywiście miał strasznie rozbiegane i Thora nawet zaczęła podejrzewać, że jest na jakichś prochach.

– Prawda. Harald był wyjątkowy; żadne z nas nigdy nie chciałoby się go pozbyć. Potrafił być szorstki i dziwny, ale jak przyszło co do czego, zawsze był uczciwy.

– Piękne słowa – rzucił Matthew ironicznie. – Ale chciałbym dowiedzieć się czegoś jeszcze. Wszyscy, oprócz Halldora, byliście na imprezie; pamiętacie taki moment, kiedy Hugi i Harald wyszli razem do toalety i wrócili w zakrwawionych ciuchach?

Tamci, poza Dorim, pokręcili głowami.

– Nikt tam na ciuchy nie patrzył – powiedział Andri, wzruszając ramionami. – Niewykluczone, że tak było, ale przynajmniej ja tego nie pamiętam.

Pozostali zgodnie skinęli głowami na znak, że myślą tak samo.

Przez chwilę siedzieli w milczeniu. Ktoś zgasił papierosa, ktoś inny zapalił nowego.

Matthew przerwał ciszę:

– A zatem nie wiecie, kto zabił Haralda?

Chóralna odpowiedź zabrzmiała zdecydowanie:

– Nie!

– I nigdy nie wykorzystywaliście części ludzkiego ciała, choćby palca, do waszych

guseł? – kontynuował.

Już nie tak chóralnie:

– Nie!

– I nie znacie tego magicznego symbolu? – Matthew rzucił na stół rysunek znaku wyrytego na klatce piersiowej Haralda.

Chórem:

– Nie!

– Byłoby bardziej przekonujące, gdybyście spojrzeli na kartkę – zauważył Matthew ironicznie. Żadne z nich nie zatrzymało wzroku na rysunku na dłużej.

– Policja już nam to pokazywała. Dokładnie wiemy, do czego zmierzasz – odpowiedziała Marta Mist.

Beztróska oparta dłoń na udzie Doriego.

– Okej, rozumiem. A możecie powiedzieć nam, co się stało z pieniędzmi, które Harald przelał do Islandii tuż przed śmiercią? – spytał z kolei Matthew.

– Nie, nie wiemy – odparła Marta Mist. – Byliśmy przyjaciółmi Haralda, a nie jego księgowymi.

– Może coś kupił albo zdradził zamiar jakiegoś zakupu? – spytała Thora, kierując te słowa do Briet, od której najprędzej spodziewała się usłyszeć prawdę.

– On ciągle coś kupował – odparła Briet, zezując na Martę Mist i Doriego. Zauważyła jej dłoń na jego udzie, zwróciła się ku Thorze i rzekła: – Jeśli nie dla siebie, to dla Doriego. Bardzo byli sobie bliscy. – Uśmiechnęła się wrednie.

Thora zauważyła, że policzki Doriego pokryły się pąsem.

– Co takiego kupował dla ciebie i dlaczego? – zapytała go.

Dori wiercił się niespokojnie na sofie.

– Nigdy niczego dla mnie nie kupował tak specjalnie. Podarował mi czasem to i owo z wdzięczności za pomoc, jaką mu świadczyłem.

Thora nie dawała się zbyć byle czym.

– Na przykład co?

Dori jeszcze bardziej poczerwieniał.

– Różnie. – Znów zasłonił oczy włosami.

Matthew ponownie klepnął się po udach, tym razem bardziej zdecydowanie.

– No, kochani. Mam pomysł. Marta Mist, Briet, Brjann i Andri, wy nic nie wiecie, jak sami mówicie, i raczej mały z was pożytek. Pójdziecie sobie do domu albo na uczelnię i zajmiecie się czymś pożytecznym zamiast tracić tu czas, a ja i Thora pogawędzimy sobie

spokojnie z Dorim – powiedział, a potem zwrócił się do Halldora: – Nie masz nic przeciwko temu, prawda? Przynajmniej nie będzie to tak wymuszona rozmowa jak ta.

– Co to za idiotyczny pomysł? – zapiała Marta Mist. – On nie wie więcej niż my. A ty, Dori, nie musisz zostawać – orzekła. – Wychodzimy wszyscy.

Dori zrazu nic nie powiedział, ale po chwili zepchnął jej dłoń ze swego uda i wzruszył ramionami:

– Okej.

– Okej? Okej co? Idziesz z nami? – spytała Marta Mist z niepokojem.

– Nie – odparł Dori. – Chcę to skończyć. Zostaję.

Wściekłość wykrzywiła twarz Marty Mist. Po chwili jednak opanowała się i zaczęła udawać, że nic się nie stało. Nim podniosła się z miejsca, przechyliła się do Doriego i szepnęła mu coś do ucha. Ten, zamyślony, skinął głową. Thora przyglądała się, jak Marta Mist lekko pocałowała go w czubek głowy. Briet udawała, że tego nie zauważa. Thora zanotowała w pamięci tę scenę. Andri i Brjann skupili się na gaszeniu papierosów. Wstali z miejsc. Nie dało się ukryć, że są zadowoleni z takiego obrotu sprawy.

Rozdział 22

Matthew odprowadził towarzystwo do drzwi. Thora na chwilę została sama z Dorim w awangardowo urządzonej salonie, w otoczeniu upiórów przeszłości. Współczuła chłopakowi, bo bez wątpienia wolałby być gdzie indziej. Jego sytuacja przypominała Thorze w pewnym sensie jej syna, który toczył jakąś wewnętrzną walkę, ale nie bardzo wiadomo z jakiego powodu.

– Wiesz oczywiście, że nie chodzi nam o nic innego, jak tylko o prawdę. Nie interesują nas zupełnie błędy, które mogliście popełnić – powiedziała, żeby przerwać milczenie i nieco rozładować napiętą atmosferę. – Tak naprawdę zgadzamy się z tobą co do sprawy zasadniczej: że Hugi jest niewinny albo przynajmniej oskarżony o więcej, niż wynikałoby ze zgromadzonych dowodów.

Dori unikał jej wzroku.

– Nie wierzę, że Hugi go zabił – odezwał się cicho. – To wszystko razem jest bez sensu.

– Najwyraźniej zależy ci na twoim przyjacielu – powiedziała Thora. – Jeżeli chcesz mu pomóc, najlepiej będzie, jeśli niczego przed nami nie zataisz. Pamiętaj, że on nie może liczyć na pomoc od nikogo innego niż od nas.

– Hm... – wymamrotał Dori, nie ujawniając, czy chce mu pomóc, czy nie.

Wrócił Matthew i rzucił się na fotel. W zamyśleniu przez chwilę obserwował Doriego.

– Dziwnych przyjaciół sobie znalazłeś. Dziewczyny najwyraźniej nie miały ochoty ze sobą rozmawiać, kiedy wychodziły – stwierdził z przekąsem.

Dori wzruszył ramionami.

– Ostatnio rzeczywiście są jakieś dziwne – mruknął.

– Tak uważasz? No to co, przejdziemy do rzeczy? – spytał Matthew.

– Wszystko mi jedno – odparł Dori. – Pytajcie, a ja postaram się odpowiadać. – Sięgnął po papierosa i go zapalił. Thora zauważyła, że trzęsą mu się ręce.

– Dobrze, przyjacielu – odezwał się Matthew po ojcowsku. – Niewątpliwie interesuje nas kilka wątków. A ty możesz nam pomóc. Jednym z nich jest rozrzutność Haralda, drugim jego badania historyczne, w których na swój sposób mu asystowałeś. Co możesz nam powiedzieć na temat jego spraw finansowych?

– Finansowych? Nie byłem wtajemniczony, jeśli o to wam chodzi. Oczywiście nie trzeba było być geniuszem, żeby się zorientować, że miał hajsu jak lodu. – Dori znacząco rozejrzał się po salonie. – Niewielu studentów, jeśli w ogóle są tacy, mieszka w takim apartamencie. Jego samochód też nie był kupą złomu. Często jadał na mieście. Niestety, większości z nas nie stać na takie życie.

– To sam jadał na mieście? – spytała Thora. – Skoro jesteście tylko biednymi studentami...

Pytanie najwyraźniej nie było dla Doriego wygodne.

– Czasami... – Zaciągnął się papierosem. – Czasami mnie zapraszał. On stawiał.

– A więc zabierał cię do restauracji i płacił rachunek, o to chodzi? – spytał Matthew, a Dori skinął głową. – Ale tylko od czasu do czasu, tak? – Dori znów przytaknął. – Za co jeszcze płacił?

Nagle popielniczka pochłonęła całą uwagę Doriego, więc oderwał wzrok od nich i gapił się na nią, jakby w niej szukał odpowiedzi na to pytanie.

– A za takie tam różne... – wydukał.

– To nie jest odpowiedź – stwierdziła Thora spokojnie. – Po prostu nam powiedz. Nie jesteśmy tu po to, by osądzać ciebie albo Haraldą.

Chwila milczenia. A potem wyrzucił z siebie:

– Czujesz, podręczniki, ciuchy, taksówki. Dragi. W zasadzie za wszystko.

– Dlaczego? – spytał Matthew.

Dori wzruszył ramionami.

– Harald mówił, że to jego pieniądze i może robić z nimi, co zechce. Nie miał ochoty odmawiać sobie czegokolwiek tylko dlatego, że jego znajomi nie mieli szmalu. Strasznie mnie to bolało, ale byłem bez hajsu, a poza tym można było z nim bekę kręcić. To było jakieś takie beztroskie. Próbowałem mu się jakoś zrewanżować tymi tłumaczeniami i tak dalej.

– I tak dalej, czyli co? – spytał Matthew.

– Nic. – Policzki Doriego płonęły coraz bardziej. – Nic związanego z seksem, jeśli o to wam chodzi. Nie należę do mniejszości. Harald też nie należał. Dziewczyny nam w zupełności wystarczały.

Thora i Matthew spojrzeli po sobie. Wydatki, o których opowiadał Dori, to były grosze w porównaniu z kwotą, która wyparowała.

– A może wiesz coś na temat sporych pieniędzy, które Harald zainwestował tuż przed śmiercią? – spytał Matthew.

Dori podniósł wzrok. Wyraz jego twarzy świadczył dobitnie o tym, że mówi prawdę.

– Nie mam pojęcia. O niczym takim nie wspominał. Właściwie to w tygodniu poprzedzającym morderstwo prawie go nie widywałem, ciągle był zajęty, a ja musiałem wyprostować swoje sprawy na uczelni.

– Zatem nie wiesz, czym się zajmował ani dlaczego się wtedy z wami nie spotykał? – wtrąciła Thora.

– Nie. Rozmawiałem z nim kilka razy, ale tylko telefonicznie, a on nie miał ochoty na żadne imprezowanie. Nie wiem dlaczego.

– Nie spotykałeś się z nim przez kilka dni poprzedzających zabójstwo? – spytał Matthew.

– Nie. Rozmawiałem z nim tylko przez telefon.

– A czy zdawało ci się to dziwne, czy też miał w zwyczaju izolować się czasem od was na wiele dni? – spytał Matthew.

Dori zamilkł na chwilę.

– Wtedy się nad tym nie zastanawiałem, ale kiedy teraz o tym mówisz, to uważam, że to było dziwne. A przynajmniej wcześniej coś takiego nigdy się nie zdarzyło. O ile dobrze pamiętam. Pytałem go, o co chodzi, ale powiedział po prostu, że potrzebuje побыć ze sobą sam na sam przez jakiś czas. Ale brzmiało to całkiem normalnie.

– Nie byłeś wtedy na niego zły? – spytała Thora. Pomyślała, że chłopak musiał czuć się dziwnie, tracąc na kilka dni swego najlepszego przyjaciela, z którym spędzał tak dużo czasu, i to bez żadnych wyjaśnień.

– Nie, skąd. Ja też miałem dużo spraw na uczelni. A poza tym brałem dyżury i tak dalej. Pełne ręce roboty.

– Pracujesz w Landsspitali przy Fossvogur, tak? – spytała Thora. Dori skinął głową. – Jak godzisz pracę, studia medyczne i tak bogate życie towarzyskie?

Dori wzruszył ramionami.

– To nie jest praca na pełny etat. Czasem tylko mam dyżury w zastępstwie, i tyle. Pracuję u nich latem i dzwonią do mnie zimą, jak mają sytuację podbramkową. Choroby i inne wypadki losowe. A jeśli chodzi o uczelnię, to jestem bardzo zorganizowany. Jakoś zawsze łatwo przychodziła mi nauka.

– Co robisz w szpitalu? – spytał Matthew.

– Różnie. Pracuję jako pomocnik na chirurgii. Tak naprawdę to podaję tylko instrumenty. Pilnuję sterylizacji sprzętu po zabiegach, sprzątam narzędzia i inne rzeczy. Nic ważnego.

Matthew patrzył na niego zadumany.

– Jakie inne rzeczy sprzątasz? Pytam z czystej ciekawości, nie bardzo znam się na

szpitalach.

– Normalne – odparł Dori, sięgając po papierosa. – Śmieci i takie tam.

– Aha – mruknął Matthew. – A tak z innej beczki: jak się nazywa twój szef czy ktoś, z kim moglibyśmy porozmawiać na temat tej pracy? Głównie chodzi mi o wieczór, kiedy został zamordowany Harald.

Dori obgryzł skórę przy paznokciu jednego z palców lewej ręki. Najwyraźniej nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Gunnur Helgadottir – wymamrotał wreszcie ponuro. – Siostra przełożona na chirurgii.

– Jedno pytanie – wtrąciła Thora, notując nazwisko. – Kto przeprowadził operację rozszczepienia języka Harald? Ty, prawda?

Dori zrezygnował z zapalenia papierosa i spojrzał na nią wystraszony.

– A dlaczego pytasz? Co to ma za znaczenie?

– Chcę wiedzieć. Harald ma w swoim komputerze zdjęcia z tego zabiegu i wiemy, że operacja nie została przeprowadzona u niego w domu. Spodziewam się zatem, że robił to ktoś, kogo znał. To nie ma nic wspólnego ze sprawą, po prostu chcę wiedzieć.

Dori patrzył z wahaniem to na jedno, to na drugie. Thora podejrzewała, że w tej chwili zastanawia się nad tym, czy taka operacja wymaga uprawnień i czy tego typu pokątne zabiegi nie są nielegalne. Przez chwilę przygryzał dolną wargę, po czym rzekł:

– Nie. Ja tego nie zrobiłem.

– Mogę zobaczyć twoje ramiona? – spytała Thora z uśmiechem, pamiętając, co Hugi powiedział o Dorim: że żałuje, iż dał sobie zrobić tatuaż.

– A po co? – spytał Dori, wciskając się głębiej w sofę, żeby zwiększyć dzielący ich dystans.

– Tak sobie – odparł Matthew, przesuwając się na krawędź fotela. Nie miał pojęcia, o co chodzi Thorze. – Bądź grzecznym chłopcem i podwiń dla pani rękawy.

Policzki Doriego jeszcze bardziej pociemniały. Matthew zaś jeszcze bardziej podsunął się na krawędź fotela, co zmusiło Doriego do jeszcze głębszego wbicia się w sofę. Nagle puściły mu nerwy. Wściekły podwinął rękawy.

– Proszę – warknął i wyciągnął przed siebie ramiona. Thora pochyliła głowę i uśmiechnęła się.

– Crap – powiedziała wpatrzona w tatuaż na prawym przedramieniu tuż nad nadgarstkiem.

– No i? – spytał Dori, spuszcżając rękawy.

– Ciekawe – odparła Thora. – Ten, kto przeprowadzał zabieg, miał dokładnie taki sam

tatuaż. – Uśmiechnęła się do Doriego i pokazała palcem na jego prawe przedramię. – Coś ci dolega?

– Nie, nic – odparł Dori opryskliwie. Przejechał palcami po włosach i zamknął oczy. – No tak, ja to zrobiłem. U Hugiego. Od niepamiętnych czasów Harald namawiał mnie, żebym się zgodził to zrobić, i w końcu ustąpiłem. Pożyczyłem sprzęt ze szpitala i podprowadziłem środki znieczulające. Nikt tego nawet nie zauważył. Hugi mi asystował. Warunki były raczej do kitu. Ale efekt całkiem fajny.

Zajefajny, pomyślała Thora.

– Coś mi mówi, że w szpitalu nie byliby szczególnie zachwyceni, gdyby się dowiedzieli, że kradniesz leki, prawda?

– Jasne, że nie. Dlatego nie chcę, żeby to się rozniosło. Poza tym to nie jest coś, co normalni ludzie rozumieją, i nie chciałbym, żeby przybili mi stempelek jakiegoś świra.

Matthew pokręcił głową i nagle zdecydował się zmienić temat rozmowy.

– Chciałbym zapytać cię o jedną rzecz, która może się wydać dziwna... choć jeśli o to chodzi, to pewno z niejednego pieca chleb jadłeś. – Zamilkł na chwilę, by spojrzeć Doriemu w oczy: – Czy wiadomo ci cokolwiek o tym, by Harald uprawiał seks, blokując drogi oddechowe w celu osiągnięcia większej satysfakcji?

Dori natychmiast się zarumienił.

– Nie mam ochoty rozmawiać na ten temat – uciał krótko.

– Dlaczego nie? – spytał Matthew. – Kto wie, a może właśnie to spowodowało śmierć Haralda?

Kolana Doriego zaczęły dygotać, a stopy wystukiwały rytm na błyszczącym parkiecie.

– On nie umarł w ten sposób – powiedział cichutko.

– A co ty o tym wiesz? – zapytała Thora.

Rytm wystukiwany przez stopy Doriego stał się szybszy. Milczał, a Thora i Matthew również się nie odzywali. Patrzyli na młodego człowieka i wyczekiwali. Ten w końcu się poddał, wziął głęboki oddech i zaczął mówić:

– Nie wiem, czy to, kurde, ma cokolwiek wspólnego ze sprawą, ale tak, wiedziałem, że Harald coś takiego robił.

– A skąd wiedziałeś? – spytał Matthew ostro.

Stopy Doriego zatrzymały się.

– Bo mi o tym powiedział. Zaproponował, żebym i ja spróbował. – Umilkł i patrzył na Matthew i Thorę.

– I spróbowałeś? – spytała.

– Nie – odpowiedział zdecydowanie. Thora mu uwierzyła. – Zrobiłem wiele głupich rzeczy, ale to największa głupota, jaką w życiu widziałem.

– Widziałeś? – zapytał Matthew.

Dori płonął ze wstydu.

– Niezupełnie widziałem, przejęczyłem się. – Wbił wzrok w podłogę. – To było jakoś tak jesienią. Urwał mi się film w czasie jednej z ciężkich imprez tutaj na tej sofie i oprzytomniałem w środku nocy. Usłyszałem jakieś nieludzkie rżenie. – Podniósł wzrok na Matthew. – Nie wiem, to było jakieś niesamowite szczęście, że się ocknąłem. Normalnie w takim stanie zupełnie nie kontaktuję. W każdym razie wstałem i zacząłem sprawdzać, co się dzieje. Wtedy zobaczyłem Haralda, był właściwie w konwulsjach. – Thora odniosła wrażenie, że młodego człowieka przeszywają dreszcze na samo wspomnienie. – Poluźniłem pasek, mocno zaciśnięty na jego szyi. Nie było to łatwe, bo koniec paska przymocowany był do kaloryfera w sypialni. Ale udało mi się go odratować. Ledwo.

– A jesteś pewien, że nie próbował popełnić samobójstwa? – spytała Thora.

Dori spojrzał na nią i pokręcił głową.

– Nie, na pewno nie. Uwierz mi. Nie mam ochoty więcej o tym mówić. – Teraz to Thora się zarumieniała i Dori zdawał się czerpać z tego pewną satysfakcję. Dlatego ciągnął dalej, nieco pewniejszy siebie: – Potem rozmawiałem o tym z Haraldem, a on bez skrupowania wyjaśnił mi, co to było. Zaproponował nawet, żebym sam spróbował. Że to takie świetne. Chociaż ryzykował życiem i w pełni zdawał sobie z tego sprawę. Był zresztą śmiertelnie przerażony.

– Zatem myślisz, że nie zrezygnował z tych praktyk pomimo tego wypadku? – spytał Matthew.

– Nie, nie sądzę – odparł Dori. – Chociaż pewności nie mam. Naprawdę się przeraził.

– Pamiętasz, kiedy to miało miejsce? – spytał Matthew.

– W nocy z jedenastego na dwunastego września – brzmiała natychmiastowa odpowiedź.

Matthew zamyślił się i pokiwał głową. Spojrzał na Thorę i powiedział po niemiecku: „Dziesięć dni później zmienił swój testament”. Thora przytaknęła. Teraz już miała pewność, że wyznaczonym w testamencie islandzkim spadkobiercą fortuny Haralda miał być Dori. Tuż przed zmianą zapisu uratował mu życie, nie było zatem możliwości, by został pominięty.

– Dobrze rozumiem niemiecki – usłyszeli złośliwy głos Doriego.

Matthew nie odpowiedział. Zapytał tylko z równie złośliwym wyrazem twarzy:

– Hugi powiedział nam, że Harald czasami źle cię traktował na oczach innych; o ile dobrze pamiętam, poniżał cię. Nie działało ci to na nerwy?

Dori parsknął:

– Co on wygaduje? Harald był, jak wiecie, inny niż większość ludzi. Mógł dominować, ale zawsze trzymał fason. Przeważnie był dla mnie wspaniały, szczególnie kiedy byliśmy sami, ale zdarzało się, że w towarzystwie pozostałych z paczki potrafił mnie niekiedy sponiewierać. Nie czułem się tym specjalnie urażony, Hugi może to potwierdzić, zresztą zawsze potem Harald mnie przeproszał. Dlatego nie miało to specjalnego znaczenia. Ale fakt, nie było przyjemne.

Według Thory nie trzeba być geniuszem, żeby przejrzeć chłopaka na wylot. Najwyraźniej nie cierpiał takiego zachowania przyjaciela. Doszła do wniosku, że drażnienie tego tematu nie ma sensu.

– A co możesz nam powiedzieć na temat pracy magisterskiej Harald'a? – spytała. – Możesz nam wyjaśnić, na czym polegała twoja pomoc?

Dori odpowiedział natychmiast, zadowolony ze zmiany tematu.

– To było dość szczególne. W zasadzie pomagałem mu tylko w tłumaczeniach, ale trochę też przy zbieraniu materiałów. Zakres jego zainteresowań był dość szeroki i nie zawsze widziałem sens w tym, co robił, ale przecież nie jestem historykiem. Często jakoś tak skakał z tematu na temat; prosił na przykład, żebym mu na głos przetłumaczył na żywo coś z islandzkiego na angielski, ale nagle w połowie przerywał i chciał, żebym przełożył inny tekst i tak dalej.

– Możesz podać kilka przykładów artykułów czy tematów, którymi się szczególnie interesował? – spytał Matthew.

– Och, wszystkiego wam dokładnie nie wymienię. Na początku głównie prosił mnie, żebym tłumaczył mu rozdziały z pracy doktorskiej Oliny Thorvardsdottir na temat epoki stosów. Potem zaczął interesować się szkołą w Skalholt z powodu jakiegoś tekstu napisanego przez uczniów na temat magii i z powodu księgi poświęconej czarom, która rzekomo krążyła wśród ludzi. Miał też jakiś stary list po duńsku, o ile dobrze pamiętam. Jeśli chodzi o tłumaczenie, nie jestem w tym języku najbieglejszy, ale robiłem, co w mojej mocy. Chodziło o jakiegoś posłańca i coś, co nie do końca rozumiałem. Kiedy wpadł mu w ręce ten list, zupełnie zmienił kierunek zainteresowań. Przestał tak bardzo zajmować się stosami i cofnął o jakiś wiek czy dwa. Pamiętam, że tłumaczyłem dla niego tekst z *Opisu Islandii* Oddura Einarssona, biskupa w Skalholt, gdzieś z tysiąc pięćset dziewięćdziesiątego roku. Tekst jest o Hekli i pamiętam taką opowieść o człowieku, który zwariował, gdy wspinał się na górę i spojrzął w krater. Bardzo też interesował się wybuchem Hekli w tysiąc pięćset dziesiątym roku i biskupem Jonem Arasonem, i jego egzekucją w tysiąc pięćset pięćdziesiątym roku, jak też

biskupem Brynjolfurem Sveinssonem. I potem nagle chciał się dowiedzieć wszystkiego na temat Papów. Można powiedzieć, że cofnął się jeszcze bardziej w czasie na krótko przed tym, kiedy został zamordowany. Przed epokę osadnictwa.

Sądząc po wymienionych datach, chłopak miał lepszą pamięć niż sam diabeł. Nic dziwnego, że dawał sobie radę na studiach pomimo zarywania nocy, pomyślała Thora.

– Papów? – spytała.

Dori przytaknęła:

– Tak, Papów. Tych tam mnichów.

– Okej – powiedziała Thora, nie bardzo wiedząc, o co spytać. Nagle przypomniała sobie o biednym Gunnarze, który załatwił im to spotkanie z młodzieżą. – Ten stary duński list. Wiesz, skąd pochodził albo co się z nim stało?

Dori pokręcił głową.

– Nie mam bladego pojęcia. Miał więcej starych listów, które jakoś tam z tym duńskim porównywał. Tamte były w takim etui, a duński nie. Na pewno jest gdzieś tutaj.

– Mówi ci coś imię Mal? – spytał z głupia frant Matthew.

Dori spojrział na nich i pokręcił głową.

– Nie, nigdy nie słyszałem. A co?

– Nie, nic – odparł Matthew.

Dori miał zamiar coś powiedzieć, gdy nagle zadzwoniła jego komórka. Wyjął telefon, spojrział na wyświetlacz, skrzywił się i z powrotem schował go do kieszeni.

– Mama? – spytał Matthew i uśmiechnął się do Doriego.

– Dokładnie – odparł z ponurą miną Dori.

W kieszeni jego spodni zadźwięczał sygnał SMS-a. Dori najwyraźniej nie miał zamiaru odebrać wiadomości, więc Thora zadała kolejne pytanie:

– Kojarzysz może księgę gości, o której Harald mógł wspominać? Księgę gości krzyża?

Dori spojrział na nią zdezorientowany.

– Księga gości krzyża? Sekta jakaś?

– Nigdy o czymś podobnym nie słyszałeś? – spytała.

– Nie.

Matthew zacisnął dłonie.

– Opowiedz nam o kuku, którego Harald poszukiwał.

Grdyka Doriego zaczęła się poruszać szybciej.

– O kuku? – Jego głos zabrzmiał piskliwie.

– Tak, taka ptaszyna – wtrąciła Thora. – Wiemy, że rozglądał się za takim ptakiem. Wiesz

może po co?

Dori wzruszył ramionami.

– Nie. Ale całkowicie rozumiem, że chciał mieć kruka. To interesujący ptak.

Thora była przekonana, że chłopak kłamie, ale nie wiedziała, w jaki sposób na to zareagować. Na szczęście Matthew przejął pałeczkę:

– Wiesz coś na temat podróży Haralda do Holmaviku na Wystawę Czarnej Magii w Strandir?

– Nie – odparł Dori, znów ewidentnie kłamiąc.

– A o pobycie w hotelu Ranga? – spytała Thora.

– Nie – usłyszeli kolejne łgarstwo.

Matthew spojrzał na Thorę.

– Strandir, Ranga. Może powinniśmy wybrać się na małą wycieczkę?

Wyraz twarzy Doriego nie świadczył o tym, by był zachwycony ich planami turystycznymi.

Rozdział 23

Dori z ogromną ulgą w pośpiechu opuścił mieszkanie. Kiedy Dori już wyszedł przez bramę i znalazł się na chodniku, zerknął za siebie przez ramię, choć ani Thora, ani Matthew z pewnością nie wyglądali za nim z okien. Zdało mu się, że widzi lekko poruszającą się zasłonę na parterze domu, i przeklął wścibskich sąsiadów. Najwyraźniej ta chuda suka ciągle jeszcze ma tę swoją obsesję – nie dawała Haraldowi spokoju, utyskując na każde kaszlnięcie i każdy jęk. Po jednej z pierwszych imprez minionego lata Dori został oddelegowany do drzwi i przyjął na klatę jej wybuch. Boże drogi, jak ta baba potrafiła marmolić! Miał takiego kaca, że zdawało mu się, iż każde słowo, każdy dźwięk wałą go w czoło niczym młot. Na samo wspomnienie o tym przeszył go dreszcz. Zwłaszcza że jeszcze gorzej się to skończyło: musiał odsunąć kobietę na bok, by wystawić na zewnątrz głowę i puścić pawia. Zrozumiałe, nie była tym zachwycona, ale Haraldowi udało się ją jakoś obłaskawić tego wieczoru. Tyle że w następstwie tego zdarzenia już do końca lata zawsze, kiedy wchodził do Haralda, musiał ukrywać twarz. Co ciekawe, gościom imprezy, którzy dotrwali do rana – kiedy Dori wreszcie doszedł do siebie i był w stanie o tym opowiedzieć – wydało się to nadzwyczaj zabawne.

Zadzwoiła komórka. Dori wyjął ją z kieszeni i sprawdził na wyświetlaczu, że to Marta Mist. Znowu. Tym razem jednak odebrał.

– Czego?

– Skończyłeś? – odezwała się zniecierpliwiona i wkurzona. – Czekamy na ciebie.

– Gdzie jesteście? – Dori tak naprawdę nie miał ochoty spotkać się z nimi. Chciał wrócić do domu i położyć się, ale wiedział, że nie dadzą mu spokoju. Marta Mist będzie wydzwaniała i w końcu przyjdzie do niego, jeśli nie odbierze telefonu.

– W Sto Jeden, jak zawsze, raz dwa. – Rozłączyła się i Dori przyspieszył kroku. Było zimno, a on chciał to mieć jak najszybciej za sobą. Zanim się obejrzał, był już w holu hotelu i otrząsał ubranie ze śniegu, który przyłgnął do niego po drodze. Przejechał palcami po włosach, po czym potrząsnął czupryną. W końcu otworzył drzwi i wszedł do baru. Naturalnie siedzieli w miejscu wyznaczonym dla palących. Na stoliku przed nimi stało jedno piwo i kilka filiżanek. Dori nagle poczuł nieodpartą ochotę na browar. Podeszedł do nich i usiadł w fotelu, mimo że Marta Mist i Briet rozsunęły się i zrobiły mu miejsce między sobą. Nie potrafił sobie

nawet wyobrazić, by mógł teraz siedzieć ściśnięty między nimi.

Kumpelki starały się nie okazywać, że uraził je takim wyborem miejsca, a Dori śledził, jak powoli, starając się, by nikt tego nie zauważył, przesuwały się ku sobie, by wypełnić puste miejsce. Marta Mist zawsze po mistrzowsku potrafiła zachować spokój i godność. Urażona duma? O, nie! Za to wściekłość i pogarda owszem.

– Dlaczego, do cholery, nie odbierałeś telefonu? – spytała rozdrażniona. – Czekamy tu z zapartym tchem, żeby czegoś się od ciebie dowiedzieć.

Dori się zdenerwował.

– Co jest z wami? Rozmawiałem z tymi prawnikami. Co miałem wam powiedzieć przez telefon? – Nikt się nie odezwał, więc Dori powtórzył pytanie: – No co? Co miałem powiedzieć?

Po Marcie Mist spłynęło to jak po gęsi.

– Mogłeś, kurwa, odpowiedzieć na esa. Na pewno byś się nie przepracował.

– O tak, oczywiście – ironizował Dori. – Świetnie by to wypadło. A ty myślisz, że kto ja jestem? Człowiek guma?

Do rozmowy wtrącił się Brjann.

– Co się stało? Wszystko z tobą w porządku? – spytał spokojnie i pociągnął łyk piwa.

Tego Dori już nie wytrzymał. Przywołał kelnera i zamówił duże piwo.

– Poszło mi nawet nieźle – powiedział. – Coś tam podejrzewają, ale w zasadzie niczego nie wiedzą. – Dori uderzał rytmicznie palcami prawej ręki w krawędź stołu, podczas gdy lewą szukał paczki papierosów w kieszeniach marynarki. Nie znalazł jej. – Zapomniałem papierosów, możecie mi pożyczyć? – Briet rzuciła mu swoją paczkę i Dori tylko westchnął. Były to typowe damskie papierosy, całe białe, mentolowe i na dodatek bardzo cienkie. Ale złapał paczkę i wyciągnął papierosa. Najgorzej, że rozczarował tym Martę Mist – ona paliła prawdziwe papierosy, marlboro. Zaciągnął się, a kiedy wyjął papierosa z ust, spojrzał na niego i potrząsnął głową: – Jak ty możesz palić to gównno?

– Niektórzy ludzie mówią dziękuję – odezwała się obrażona Briet.

– Przepraszam. Jestem jakiś taki rozdeptany. – Przyniesiono piwo i po pierwszym łyku Dori głęboko odetchnął. – No, teraz lepiej.

– Nic im nie powiedziałaś? – spytała Marta Mist. Była już bardziej spokojna.

Dori pociągnął kolejny łyk piwa, kręcąc głową.

– Nie, nic co miałoby jakiegokolwiek znaczenie. Naturalnie to i owo im powiedziałem. W końcu nieustannie bombardowali mnie pytaniami i musiałem coś mówić.

Marta patrzyła na niego zadumana, po czym skinęła głową, najwyraźniej zadowolona:

– Na sto?

Dori mrugnął do niej na zgodę.

– Na sto. Nie martw się.

Marta Mist uśmiechnęła się.

– Bohater.

– A jak! – rzucił Dori z sarkazmem, szpanersko wymachując przed sobą papierosem. –
Czyż nie jestem elegancki?

Andri parsknął śmiechem i rzucił Doriemu swoją paczkę ponad blatem stolika.

– A jak myślisz, co teraz? Zechcą znowu się z nami spotkać czy jak?

– Nie sądzę – odparł Dori.

– To dobrze – powiedział Brjann. – Miejmy nadzieję, że tylko pokręcą się w kółko i dadzą spokój.

Briet była jedyną osobą z całego towarzystwa, której nie poprawił się humor.

– A co z Hugim? Zupełnie już o nim zapomnieliście? – Popatrzyła kolejno na swoich przyjaciół.

Z ust Doriego zniknął uśmiech.

– Oczywiście, że nie. – Znów napił się piwa, ale nie smakowało już tak dobrze jak wcześniej.

Marta Mist dała Briet kuksańca w ramię, a ta aż jęknęła.

– Co ci właściwie jest? Oni nie dadzą za wygraną, coś na pewno wykryją. Najważniejsze, żeby nas w to nie mieszano. Skończ z tym cholernym czarnowidztwem.

– Ludzi nie skazuje się za morderstwa, których nie popełnili. Uniewinnią go, zobaczycie – powiedział Andri z przekonaniem.

– A ty skąd się urwałeś? – spytała Briet, która mimo otrzymanego kuksańca nie poddała się. Nieczęsto znajdowała w sobie determinację, by wadzić się z Martą Mist, ale po prostu nie potrafiła nie mieć do niej pretensji z powodu Doriego. – Ciągłe skazuje się ludzi niewinnie oskarżonych. Pamiętasz sprawę Geirfinnura? No?

– Przestańcie pieprzyć – przerwała Marta Mist, nie spuszczając Doriego z oczu. – Wszystko będzie w porządku, możecie być pewni. Chodźmy coś zjeść. Umieram z głodu.

Wstali i pozbierali swoje rzeczy. Kiedy szli w kierunku baru zapłacić za napoje, Marta Mist w pewnej chwili odciągnęła Doriego na bok.

– Chyba pozbyłeś się tego... no wiesz?

Dori odwrócił wzrok, ale Marta Mist chwyciła go za brodę i zmusiła do spojrzenia sobie w oczy:

– Zrobiłeś to, prawda? Pozbyłeś się chyba wszystkiego?

Dori skinął głową.

– Nic już nie ma. Nie martw się.

– Boję się trzymać w domu nawet jednego blanta. Dobrze, że chociaż ty jesteś taki ostrożny. Kiedy ci dwoje wszystko pomieszają, to i glinom może to i owo przyjść do głowy i mogą zarządzić u nas rewizje. Jesteś pewien, że pozbyłeś się wszystkiego?

Dori wyprostował się i spojrzał jej w oczy spokojnym wzrokiem. Pełnym przekonania głosem powiedział:

– Przysięgam. Niczego nie ma.

Marta Mist uśmiechnęła się i puściła jego brodę.

– Chodź, zapłacimy.

Dori patrzył za nią, gdy ruszyła z miejsca. Śmieszne, uwierzyła mu. Ona, która zawsze potrafiła przejrzeć go na wylot, kiedy starał się ją okłamać. Jeśli chodzi o nieuczciwość, to uczynił zdecydowane postępy. Cool.

Thora z całych sił starała się nie dopuścić do tego, by zrosnięte brwi siedzącego przed nią mężczyzny ją zdekoncentrowały. Siedzieli z Matthew w gabinecie Thorbjørna Olafssona, promotora pracy magisterskiej Haralda. Thorbjørn zadzwonił do nich po tym, jak Dori opuścił mieszkanie Haralda. Thora i Matthew od razu zdecydowali się udać na spotkanie z nim.

– Bardzo dziękuję, że zechciałeś nas przyjąć – powiedziała i uśmiechnęła się.

– Nie ma za co – odparł Thorbjørn. – Jeśli chcecie komuś dziękować, to raczej Gunnarowi. To on nas umówił. Ale dobrze, że od razu do mnie przyszliście. – Odłożył ołówek, który obracał między palcami. – A czego właściwie chcielibyście się dowiedzieć?

Zaczęła Thora.

– Spodziewam się, że Gunnar wyjaśnił nasz związek ze sprawą Haralda? – Thorbjørn skinął głową i Thora kontynuowała: – Chcielibyśmy usłyszeć twoją opinię na temat Haralda. Bylibyśmy również wdzięczni, gdybyś mógł opowiedzieć nam o jego studiach, a w szczególności o prowadzonych przez niego badaniach historycznych.

Thorbjørn roześmiał się.

– Nie mogę powiedzieć, że bym go znał. Nie mam w zwyczaju spoufalać się ze swoimi studentami. Jakoś mnie to nie kusi. Interesują mnie ich postępy w nauce, ale nie myślę o nich w kategoriach prywatnych.

– Ale jakieś zdanie o Haraldzie musiałeś sobie wyrobić? – spytała Thora.

– Ależ oczywiście. Uważałem go za dość dziwaczną osobę, nie tylko z powodu wyglądu. Zupełnie jednak mi to nie przeszkadzało. W przeciwieństwie do Gunnara na przykład, który ledwo go tolerował. Nawet bawiło mnie trochę, że mam studenta, który wiąże swoje pindelki innymi węzłami niż pozostali. Poza tym był chętny do pracy i skupiony na niej. A ja zazwyczaj nie stawiam innych wymagań.

Thora uniosła brwi.

– Skupiony? Gunnar powiedział nam, że jego badania raczej nie zmierzały w jakimś konkretnym kierunku.

Thorbjörn prychnął lekceważąco.

– Gunnar jest przedstawicielem starej szkoły. Harald przeciwnie. Gunnar woli, żeby student trzymał się raz wytyczonego kierunku. Harald bliższy był moim upodobaniom. Wyruszył w drogę, ale odwiedzał także boczne uliczki, jeśli można tak to ująć. W ten właśnie sposób należy podchodzić do nauki. Człowiek nie wie, dokąd go ta droga doprowadzi. Trwa to też o wiele dłużej niż potrzeba. Ale można natrafić na niespodziewane znaleziska.

– To znaczy, że Harald nie miał zamiaru zmieniać tematu pracy, jak sądzi Gunnar? – spytał Matthew.

– Ależ skąd – odparł Thorbjörn. – Gunnar ciągle się czymś martwi, przekonany, że wszystko się wali. Być może obawiał się tego, że Harald tu się osiedli i stanie się wiecznym studentem. Takie rzeczy się już zdarzały.

– A opowiedziałbyś nam trochę o pracy Haraldą? – spytała Thora. – Zastanawiamy się, czy to jego zainteresowanie czarami nie wiąże się w jakiś sposób z morderstwem.

Teraz to Thorbjörn uniosł brwi.

– Mówicie poważnie? – Thora i Matthew przytaknęli. – No tak. Naprawdę wprawiacie mnie w osłupienie. Historia nie jest czymś aż tak porywającym, żeby z jej powodu ludzie się mordowali – powiedział. – W każdym razie Harald miał zamiar przeprowadzić porównanie tutejszych stosów z tymi na kontynencie europejskim. Jak zapewne wiecie, u nas palono za czary przede wszystkim mężczyzn, a nie kobiety, jak to miało to miejsce gdzie indziej. I to był punkt wyjściowy jego badań. Ponieważ Harald dobrze znał epokę polowań na czarownice na kontynencie, zaczął zapoznawać się z tym okresem w Islandii i poszukiwał islandzkich dokumentów. Kiedy go zamordowano, moim zdaniem całkiem dobrze ogarniał całość zagadnienia.

– A co z tymi bocznymi uliczkami? – spytał Matthew.

Thorbjörn zastanawiał się chwilę.

– Na początku interesował się niebywale Jonem Arasonem i maszyną drukarską, którą

ten biskup podobno sprowadził do kraju. Zrazu nie miałem pojęcia, w jaki sposób zamierzał połączyć ten fakt z prześladowaniami za czary, ale pozwoliłem mu spróbować. Potem to zarzucił i zainteresował się biskupem Brynjolfurem Sveinssonem ze Skalholt, co mi się bardziej spodobało.

– On jest jakoś związany z prześladowaniami za czary? – spytała Thora.

– Oczywiście – odparł Thorbjörn. – Był w owym czasie biskupem, ale powszechnie uważano go za człowieka pobłażliwego. Wiadomo, że zapobiegł spaleni uczniów ze szkoły w Skalholt, choć znaleziono u nich książkę na temat magii. Ale jeśli przyjrzeć się temu bliżej, to to się kupy nie trzyma. Przecież nie zrobił niczego, żeby utemperować swojego kuzyna, wielbnego Palla z Selardalur, który wymierzał najsrozsze wyroki za czary. Między innymi spalono na stosie siedmiu mężczyzn podejrzanych o sprowadzenie choroby na gospodarstwo wielbnego Palla.

– Czy Harald jakoś szczególnie się interesował tą książką o czarach, o której wspomniałeś? – spytał Matthew.

Thorbjörn wolno pokręcił głową.

– Nie, tego sobie nie przypominam. W przekazach nazywa się ją *Księżką ze Skalholt*. Bardzo prawdopodobne, że Brynjolfur gdzieś ją zapodział. Zdążył jednak zapisać, o ile dobrze pamiętam, osiemdziesiąt rytuałów związanych z czarami, które w niej opisano. Harald bardzo interesował się biblioteką Brynjolfura, w której znajdowały się i manuskrypty, i księgi drukowane. Historia jego życia również wzbudziła jego ciekawość.

– Z jakiej przyczyny? – spytał Matthew, po czym dodał przepaszająco: – Nie znam w ogóle historii Islandii.

Thorbjörn przesiał mu uśmiech politowania.

– Krótko mówiąc, urodziło mu się siedmioro dzieci, ale odchowano tylko dwójkę: Ragnheidurę i Halldora – wyjaśnił. – Ragnheidura powiła nieślubnego syna w dziewięć miesięcy po tym, jak Brynjolfur kazał jej złożyć przysięgę w obecności wielu duchownych, że jest dziewicą. Musiała to zrobić, krążyły bowiem plotki, że ma romans z młodym pomocnikiem swego ojca, niejakim Dadim. Syna Ragnheidury umieszczono u rodziny ojca, a ona sama zmarła, kiedy dziecko miało jakiś rok. Halldor, syn Brynjolfura, zmarł kilka lat później, podczas studiów za granicą. Brynjolfur sprowadził więc do siebie swojego jedynego wnuka, którym był Thordur, syn Ragnheidury. Miał wówczas sześć lat. Szybko stał się oczkiem w głowie staruszka. Żona Brynjolfura zmarła trzy lata po tym, jak chłopiec zamieszkał w Skalholt, i żeby dopełnić czarę nieszczęść Brynjolfura, Thordur zmarł w wieku lat dwunastu na gruźlicę. Brynjolfur, jedna z największych postaci w historii Islandii, został sam, bez

potomków, bez rodziny. Moim zdaniem Haralda zauroczyła historia biskupa i to, co można z niej wyczytać. Gdyby Brynjolfur stał za córką w godzinie próby, to mam wrażenie, że los obszedłby się łaskawiej z nim i jego bliskimi. Ragnheidura znalazła sposób na ich metody śledcze. Złożyła prawdziwą przysięgę w kościele, ale tego samego wieczoru uległa Dadiemu po to tylko, by zemścić się na ojcu.

– Nic dziwnego, że ta historia przemówiła do Haralda – odezwała się Thora. Musiał się chyba identyfikować z Ragnheidurą. – Czy Harald nadal zajmował się Brynjolfurem bezpośrednio przed swoją śmiercią, czy też czymś innym?

– O ile dobrze pamiętam, to jego zainteresowanie Brynjolfurem cokolwiek zmalało, zresztą na pamięć niemal znał już jego historię. Prawdę mówiąc, dowiedziałem się, że wziął wolne na tydzień przed śmiercią, dlatego nie wiem dokładnie, co było przedmiotem jego badań.

– Może wiesz, czy poza nauką Harald zajmował się czymś jeszcze w Islandii? Rozglądał się za jakimiś starymi przedmiotami lub czymś innym, co z punktu widzenia historii mogło być uważane za cenne? – spytał Matthew.

Thorbjörn roześmiał się szczerze.

– Chodzi ci o jakiś skarb? Nie, nigdy na taki temat nie rozmawialiśmy. Harald zdawał się stąpać mocno po ziemi; był sumiennym studentem i całkiem dobrze mi się z nim współpracowało. Nie pozwólcie, żeby brednie Gunnara mąciły wam w głowach.

Thora postanowiła skierować rozmowę na inne tory i spytać go o zebranie, które odbyło się w budynku pamiętnego wieczoru.

– Właśnie – odpowiedział jej Thorbjörn. Blask zniknął z jego oczu. – Byliśmy tutaj, większość z wykładowców naszego wydziału. Chcesz coś zasugerować?

– Absolutnie nie – odpowiedziała Thora natychmiast. – Pytam, mając wątplą nadzieję, że zauważyłeś coś, co mogłoby nam pomóc; coś, o czym nie pamiętałeś, składając zeznania. Często dopiero po jakimś czasie przypominają się pewne szczegóły.

– Z uczestników tego spotkania nie będziecie mieć wielkiego pożytku. Jeśli wierzyć ustaleniom policji, kiedy zjawił się morderca, nas już dawno nie było. Spotkaliśmy się, żeby uczcić fakt, iż staramy się o stypendium z Fundacji Erazma razem z jedną z norweskich uczelni. Ale nie jesteśmy aż tak rozrywkowi, żeby długo siedzieć na takim przyjęciu. Wszyscy wyszliśmy tuż przed dwunastą.

– I jesteś tego pewien? – spytał Matthew.

– Zupełnie. Wyszedłem ostatni i nawet włączyłem alarm przeciwwłamaniowy. Gdyby ktoś został w środku, wszystkie dzwonki zaczęłyby dzwonić w całym budynku. Sam kiedyś to

przeżyłem i nie było to przyjemne. – Spojrzał na Matthew, który nie wyglądał na przekonanego, więc dorzucił: – Wydruk z systemu to potwierdza.

– W to nie wątpię – odparł Matthew beznamiętnie.

10 grudnia 2005

Rozdział 24

Poprzedniego wieczoru prognoza pogody zapowiadała dobre warunki i wyglądało na to, że ma zamiar się spełnić. Przebywali w sekretariacie Szkoły Lotniczej, gdzie poprzedniego dnia załatwili formalności związane z wynajęciem samolotu. Matthew zajęty był wypełnianiem formularza dla pilota, a Thora skorzystała z okazji i raczyła się kawą, którą jej zaproponowano. Cena poważnie ją zaskoczyła – lot do Holmaviku trwa niespełna godzinę w każdą stronę, a miało to ich kosztować mniej, niż gdyby pojechali samochodem i musieli przenocować. Zaproponowano jej nawet jeszcze niższą cenę, jeśli zgodziliby się, że za sterami samolotu zasiądzie uczestnik kursu. Wybrała jednak tę normalną.

– Okej, to komu w drogę, temu samolot – oznajmił pilot z uśmiechem. Był tak młody, że z pewnością nie minęło wiele czasu, od kiedy samoloty pilotowane przez niego wynajmowano za niższą stawkę.

Przelecieli nad Reykjavikiem, który z lotu ptaka wygląda na nieco większy niż z ziemskiego punktu widzenia. Matthew z zainteresowaniem spoglądał w dół. Thora wolała raczej patrzeć przed siebie, tym bardziej że rzadko zdarza się taka możliwość w samolocie. Podróż do Holmaviku szybko minęła i wnet pojawiło się lotnisko. Thora stwierdziła, że składa się na nie pas startowy pokryty żwirem i jedna budka; to wszystko. Lotnisko znajdowało się tuż za osadą, obok drogi krajowej. Pilot przeleciał nad pasem i przyjrzał mu się uważnie; następnie pogodzony z tym, co zobaczył, nawrócił maszynę i miękko osadził ją na ziemi. Rozpięli pasy i wysiedli.

Matthew wyciągnął z kieszeni na piersiach telefon komórkowy.

– Jaki numer na postój taksówek? – spytał.

– Postój? – Pilot głośno się roześmiał. – Tu nie ma nawet jednej taksówki, a co dopiero mówić o postoju!? Musicie iść na piechotę.

Thora uśmiechnęła się do pilota, tak jakby także o tym wiedziała. Ale faktycznie, podobnie jak Matthew, liczyła, że z lotniska do muzeum pojedą taksówką.

– Chodź, to niedaleko – powiedziała do Matthew i pociągnęła wściekłego Niemca za sobą. Przeszli na drugą stronę drogi, na której nie było żadnego ruchu, i zbliżyli się do stacji benzynowej i kiosku, stojących na straży wjazdu do osady. Weszli do środka spytać o drogę.

Prościej być nie mogło: ulicą wzdłuż morza do centrum, tam jest port, a obok niego muzeum. Z daleka można było dostrzec czarny drewniany domek z dachem z torfu. Odległość wynosiła najwyżej jakieś kilkaset metrów, a pogoda była świetna. Ruszyli w drogę.

– Widziałam to na zdjęciach w komputerze Haralda – rzuciła Thora i obejrzała się na Matthew. Chodnik był wąski i nie mogli iść obok siebie.

– Dużo ich jest? Chodzi mi o jakieś szczególne.

– Nie, nic specjalnego – odparła Thora. – Takie typowe zdjęcia turystyczne, poza tymi w muzeum, gdzie fotografowanie jest zakazane – dodała i ominęła zamarzną kałużę na chodniku. – Uważaj tu – ostrzegła Matthew, który pokonał przeszkodę okrakiem. – Twoje buty nie nadają się do chodzenia – powiedziała, zerknąwszy na jego wyglansowane czarne lakierki. Prawdę mówiąc, współgrały z innymi częściami garderoby, które Matthew miał na sobie: wyprasowanymi sztuczkowymi spodniami, koszulą i wełnianym płaszczem. Sama miała na sobie dżinsy i buty na grubej podeszwie, a dla pewności włożyła także puchową kurtkę. Matthew dał jej tym razem spokój z kurtką, uniósł jedynie wysoko brwi, kiedy po nią przyjechał, a ona gramoliła się do auta: jej górna część ciała była trzykrotnie większa od dolnej.

– Prędzej spodziewałbym się własnej śmierci, niż że będziemy musieli dzisiaj iść pieszo – rzucił Matthew rozdrażniony. – Przecież facet mógł mnie uprzedzić. – Miał na myśli komisarza Wystawy Czarnej Magii, z którym rozmawiał telefonicznie poprzedniego dnia, by się upewnić, że po przyjeździe nie pocałują klamki.

– Dobrze ci to zrobi. Będiesz wiedział, że nie zawsze musisz być taki elegancki. W Islandii tak się nie da. Jeśli nie uda nam się szybko skończyć tej sprawy, to zaciągnę cię do miasta i kupię ci bluzę z polaru.

– Nigdy! – odwarknął Matthew poirytowany. – Nawet gdybym miał tu zostać do dnia swojej śmierci.

– Uważaj, żeby ten dzień nie nastąpił wcześniej, niż się spodziewasz – ripostowała Thora. – A nie jest ci przypadkiem zimno? Może chcesz pożyczyć moją kurtkę? – dodała.

– Zarezerwowałem pokoje w hotelu Ranga – powiedział Matthew, błyskawicznie zmieniając temat rozmowy. – I mam zamiar zamienić samochód w wypożyczalni na jeepa – dodał.

– No popatrz, już zachowujesz się jak Islandczyk.

Wreszcie dotarli do muzeum. Bez upadku. Muzeum było dość staroświeckie, sądząc z zewnątrz. Przed budynkiem był skwerek, odgradzony od ulicy niskim płotkiem kamiennym, ozdobiony drobnymi kamykami z dna morza i gdzieniegdzie kawałeczkami wyrzuconego przez

ocean drewna. Drzwi pomalowano na płomienną czerwień, która kłóciła się trochę z ziemistą barwą elewacji. Na ławce przed wejściem siedział tłusty, pękaty kruk. Gdy się do niego zbliżyli, spojrział w niebiosa, rozwarł dziób i zakrakał. Potem pomachał skrzydłami i pofrunął na krawędź dachu, skąd obserwował, jak wchodzi do środka.

– Bardzo na miejscu – skomentował Matthew, otwierając drzwi.

Wewnątrz natknęli się na niewielki kontuar po prawej stronie. Za nim stało kilka półek z magicznymi gadżetami na sprzedaż. Wszystko skromne i schludne. Za kontuarem siedział młody człowiek, który na ich widok oderwał wzrok od gazety.

– Dzień dobry – odezwał się uśmiechnięty. – Witam na Wystawie Czarnej Magii w Strandir.

Thora i Matthew podali swoje nazwiska. Młody człowiek ich oczekiwał.

– Jestem tu tylko na zastępstwie – powiedział, kiedy już podał im rękę, i przedstawił się z imienia: Thorgrimur... Jego uścisk dłoni był staroświecki, mocny i solidny. – Kustosz jest na rocznym urlopie, ale mam nadzieję, że wam to nie przeszkadza.

– Nie, skąd – uspokoiła go Thora. – Czy może pracowałeś tu jesienią?

– Tak, oczywiście. Zacząłem pracę w lipcu. – Spojrział na nią zaciekawiony i spytał: – Mogę wiedzieć, dlaczego cię to interesuje?

– Jak już ci wiadomo, pracujemy nad pewną sprawą związaną z zabójstwem człowieka, który interesował się czarami. Podobno był tu jesienią, więc postanowiliśmy odwiedzić muzeum w nadziei, że uda nam się zrozumieć świat jego myśli. Spodziewam się, że go pamiętasz.

Mężczyzna roześmiał się.

– To nie jest takie pewne. Wiele osób odwiedza to miejsce. – Zorientował się, że w tej chwili są tu sami, więc dodał zakłopotany: – Nie ma co odnosić się do tej pory roku. Normalnie w sezonie turystycznym jest tu pełno ludzi.

Matthew uśmiechnął się ciepło.

– Wiesz co, tego człowieka niełatwo zapomnieć. To niemiecki student historii o bardzo niekonwencjonalnym wyglądzie. Nazywał się Harald Guntlieb i niedawno został zamordowany.

Twarz Thorgrimura pojaśniała z zadowolenia: przypomniał sobie.

– Tak, cały był taki... no, jak to powiedzieć... w ozdobach.

– Jeśli można to nazwać ozdobami – zauważyła Thora.

– Tak, tak, pamiętam go. Przyjechał tu z drugim chłopakiem, młodszym trochę, który nie zaryzykował wejścia do środka z powodu kaca. Nie tak dawno czytałem właśnie, że jakiś

Niemiec został zamordowany.

– Zgadza się – powiedział Matthew. – A ten skacowany, wiesz, kto to mógł być?

Mężczyzna pokręcił głową.

– Niezupełnie. Ale wasz przyjaciel, kiedy się ze mną żegnał, powiedział, że ten jego towarzysz jest lekarzem. Myślę, że żartował. Po wyjściu obudził go krzykami i wygłupami, bo tamten leżał nieprzytomny na ławce przed budynkiem. Stałem w drzwiach i śledziłem jego poczynania. Pomyślałem sobie wtedy, że ten chłopak nie może być lekarzem.

Thora i Matthew wymienili porozumiewawcze spojrzenia: to na pewno chodzi o Halldora.

– A tę wizytę Niemca pamiętasz z jakiegoś szczególnego powodu?

– Zaskoczyło mnie, że on bardzo dużo wiedział. Fajnie jest oprowadzać gościa, który jest tak oblatany w historii i czarach. Zazwyczaj ludzie nic nie wiedzą; nie potrafią rozróżnić, co to tilberi, a co nabrok. – Tu zorientował się, że właśnie dwoje takich go odwiedziło. – A może byśmy tak zaczęli od krótkiej przechadzki po muzeum, a ja opowiem wam o naszych najważniejszych eksponatach? A potem podyskutujemy na temat waszego przyjaciela.

Thora i Matthew spojrzeli po sobie, wzruszyli ramionami i weszli za nim do sali wystawienniczej.

– Nie wiem, na ile orientujecie się w tych sprawach, ale może najlepiej będzie, jeśli pokrótce nakreślę wam tło historyczne. – Thorgrimur podszedł do ściany, na której wisiało futro z nieznanego zwierzęcia, sierścią ku ścianie; na skórze wyryto magiczny symbol, nieco bardziej skomplikowany niż ten umieszczony na ciele Haralda. Pod futrem umieszczono drewnianą kasetkę przypominającą starodawny piórnik. Była do połowy otwarta i wypełniona włosami. Znajdowała się w niej także srebrna moneta. Na wieczku wyryty był prosty symbol magiczny, a na wierzchu leżał jakiś stworek, przypominający zmutowanego jeża. – W epoce prześladowań za czary warunki życia ludu w Islandii nie były łatwe. Większość majątku w kraju należała do kilku rodów, podczas gdy reszta społeczeństwa żyła w brudzie i cierpiała głód. Nie było sposobu, żeby wyrwać się z tej nędzy inaczej, niż uciekając się do czarów i wykorzystując siły nadprzyrodzone. W tamtych czasach czegoś takiego nie uważano za wynaturzenie. Powszechnie wierzono na przykład, że diabeł krąży wśród ludzi i poluje na ich dusze. – Przewodnik wskazał na skórę wiszącą na ścianie. – Oto przykład rytualnego symbolu wykorzystywanego do tego, by się wzbogacić: znak myszy morskiej, inaczej okrągłego hełmu. Potrzebna była do tego skóra z czarnego kota, na której krwią menstruacyjną dziewczicy należało narysować ten znak, czyli okrągły hełm.

Matthew z niesmakiem zmarszczył brwi i przesunął się, by zobaczyć, czy Thorgrimur

czasem nie dotknie znaku. Ten jednak to zauważył i powiedział do niego oschle:

– Użyliśmy ciemnoczerwonego atramentu. – Po czym ciągnął dalej: – Trzeba było złowić niewielkie zwierzątko drapieżne, o którym wspomina się w opowieściach ludowych i które miało zamieszkiwać brzegi wokół wyspy, a zwane było myszą morską. Zwierzątko to łowiło się w sieć uplecioną z włosów dziewicy. – Thora poczuła, jak Matthew głaszcze ją dłonią po długich, ułożonych włosach. Starła się nie roześmiać, i delikatnym ruchem odsunęła jego dłoń. – Następnie należało umościć gniazdo dla myszy, to znaczy wyłożyć włosami drewnianą skrzyneczkę, wsadzić tam zwierzątko i położyć skradzioną monetę. Wierzono, że mysz wciągnie skarby z morza do kasety. Potem mężczyźni winni przykryć całość okrągłym hełmem, tak by mysz nie uciekła i nie spowodowała sztormu na morzu.

Odwrócił się w ich kierunku:

– To nie był jakiś tam hokus-pokus.

– Nie – odparł Matthew i pokazał miejsce pod ścianą, gdzie stała szklana gablota, w której umieszczono coś, co przypominało dolną część ludzkiego ciała.

– A to jest nabrok, jeden z naszych najbardziej popularnych eksponatów. On także miał pomagać tym, którzy chcieliby się wzbogacić. – Thorgrimur podszedł do gabloty. – To oczywiście jest sztuczne. Ma tylko dawać ogólne pojęcie. – Thora i Matthew skwapliwie przytaknęli głowami. Atrapa za szkłem przedstawiała skórę zdartą z dolnej części męskiego ciała. Eksponat ten przypominał Thorze zdecydowanie obrzydliwe różowe rajstopy, owłosione gdzieniegdzie i wyposażone w narządy płciowe. – Po to, żeby wejść w posiadanie nabroku, trzeba było umówić się z żyjącym człowiekiem, że kiedy ten umrze, weźmie się skórę z dolnej części jego ciała. Zwłoki należało wykopać z grobu i zedrzeć z nich skórę od bioder w dół: w jednym kawałku. I to właśnie ów nabrok. Kiedy się włożyło te spodnie, czyli nabrok, miały one natychmiast przyrastać do człowieka i jeśli posiadacz nabroku włożył monetę do woreczka mosznowego, monetę, którą ukradł biednej wdowie w Boże Narodzenie, Wielkanoc lub Zielone Świątki, jego sakiewka zawsze miała być już pełna pieniędzy.

– Nie mogli wybrać lepszej skrytki? – spytała Thora, krzywiąc się. Thorgrimur wzruszył ramionami.

– A to co? – spytał Matthew, wskazując na wiszący na ścianie obraz przedstawiający kobietę w długiej grubej spódnicy, jakie drzewiej niewiasty miały w zwyczaju nosić. Zadarła ją sobie wysoko, toteż widać było wyraźnie nagie uda. Na udzie znajdowała się narośl lub jakieś inne sterczące do góry nieszczęście.

– Wiecie oczywiście, że w Islandii mężczyźni stanowili większość zgładzonych za czary. W proporcjach dwudziestu mężczyzn na jedną kobietę. Uważa się, że powodem było to, iż w

odróżnieniu od innych krajów Europy, w Islandii to głównie mężczyźni parali się czarami. Ten tu rekwizyt, tilberi, jest ciekawy z tego powodu, iż to jedyny islandzki rekwizyt przeznaczony wyłącznie dla czarownic. W celu przygotowania tilberi kobieta musiała ukraść żebro z grobu w noc Zielonych Świątek, owinać je w wełnę i ukryć pod ubraniem, między piersiami, po trzykroć podejść do ołtarza i splunąć winem mszalnym na ów przedmiot, budząc go w ten sposób do życia. Następnie tilberi rósł, i by móc go ukryć pod ubraniem, musiała wyhodować na skórze uda brodawkę. Z niej to czerpał tilberi dla siebie pożywienie pomiędzy nocnymi wędrówkami po wsiach, gdzie wysysał mleko z owiec i krów. Rano wstrzykiwał wyssane mleko w ciało kobiety.

– Niespecjalnie sympatyczny ten tilberi – powiedziała Thora i pokazała palcem eksponat, który zauważyła. Kopia tilberi owinięta była w wełnę i dlatego niewiele było widać poza otwartymi bezzębnymi ustami i białymi oczami bez źrenic.

Po minie Matthew można się było zorientować, że jest podobnego zdania:

– Czy to była jedyna stracona za czary kobieta oskarżona o takie praktyki?

– Na pewno nie. Ale o tych praktykach wiemy tylko tyle, że w roku tysiąc sześćset trzydziestym piątym w południowo-zachodniej części kraju odbyła się rozprawa, gdzie pewną kobietę i jej matkę podejrzewano o czary z użyciem tilberi. Sprawę dogłębnie zbadano, ale niczego nie udowodniono, więc obie uszły z życiem.

Zwiedzali muzeum, z ciekawością przyglądając się eksponatom. Thorę szczególnie zainteresował drewniany pał, obok którego leżała wiązka chrustu. Stała i w milczeniu przyglądała się tym przedmiotom, kiedy nadszedł Thorgrimur, który wyjaśnił jej, że wszyscy skazani w Islandii na stos za czary, czyli razem dwadzieścia jeden osób, spłonęli żywcem. Powiedział jej także, iż wiadomo jest, że trzech mężczyzn usiłowali uciec, kiedy ogień strawił powrozy, którymi byli przywiązani do pala. Wrzucono ich jednak z powrotem w płomienie, w których zginęli. Pierwsza taka egzekucja miała miejsce w Islandii w 1625 roku, ale w zasadzie prześladowania za czary rozpoczęły się od spalenia trzech czarowników w Trekyllisvík w północnej części półwyspu Vestfjörður w 1654. Thora obliczyła sobie w myślach, że od tego czasu nie minęło nawet czterysta lat.

Kiedy już dość się naoglądali, Thorgrimur zabrał ich na piętro. Po drodze minęli tabliczkę informującą o tym, że w muzeum nie wolno fotografować; tę samą tabliczkę, którą Thora widziała na jednym ze zdjęć w komputerze Haralda. Thorgrimur zwrócił ich uwagę na ogromne plansze z drzewami genealogicznymi obrazującymi powinowactwo osób najbardziej uwikłanych w prześladowania za czary w siedemnastym wieku. Uprzytomnił im, w jaki sposób i w jakim stopniu klasa panująca zawłaszczyła posady wójtów i urzędników

sądowych. Matthew nie okazywał żadnego zainteresowania tym tematem. Opuścił ich towarzystwo i podszedł do gabloty, w której eksponowano kopie inkunabułów i manuskryptów poświęconych czarom. Stał nachylony nad gablotą, kiedy tamci dwoje do niego dołączyli.

– Niesamowite, że te księgi w ogóle przetrwały – powiedział Thorgrimur, wskazując na rękopisy.

– Chodzi ci o ich wiek? – spytała Thora, nachylając się nad gablotą.

– Też, ale głównie o to, że za ich posiadanie groziła śmierć – odparł Thorgrimur. – Niektóre z nich zresztą są odręcznymi kopiami rękopisów wcześniejszych, które prawdopodobnie uległy zniszczeniu, tak że nie wszystkie pochodzą z szesnastego i siedemnastego wieku.

Thora wyprostowała się.

– Istnieje jakiś spis tych guseł?

– Nie, aż tak dobrze to nie jest. O ile wiem, nikt takiego spisu nie sporządził. Eksponujemy tu wiele znaków – szerokim gestem podkreślił swoje słowa – zapisanych na kilku zaledwie stronach w manuskryptach i starych księgach: to jedynie niektóre przykłady. Możesz więc wyobrazić sobie, ile takich symboli powstało.

Thora skinęła głową. Do diabła. Thorgrimur nie może więc im wskazać żadnego spisu znaków, gdzie mogliby odszukać interesujący ich symbol. Szkoda. Przesunęła się, by obejrzeć kolejne rękopisy. Gablota stała pośrodku sali i można było obchodzić ją dookoła. Nagle Matthew wyprostował się.

– Co to za symbol? – spytał podniecony, stukając palcem w szybę.

– Który? – spytał Thorgrimur, przyglądając się karcie.

– Ten tu – odparł Matthew.

Mimo iż Thora musiała przechylić się na drugą stronę gabloty, by zobaczyć to, co dostrzegł Matthew, wyprzedziła Thorgrimura i zorientowała się, jaki symbol przykuł uwagę Matthew. Tylko z tego powodu, że był to jeden z niewielu znaków, które znała: symbol wyryty na piersiach Haralda.

– Do diabła – znowu cicho zaklęła.

– Ten na samym dole? – spytał Thorgrimur, wskazując palcem rysunek.

– Nie – odparł Matthew. – Ten na marginesie. Czemu ma służyć?

– Nooo, właściwie nie wiem – przyznał się Thorgrimur. – Niestety, nie potrafię tego wyjaśnić. Tekst na stronie nie odnosi się do tego rysunku; jest to znak, który właściciel księgi sam narysował na marginesie. To się zdarzało, takie rzeczy można znaleźć nie tylko w inkunabułach i manuskryptach poświęconych bezpośrednio magii.

– A z jakiej książki pochodzi ten znak? – spytała Thora, usiłując odczytać informację przy eksponacie.

– Jest to manuskrypt z siedemnastego wieku, własność Królewskiego Instytutu Historycznego w Sztokholmie, zwany *Islandzką księgą czarów*. Autor, co zrozumiałe, jest nieznany. Księga zawiera opisy około pięćdziesięciu obrzędów, w większości niewinnych, mających na celu zapewnienie ludziom szczęścia w życiu lub oddanie się pod ochronę sił nadprzyrodzonych. – Nachylił się, by przeczytać tekst w gablocie. – Ale mowa jest tu też o innych, mroczniejszych. Jest na przykład rytuał mający na celu uśmiercenie osoby, w którą był wymierzony. Jedno z dwóch zaklęć miłosnych, które tu można znaleźć, też jest raczej ponure. – Oderwał wzrok od gabloty. – Zabawne. Ten wasz przyjaciel Harald bardzo interesował się właśnie tą częścią wystawy, inkunabułami i manuskryptami.

– Też może pytał o ten symbol? – spytał Matthew.

– O ile dobrze pamiętam, to nie – odpowiedział Thorgrimur, ale szybko dodał: – Ale ja nie jestem żadnym ekspertem akurat w tej dziedzinie i nie bardzo mogłem mu pomóc. Pamiętam jednak, że skontaktowałem go z Pallem, który jest tu szefem. On wie wszystko na ten temat.

– Możemy się z nim spotkać? – spytał Matthew w napięciu.

– I to jest problem, przebywa za granicą.

– A nie da się do niego zadzwonić albo wysłać e-mail? – zapytała Thora, nie mniej podekscytowana niż Matthew. – Jest to dla nas dość ważne. Musimy wiedzieć, co oznacza ten symbol.

– Nooo, mam tu gdzieś jego numer – odparł Thorgrimur, całkiem spokojny. – Może najlepiej będzie, jak najpierw do niego zadzwonię i pogadam. Przedstawię mu sprawę. A potem on z wami porozmawia.

Thorgrimur udał się za kontuar i wyciągnął niewielki notatnik, po czym go otworzył. Następnie sięgnął po telefon i wybrał numer w taki sposób, by tego nie widzieli. Minęła chwila, zanim się odezwał:

– Niestety, nie odpowiada. Na pewno oddzwoni natychmiast, jak tylko odbierze wiadomość, może dziś wieczorem, może jutro, może pojutrze. – Zostawili mu wizytówki i nawet nie próbowali ukryć rozczarowania. Poprosili go, by dał im znać, kiedy ten cały Pall się z nim skontaktuje. Obiecał im to i schował wizytówki do notatnika. – A co z tym waszym przyjacielem? Nie chcielibyście wiedzieć, co tu robił? – spytał na koniec.

– Bardzo – odparła Thora. – Czy coś innego poza tymi manuskryptami zwróciło jego uwagę? A może mówił, że czegoś poszukuje?

– O ile dobrze pamiętam, interesowały go głównie rękopisy – odparł Thorgrimur. – Ale prawdę mówiąc, złożył mi ofertę na naszą misę bluźnierczą. Jednak nie byłem pewien, czy on żartuje, czy nie.

– Misę bluźnierczą? Jaką znowu misę bluźnierczą? – spytał Matthew.

– Proszę za mną, przechowujemy ją tu obok. – Udali się za nim do niewielkiego pomieszczenia, pośrodku którego w szklanej gablocie wystawiono kamienną misę. – Używano jej do czarów. Znaleziono ją tu w okolicy, a laboratorium policyjne potwierdziło, że są na niej ślady krwi. Zresztą bardzo stare.

– Ale micha! – wyrwało się Thorze. – Nie mogli wykonać jej z drewna? – Kamienne naczynie musiało swoje ważyć.

Pośrodku miało wgłębienie.

– Czyli że nie była na sprzedaż? – spytał Matthew.

– A skąd! Raz, że to jedyny eksponat w naszym muzeum, który nie jest kopią, dwa, nie mamy uprawnień, żeby handlować własnością muzeum.

Thora uważnie przyglądała się kamiennej misie. Czy możliwe, by był to przedmiot pożądania Haralda? Wątpliwe.

– To na pewno jest ten sam eksponat?

– O co ci chodzi? – spytał zdumiony Thorgrimur.

– Tak tylko się zastanawiam. Czy nie mogło być tak, że szef przyjął ofertę Haralda: sprzedał mu misę i kazał wykonać kopię?

Thorgrimur się uśmiechnął.

– Wykluczone. To ten sam kamień, który jest tu od zawsze. Jestem gotów dać za to głowę. – Odwrócił się na pięcie i wyszedł z salki, a oni za nim. – Jak mówiłem, on rzucił to tylko tak sobie, bez entuzjazmu.

– A czy coś jeszcze go ciekawiło? – spytała Thora. – Coś, co można by uznać za niezwykle?

– Jak już wspominałem, najbardziej interesował się inkunabułami i manuskryptami na temat czarów – powtórzył Thorgrimur. – Wypytywał mnie także o dzieło zatytułowane *Młot na czarownice*, czy kiedykolwiek słyszałem albo czytałem coś o tym, że w kraju znajduje się najstarszy egzemplarz tej książki. Ale takie informacje nigdy do mnie nie dotarły i powiedziałem mu to. A może nie wiecie, o czym mówię? – Spojrzał na nich.

– Wiemy, wiemy. Trochę się już w tym wszystkim orientujemy – odparł Matthew w imieniu obojga.

– Spytałem go, skąd ma takie informacje, i powiedział, że stare pisma sugerują, iż taki

egzemplarz tu dotarł.

Rozdział 25

Niewiele jest w Islandii budynków, które mogą pysnić się równie okazałym podjazdem jak gmach główny uniwersytetu. Briet napawała się jego widokiem, siedząc na schodach w kształcie podkowy przed wejściem. Z jakiegoś powodu poczuła nagłe pragnienie, by zostać właścicielką samochodu. Ale z mizernym kredytem studenckim było to marzenie ściętej głowy – ciekawe, co za sknera ocenia zdolność kredytową klienta! Jakżeby chciała skończyć studia i podjąć pracę – nie to, że dla pensji, bo jeśli chodzi o to, historycy to nie jacyś krezusi. Ale wtedy mogłaby złowić jakiegoś jelenia, jak jej starsza siostra, która wyszła za prawnika. Pracował w jednym z większych banków i zarabiał krocie, więc jej siostra opływała w dostatki. Teraz właśnie budowali ogromny dom w Vatnsendi, a jej siostra politolog pracowała tylko na pół etatu w jednym z ministerstw, a resztę dnia spędzała na zakupach. Briet oparła głowę o ramię Doriego, który siedział obok. Jest taki przystojny i taki naprawdę dobry. A najważniejsze, że lekarze nie mogą narzekać na zarobki.

– O czym myślisz? – spytał i cisnął śnieżką, którą właśnie ulepił.

– Och, nie wiem właściwie – odparła Briet zmęczonym głosem. – O Hugim głównie.

Dori śledził wzrokiem śnieżkę: leciała wysokim łukiem i spadła tuż obok pomnika Saemundura siedzącego na foce.

– On był czarownikiem – odezwał się Dori – Wiedziałaś o tym?

– Kto? – spytała Briet zamyślona. – Hugi?

– Nie, Saemundur Frodi.

– A, on. Tak, wiedziałam, oczywiście. – Briet wyjęła z torby papierosy. – Zapalisz? Twoje ulubione. – Podała mu białą paczkę z uśmiechem.

Dori przeniósł wzrok z papierosów na nią i też się uśmiechnął.

– Nie, dzięki. Mam swoje. – Wyjął papierosa i oboje zapalili. Pochylił się do przodu, tak że Briet musiała zabrać głowę z jego ramienia. – Co za paranoja.

– Mów. – Briet nie bardzo wiedziała, jak zacząć, więc zdecydowała się stąpać ostrożnie. Nie chciała, by popełnił jakieś głupstwo, które by ją – a tym bardziej jego – dotknęło. Ale chciała też mu udowodnić, że jest bardziej wyrozumiała i czuła niż Marta Mist.

– Właściwie to już po dziurki w nosie mam tej sprawy. – Patrzył prosto przed siebie i

głęboko się nad czymś zastanawiał, nim znów się odezwał: – Wszyscy studenci tutaj są zupełnie inni niż my.

– Wiem – zgodziła się Briet. – Niekoniecznie jesteśmy przykładowymi studentami. Ja też mam tego po dziurki w nosie. – Nie powiedziała jednak dokładnie, czego ma dość.

Dori mówił dalej, tak jakby jej nie słyszał:

– Najbardziej boli mnie to, że ci, którzy nie bawią się na okrągło i nie malują miasta na czerwono, wydają się nie mniej zadowoleni z życia niż my. A w każdym razie są o wiele bardziej pogodzeni z codziennością.

Oczami duszy Briet widziała już swój triumf. Położyła rękę na jego barku i zbliżyła swą twarz do jego twarzy.

– Myślę dokładnie tak samo. Przekroczyliśmy granicę; jeśli Andri i reszta chcą dalej to ciągnąć, to beze mnie. Ja mam zamiar wziąć się do roboty. W nauce i w ogóle. Już mi się to wszystko przestało podobać. – Specjalnie unikała imienia Marty Mist, żeby nie zdradzić swoich intencji.

– Zabawne, ja też tak uważam. – Spojrzał na nią z uśmiechem. – Nie jesteśmy znowu tak niepodobni do siebie, ty i ja.

Briet pocałowała go delikatnie w policzek.

– Pasujemy do siebie. Tamci to chłam.

– Ale nie Hugi – powiedział Dori, a jego uśmiech zgasł równie szybko, jak się pojawił.

– Nie, on oczywiście nie – poprawiła się szybko. – Ciągle o nim myślę. Ciekawe, jak on się właściwie czuje?

– Na pewno koszmarne. Ja już tego nie wytrzymuję.

– Czego? – zapytała oględnie Briet; obawiała się, że wie, o co mu chodzi, ale nie miała pewności, więc uznała, że lepiej zachować ostrożność.

Dori zdradzał zamiar powstania z miejsca.

– Dam tym prawnikom jeszcze kilka dni; potem idę na policję. Gównu mnie obchodzi, co się stanie.

Do diabła. Briet starała się rozpaczliwie wymyślić coś, co przemówi Doriemu do rozsądku. Chętnie nawet przekazałaby go Marcie Mist, gdyby ta była w pobliżu.

– Dori, ty nie zabiłeś Haralda? Byłeś w Palarni Kawy, prawda?

Wstał i spojrzał na nią niezupełnie czule.

– Tak, byłem w Palarni Kawy. A ty gdzie byłaś? – Ruszył w dół schodów.

Briet poczuła się dotknięta. Wstała i rzuciła spiesznie:

– Przepraszam, nie chciałam w ten sposób. Tylko po co od razu iść na policję?

Dori przystanął i odwrócił się do niej na pięcie.

– Wiesz, ja właściwie nie rozumiem, dlaczego ty i Marta Mist jesteście tak temu przeciwnie. Ale zawsze przychodzi dzień zapłaty. Pamiętaj! – powiedział i szybko się oddalił.

Briet nie wiedziała, co robić. Po chwili namysłu wyjęła komórkę i wystukała numer.

Laura Amamig ruszyła w kierunku wejścia do budynku Instytutu Arniego i po drodze spotkała zapracowaną Glorię odkurzającą wykładzinę. Od rana szukała pretekstu do rozmowy w cztery oczy, więc postanowiła skorzystać z okazji.

– Gloria – odezwała się w ich ojczystym języku. – Muszę cię o coś zapytać.

Gloria spojrzała na nią zaskoczona.

– Co? Robię wszystko tak, jak mnie uczyłaś.

Laura machnęła ręką.

– Nie mówię o sprzątaniu. Chciałbym wiedzieć, czy zauważyłaś coś niezwykłego w pokoju studentów w ten weekend, kiedy popełniono morderstwo. Ty go sprzątałaś. Zanim znaleziono zwłoki.

Ciemne oczy Glorii zrobiły się okrągłe.

– Mówiłam już wam... i policji też. Nic takiego.

Laura patrzyła na nią z powagą. Kłamię.

– Gloria, powiedz mi prawdę. Wiesz, że to grzech kłamać. Bóg wie, co tam widziałaś. I chyba nie masz zamiaru Go okłamywać, kiedy staniesz z Nim oko w oko? – Laura chwyciła dziewczynę za ramię i zmusiła do kontaktu wzrokowego. – Wszystko jest w porządku. Nie mogłaś wiedzieć, że popełniono morderstwo. W tamten weekend nikt nie wchodził do pokoju z drukarkami. Co widziałaś?

Po policzku Glorii spłynęła łza. Laury to nie wzruszyło, w końcu nie była to pierwsza łza uroniona przez Glorię w pracy.

– Gloria, popraw makijaż. I odpowiedz mi. Znalazłam ślady krwi na kłamce okiennej. A ty co tam znalazłaś?

Łzy spływały jedna po drugiej, najpierw dwie, potem trzy, aż w końcu popłynęły strumieniem. Nagle rozszlochana Gloria odezwała się:

– Ja nie wiedziałam... ja nie wiedziałam.

– Jasne, Gloria. Wszyscy to rozumieją. Skąd miałaś to wiedzieć? – Otarła łzy z policzków dziewczyny. – Co właściwie było w tamtym pokoju?

– Krew – rzuciła dziewczyna i spojrzała przerażona na Laurę. – Ale nie jakaś kałuża czy coś takiego. Tylko krew, którą ktoś próbował zmyć, ale nie zrobił tego porządnie. Nie

zauważyłam tego, zanim nie obejrzałam ścierki od podłogi. Wtedy się nad tym nie zastanawiałam. Nie wiedziałam, że... no wiesz.

Laura odetchnęła z ulgą. Ślady krwi, nic więcej. Gloria jest w porządku; nie będzie miała kłopotów, że to zataiła. Przecież ona sama zachowała ścierkę z krwią z okna, więc teraz mogła spokojnie przekazać ją Tryggviemu, a on policji. Już oni mają swoje sposoby, żeby sprawdzić, czyja to krew. Laura nie miała już wątpliwości, że morderstwo zostało popełnione w tym właśnie pokoju.

– Gloria, kochanie, nie przejmuj się. To jest drobiazg bez znaczenia. Będziesz tylko musiała złożyć nowe zeznania; powiesz po prostu prawdę, że nie zdawałaś sobie sprawy z wagi tych informacji. – Uśmiechnęła się, zdumiona, że dziewczyna wciąż płacze.

– Jest jeszcze coś – wydusiła z siebie Gloria.

– Jeszcze coś? – spytała zaskoczona Laura. – A konkretnie co?

– Tamtego ranka jeszcze coś znalazłam. W szufladzie ze sztucami. Pokażę ci – powiedziała zapłakana Gloria. – Schowałam to. Chodź.

Laura poszła za Głorią do pomieszczenia gospodarczego na parterze. Tam dziewczyna wspięła się na mały stopień i sięgnęła na najwyższą półkę. Zeszła z niewielkim przedmiotem zawiniętym w ściereczkę do rąk i podała Laurze, wreszcie spokojna.

– Schowałam to, bo wydało mi się bardzo dziwne. A kiedy znaleziono zwłoki, już wiedziałam, co to jest, i się przeraziłam. Są na tym moje odciski palców, więc byłam pewna, iż policja pomyśli, że to ja go zabiłam. Ja go nie zabiłam.

Laura ostrożnie rozwinęła ściereczkę. Krzyknęła i przeżegnała się. A Gloria znowu przestała panować nad płaczem.

Gudrun, czy raczej Gurra, jak nazywali ją przyjaciele, wygrała walkę ze sobą i opanowała przemożną chęć obgryzania paznokci. Tak dawno już tego nie robiła, że nie potrafiła sobie nawet przypomnieć, kiedy to miało miejsce ostatni raz – jeszcze przed ślubem z Allim czy już po nim. Przyjrzała się swoim zadbanym dłoniom. Niestety, nie lakierowała paznokci; a szkoda, bo można się było nerwowo na nich wyżyć. Zastanawiała się, czy ich nie pomalować po to tylko, by poczekać, aż lakier zaschnie, a potem zacząć zdrapywanie, ale machnęła ręką i udała się do kuchni. Była sobota i miała ochotę na coś dobrego do jedzenia. Alli pracował codziennie poza niedzielami, dlatego też sobotnie wieczory były jedynymi, kiedy mógł się trochę zrelaksować. Spojrzała na zegar – jeszcze zbyt dużo czasu do kolacji, nie pora na gotowanie. Westchnęła. W mieszkaniu panował porządek, wszędzie czysto i schludnie – nie mogła więc wziąć się za sprzątanie. Ale przecież musiała znaleźć sobie jakieś

zajęcie, jeśli miała nie zwariować. Coś, co odwróciłoby jej myśli od tego obezwładniającego strachu. Przypomniało jej się, jak podle się czuła, kiedy zjawiała się u niej policja, żeby przeprowadzić rewizję w mieszkaniu na piętrze. A potem nic się nie wydarzyło. Nieprawdopodobne, ale prawdziwe. Niepotrzebnie się denerwowała i mogła poczuć się bezpieczniej. Aż do niedawna.

Dlaczego ci ludzie znowu zaczęli grzebać w tej sprawie? Czyżby policja nie była zadowolona z wyników śledztwa? Po co znowu w tym wszystkim mieszać? Głośno jęknęła. Po co jej to było? Wprawdzie Alli nader często marudził i zupełnie stracił zainteresowanie ich związkim, ale to nie oznaczało od razu, że chciała go stracić. Co więcej, podejmowała różne działania, aby go utrzymać. Miała czterdzieści trzy lata, a więc nie była już chodliwym towarem.

Jakaż ona była głupia. Spać z sublokatozem! Poza tym często wynajmowali mieszkanie o wiele sympatyczniejszym osobom od tego dziwaczego Niemca. Nie mogła być przy zdrowych zmysłach – zwłaszcza że zdarzyło się to częściej niż raz, i częściej niż dwa razy. Seks z nim był całkiem przyjemny – tego nie negowała. Miał posmak przygody; pewno dlatego, iż zdawała sobie sprawę, że nie powinna tego robić. Ale Harald był o wiele, wiele młodszy od jej męża i przez to miał więcej wigoru. Gdyby tylko nie te okropne blizny, różnego rodzaju kolczyki i szpilki na całym ciele.

Myśleć, myśleć – oddychała głęboko. Jak mogliby się o tym dowiedzieć? Przecież nikt jej o to nie podejrzewał, a przynajmniej ona sama nie wtajemniczyła w to ani jednej duszyczki. Jedyne rozsądek powstrzymywał ją od puszenia się zdradą przed najlepszą przyjaciółką. Harald pewno też o tym nie mówił. Przed jego drzwiami wystawała niekończąca się kolejka młodych panien. To nimi mógł się chwalić, gdyby odczuł pragnienie opowiadania o swoich podbojach erotycznych. Zastanowiła się głębiej – ta niekończąca się kolejka to były właściwie dwie dziewczyny: jedna wysoka ruda, i druga niska blondynka. Raczej tego nie rozpowiadał, bo policja już by coś wywęszyła. Kilka razy rozmawiała z nimi krótko, ale nigdy nie zdradzili się czy to słowem, czy zachowaniem, że uważają, iż jej związek z Haraldem to coś więcej niż normalne kontakty lokatora z najemcą. Zresztą i tak pod koniec tak to właśnie wyglądało. Harald powiedział jej, że już mu się nie chce, że ma inne sprawy na głowie. Choć wolałaby sama to przerwać... Ale trzeba przyznać, że podziękował jej bardzo dobrze za minione chwile, co zresztą jej nie powstrzymało przed daniem upustu wściekłości. Na samą myśl o tym aż się zarumieniła. Co za prymitywna reakcja bez klasy. Zdenerwowała się po prostu, bo jej nie powiedział, że to z powodu tej dziewczyny. Gurra widziała ich kilka razy w tygodniu poprzedzającym jego śmierć, jak wchodzą i wychodzą. Ta nowa dziewczyna nigdy

wcześniej nie odwiedzała Haralda, a przynajmniej Gurra nic na ten temat nie wiedziała. Rozmawiali ze sobą po niemiecku, tak że ona musiała być jego rodaczką – może jak przyszło co do czego, to islandzkie kobiety nie były dla niego dość dobre. Jej zdenerwowanie miało swoje źródło w jego fałszywej naturze: jeśli ona zdradzała męża, to wszystko w porządku, ale on jakiejś zaszraney dziewczyny to już zdradzać nie mógł.

Zresztą co z tego, już dawno po wszystkim i teraz należało tylko uważać, żeby nie rozpamiętywać tego, co pewno i tak nigdy nie wyjdzie na jaw. Zebrała się i poszła do pralni. Minęło trochę czasu, od kiedy ostatni raz tu sprzątała. Pralnia znajdowała się na końcu korytarza, a wchodziło się do niej z jej mieszkania lub z przedpokoju w mieszkaniu Haralda. Była to jedna z niewielu zmian, które wprowadzili w domu, kiedy go kupili i zdecydowali się wynajmować piętro. Zwolniła zamek i weszła do środka. Tak, najwyższa pora posprzątać. Dało się nawet jeszcze zauważyć ślady po psach tropiących narkotyki, które buszowały tu w czasie rewizji. Na szczęście nic takiego nie znaleziono w pralni – Gurra nie miała jasności, czy ona i Alli zostaliby podejrzanymi albo czy umieszczono by ich na jakiejś liście, jeśli znaleziono by narkotyki we wspólnym pomieszczeniu. Przynajmniej poproszono ich, by byli obecni podczas przeszukania. Nie chodzi o to, że nie próbowali nigdy narkotyków, w każdym razie ona tak. A kto wie, czego tam Alli próbował podczas tych swoich nieustannych podróży. Ale co by mówić, tutaj niczego takiego nie było – policjanci pozwolili puszczonej swobodnie psom obwąchiwać całą pralnię, a kiedy te już się nasyciły, cała armia opuściła pomieszczenie bez zbędnych ceregieli. Jeden zerknął do suszarki i pralki, bardziej jakby z ciekawości, niż żeby coś znaleźć. I nic tam w środku nie robili.

Otworzyła szafę i wyjęła mop i wiaderko. Kiedy je wyciągała, jej oczom ukazał się karton. Wbiła weń wzrok. Kiedy tu była ostatnio, w szafie nie było żadnego pudła. Zazwyczaj stała pustawa, poza przyborami do sprzątania z obu mieszkań. Ostrożnie wyciągnęła z niej karton. Musiał należeć do Haralda. Starła się przypomnieć sobie, kiedy poprzednio robiła tu porządki. Mój Boże – to było właśnie wtedy, kiedy Harald ją spławił. Wszedł tu, żeby wrzucić pranie do pralki, i kiedy dała mu do zrozumienia, że ma ochotę pogrześcić, z uśmiechem oznajmił jej, że z nimi już koniec. Musiał więc umieścić tam ten karton jakoś tak tuż przed śmiercią. Po co? Nigdy nie korzystał z miejsca, które wyznaczyła mu w szafce. Cztery półki, przygotowane specjalnie dla lokatorów, stały puste. Może chciał coś ukryć przed swoją nową narzeczoną, wrzucił to do kartonu i ukrył tutaj? Zważywszy na usytuowanie samych drzwi szafki, a także z powodu fanaberii architekta wewnątrz, trudno było tu cokolwiek ukryć. Serce zaczęło jej bić szybciej. A może potajemnie dokumentował swoje poprzednie wyczyny seksualne i nie chciał, by dziewczę znalazło te zdjęcia? Niewiele rzeczy mogło

odpychać równie skutecznie, jak widok spod własnej kołdry i świadomość, że wkrótce można się stać częścią zbiorów. Gurra obiema rękami chwyciła się za głowę. Przecież mogło być i tak, że ona sama jest na jakiejś taśmie lub zdjęciu. Stała nieruchomo, wpatrując się w karton u własnych stóp. Musiała go otworzyć i upewnić się, że nic z jego zawartości nie zdradzi jej sekretu.

Schyliła się i uniosła kartonowe skrzydełka. Żadnych zdjęć, żadnych taśm. Jakieś małe przedmioty, najprawdopodobniej kruche, zawinięte w ściereczki, trochę papierów w plastikowych koszulkach. Co za ulga! Schyliła się i wyjęła jakiś stary list, który, jak się spodziewała, musiał być cenny. Zupełnie nie mogła odczytać pisma, ani tym bardziej zrozumieć treści, tak że włożyła go pod pachę. Miała zamiar przyjrzeć mu się później. Przewertowała resztę papierów i z zadowoleniem stwierdziła, że nie dotyczą prywatnego życia Haralda. Jedna z kartek różniła się od innych. Właściwie były to koślawe bazgroły naniesione czerwonym atramentem – a sam papier, jeśli to był papier – gruby, ciemny i jakby woskowany. Pod tym dziwacznym tekstem widniały runy albo jakieś inne znaki, a jeszcze niżej podpisy dwóch osób, obydwa nieczytelne, choć jeden z nich rozpoznała jako podpis Haralda, taki sam figurował pod umową najmu. Włożyła ten dokument z powrotem do pudła.

Gurra przesunęła nieco zawartość kartonu, chcąc dotrzeć do tych delikatnych przedmiotów w ściereczkach. Ostrożnie wyciągnęła jeden z pakunków. Był lekki – tak jakby niczego w środku nie było. Ostrożnie odwinęła ściereczkę i zamarła, widząc jej zawartość. Krzyknęła przerażona i wciąż ściskając pod pachą ów stary list, wrzuciła ściereczkę do pudła. Wybiegła z pralni, zatrząskując za sobą drzwi.

Gunnar podniósł słuchawkę i wybrał numer wewnętrzny Marii, szefowej Instytutu Arniego. Nie można było wykluczyć, że jeszcze jest w pracy, pomimo że to sobota. Zbliżał się termin otwarcia dużej wystawy i jeśli sądzić po krzątaninie towarzyszącej poprzednim równie dużym ekspozycjom, instytut musiał działać na pełnych obrotach.

– Cześć Maria, tu Gunnar. – Starał się, by jego głos brzmiał stanowczo, jak głos człowieka, dla którego wszystko jest jasne i który nie ma najmniejszej ochoty udawać kogoś więcej, niż jest w rzeczywistości.

– A, to ty. – Lakoniczna odpowiedź sugerowała, że nie bardzo mu się powiodło. – Właśnie miałam do ciebie dzwonić. Masz jakieś wieści?

– I tak, i nie – odparł Gunnar usłużnie. – Jestem na najlepszej drodze do odnalezienia zguby, jak myślę.

– Czuję się o wiele lepiej po twoim zapewnieniu, że myślisz, że wkrótce odzyskasz ten

dokument – powiedziała ironicznie.

Gunnar starał się nie stracić panowania nad sobą.

– Sprawdziłem na wydziale i wszyscy są poza podejrzeniem. Nawiązałem kontakt z prawnymi przedstawicielami rodziny Haralda, którzy będą szukali go w jego mieszkaniu. Znajdą ten list, jestem pewien.

– Chcesz powiedzieć, że myślisz, że jesteś pewien?

– Słuchaj, zadzwoniłem tylko po to, żeby przekazać ci najnowsze wiadomości. Proszę bez impertynencji – odparł Gunnar, choć najchętniej rzuciłby słuchawką.

– Masz rację, przepraszam. Mamy strasznie dużo roboty z powodu wystawy. Jestem jakaś taka podenerwowana. Nie przejmuj się – powiedziała Maria bardziej serio. I dodała tym samym tonem co przedtem: – Ale trzymam się tego, co mówiłam wcześniej, Gunnar. Masz jeszcze tylko kilka dni. Nie mogę ciągle usprawiedliwiać waszych studentów.

Gunnar zastanawiał się, co znaczy „kilka dni”. Pewno nie więcej niż pięć, na pewno bliżej trzech. Nie chciał naciskać, by bardziej sprecyzowała termin, obawiając się, że go jeszcze skróci.

– Zdaję sobie z tego sprawę. Dam znać, jak tylko czegoś się dowiem.

Pożegnali się oschle. Gunnar ukrył twarz w dłoniach i oparł łokcie o biurko. Ten list musi się odnaleźć. Jeśli nie, będzie musiał się zwolnić. Nie może być tak, że dziekan wydziału zamieszany jest w kradzież materiałów, będących własnością instytucji zagranicznej. Wzbierała w nim złość. Zanim ten przeklęty Harald Guntlieb zaczął studiować, Gunnar zastanawiał się nad tym, czyby nie kandydować na rektora. A teraz marzył tylko o tym, by jego życie wróciło na utarty tor. Tylko tyle. Jego rozmyślenia przerwało pukanie do drzwi.

Gunnar wyprostował się i rzucił:

– Wejść.

– Witam, mogę przeszkodzić? – odezwał się dozorca Tryggvi. Wszedł, zamknął za sobą drzwi i pomału zbliżył się do biurka. Nie usiadł, choć Gunnar mu to zaproponował. Wyciągnął zaciśniętą dłoń i ją otworzył. – Jedna ze sprzątaczek znalazła to w pokoju studentów.

Gunnar sięgnął po maleńką stalową gwiazdkę. Obejrzał ją dokładnie o spojrzął zdumiony na Tryggviego.

– Co to jest? Nie jest to chyba jakiś skarb?

Dozorca chrząknął.

– Myślę, że jest to gwiazdka z butów tego całego Haralda. Sprzątaczką znalazła ją kilka dni temu, ale dopiero teraz mi o tym powiedziała.

Gunnar patrzył na niego zdeorientowany.

– I co? Niezupełnie rozumiem.

– Ale to nie wszystko. Jeśli ją dobrze pojąłem, to znalazła również stare ślady krwi na jednym z okien. – Tryggvi patrzył Gunnarowi w oczy i zdawał się czekać na jego reakcję.

– Krew? To on nie został uduszony? – spytał zdumiony Gunnar. – Te ślady krwi nie są czasem trochę starsze?

Tryggvi wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Chciałem tylko oddać to, co dostałem. Twoja sprawa, co z tym zrobisz. – I jakby coś sobie przypomniał, dodał: – Został, oczywiście, uduszony, ale nie tylko.

Na myśl o okrutnym potraktowaniu zwłok Gunnar poczuł skurcz żołądka.

– Racja. – Bezradnie patrzył na gwiazdkę. Podniósł wzrok dopiero wtedy, gdy Tryggvi znów się odezwał.

– Jestem pewien, że gwiazdka pochodzi z butów, które miał na nogach, kiedy został zamordowany. Oczywiście nie mam pojęcia, czy nie odpadła wcześniej.

– No tak – wymamrotał Gunnar. Przygryzł wargę, spojrzał zdecydowanie na Tryggviego, wstał i powiedział: – Dziękuję ci. Może to nie ma żadnego znaczenia, ale słusznie zrobiłeś, informując mnie o tym.

Dozorca spokojnie skinął głową.

– Jest jeszcze coś – powiedział i wyciągnął złożoną ściereczkę z kieszeni. – Kobieta sprzątająca pokój studentów w weekend, kiedy popełniono morderstwo, odkryła ślady krwi na podłodze, które ktoś wcześniej starał się usunąć. I poza tym znalazła jeszcze to... – Podał Gunnarowi zawiniątko. – Myślę, że należy o tym powiadomić policję. – Podziękował za rozmowę i wyszedł.

Gunnar opadł na fotel, wpatrzony w gwiazdkę, i zastanawiał się, co począć. Telefon na policję mógłby prawdopodobnie sprawić, że wszystko zaczną od nowa. To nie mogło się zdarzyć. Zwłaszcza teraz, kiedy sprawy zaczynają się tak świetnie układać. Poza zaginionym dokumentem, oczywiście. Gunnar westchnął i odłożył gwiazdkę. To może poczekać do poniedziałku. Rozwinął ściereczkę. Dopiero po dobrej chwili dotarło do niego, że ten niepozorny przedmiot może mieć coś wspólnego ze sprawą. Złapał się za usta, po czym krzyknął. Podniósł słuchawkę i wybrał 112. To nie mogło czekać do poniedziałku.

Rozdział 26

Podróż do hotelu Ranga minęła jak bajka. Pogoda dopisywała i choć wszystko okrywała gruba warstwa śniegu, nie było wiatru i słońce świeciło jasno. Thora siedziała na przednim fotelu dopiero co wynajętego jeepa i podziwiała zaokienne widoki. Zdecydowanie nakazała Matthew wolny zjazd w dół z Kamb, gdyż jak głosiły niezliczone opowieści, dochodziło tam często do wypadków. Najwidoczniej się tym przejął, bo ten odcinek przejechali w tempie ślimaka. Thora szybko przestała liczyć, ile aut ich wyprzedziło. Wykorzystała czas, by przejrzeć zawartość jednego z dwóch segregatorów, które zostały przysłane przez policję i miały zawierać wszystkie zgromadzone dowody. Na dłużej zatrzymała się przy opisie zakrwawionej koszulki znalezionej w szafie Hugiego.

– Słuchaj! – krzyknęła głośno.

Matthew się przestraszył i samochód zatańczył na drodze.

– Co?

– Koszulka! – rzuciła Thora podekscytowana i szybko stuknęła palcem w otwartą kartę w segregatorze. – To ta sama koszulka, którą widziałam na zdjęciach z zabiegu rozszczepienia języka. Sto procent silicon. Taki napis się na niej znajduje.

– I co? – spytał Matthew, nie bardzo rozumiejąc.

– Na zdjęciach widać koszulkę, na której widnieje napis „100” i potem „... ilic...” czy coś takiego. A tu napisali, że koszulka, którą znaleziono w szafie u Hugiego, ma napis „sto procent silicon”. Krew z pewnością została na niej po zabiegu. – Thora odłożyła segregator zadowolona z siebie.

– On musi to pamiętać – powiedział Matthew. – Niecodziennie cudza krew tryska człowiekowi na ubranie.

– Mnie i tobie może nie – odparła Thora. – Czy przypominasz sobie, jak Hugi mówił, że nie pozwolono mu zobaczyć koszulki? Może w ogóle o niej zapomniał.

– Może – zakończył ten temat Matthew. Przez jakiś czas siedzieli w milczeniu, ale kiedy przejeżdżali przez most na rzece Ytri Ranga przy Helli, Matthew przerwał milczenie: – One przyjeżdżają jutro.

– One? To znaczy kto?

– Amelia Guntlieb i jej córka Elisa – wyjaśnił Matthew, nie odrywając wzroku od drogi.
– Co? Przyjeżdżają tutaj? – spytała Thora zdumiona. – Po co?
– Miałaś rację. To siostra odwiedziła go tuż przed śmiercią. Chce z nami rozmawiać. Zdaje się, że powiedział Elisie, nad czym pracuje. Przynajmniej tak sugeruje matka. Oczywiście bez szczegółów.

– No patrzcie – skomentowała informację Thora. – Rozumiem to z siostrą, ale po co matka? Ma zamiar nad nami stać, kiedy będziemy przesłuchiwać siostrę?

– Nie. Przyjeżdża, żeby porozmawiać. Z tobą. W cztery oczy. Jak matka z matką, tak dosłownie ujęła. Wiedziałaś, że ona będzie z tobą rozmawiać. Sądziłaś, że przez telefon?

– Tak, tak sądziłam. Matka z matką? Mamy porównywać nasze metody wychowawcze? – Thora nie miała najmniejszej ochoty na spotkanie z tą kobietą.

Matthew wzruszył ramionami.

– Nie wiem. Nigdy nie byłem matką.

– Chryste. – Thora wcisnęła się w fotel. Pomyślała chwilę, po czym ostrożnie podjęła temat: – Siostra... czy to możliwe, że jakoś jest uwikłana w tę sprawę?

– Nie. Wykluczone.

– Jeśli wolno zapytać... dlaczego?

– Dlatego, że wykluczone. Elisa taka nie jest. Ponadto twierdzi, że wróciła do domu w piątek; miała lot z Keflaviku do Frankfurtu.

– I to ci wystarczy? Że tak mówi? – spytała Thora, zdziwiona jego łatwowiernością.

Matthew szybko spojrzał na Thorę, po czym skierował wzrok na drogę.

– Niezupełnie. Kazałem to sprawdzić i uwierz mi, poleciała tym samolotem.

Thora nie wiedziała, co powiedzieć. W końcu doszła do wniosku, że najlepiej się wstrzymać z dalszymi komentarzami, dopóki nie nadarzy się okazja do spotkania i rozmowy z dziewczyną. Może Matthew ma rację. W końcu może być i tak, że pozostaje poza wszelkimi podejrzeniami. Thora zauważyła tabliczkę z napisem HOTEL RANGA.

– Tam – wskazała zakręt w prawo za znakiem wskazującym kierunek do hotelu. Podjechali pod duży dom z bali nad samą rzeką. – Wiesz co, nie zatrzymywałam się w hotelu od jakichś dwóch lat – powiedziała, biorąc do ręki swoją torbę, z rodzaju tych, jakich używają stewardesy. – Od czasu rozwodu.

– Naturalnie żartujesz – odparł Matthew, wyjmując swoją walizkę.

– Nie, przysięgam – rzekła Thora, ciesząc się na samą myśl o ponownym przeżyciu tego doświadczenia. – Podjęliśmy ostatnią próbę ratowania naszego małżeństwa i wybraliśmy się na weekend do Paryża. To było dwa lata temu i od tego czasu nie wyjeżdżałam za granicę ani

nie miałam okazji nocować w hotelu.

– Podróż do Paryża nie sprawiła zatem cudu? – spytał Matthew i otworzył przed nią drzwi.

Thora parsknęła śmiechem.

– Absolutnie nie. Pojechaliśmy tam, by uratować nasz związek, a zamiast spędzać czas na rozmowach przy lampce wina, zamiast szukać płaszczyzn porozumienia, on ciągle kazał robić sobie zdjęcia przy takim czy innym zabytku. Właściwie to był wyrok śmierci.

W drzwiach, czy raczej tuż przy nich, natknęli się na ogromnego niedźwiedzia polarnego stojącego na tylnych łapach, z wybałuszonymi gałami, gotowego do ataku. Matthew podszedł do niego i stanął obok:

– Trzaśnij fotkę. Proszę.

Thora tylko się skrzywiła i podeszła do recepcji. Za kontuarem siedziała kobieta w średnim wieku, w ciemnej służbowej marynarce i białej bluzce. Uśmiechała się do Thory, gdy ta poinformowała ją, że zarezerwowali dwa pokoje, i podała nazwiska. Kobieta wpisała coś do komputera, po czym podała dwa klucze i wyjaśniła, dokąd mają się udać. Thora schyliła się już po torbę, ale wpadła na pomysł, by zapytać, czy recepcjonistka pamięta Haralda, który gościł tu jesienią. Może pytał o drogę lub chciał uzyskać inne informacje, które mogłyby podsunąć im jakiś trop.

– Nasz przyjaciel zatrzymał się tu tej jesieni, nazwisko Harald Guntlieb. Ale pewnie go nie zapamiętałaś?

Kobieta spojrzała na Thorę z miną świadczącą o tym, że przywykła do różnych pytań i nigdy żadnego nie uważa za niedorzeczne.

– Nie, takiego nazwiska nie pamiętam – odparła grzecznie.

– A może mogłabyś sprawdzić? To Niemiec. Miał różne gwoździe powbijane w twarz. – Thora usiłowała się uśmiechnąć, jakby to było normalne.

– Mogę spróbować. Przeliterujesz nazwisko? – poprosiła kobieta, kierując wzrok na monitor.

Thora wyrecytowała litery, jedną po drugiej, i czekała aż tamta odnajdzie informacje dotyczące pobytu Haralda w hotelu. Z miejsca, w którym stała, Thora widziała na ekranie monitora kolejne pojawiające się nazwiska gości.

– O, jest – oznajmiła w końcu recepcjonistka. – Harald Guntlieb, dwa pokoje na dwie doby. Drugą osobą był Harry Potter. Zgadza się? – Żadnym gestem nie zdradziła, że drugie nazwisko uważa za niezwykle.

Thora przytaknęła.

– Pamiętasz ich może? – spytała z nadzieją.

Recepcjonistka spojrzała na ekran i pokręciła głową.

– Niestety, nie. Wtedy nawet mnie tu nie było. – Spojrzała na Thore. – Byłam na urlopie za granicą. Jak człowiek pracuje w tym biznesie, trudno latem znaleźć czas na wypoczynek – usprawiedliwiała się, uważając pewnie, że Thora pomyśli sobie, iż obja się w pracy. Znowu spojrzała na ekran. – Może barman będzie go pamiętał. Olafur, mówimy na niego Oli. Na pewno był tu w tym czasie. Ma dziś wieczorną zmianę.

Thora podziękowała za informację i oboje opuścili recepcję. Kiedy znikali już za rogiem korytarza, kobieta zawołała za nimi:

– Widzę też, że pożyczał w recepcji latarkę.

Thora się odwróciła.

– Latarkę? – spytała. – A wiadomo po co?

– Nie – odparła kobieta. – Odnotowano to tylko po to, żeby przy wyjeździe sprawdzić, czy ją oddał.

– A czy tę latarkę pożyczał w nocy? – spytała Thora. Może Harald zgubił coś na parkingu przed hotelem i chciał tego poszukać.

– Nie, to było na dziennej zmianie – odparła recepcjonistka. – Ale tak z ciekawości: czy to nie jest nazwisko tego zagranicznego studenta, którego zamordowano na uniwersytecie?

Thora potwierdziła i jeszcze raz podziękowała za pomoc. Oboje z Matthew udali się w końcu do pokoi, które, jak się okazało, sąsiadowały ze sobą.

– Odpoczniemy sobie z pół godzinki? – spytała Thora, widząc porządnie umeblowany pokój. Wielkie łóżko kusilo, wywołując u niej tęsknotę za pozycją horyzontalną: piernaty wyglądały na wielkie i grube, a powłoki najwyraźniej były wyprasowane. Niecodziennie widuje się podobne rzeczy. Jej własne łóżko witało ją zazwyczaj co wieczór bałaganem będącym skutkiem porannego pośpiechu.

– Tak, nie ma się co spieszyć – odparł Matthew, najwyraźniej będąc tego samego zdania.

– Zapukaj do mnie, jak się wyszukujesz. I pamiętaj, że zawsze jesteś u mnie mile widziana. – Mrugnął porozumiewawczo i zamknął za sobą drzwi, nim Thora zdążyła odpowiedzieć.

Odstawiła torbę, odwiesiła płaszcz, zajrzała do łazienki i minibarku, a potem runęła plecami na łożo. Rozkrzyżowała ramiona i cieszyła się chwilą. Nie trwała ona jednak długo – z torebki rozległ się sygnał komórki. Z jękiem podniosła się i odebrała telefon:

– Halo?

– Cześć, mama – usłyszała wesoły głos Soley.

– Cześć, maleńka – powitała ją Thora, uśmiechając się na dźwięk jej głosu. – Co robisz?

– Och – westchnęła córka, już jakby mniej szczęśliwa. – Jedziemy do stajni. – Po tych słowach głos Soley zamienił się w szept i to tak cichy, że Thora miała trudności ze zrozumieniem również dlatego, iż córka niemal przyciskała usta do telefonu. Z tego też powodu jej mowa sprawiała wrażenie bełkotliwej i słysząc było jakieś gwizdy: – Nie chce mi się wcale. Te konie są złe.

– Hej – rzuciła Thora, starając się podbudować córkę. – Nieprawda, konie są nawet niewiarygodnie dobre. Na pewno będziecie się świetnie bawić. A co z pogodą?

– Gylfi też nie chce jechać – szeptała Soley. – Mówi, że konie są staroświeckie.

– Powiedz mi coś fajnego. Co dziś robiliście? – Thora zmieniła temat, bo wiedziała, że nie jest najlepszym obrońcą koni.

Głos córki poweselał.

– Jedliśmy lody i mogliśmy oglądać kreskówki. Fajowo było. Słuchaj, Gylfi chce z tobą rozmawiać.

Zanim Thora zdążyła pożegnać córkę, usłyszała głos syna.

– Cześć – odezwał się niepewnie.

– Cześć, kochanie – odpowiedziała Thora. – Jak jest?

– Okropnie. – Gylfi nie usiłował szeptać. Odwrotnie, Thora odniosła wrażenie, że podniósł głos.

– O, chodzi o konie? – spytała.

– I tak, i nie. O wszystko. – Po chwili dodał: – Muszę z tobą pogadać, jak jutro wrócę do domu.

– Koniecznie, kochanie – odparła Thora, nie wiedząc, czy cieszyć się, że chłopak wreszcie się otworzy, czy zacząć się martwić tym, co usłyszy. – Nie mogę się doczekać spotkania z wami jutro wieczorem – powiedziała na pożegnanie.

Po rozmowie z dzieckiem Thora znów bezskutecznie próbowała się zdrzemnąć. W końcu jednak wstała i wskoczyła pod gorący prysznic. Wycierając się śnieżnobiałym grubym ręcznikiem, dostrzegła folder reklamowy z opisem okolicy. Przewertowała go w poszukiwaniu miejsc, które mogły zainteresować Haralda. Było ich wiele, ale zaledwie kilka pasowało jej do sprawy. Całą rozkładówkę poświęcono na przykład biskupstwu Skalholt, a miejsce to najwyraźniej wiązało się z zainteresowaniami Haralda. W końcu bardzo ciekawiły go osoby biskupów Jona Arasona z Holar i Brynjolfura Sveinssona. Prócz tego jeszcze dwa miejsca mogły wchodzić w rachubę, wulkan Hekla i jakieś jaskinie z okresu Papów – Aegisduhellar na granicy Helli. Nigdy wcześniej nie słyszała o tych jaskiniach. Zastanawiała się, czy nazwa „Hella” nie pochodzi czasem od *hellir*, co po islandzku znaczy jaskinia. Zagięła rogi stron, na

których opisano te trzy miejsca. Następnie ubrała się najcieplej, jak mogła, choć nie czuła się w tym stroju najlepiej. Jeśli jednak mieli włączyć się po jaskiniach, należało być dobrze przygotowanym. Już wyobrażała sobie Matthew, wspinającego się w lakierkach po zboczach. Wyłącznie ze złośliwości postanowiła nie wspominać mu o jaskiniach, zanim nie oddalą się trochę od hotelu. Spięła włosy gumką, wrzuciła na siebie kurtkę i wyszła na korytarz. Zapukała i nie zdążyła jeszcze cofnąć knycki od drzwi, kiedy Matthew je otworzył. Thora oszacowała jego wygląd i jej twarz rozjaśnił uśmiech.

– Fajny garnitur – oceniła radośnie. – I niezłe buty. – Rzeczony obuwie bez wątpienia musiało swoje kosztować, jeśli sędzić po wyglansowanej skórze. Thora stłumiła w sobie wyrzuty sumienia, że go nie uprzedziła. Ale z pewnością miał dużo butów.

– To nie jest garnitur – odparował Matthew rozczarowany. – To jest marynarka i spodnie. Istnieje pewna różnica. Nie sędzę jednak, byś nie potrafiła jej dostrzec.

– O, przepraszam, mister Kate Moss – powiedziała Thora absolutnie już pogodzona z własnym sumieniem. Z pewną satysfakcją myślała także o nadciągającej katastrofie obuwniczej.

Matthew zbył tę uwagę milczeniem i zamknął za sobą drzwi, wymachując kluczykiem samochodowym.

– No to dokąd jedziemy?

Thora sprawdziła godzinę na wyświetlaczu komórki, którą wyjęła z kieszeni kurtki.

– Dochodzi czwarta. Najlepiej chyba będzie zacząć od Skalholt. Zobaczymy, co tam wskóramy.

– Świetnie, pani przewodnik. – Matthew z uwagą oglądał jej ubranie. – Wiesz, że w tym hotelu mają przyzwoitą restaurację, prawda? Nie musimy na nic polować.

– Ha, ha, ha! – zaśmiała się Thora. – Wolę wyglądać fatalnie, ale żeby mi było ciepło, niż przejmować się tym, czy jestem cool. Poza tym uważam, że w tych ciuchach wyglądam całkiem cool.

Gdy dojechali do Skalholt, zaczynało zmierzchać. Od razu poszli do kościoła, który był otwarty, i zaczęli szukać kogoś, z kim mogliby porozmawiać. Szybko natknęli się na młodego człowieka, który przywitał ich ciepło i zapytał, czy może im w czymś pomóc. Wyjaśnili mu tedy, że mają nadzieję porozmawiać z kimś, kto być może spotkał się z ich przyjacielem, który jakiś czas temu tu bawił. I z grubsza opisali wygląd Haralda.

– Słuchaj – powiedział młody człowiek, kiedy Thora doszła do połowy opisu ozdób w prawej brwi Haralda: – Nie mówicie czasem o tym studencie, co go zamordowano niedawno? Spotkałem się z nim.

– A przypadkiem nie pamiętasz, jaka sprawa go tu sprowadziła? – spytała Thora, szeroko się uśmiechając.

– Zastanówmy się chwilę. O ile dobrze pamiętam, chciał rozmawiać o Jonie Arasonie i jego egzekucji. No i pytał też o Brynjolfura Sveinssona. – Spojrzał na nich i szybko dodał: – Nie ma w tym nic niezwykłego. Przyjeżdżają tu przede wszystkim ludzie, którzy o nich słyszeli i chcą się dowiedzieć czegoś więcej. Historie te, choć nie podnoszą na duchu i są smutne, mają oczywiście swoją siłę przyciągania. Ludzi najbardziej dziwi, że potrzeba było aż siedmiu uderzeń, by ściąć Jona Arasona. Właściwie zmasakrowano mu głowę.

– A kiedy pytał o tych biskupów, to może interesował się czymś jakoś szczególnie? – spytała Thora.

Młody człowiek spojrzał na Matthew.

– A na ile znacie historię Jona Arasona?

Matthew zrozumiał, że pytanie dotyczy stanu jego wiedzy, więc uznał, że musi odpowiedzieć:

– Wiem o nim mniej więcej tyle, co o jego matce. Czyli nic.

– No tak. – W głosie tamtego dał się słyszeć cień oburzenia. – Żeby się za bardzo nie rozwodzić: Jon Arason był ostatnim katolickim biskupem Islandii, zasiadał w Holar w Hjaltadal od tysiąc pięćset dwudziestego czwartego roku i przez jakiś czas Skalholt należał też do jego diecezji. W tysiąc pięćset pięćdziesiątym roku został ścięty tutaj w Skalholt na mocy edyktu króla Danii, Chrystiana Trzeciego, z roku tysiąc pięćset trzydziestego siódmego, znoszącego w naszym kraju, jak i innych będących w jego władaniu, religię rzymskokatolicką. Jon Arason usiłował temu zapobiec i miewał zatargi z wyznawcami nowej religii, ale niewiele wskórał i w końcu trafił na szafot. Sama egzekucja stanowiła odrębny rozdział, ponieważ pół miesiąca wcześniej otrzymał immunitet do następnego thingu, gdzie miał zapaść legalny wyrok ludowy w sprawie jego i jego dwóch synów. Ale ich także stracono publicznie.

Matthew uniósł brwi.

– Jego synów? Przecież był biskupem katolickim? Jak mógł mieć synów?

Młody człowiek się uśmiechnął.

– Islandia stanowiła swego rodzaju wyjątek; nie znam oczywiście przyczyny, niemniej księża, diakoni i biskupi mogli mieć konkubinę czy nałożnicę. Mogli nawet podpisywać z nimi kontrakty, co w pewnym sensie było równoważne małżeństwu. Jeśli urodziło im się dziecko, płacili tylko grzywnę i wszyscy byli zadowoleni.

– Fajnie mieli – skomentował zdziwiony Matthew.

– Bardzo – brzmiała wesoła odpowiedź. – Wasz przyjaciel Harald zdawał się dobrze

znać historię Jona Arasona; najwyraźniej musiał się z nią gdzieś zapoznać. To, co wam w tej chwili opowiadam, to taka papka, zupełnie niewyczerpująca tematu. Ale pozwoliła mi dojść do tego, o co pytałaś. – Spojrzał na Thore, która już dawno zapomniała, o co pytała, ale starała się z tym nie zdradzić. – Ten wasz przyjaciel, kiedy rozmawiał ze mną, interesował się tylko jednym: drukarnią, którą Jon Arason założył jako pierwszy w Islandii w roku tysiąc pięćset trzydziestym czwartym, a która działała w Holar, a najbardziej tym, co tam drukowano.

– No i co to było? – spytała Thora.

– Dobre pytanie – odparł młodzieniec. – Dokładnie nie wiadomo, co tam drukowano, przynajmniej na początku. Niektóre źródła podają, że okresową księgę instruktarzową dla księży, taki informator czy podręcznik z codziennymi kazaniami, psalmami i tak dalej, a także cztery Ewangelie z Nowego Testamentu. I o ile się orientuję, to więcej wiadomości na temat tego, co drukowano w czasach Jona, nie ma. Pamiętam, że wasz przyjaciel zadawał raczej dziwne pytania: na przykład czy Jon Arason nie mógłby zechcieć wydać bardzo popularnej w owych czasach książki. Pomyślałem, że chodzi mu o Biblię, ale mnie wyśmiał. Niezupełnie przemawiało do mnie jego poczucie humoru.

– Tak, w to mogę uwierzyć – rzekł Matthew, spoglądając na Thore. – *Malleus*?

Thora pomyślała dokładnie to samo. *Malleus maleficarum* była poza Biblią najczęściej publikowaną książką w tamtych czasach. Być może Harald chciał sprawdzić, czy nie została wydrukowana w Islandii. Taki egzemplarz z pewnością byłby niezwykle cenny, nie mówiąc o wartości muzealnej dla namiętnego kolekcjonera, jakim był Harald.

– A czego chciał się dowiedzieć na temat Brynjolfura Sveinssona? – spytała młodego człowieka.

– To było dość ciekawe – odparł tamten. – Najpierw chciał tylko zobaczyć jego grób, co nie jest możliwe, bo go jeszcze nie odnaleziono.

Thora mu przerwała.

– Jak to? Nie odnaleziono? Nie spoczywa tutaj?

– Zasadniczo tak, ale miał życzenie, by go pochować poza murami kościoła, obok żony i dzieci. Istnieje opis miejsca, w którym znajduje się grób, ale jeszcze nie dokonano ekshumacji. Został pochowany w nieoznaczonym miejscu.

– Nie było w tym nic dziwnego? – spytała Thora.

– To było bardzo dziwne. Miejsce wprawdzie później oznakowano drewnianym krzyżem, który stał tam jakieś trzydzieści lat. Potem zbutwiał i już tak zostało. Nikt nie wie, dlaczego nie kazał się pochować w krypcie kościelnej, jak to wówczas było w zwyczaju. Może chciał zmienić tę tradycję?

– I co, udało się zmienić tę tradycję?

– Nie, skąd. Zresztą nie wiadomo, co było powodem. Kiedy umierał, był człowiekiem kompletnie załamany.

To zrozumiałe: umierał w samotności, choć był wielkim człowiekiem. Cała jego rodzina dawno odeszła, więc nie pozostawił po sobie żadnego potomka. Jego los wzrusza wszystkich, którzy znają tę historię.

– Ale mówiłeś przed chwilą, że Harald z początku interesował się wyłącznie grobem Brynjolfura. Czy potem to się zmieniło? – spytała Thora.

– No właśnie. Zacząłem rozmawiać z nim na temat Brynjolfura ogólnie, kiedy zorientowałem się, że zmartwił się tym, iż nie może zobaczyć grobu. Pokazałem mu kryptę i oprowadziłem po wystawie archeologicznej w podziemiach kościoła, gdzie pokazałem mu wykopaliska. Tam rozmowa zesłała na manuskrypty Brynjolfura; wiecie oczywiście, że posiadał ogromną kolekcję rękopisów zarówno islandzkich, jak i zagranicznych? – Thora i Matthew pokręcili głowami: nie mieli o tym pojęcia. – Że podarował Fryderykowi królowi Danii niektóre z napisanych na skórze najważniejszych ksiąg, jakie znajdowały się w posiadaniu tego narodu? – Thora kręciła głową. – Wasz przyjaciel spytał o losy manuskryptów Brynjolfura po jego śmierci i kiedy zacząłem mu o nich opowiadać, był tym bardzo podekscytowany. Nie znam dokładnie szczegółów, ale z tego co wiem, zagraniczne księgi podarował nieletniemu synowi ówczesnego namiestnika w Bessastadir, Duńczyka nazwiskiem Johann Klein, a islandzkie rozdzielił między swoją kuzynkę Helgę a szwagierkę Sigridur. O ile pamiętam, to część zagranicznych zbiorów udało się uratować przed wywiezieniem z kraju; w każdym razie kiedy Johann Klein przyjechał po nie z Bessastadir, pewnych ksiąg brakowało. Uważa się, że to mieszkańcy Skalholt ukryli część księgozbiorów przed Duńczykiem. Księgi te i rękopisy nigdy się potem nie odnalazły. Nie wiadomo nawet, co to były za dzieła.

– A gdzie oni mogli je ukryć? – spytała Thora, rozglądając się wokół. Młody człowiek się uśmiechnął.

– Na pewno nie tu w środku. Ten budynek powstał w tysiąc dziewięćset pięćdziesiątym szóstym roku. Stary kościół, który Brynjolfur kazał wybudować w latach tysiąc sześćset pięćdziesiąt-pięćdziesiąt jeden, zawalił się podczas trzęsienia ziemi w tysiąc siedemset osiemdziesiątym czwartym roku.

– Nie próbowaliście szukać?

– Nie odnaleźliśmy jeszcze grobu Brynjolfura, który zmarł w tysiąc sześćset siedemdziesiątym piątym, ani grobu jego rodziny, choć istnieje opis miejsca. Dlaczego zatem mielibyśmy szukać ksiązek, które być może w owym czasie zostały tu gdzieś zakopane? Nie

wiadomo także na pewno, co stało się z tymi, które trafiły do spadkobierców Brynjolfura, ale o ile wiem, to Arni Magnusson, kiedy zaczął kolekcjonować manuskrypty, część z nich odnalazł. Niektóre z ksiąg ze zbioru Brynjolfura oznaczone są jego inicjałami.

– BS? – spytała Thora, żeby jakoś zabrać głos w dyskusji.

– Nie. LL – odparł młody człowiek i uśmiechnął się.

Thora zdumiała się:

– LL?

– *Loricatus Lupus*. Po łacinie znaczy opancerzony wilk. *Brynjolfur*. – Uśmiechnął się do Thory, która nie mogła się powstrzymać i strzeliła palcami: *Loricatus Lupus – LL* nabazgrane na tamtej kartce Haralda! Jeśli ta bazgranina wiązała się jakoś ze sprawą, to najwyraźniej byli na właściwym tropie.

Na tym rozmowa się skończyła. Matthew i Thora podziękowali młodemu człowiekowi za jego wyrozumiałość i pożegnali się.

Zanim Matthew uruchomił samochód, zwrócił się do Thory i rzekł:

– *Loricatus Lupus*, tak. Może niedługo z ziemi zostanie wykopane wszystko, co łopata potrafi wykopać?

– Tak, z pewnością – rzuciła Thora z uśmiechem. – A najlepiej zrobmy to sami. Zaczniemy od cmentarza.

– Dobra, ale ty kopiesz. Jesteś odpowiednio do tego ubrana. Ja będę oświetlał miejsce światłami samochodu.

Opuścili Skalholt.

– Wiem, dokąd powinniśmy teraz pojechać – rzuciła Thora niewinnie. – Przed Hellą jest kilka jaskiń, wydrążonych prawdopodobnie przez Papów. Może tam natkniemy się na coś, co wyjaśni zainteresowanie Haralda tymi pustelnikami. Coś mi mówi, że Harald pożyczył latarkę po to, żeby porozglądać się po tych jaskiniach.

Matthew wzruszył ramionami.

– No to może warto się im przyjrzeć. A co z latarką?

– Podjedziemy na stację benzynową i załatwimy sprawę.

Kiedy przyjechali do Helli, wokół panowały egipskie ciemności. Zaczęli od stacji benzynowej, gdzie kupili dwie latarki. Zapytany pompierz objaśnił, że informacji na temat jaskiń mogą zasięgnąć w hotelu Mosfell. Stał całkiem niedaleko, tak że udali się tam na piechotę. Sympatyczny starszy mężczyzna wyszedł z nimi na zewnątrz, by im wskazać jaskinie, których zarys majaczył po drugiej stronie szosy, za rzeką. Powiedział im także, jak tam najłatwiej dojść, ponieważ nie można było dojechać do jaskiń. Podziękowali i przejechawszy

przez most, dotarli do miejsca, w którym kazano im zostawić samochód. Ku ogromnej radości Thory musieli przejść przez spory kawałek łąki, należącej zapewne do gospodarstwa, którego zabudowania majaczyły w oddali. Matthew ślizgał się co chwila w swoich bucikach, jednak za każdym razem udawało mu się utrzymać równowagę. Wymachiwał przy tym rozpaczliwie ramionami, jakby chciał się wzbić w powietrze. Kiedy doszli na krawędź zbocza prowadzącego do jaskiń, Thora była w świetnym nastroju.

– Widzisz? – wskazała palcem. Spojrzała na niego z udawaną troską. – Myślisz, że uda ci się tam dojść, eleganciku?

Matthew zmarszczył brwi, ale starał się poruszać z godnością. Schodził ze zbocza powoli, jak dziewięćdziesięcioletni starzec, podczas gdy Thora skakała jak młoda owieczka. Zatrzymała się poniżej niego i zdecydowana cieszyć się chwilą, zawołała, wykazując się wyjątkowym okrucieństwem:

– Pospiesz się!

Matthew puścił to mimo uszu, ale w końcu udało mu się zejść.

– Strasznie się podniecasz – powiedział, zapalając latarkę. – Już się nie możesz doczekać kolacji w moim towarzystwie?

Thora włączyła swoją latarkę i zaświeciła Matthew prosto w oczy.

– Niezupełnie. Chodź. – Odwróciła się na pięcie i weszła do pierwszej jaskini. – Jak oni wpadli na coś takiego? – powiedziała zaskoczona, starając się omieść całą przestrzeń światłem latarki. Jeśli dobrze zrozumiała informację, jaskinie zostały wykute przez Papów w skale piaskowej za pomocą prymitywnych narzędzi.

– Ciekawe, po co to zrobili? – spytał Matthew.

– Przede wszystkim, żeby mieć gdzie mieszkać – odpowiedział im czyjś głos, dochodzący od wejścia do jaskini.

Thora krzyknęła i upuściła latarkę. Toczyła się po nierównej posadzce jaskini, a promień skakał po przeciwległej ścianie, aż w końcu się zatrzymał.

– Boże, ale się przeraziłam – wyznała, schylając się po latarkę. – Nie wiedzieliśmy, że tu ktoś jest.

– Przepraszam, nie miałem zamiaru was straszyć – powiedział mężczyzna stojący przy wejściu. Thora oceniła, że miał już swoje lata. – Ale jesteśmy kwita – dodał. – Ja też się nieźle zdenerwowałem z powodu twoich krzyków. Zadzwonili do mnie z hotelu Mosfell i powiedzieli, że do jaskiń wybierają się turyści. Pomyślałem sobie, że może przyda wam się przewodnik. Nazywam się Grimur i do mnie należy ziemia, na której znajdują się jaskinie.

Faktycznie, niezbyt żyzna ta ziemia, pomyślała Thora.

– Chętnie damy się oprowadzić – powiedziała. – W zasadzie niewiele wiemy na temat tego, co tu oglądamy.

Gospodarz wszedł do jaskini. Mówił po islandzku, a Thora najważniejsze rzeczy tłumaczyła Matthew. Między innymi wyjaśnił im, w jaki sposób rozmieszczano legowiska pod ścianą. Potem obejrzeli otwór kominowy, wykuty w sklepieniu po to, by zapewniać dopływ świeżego powietrza do środka i odpływ dymu na zewnątrz. Pokazał im także ołtarz i krzyż, który Papowie wyrzeźbili w ścianie za ołtarzem.

– No proszę! – wykrzyknęła Thora zachwycona tym, co zobaczyła. – To fantastyczne!

– Tak, to prawda – stwierdził Grimur z nutką sarkazmu. – Ale ta ziemia nigdy nie była łatwa do okiełznania. Żeby tu żyć, trzeba się było nieźle napracować.

– Racja. – Thora jeszcze raz rozejrzała się dookoła siebie, prowadząc wzrok za snopem światła z latarki. – Czy te jaskinie zostały zbadane... to znaczy nie mogą tu być ukryte jakieś przedmioty?

– Przedmioty? – Grimur zdawał się dziwić. Roześmiał się. – Kochanie, gdzieś do roku tysiąc dziewięćset pięćdziesiątego wykorzystywano je jako obory. Tu nic nie może być ukryte. Chyba że bardzo dobrze zadekowane, to ci powiem.

– Aha – przytaknęła Thora, wyraźnie rozczarowana. – Czyli że to wszystko zostało zbadane.

– Nie, tego to ja nie mówię – powiedział Grimur. – Z tego, co wiem, tylko raz podjęto tu jakieś badania w tych moich jaskiniach.

– A kiedy to było? – spytała Thora. – Niedawno?

Grimur znów się roześmiał

– Nie, niedawno to raczej nie. Nie pamiętam dokładnie, kiedy to było, ale niemało lat temu. Nic z tego nie wyszło, co zresztą było do przewidzenia. Natknięto się na resztki kości zwierzęcych i odkryto jakąś dziurę, którą, zdaje się, wykorzystywano do gotowania. – Palcem wskazał otwór w ziemi, nieopodal ołtarza. – Nie, te drobiazgi, które można tu było znaleźć, już dawno znaleziono. Zapewniam.

Pod koniec spotkania Thora spytała gospodarza, czy przypadkiem nie zauważył młodego mężczyzny wędrującego po jaskiniach. Opis wyglądu Haralda nic mu nie powiedział, lecz zaznaczył, że to nie musi znaczyć, iż się tu nie pojawił. Jaskinie nie są ogrodzone i ludzie równie dobrze mogą się tu kręcić niezauważeni. Na tym skończyli zwiedzanie i wrócili do hotelu.

– A teraz się przebierz, Krokodylko Dundee – powiedział Matthew. – Ja na szczęście tylko zrzucę płaszcz i mogę iść do baru. Odrabiam ten czas, który straciłem na ślizgawce.

Thora skrzywiła się, niemniej pospieszyła do pokoju. Włożyła na siebie eleganckie spodnie i białą bezpretensjonalną bluzkę, umyła twarz i podmalowała delikatnie usta. Trzeba trochę poprawić urodę, kiedy proszą człowieka na kolację. Nie oznacza to koniecznie, że ma się od razu ochotę na grzech. Zatrzymała się jednak na chwilę przy słowie koniecznie. Nie do końca było przekonujące i brzmiało nieco dwuznacznie. Dała sobie jednak z tym spokój i ruszyła do baru. Matthew już tam czekał, dyskutując zawzięcie z barmanem – prawdopodobnie owym Olim. Uśmiechnął się do niej, najwyraźniej zadowolony z tej przemiany.

– Elegancko – powiedział krótko, acz treściwie. – A to jest Oli. Opowiadał mi o Haraldzie i Harrym Potterze. Doskonale ich pamięta. Pili podobno niemało i bardzo odróżniali się od innych gości.

– Delikatnie powiedziane – rzekł Oli, po czym spytał Thore, czego się napije.

– Kieliszek białego wina, poproszę – odparła i spytała, co się kryje pod tym „delikatnie powiedziane”.

– Nic, tak tylko powiedziałem – odparł. – Pili jedną tequilę za drugą, grali szalone solówki na wymaginowanych gitarach i wyprawiali inne różne rzeczy, które u nas się nie zdarzają. No i sam wygląd tego Haralda. Pozostałym gościom szczęki opadły i wybałuszali gały na tych dwóch. Palili też jak smoki, nie nadażalem ze sprzątnieniem cygar z ich popielniczki.

Thora rozejrzała się po przytulnym barze ulokowanym pod łukowatym sklepieniem. Było jej tu dobrze – pierwsze, co człowiekowi przychodziło do głowy, to na pewno nie luftgitara – raczej luftskrzypce, jeśli coś takiego w ogóle istnieje. Zwróciła się do Oliego:

– Harry Potter. Wiesz może, jak on się naprawdę nazywał?

Barman się uśmiechnął.

– Na imię miał Dori. Pod koniec obaj byli zbyt pijani, żeby pamiętać, że on się ma nazywać Harry Potter. Ale przyznać trzeba, że na początku szło im całkiem nieźle.

I już nic więcej nie dało się wyciągnąć z Oliego. Usiedli na dużej kanapie ze skóry, trącili się kieliszkami i rozmawiali o wydarzeniach dnia. Kelner podał karty i Matthew zdecydował się na kolejnego drinka. Ku swemu ogromnemu zdziwieniu Thora stwierdziła, że jej kieliszek jest pusty, więc z radością przystała na kolejny. Po kolacji znów znaleźli się w barze, a po trzecim kieliszku Cointreau Thora nabrała ochoty, żeby zagrać luftgitarowy koncert dla Matthew i dla barmana Oliego. Ostatecznie zdecydowała się na tego pierwszego.

11 grudnia 2005

Rozdział 27

Zbudziło ją miarowe pulsowanie w skroniach, jakby jej mózg usiłował uciec z czaszki. Złapała się za czoło i jęknęła. Cointreau! Powinna już wiedzieć, że likier to łaciński synonim kaca. Głęboko wciągnęła powietrze i przewróciła się na bok. Nagle jej dłoń nadziała się na coś gorącego. Szeroko otworzyła oczy z przerażenia: w jej łóżku leżał mężczyzna. Miała przed sobą plecy Matthew. A może Oliego barmana? Starła się przypomnieć sobie wydarzenia poprzedniego wieczoru i cicho westchnęła, zadowolona, że jednak wybrała lepszą opcję. Mgła w jej głowie sprawiała, że miała trudności z rozwiązaniem zasadniczego problemu: jak stąd wyjść, nie budząc Matthew? I co gorsze: jak tu zachować twarz? Czy mogła udawać, że nic się nie stało? A może on nic nie pamięta? Byle tylko wymknąć się niezauważenie z jego pokoju! Może wypił cztery razy więcej od niej?

Plan się zawalił, kiedy Matthew odwrócił się i uśmiechnął do niej:

– Dzień dobry. – Miał zaschnięte usta. – Jak samopoczucie?

Podciągnęła kołdrę pod samą brodę. Pod kołdrą była naga. Gdyby miała jedno życzenie, brzmiałoby ono: chciałabym być teraz kompletnie ubrana pod kołdrą. Wydała z siebie jakiś podejrzany gulgot, zanim zadziały struny głosowe.

– Jedna sprawa. Żeby było jasne, rozumiesz. – Matthew patrzył na nią oniemiały i pozwolił jej mówić dalej: – To wczoraj, to nie byłam ja, tylko alkohol. Czyli że spałeś z butelką Cointreau, a nie ze mną.

– Czyżby? – powiedział Matthew, podnosząc się i opierając na łokciu. – Nieźle potrafiały zaskoczyć człowieka te flaszkę z alkoholem. Nie wiedziałem, że coś takiego potrafiały. Ty nawet chwaliłaś moje buty. Chciałaś, żebym w nich został.

Thora się zaczerwieniła. Gorączkowo starała się znaleźć coś na obronę swej moralności, ale nic jej nie przyszło do głowy. Powoli wszystko jej się przypominało i musiała przyznać, że specjalnie nie ma powodu do niezadowolenia.

– Nie wiem, co mi strzeliło do głowy – powiedziała cała zarumieniona.

– Strasznie jesteś zestresowana – skomentował Matthew jej zachowanie i położył rękę na kołdrze.

– Ja po prostu czegoś takiego nie robię, to wszystko. W końcu jestem matką dwojga

dzieci, a ty cudzoziemcem.

– Skoro masz dzieci, to nie powinna to być dla ciebie żadna nowość. – Uśmiechnął się.
– To wszystko wszędzie odbywa się podobnie, jak mniemam.

Pąs na twarzy Thory się pogłębiał. A jej przerażenie wzrosło o połowę, kiedy pomyślała sobie o Amelii Guntlieb.

– Powiesz o tym Guntliebom?

Matthew odchylił głowę i parsknął śmiechem. Kiedy naśmiał się już do woli, spojrzał na nią i rzekł spokojnie:

– Oczywiście. W naszej umowie jest taki punkt, na mocy którego zobowiązany jestem pod koniec każdego miesiąca zdawać raport z mojego życia seksualnego.

Zorientowawszy się jednak, iż Thora nie jest tak do końca przekonana, że żartuje, dodał:

– Oczywiście, że nie. Jak mogło ci coś takiego przyjść do głowy?

– Nie wiem. Nie chcę tylko, żeby ludzie sądzili, że mam w zwyczaju spać ze swoimi współpracownikami. Nigdy w życiu czegoś takiego nie zrobiłam. – W świetle tego, że współpracowała z leciwym Bragim, przerażającą Bellą i skromnym Thorem, deklaracja ta dudniła pustką.

– Ależ ja to odbieram zupełnie inaczej. Po prostu miałaś ochotę przespać się ze mną, bo nie potrafiłaś się oprzeć mojemu seksapilowi. – Patrzył na nią z szelmowskim uśmiechem.

Thora wytrzeszczyła gały. Zamilkła, ponieważ w pewnym sensie miał rację. To jednak ona, jeśli dobrze pamięta, dążyła do pogłębienia tej znajomości.

– Umieram z pragnienia. W tej chwili nie potrafię myśleć precyzyjnie.

Matthew podniósł się.

– Mam alka selzer. Przygotuję ci i od razu się lepiej poczujesz.

Zanim Thora zdążyła zaprotestować, zorientowała się, że Matthew jest ubrany równie skąpo jak ona. Wstał i wyszedł do łazienki. Nagusieńki. Dlaczego mężczyźni mniej wstydzą się nagości niż kobiety? – zastanawiała się, próbując oddalić inne myśli, które ją w tej chwili nachodziły, mianowicie że ten facet jest diablo dobrze zbudowany i silny. Właściwie to chyba mają rację. Usłyszała wodę lejącą się z kranu w łazience i zamknęła oczy.

Otworzyła je znowu, kiedy poczuła, że Matthew wrócił pod kołdrę. Trzymał w ręku szklankę, w której chlupała woda. Thora w mig się podniosła i wypiła całość jednym haustem. Następnie opadła na poduszkę i czekała, aż minie jej złe samopoczucie. Leżała tak kilka minut. W pewnej chwili poczuła, że ktoś dotyka przez kołdrę jej ramienia. Otworzyła oczy.

– Słuchaj. – Matthew odwrócił ku sobie jej twarz. – Co byś na to powiedziała?

– Na co? – udało jej się zapytać bez odwracania wzroku. Chyba czuła się już lepiej.

- Na to, że pora, byś zrewidowała swój pogląd, że to był błąd. – Uśmiechał się do niej.
- Jak chcesz, mogę włożyć swoje eleganckie buty.

Thorę zbudził szum wody lejącej się z prysznicza. Natychmiast zerwała się jak sprężyna i podskakując po pokoju, narzuciła na siebie to i owo, resztę ubrania chwyciła w rękę, a jednej pończochy w ogóle nie znalazła. Krzyknęła w kierunku łazienki, że spotkają się w restauracji na śniadaniu. Bardzo się ucieszyła, że to się udało, ale jeszcze większą radość sprawiła jej chwila, w której zamknęła za sobą drzwi swojego pokoju.

Po długim gorącym prysznicu poczuła się lepiej fizycznie i duchowo. Zanim wyszła na śniadanie, wzięła komórkę i wybrała numer swojej przyjaciółki, Laufey.

– Nie wiesz, która godzina? – odezwała się Laufey zaspana.

Thora puściła to mimo uszu, bo w końcu zbliżała się dziesiąta.

– Mój Boże, nigdy byś nie zgadła! – wyrzuciła z siebie jak karabin.

– Zważywszy na to, jaka jesteś podniecona i że dzwonisz o niechrześcijańskiej porze, musisz mieć jakieś ważne wieści. – Tej uwadze towarzyszyło ziewnięcie.

– Spałam z facetem!

Reakcja była natychmiastowa. Laufey najwyraźniej podniosła się z łóżka, słysząc te nowiny, bo jeszcze nie wybrzmiało ostatnie słowo Thory, gdy rozległy się w słuchawce okropne wrzaski.

– Nieee! Mów! Kiedy? Kto to taki?

– Matthew, Niemiec. Resztę opowiem ci później, bo zaraz idę spotkać się z nim na śniadaniu. Jesteśmy w hotelu.

– W hotelu? No popatrz, nie wolno cię spuścić z oka.

– Pogadamy później, trochę się obawiam tego spotkania. Muszę jakoś dać mu do zrozumienia, że to był tylko jednorazowy wybryk, że nie chcę żadnego związku.

Po drugiej stronie linii rozległ się chichot.

– Halo? Gdzieś ty się ostatnio podziewała? Naoglądałaś się za dużo Teletubisiów? Samotni faceci najrzadziej szukają skomplikowanych związków. Nie przejmuj się tym, kochanie.

Thora pożegnała się, nieco rozdrażniona informacjami, które przecież powinny ją ucieszyć. Zanim jednak wyszła z pokoju, pozwoliła sobie skotłować pościel, tak by obsługa hotelowa nie podejrzewała, że jest kobietą rozpustną. Matthew siedział w restauracji przy dwuosobowym stoliku pod oknem i siorbał kawę. Musiała przyznać, że jest przystojny, w gruncie rzeczy podobał jej się od początku. Robiły na niej wrażenie jego szorstkie rysy

twarzy: silna żuchwa, mocne zęby, wyraźnie zaznaczone kości policzkowe i ciężka oprawa oczu. Tę fascynację mężczyznami o wyglądzie świadczącym o sile i wytrzymałości – fascynację doskonałymi łowcami – bez wątpienia odziedziczyła po swoich przodkach w linii żeńskiej z odległej przeszłości. Usiadła przy stoliku.

– Uff, dobrze robi mi teraz posiłek – rzuciła, żeby coś powiedzieć.

Matthew napełnił jej filiżankę kawą ze stalowego dzbanka.

– Zostawiłaś u mnie pończochę. I to nie była pończocha wełniana. Nieprawdopodobne, ale prawdziwe.

Nic w ich zachowaniu nie świadczyło o tym, by byli sobie bliżsi niż podczas wczorajszej kolacji, poza tym, że Matthew położył swoją dłoń na jej dłoni i mrugnął do niej konspiracyjnie. Uśmiechnęła się do niego, lecz się nie odezwała. Zaraz potem Matthew cofnął rękę i wziął się za jedzenie. Po śniadaniu oboje udali się do swoich pokojów.

Kiedy Thora czekała na Matthew przy recepcji, zadzwonił jej telefon komórkowy. To był Gylfi. Nim zdecydowała się odebrać, pomyślała, że musi się pilnować, by syn się nie zorientował, co mama robiła w nocy.

– Cześć, kochanie – powiedziała, starając się nadać głosowi naturalne brzmienie.

– Cześć. – Gylfi mówił jakoś nieskładnie i minęła dobra chwila, zanim przedstawił jej sprawę. – Słuchaj... to, co miałem ci powiedzieć... gdzie jesteś?

– W hotelu Ranga. Pracowałam przez weekend. Chyba nie wróciłeś już do domu?

– No. – Znów chwila pauzy. – Kiedy wracasz?

Thora spojrzała na zegarek. Brakowało kilku minut do jedenastej.

– Podejrzewam, że jakoś tak przed pierwszą.

– Okej. No to nara.

– Dlaczego nie jesteś u taty? Gdzie twoja siostra? – szybko spytała Thora, żeby zdążyć, zanim syn się rozłączy.

– Ona jest jeszcze u niego. A ja wróciłem.

– Wróciłeś? Dlaczego? Pokłóciliście się?

– Można tak powiedzieć – odparł. – On zaczął.

– Jak to? – Thora nie posiadała się ze zdumienia. Hannes przeważnie potrafił unikać spięć i do tej pory świetnie dogadywał się z synem, choć ten uważał go za nudziarza.

Syn westchnął.

– Mówił, że chce ze mną pogadać, i myślałem, że on mnie rozumie, ale kiedy powiedziałem mu o takiej jednej sprawie, to kompletnie się wkurzył. Przysięgam, że wpadł w szal i aż kręcił fiłflaka do tyłu. Skoro tak, to postanowiłem spadać. Ja naprawdę myślałem, że

on mnie zrozumie.

Myśli Thory wrzały i bulgotały. Zdawała sobie sprawę, że przedstawiony przez Gylfięgo opis reakcji ojca jest przerysowany. Ale co właściwie się stało? Thora teraz żałowała, że namawiała Hannesa do rozmowy z synem – to najwyraźniej jeszcze pogorszyło sprawę.

– Gylfi, kochanie, co takiego zdenerwowało twojego tatę? Czy o tym chcesz ze mną porozmawiać, jak wrócę?

– No. – I nic więcej, co oznaczało, że musi jak najszybciej spotkać się z dzieckiem, bo tylko ono może coś wyjaśnić.

– Słuchaj, już jadę. Nie umiem robić fflaków, więc na pewno uda nam się porozmawiać w spokoju. Nigdzie nie wychodź.

– Ale przyjedź przed pierwszą. Musisz iść ze mną na spotkanie z pewnymi ludźmi.

Z ludźmi? Czyżby wstąpił do jakiejś sekty? Thorę zatkało.

– Gylfi, z żadnymi ludźmi się nie spotkasz, dopóki nie wrócę do domu. Zrozumiano?

– Bądź przed pierwszą – odpowiedział. – Tata też tam będzie. – Pożegnał się i rozłączył.

Serce Thory waliło o żebra i musiała z całych sił powstrzymać się, by nie wrzasnąć. Trzęsącymi się rękami wybrała numer do Hannesa, ale jego telefon albo był poza zasięgiem, albo wyłączony. Wlepiała wzrok w aparat. Hannes nigdy w życiu nie wyłączyłby telefonu – nawet kiedy spał, kładł go na stoliku obok na wypadek, gdyby ktoś chciał skontaktować się z nim w środku nocy. Co więcej, jego wycieczki konne zawsze musiały się odbywać na terenie, gdzie miał zasięg. Spróbowała połączyć się z numerem domowym, ale nikt nie odbierał. Co takiego mógł zrobić chłopak? Zaczął palić? Wątpliwe. Uzależnił się od narkotyków i skierowano go na odwyk? Bzdura. Na pewno by to zauważyła. Może wyszedł z szafy? Chciał ich zabrać na spotkanie Związku Gejów i Lesbijek? Ale na coś takiego Hannes nie zareagowałby fflakami, bo jedno można mu przyznać: poglądy ma raczej nowoczesne. A poza tym zdaje się, że Gylfi podkochuje się w dziewczynie, której imienia nigdy nie udało jej się zapamiętać. Nie, to nie to. Rozmaite myśli kłębiły się jej w głowie, każda coraz bardziej absurdalna. *Que sera sera*. Wstała i wyjrzała za róg korytarza, by sprawdzić, czy nie nadchodzi Matthew. Okazało się, że stoi w drzwiach pokoju, usiłując wywlec z niego walizkę.

Skoro tylko Matthew uregulował rachunek, Thora chwyciła go za ramię i pociągnęła za sobą.

– O co chodzi? – spytał zdziwiony, gdy Thora przepchnęła go przez drzwi hotelu.

– Coś złego dzieje się u mnie w domu. Muszę się tam znaleźć jak najszybciej.

Uwierzył jej na słowo i bez zadawania zbędnych pytań na temat jej kłopotów wrzucił torbę podróżną do auta i usiadł za kierownicą. Obrali kierunek na Reykjavik, przez Hellę,

Selfoos i Hveragerdi. Matthew niewiele się odzywał. Dopiero w Kamb spytał, czy może coś dla niej zrobić, a Thora odparła, że nie wie nawet, o co chodzi, a co dopiero jak temu zaradzić. Powiedziała mu jednak, że dotyczy to jej syna i jakichś wiadomości, które ma dla niej. Przy schronisku dla narciarzy mieli świetny międzyczas, podobnie jak przy Małej Kawiarni. Przy jeziorze Raudavatn złapali gumę.

– Do diabła! – zaklął Matthew i mocniej złapał kierownicę, by nie stracić panowania nad samochodem.

Zwolnili tempo. Po chwili Matthew zatrzymał samochód na poboczu.

– Nie, o nie! – rozległo się biadolenie Thory. Spojrzała na zegarek. Za dwadzieścia pięć dwunasta.

Jeszcze mogą zdążyć do Nes przed pierwszą, jeśli szybko im pójdzie wymiana koła.

– Przekłęta opona – mamrotał Matthew, walcząc z zapasowym kołem na tylnych drzwiach samochodu. W końcu udało się je zdjąć i wspólnie skupili się na lewarowaniu samochodu i wymianie koła. Kiedy w końcu to się udało, Matthew wrzucił stare koło przez tylne drzwi auta, prosto na lotniczą torbę Thory. Absolutnie się tym nie przejęła. Szybkimi krokami zbliżała się pierwsza.

Gdy zajechali przed jej dom, Thora rzuciła Matthew krótkie „Czekaj”, i popędziła w kierunku drzwi. W biegu wyjęła klucze, żeby zyskać na czasie. Nacisnęła dzwonek lewą ręką, dając znak, że już jest, i jednocześnie prawą włożyła klucz do zamka.

– Gylfi! – krzyknęła zdyszana, stanąwszy w progu.

– Cześć, mama. – Soley wybiegła jej naprzeciwko, promiennie uśmiechnięta. Jeśli coś się tu wydarzyło, z pewnością umknęło to jej uwadze.

– Cześć, kochanie. Gdzie twój brat? – Przepchnęła się do mieszkania obok córki, żeby poszukać syna.

– Poszedł. Zostawił ci wiadomość – powiedziała i wyjęła z kieszeni spodni kilkakrotnie złożony świstek papieru.

Thora wyrwała jej kartkę. Nim rozwinęła ją, rozdygotana, spytała:

– Kiedy wyszedł? I dokąd?

– Po prostu wyszedł. Godzinę temu. – Soley jeszcze niezupełnie знаła się na zegarku. Tak że Gylfi mógł równie dobrze wyjść przed sekundą albo dwa tygodnie wcześniej. – Poszedł tam, co tu jest napisane. – Mały paluszek pokazał kartkę, chcąc najwyraźniej zapobiec pomyleniu tego kawałka papieru z innymi.

– Chodź. – Thora zorientowała się, że to adres w Nes, czyli niedaleko. – Pojedziemy na wycieczkę samochodową z miłym panem. – Nałożyła puchową kurtkę Gylfię na ramiona

córki, wbiła ją w kalosze i niemal wypchnęła z domu. Gwałtownie otworzyła tylne drzwi jeeпа i dość brutalnie pomogła córce wsiąść do środka. Następnie sama wskoczyła na przednie siedzenie i poprosiła Matthew, by ruszał. – Matthew, to jest moja córka Soley. Mówi tylko po islandzku. Soley, kochanie, to jest Matthew. Nie mówi po islandzku, ale z pewnością zostaniecie świetnymi przyjaciółmi.

Matthew spokojnie się odwrócił i uśmiechnął do dziewczynki.

– Ładna jak mamusia – rzucił i skręcił zgodnie z ruchem ręki Thory. – Ten sam gust, gdy chodzi o ubrania.

– Tu, a potem w prawo. Szukam numeru czterdzieści pięć – powiedziała wciąż zdenerwowana Thora. Po chwili byli na miejscu. Łatwo rozpoznała właściwy dom, gdyż w alejce wiodącej do drzwi wejściowych widać było plecy Gylfiego. – Tam, tam – denerwowała się Thora, pokazując palcem swojego syna. Matthew nieco mocniej depnął na gaz i zatrzymał samochód na chodniku przed domem, bo podjazd był już zajęty. Thora rozpoznała jeden z dwóch samochodów; był własnością Hannesa. Otworzyła drzwi, jak tylko auto się zatrzymało.

– Soley, poczekaś tu z miłym Matthew.

Gylfi odwrócił się dopiero wtedy, kiedy matka wykrzyczała jego imię, biegnąc w kierunku domu. Zdążył już nacisnąć dzwonek i stał przed drzwiami przygnębiony.

– Cześć – powitał ją smutnym głosem.

– Spóźniłam się trochę – usprawiedliwiała się Thora. Zdyszana, położyła dłoń na ramieniu syna. – Właściwie co się dzieje, kochanie? Co to za ludzie tu mieszkają?

Na twarzy Gylfiego malowała się rozpacz.

– Sigga jest w ciąży. A chodzi dopiero do dziewiątej klasy. Ja jestem tatą. Tu mieszkają jej rodzice.

Nie dokończył, bo otworzyły się drzwi wejściowe. Thora, którą wprost замуrowało, z jakiegoś powodu nie potrafiła oderwać oczu od iPoda, którego syn nosił na szyi, być może dlatego, że to na niego patrzyła, kiedy zawalił się świat. Gdyby mężczyzna, który otworzył drzwi, nie był purpurowy z wściekłości, z pewnością uśmiechnąłby się na widok jej miny.

– Witam – odezwał się ów mężczyzna (facet był w średnim wieku) – po czym spojrzał na Gylfiego, mrużąc oczy z pogardą, i dodał: – Cześć. – To słowo, które zwykle oznacza życzenie szczęścia i powodzenia, tym razem mówiło coś zupełnie innego: Idź do diabła, ty, który kalasz młode, niewinne córki szacownych obywateli.

Dobre wychowanie i przyzwyczajenie wzięły górę i Thora zmusiła się do uśmiechu.

– Cześć. Jestem Thora. Mama Gylfiego.

Facet cały się zagotował, niemniej zaprosił ich do środka. Zzuli buty pod czujnym okiem opartego o framugę drzwi do salonu groźnego gospodarza. Thora pomyślała sobie, że facet spodziewa się, iż Gylfi nie poprzestanie na córce i zbecześci wkrótce również dobre imię pani domu.

– Dziękuję bardzo – rzuciła Thora w przestrzeń, mijając gospodarza w drzwiach salonu. Obie dłonie oparła na ramionach syna i w ten sposób prowadziła go przed sobą, na wypadek gdyby gospodarz rzucił się na niego. Weszli wprost do przestronnego salonu, w którym siedziały trzy osoby: Hannes, którego Thora poznała po karku, kobieta w jej w wieku, która wstała, kiedy się zbliżyli, i młoda dziewczyna, która nawet nie podniosła głowy spuszczonej w akcie całkowitej rezygnacji.

– No, nareszcie jesteście – prawie że zapiąła kobieta cienkim głosem. „O, Boże, spraw, by Soley odziedziczyła po mnie głęboki alt”, cicho modliła się Thora. Po raz drugi zmusiła się do uśmiechu. Ale nie zdejmowała dłoni z ramion swojego syna.

– Hannes – odezwała się Thora, spoglądając na swego byłego. Usiłowała przekazać mu telepatycznie, żeby pilnował swoich powinności i pozwolił jej zająć się tą sprawą. Nie dał po sobie poznać, czy przyjął telepatyczny przekaz, za to patrzył na nią z bardzo surową miną. – Cześć, Sigga – powiedziała do dziewczyny tak przyjaźnie, jak tylko potrafiła. Ta podniosła wzrok. Oczy miała spuchnięte od płaczu, a w kąciaku każdego z nich błyszczały pojedyncze łzy.

Gylfiemu udało się w końcu uwolnić od uścisku Thory. Podbiegł do dziewczyny.

– Sigga! – zaskowytał, najwyraźniej poruszony żalonym widokiem wybranki.

– O, pięknie – zapiąła mamusia. – Romeo i Julia. Chyba zwymiotuję.

Thora natychmiast odwróciła się w jej kierunku. Kipiała gniewem. Oto mieli przed sobą dwoje młodych ludzi, którym zdarzył się okropny błąd, a ta baba miała czelność szydzić z ich losu, pomimo że jedną z tych osób była jej córka. Nieczęsto Thora traciła panowanie nad sobą, ale czasem się to zdarzało.

– Przepraszam bardzo, ale sprawa już jest dość kłopotliwa, więc proszę nie piętrzyć trudności islandzkim poczuciem humoru.

Hannes zerwał się na równe nogi i ściągnął Thorę na sofę obok siebie, uniemożliwiając jej jakąkolwiek reakcję. Tamtą dosłownie zatkało. Wściekłość biła z jej oczu jeszcze bardziej wyraziście.

– Teraz już widzę, po kim twój syn jest taki – powiedziała i usiadła z plecami prostszymi niż kij od szczotki. Jej małżonek wołał stać i ze swego miejsca pośrodku salonu górował nad wszystkimi niczym gigantyczny stalagmit.

– Mamo – powiedziała Sigga ze łzami w krtani. – Zamknij się.

Thora z miejsca polubiła dziewczynę, swoją prawdopodobną synową. – Co to za jakieś cholerne rozpasanie? – odezwał się stalagmit. – Jeśli nie potrafimy rozmawiać na ten temat jak ludzie, to możemy już dać sobie spokój. Jesteśmy tu po to, żeby spojrzeć w oczy tym okropnym faktom, i tego się trzymajmy. – Słowo „okropnym” wypowiedziane zostało z wielką afektacją.

Hannes wyprostował się.

– Zgadzam się. Spróbujmy się uspokoić. To dla nikogo z nas, tu zebranych, nie jest łatwe. – Kobieta na te słowa zabalgotała. – No właśnie – ciągnął Hannes poważnym tonem. – Może powinienem zacząć od tego, że ogromnie mnie to martwi i w imieniu mojej rodziny chciałbym szczerze prosić o wybaczenie z powodu zachowania naszego syna i za ból, jaki wam sprawił.

Thora głęboko wciągnęła powietrze, by przetrwać te słowa, nim zabije Hannesa. Zwróciła się do niego niebiańsko spokojna:

– Po pierwsze, żeby wszystko było jasne, to nie jesteśmy rodziną. Ja, mój syn i córka jesteśmy rodziną. Ty jesteś żalonym egzemplarzem weekendowego tatusia, który w odróżnieniu od większości podobnych nie potrafi stanąć u boku dziecka w godzinie próby. – Zdjęła wzrok z Hannesa i zauważyła, że pozostali gapią się na nią. Twarz jej syna wyrażała dumę. Powtórzyła jeszcze raz: – Żeby wszystko było jasne.

Siedzący obok niej Hannes wziął głęboki oddech, ale nie zdążył nic powiedzieć, bo druga mama przejęła pałeczkę.

– Pięknie, nie ma co! Pragnę skorzystać z okazji i przypomnieć ci, że już wkrótce to wasze oczko w głowie, ten tam wasz synalek... – Zdolności aktorskie najwyraźniej nie były obce członkom tej rodziny. Kobieta bowiem podkreślała swoje słowa, wskazując przesadnym gestem na Gylfię – ...będzie takim samym nędznym tatusiem weekendowym, jak twój były małżonek.

– Nie! – rozległ się krzyk. To Gylfi. Mówił dalej z godnością: – Ja... to znaczy my, zawsze będziemy razem. Wynajmiemy sobie mieszkanie i będziemy dbać o dziecko.

Thora omal nie wybuchnęła śmiechem. Gylfi wynajmujący mieszkanie! Zupełnie nie zdawał sobie sprawy z tego, że wszystko, co uważał za oczywiste – ogrzewanie, prąd, telewizja, woda, wywóz śmieci – sporo kosztuje. Ale nie zareagowała na to z obawy, by nie pozbawić Gylfię odwagi. Jeśli był przekonany, że wynajmie mieszkanie, to niech tak pozostanie.

– Tak – zapiszczała Sigga. – Poradzimy sobie. Niedługo skończę szesnaście lat.

– Gwałt! – wrzasnęła matka. – To jasne. Ona nie ma jeszcze szesnastu lat! To jest gwałt! – skierowała wzrok na Gylfię i szybko krzyknęła: – Gwałt! Gwałt!

Thora nie bardzo rozumiała, jakim sposobem to odkrycie może poprawić sytuację. Zwróciła się do Siggi:

– Jak długo jesteś w ciąży, kochanie?

– Bo ja wiem, może jakieś trzy miesiące. Przynajmniej od trzech miesięcy nie mam okresu. – Na te słowa Siggi jej ojciec spłoszył się po cebulki włosów.

Gylfi skończył szesnaście lat jakieś półtora miesiąca wcześniej. Ale to niczego nie zmieniało.

– Chciałam zwrócić uwagę na to – rzekła Thora – że w takich przypadkach jak ten granicą prawną jest czternaście lat. Poza tym mój syn nie miał jeszcze szesnastu lat, kiedy spłodził dziecko, a kodeks nie precyzuje płci winowajcy, jeśli chodzi o molestowanie seksualne, jak to się fachowo nazywa.

– Co za przekłete brednie – zarżał tatuś. – Tak jakby kobieta mogła zgwałcić faceta! Nie mówiąc już o dziecku, jak w przypadku mojej córki.

– I mojego syna – rzuciła Thora i uśmiechnęła się do gospodarza.

– Niech mi będzie wolno przypomnieć, że twój syn zaczął już naukę w liceum, a moja córka jest jeszcze w gimnazjum. To musi mieć jakieś znaczenie z punktu widzenia prawa – odparł gospodarz triumfująco.

– Żad-ne-go – odpowiedziała mu Thora. – Nie ma żadnej wzmianki na temat etapu edukacji, gwarantuję.

Gospodarz zmarszczył brwi.

– Co za pedały w tym parlamencie.

– Wy nie jesteście normalni! – krzyknęła Sigga. – To moje dziecko. To ja będę je nosić i to ja będę miała wielki brzuch i brzydkie cycki, i nie będę mogła iść na bal. – Nie mogła nic więcej powiedzieć, bo się rozplakała.

Gylfi usiłował ją pocieszyć w sposób, który pewno uważał za wielce romantyczny. Pełnym uczucia głosem oświadczył tak, by każdy go słyszał:

– Wszystko mi jedno. Możesz mieć obrzydliwie gruby brzuch i okropne cycki. Nie odejdę od ciebie i żadnej innej dziewczyny nie zaproszę na bal. Najwyżej pójdę sam. Kocham cię najbardziej ze wszystkich dziewczyn.

Sigga płakała jeszcze głośniej, podczas gdy dorośli patrzyli na Gylfię z rozdziawionymi ustami. W jakiś sposób to absurdałne wyznanie miłosne otworzyło im oczy na przekorne działanie matki natury. Oto dzieci miały mieć dzieci, a kto za to powinien wziąć odpowiedzialność, niekoniecznie było istotne.

Jedynie Hannes nie załapał tej wspólnej idei. Zwrócił się do Thory z twarzą

wykrzywioną wściekłością:

– To wszystko twoja wina. Prowadzisz się jak dzikuska, śpisz z każdym, kto tylko okaże ci cień zainteresowania. Dopóki ja byłem w domu, chłopak czegoś takiego nie robił. Naśladuje jedyny przykład, jaki ma.

Thora była zbyt zaskoczona, by odpowiedzieć. Dzikuska? Jeden stosunek płciowy, czy ściślej mówiąc dwa, w ciągu dwóch lat. To ma być dzikość? Nawet jej osiemdziesięcioośmioletni dziadek namawiał ją, by częściej wychodziła z domu, żeby się rozerwać. Nie wspominając o Laufey, którą trudno by nazwać apostołem moralności.

– Wiedziałam, że jesteś ladacznicą – darła się matka dziewczyny, a tembr jej głosu ranił uszy. – Seksoholiczka. Jabłko rzadko pada daleko od jabłoni, zawsze to mówię. – Kobieta wlepiła triumfalnie wzrok w Thorę.

Wbrew oczekiwaniom Thora otrzymała wsparcie z najmniej spodziewanej strony, bo oto włączył się tata.

– Ale jedno jest pewne. Przynajmniej twoja córka nie odziedziczyła oziębłości po swojej matce.

Nagle Thora uznała, że ma dość. Uzyskała więcej informacji na temat ewentualnych teściów swojego syna, niż zamierzała. Czekają ją kolejne przyjęcia rodzinne – urodziny, chrzciny, komunie i Bóg wie co jeszcze. Thora nie miała ochoty poznawać najbardziej intymnych tajemnic tych ludzi. Ani teraz, ani w przyszłości. Wstała.

– Wiecie co? Nie wiem, jakież to geniusz wpadł na to, byśmy się akurat teraz spotkali – spojrzała na Hannesa i mówiła dalej: – Jeśli jest taka konieczność, możecie do woli dyskutować z tatą Gylfięgo. Ja mam tego wszystkiego dosyć. – Odwróciła się na pięcie, zamierzając wyjść, ale uświadomiła sobie, że musi zabrać stąd swojego syna. – Chodź, Gylfi – powiedziała, a ostatnie swoje słowa skierowała do zapłakanej Siggi, która wciąż siedziała ze zwieszoną głową: – Sigga, kochanie, wasze dziecko zawsze będzie mile widziane u mnie w domu. I wy oboje też, jeśli zechcecie zamieszkać razem. Do widzenia państwu.

Wyszła, a Gylfi podążył za nią, zupełnie skołowany. Zatrzasnęli za sobą drzwi wejściowe i podeszli do auta Matthew, który, dziękować Bogu, na nich czekał. Thora bez słowa usiadła na przednim siedzeniu, a Gylfi z tyłu obok siostry.

– Jedź – rzuciła Thora i ścisnęła rękami czoło. Zerknęła na Matthew, szczęśliwa, że jej dzieci nie rozumieją niemieckiego. – Wiesz co? Moja cena trochę spadła. Dopiero co przespałeś się z babcią.

Niespodziewanie dla Thory Matthew parsknął śmiechem.

– Muszę przyznać, że islandzkie babcie sporo się różnią od niemieckich. – Rzucił okiem

na Gylfiego, który wydawał się bardzo zafrasowany. Jedyńm w tej chwili jego punktem oparcia była mama, która akurat jakby się zagubiła, głównie dlatego, że nadal miała kaca. – Cześć, na imię mam Matthew. – Puścił oko do Thory. Ta odwróciła się do tyłu, gotowa się zrewanżować. Teraz powinna powiedzieć synowi, że Matthew to ktoś więcej, niż tylko jej przyjaciel i współpracownik. Zauważyła iPoda wiszącego u szyi chłopaka i zmieniła zamiar.

– Gylfi, kochanie. To jest Matthew, który ze mną pracuje. Zaprosiłam go na kolację. Porozmawiamy na spokojnie, kiedy sobie pójdzie. – Przełknęła łzy, które nagle uwięzły jej w gardle. Miała zostać babcią, w wieku trzydziestu sześciu lat. Jezusie Nazareński, Duchu Święty i Ty, trzeci ze Świętej Trójcy, którego imię zapomniałam, sprawcie, by dziecko było zdrowe, a życie rodziców niechaj będzie stąpaniem po różach pomimo fałszywego pierwszego kroku. Powstrzymywała łzy, które nieproszone napływały jej do oczu. Nagle uświadomiła sobie, że były przecież pewne sygnały i znaki, które powinna była odczytać. Nie lubię być sama w domu z Gylfim, bo on ciągle skacze po łóżku i krzyczy...

– Thora. – Matthew wyciągnął ją z kokona. – Dzwonili do mnie przed chwilą z Muzeum Czarów. Już wiadomo, dlaczego ciało Haralda zostało potraktowane w taki sposób.

Rozdział 28

Thora absolutnie nie chciała odwoływać kolacji. Niemal automatycznie wyrzucała różne rzeczy z szafki i zamrażarki do garnków, nie przejmując się specjalnie efektem.

– Zapraszam – zawołała w końcu z udawaną wesołością w głosie.

Matthew siedział już przy stole w kuchni i szeroko otwartymi oczami patrzył na kolejne stawiane przed nim naczynia. Kiedy już wszystko pojawiło się na stole, okazało się, iż posiłek składa się z groszku, frytek, ryżu, kuskusu, zupy, dżemu i podpłomyków.

– Bardzo to smakowite – rzekł uprzejmie, kiedy już wszyscy zasiedli do posiłku, i sięgnął po groszek.

Thora spojrzała na stół i jęknęła.

– Brakuje głównego dania – stwierdziła zrezygnowana. – Wiedziałam, że coś tu nie gra. – Chciała wstać i poszukać czegoś, co mogłoby uratować sytuację, jeśli tu jeszcze było coś do uratowania, zamrożonych lazanii, makaronu, mięsa lub ryby. Wiedziała jednak, że nic takiego w domu nie ma, przecież miała po drodze zrobić zakupy, ale całe to zamieszanie wyprowadziło ją z równowagi.

Matthew złapał ją za rękę i pociągnął na krzesło.

– Spokojnie. Kolacja nie jest konwencjonalna, podobnie jak i godzina wieczery, tak że wszystko jest w najlepszym porządku. – Uśmiechnął się do dzieci, które grzebały widelcami w ryżu na swoich talerzach.

Thora spojrzała na zegarek. Dochodziła dopiero piętnasta – było oczywiste, że całkiem straciła kontakt z rzeczywistością. Usiłowała się uśmiechnąć.

– Ciągle jeszcze nie mogę dojść do siebie, ale może za jakiś rok to się zmieni. Wtedy znowu zaproszę cię na kolację.

– Nie, nie, nie musisz. Bardziej podoba mi się pomysł, bym to ja zaprosił ciebie – powiedział Matthew, wkładając do ust suchy kawałek podpłomyka. – Delicje! – dodał z szelmowskim uśmiechem.

Nikommu nie udało się opróżnić talerza, a po kolacji worek na śmieci wypełnił się resztkami jedzenia. Soley zapytała, czy może wyjść i pobawić się z koleżanką Kristin, na co Thora bez namysłu przystała. Gylfi natomiast zniknął w swoim pokoju, mówiąc, że zamierza

posurfować po necie. Thora miała nadzieję, że nie będzie szukał stron na temat opieki nad noworodkami. Z pewnością straciłby cały zapał, gdyby czarno na białym przekonał się, ile to wymaga zachodu. Thora z Matthew przenieśli się do salonu. Zabrali ze sobą kawę, którą Thora zaparzyła.

– No tak – odezwał się Matthew, kiwając głową. – W tej sytuacji chyba nie będę zabierał ci czasu. Zdaje się, że babcie zawsze się kładą po posiłku?

Thora się roześmiała:

– Ta babcia najchętniej napiłaby się dżinu z tonikiem – rzekła, pozostając jednak przy kawie. – Oboje wiemy, jakie to może mieć skutki, toteż chwilowo się nie napiję. – Uśmiechnęła się do niego i nieco zarumieniła. – Ale jestem gotowa wysłuchać tego, co facet z Muzeum Czarów miał do powiedzenia. – Oparła się wygodnie na sofie i podkuliła nogi.

Matthew wyciągnął kartkę i rozłożył ją na stoliku.

– Zadzwoił do mnie Thorgrimur, bo udało mu się skontaktować z tym całym Pallem, co to miał wszystko wiedzieć. I okazało się, że faktycznie wie wszystko na temat tego znaku. Wiesz skąd?

Thora pokręciła głową. Wyczuwała, że Matthew spodziewa się po niej czegoś więcej, toteż powiedziała:

– Nie mam pojęcia. Dlatego że jest genialny?

– Nie. Chociaż niewykluczone, że jest geniuszem. Natomiast wiedział wszystko na temat znaku, dlatego że kiedy o nim wspomniał, Harald okazał ogromne zainteresowanie tematem i Pall musiał zdobyć odpowiednią wiedzę, żeby odpowiedzieć na jego pytania.

– Czyli że w rozmowie z nim Haraldowi jakoś szczególnie zależało na informacji o tym właśnie znaku? – spytała Thora.

– I tak, i nie. Skontaktował się z Pallem, bo interesowały go wszelkie symbole magiczne, i poprosił o informacje o znakach nieodnotowanych w żadnych źródłach. Potem zaczął go wypytywać o *Islandzką księgę czarów*, tę, którą widzieliśmy na wystawie, więc Pall opowiedział mu o najważniejszych opisanych tam obrzędach. Pall mówi, że jeden z nich szczególnie zainteresował Haralda. Obrzęd ten uważany jest za dość okrutny, choć należy do kategorii miłosnych. Pall pytał zresztą, czy nie zwróciliśmy na niego uwagi, ale na arkuszu, który oglądaliśmy na wystawie, jest tylko sam początek, reszta jest na następnych stronicach książki, które nie są wystawione. Możesz się domyślić, na czym polega ten magiczny rytuał.

– Wyłupujesz oczy nieboszczyka i coś z nimi robisz? – odpowiedziała Thora bez przekonania.

– Niezupełnie, choć ma to spore znaczenie. O ile dobrze go zrozumiałem, to ów rytuał

miłosny ma służyć zdobyciu miłości kobiety. To jest oczywiste. W tym celu należy wykopać dziurę w podłodze, po której chodzić będzie kobieta, wlać do niej krew węża i wypisać imię owej niewiasty wraz z kilkoma symbolami. Na koniec należy wygłosić zaklęcie. Dokładnie takie wysłano matce Haralda. – Matthew uśmiechał się zadowolony.

– Chodzi ci o ten wiersz? – spytała Thora.

– Tak – odparł Matthew. – Ale to nie wszystko. Ten cały Pall powiedział, że Harald okazywał niezwykle zainteresowanie tymi czarami i że ze szczegółami ten temat omawiali; czy chodzi wyłącznie o umiłowaną, czy też dotyczą one także innego rodzaju miłości, czy dziura koniecznie musi być w podłodze i tak dalej. I tu zaczęła się rozmowa na temat tego symbolu, naszkicowanego na marginesie opisu eksponatu. – Matthew zawiesił głos.

– I co? – spytała Thora z niecierpliwością.

– Zdaje się, że ten symbol nie jest znany, ale przypomina bardzo magiczny znak nordycki z pewnego rękopisu, kojarzony z obrzędem będącym aktem zemsty. Brakuje podobno tylko jednej pałeczki na górnym ramieniu. Ale zachowały się wyłącznie: ten znak, opis tego, co należy zrobić, i pierwszy wers zaklęcia: *Spoglądam na ciebie*. Taki sam początek co w zaklęciu miłosnym. Pall uważa, że właściciel książki mógł umieścić znak obok opisu czarów miłosnych, ponieważ obu dotyczyło to samo zaklęcie, i to niezależnie od tego, czy wiedział to na pewno, czy też podejrzewał, że zaklęcie ma tu się znaleźć dlatego, że ma taki sam początek. Pall podkreślił, że księga najprawdopodobniej została napisana przez cztery różne osoby, trzech Islandczyków i jednego Duńczyka, i możliwe jest, że ten, który dopisywał się jako ostatni, umieścił znak przy zaklęciach z tych samych powodów. Poza tym powiedział mi też, że te rytuały nordyckie są bardziej mroczne niż inne i nie wiadomo dokładnie, skąd się wywodzą. Interesujący nas fragment rękopisu napisany jest w języku duńskim. Manuskrypt znajduje się w rękach prywatnych, ale określono czas jego powstania. Uważa się, iż pochodzi z szesnastego wieku, natomiast *Islandzka księga czarów* została napisana około tysiąc sześćset pięćdziesiątego roku.

– A w czym ten znak jest bardziej mroczny od innych? – spytała Thora.

– Ponury, to może bardziej właściwe słowo. Albo groźny. Chodziło mu o to, że cały ten rytuał ma na celu wyrządzenie innym krzywdy. Ten, kto każe wyryć na swoim ciele taki znak po śmierci, może prześladować osobę, która zawiodła go za życia, śledzić ją zza grobu i sprawić, że osoba ta będzie żałować swojego postępowania. I ten żal ma w końcu doprowadzić tę osobę do zatracenia. I coś jeszcze: po to, by ten czar się zmaterializował, konieczne są części ciała. A które, to możesz się domyślić;

– Oczywiście – odparła Thora z przekonaniem.

Matthew skinął głową.

– Tylko spokojnie. Kiedy Pall opisywał te rytuały Haraldowi, ten bardzo się podniecił i chciał się dowiedzieć dokładnie, jak należy odprawiać ten obrzęd. Pall to wszystko objaśnił Haraldowi przez telefon, po czym wysłał mu zeskanowany egzemplarz książki czarów i rękopisu, których kopie ma w swoich zbiorach.

– Tak. I co dalej? – niecierpliwiła się Thora.

– Okazuje się, że to działa w ten sposób, iż ten, kto szuka zemsty, musi zmówić się z drugą osobą, która dokona określonych czynności po jego śmierci. To może się kojarzyć z nabrokiem. Wspólnie muszą spisać cyrograf na kawałku skóry, używając do tego krwi jednego i drugiego zmieszanej z krwią kruka. I nie wystarczy tu zaledwie kilka kropli, bo pod cyrografem należy napisać, że X przysięga dokonać rytuału na rzecz Y, po czym X i Y muszą to potwierdzić, podpisując się pod dokumentem. – Matthew wypił łyk kawy, po czym mówił dalej: – A teraz sprawa najważniejsza. X po śmierci Y musi wyryć znak na ciele Y i upuścić odpowiednią ilość krwi, by starczyło na napisanie zaklęcia oraz, dziękuję bardzo, wydłubać nieboszczykowi oczy.

– Jezu! – wykrzyknęła Thora. – Po co, na Boga? Czy nie wystarczy pisanie krwią i wycinanie znaków na ciele?

Matthew się uśmiechnął.

– Najwyraźniej nie. Pall mówił, że znak na ciele miał przypominać zmarłemu o tym, iż oczy zostały usunięte zgodnie z jego życzeniem. Inaczej wstałby z grobu i zaczął ich szukać. Pewnie po to, by zabić przyjaciela, który je wydłubał. Krew natomiast miała posłużyć do napisania stosownego zaklęcia, ale tekst tego zaklęcia zaginął. I znów należało wymieszać ją z krwią kruka.

– Co wyjaśnia ślady DNA ptactwa lęgowego. – Wiedza przyswojona podczas lekcji przyrody w szkole podstawowej zawsze się przydawała.

– No i na tym etapie nie trzeba było dodawać krwi osoby, która żyła. Następnie należało zawinąć oczy w coś, na czym spisane było zaklęcie, i sprawić, by pakunek znalazł się w rękach tego, który zawiódł nieboszczyka i na którym ten chce się zemścić. Wówczas winowajca nie będzie mógł czuć się bezpiecznie; nieboszczyk będzie go prześladował i przypominał mu wciąż o swojej krzywdzie, dopóki ten się nie podda i nie umrze w niewyobrażalnych mękach.

– A zaklęcie brzmi tak jak ten wiersz, który przesłano matce Haralda – dodała Thora poważnie. – Strasznie to jakieś chore. Co mogło być przyczyną tak głębokiej nienawiści Haralda do matki? Co takiego zrobiła mu ta kobieta? A może to wszystko było tylko

urojeniem; może był psychicznie chory i oskarżał matkę o wszystkie swoje niepowodzenia? Poczekaj, a czy też jej przysłało?

– Nie – odparł Matthew. – Nie było ich w paczce. Nie mam pojęcia z jakiego powodu. Może zaginęły albo uległy zepsuciu; nie wiem.

Thora przez chwilę siedziała w milczeniu.

– Halldor, student medycyny. Wszystko wskazuje na to, iż to on tak okaleczył zwłoki – odezwała się w końcu. – Czyli to on zabił Haralda.

– Na to wygląda – odparł Matthew. – Chyba że to Harald spowodował własną śmierć, po czym pałeczkę przejął Halldor.

– Ale jak? – zdziwiła się Thora. – Przecież go uduszono.

– Może akurat uprawiał tę swoją asfiksjofiliją? To też musimy brać pod uwagę. Jak i to, że to ktoś z pozostałych zabił Haralda lub spisał z nim umowę. W każdym razie wszyscy na równi byli zbaraniai, kiedy pokazaliśmy im ten magiczny symbol. Zresztą kiedy tak dobrze się nad tym wszystkim zastanowić, to może być to również sprawka Hugiego.

– Musimy jeszcze raz przesłuchać Halldora. Na pewno. Zresztą chyba i całą tę malowniczą grupkę. Oby tylko udało nam się ściągnąć wszystkich na przesłuchanie.

Matthew uśmiechnął się do Thory.

– Nie jesteśmy zupełnie beznadziejni. Udało nam się posunąć trochę do przodu. Jedyne, czego nam brakuje, to wiedzy na temat pieniędzy. Co się z nimi stało?

Thora wzruszyła ramionami.

– Być może Haraldowi udało się kupić rękopis tej obrzydliwej księgi czarów. To by do niego pasowało.

Matthew trawił to przez chwilę.

– Może. Chociaż raczej wątpię, bo Pall powiedział, że jest własnością Norweskiej Biblioteki Narodowej. Zresztą to właśnie dlatego policja nie doszukała się informacji o tym znaku. Mało kto o nim wie. Tu w Islandii nie słyszał o nim nikt poza Pallem, a on studiuje za granicą. Dlatego policja do niego nie dotarła.

– A może Harald za te pieniądze chciał kupić informacje na temat tego znaku, a potem samą księgę, lecz został zamordowany przez jednego ze swoich „przyjaciół” dla forsy? Oni mogli zwinąć te pieniądze, prawda? Ludzie popełniają zbrodnie z bardziej błahych powodów.

Matthew zgodził się z tym. Spojrzał najpierw na zegarek, a potem na Thorę.

– Samolot z Frankfurtu wylądował o wpół do czwartej.

– Do diabła – wyrwało się Thorze. – Nie mogę teraz rozmawiać z matką Haralda, po prostu nie mogę. A jeśli zapyta o moje dzieci? Co jej wtedy powiem? Tak, szanowna pani, mój

syn wyjątkowo wcześnie dojrzewa, nie wspominałam pani o tym? Właśnie zostanie ojcem.

– Uwierz mi, nie będzie się interesowała twoimi dziećmi – powiedział Matthew uspokajająco.

– Wcale nie będzie mi łatwiej rozmawiać na temat jej syna. Jak mam spojrzeć jej w twarz i powiedzieć, że Harald zawarł pakt z samym diabłem, albo prawie z diabłem, żeby obrócić jej życie w piekło i w końcu sprowadzić na nią śmierć? – Thora spojrzała na Matthew, oczekując z jego strony wsparcia.

– Te wieści ja jej przekażę, nie martw się. Jednak ty nie unikniesz spotkania z nią. Jeśli nie zrobisz tego dziś, będziesz musiała rozmawiać jutro. Pamiętaj, że ta kobieta przebyła szmat drogi tylko ze względu na ciebie. Kiedy mówiła mi, że chce spotkać się z tobą osobiście i porozmawiać w cztery oczy, jej głos brzmiał całkiem spokojnie. Tak spokojnie jak rzadko kiedy. Nie musisz się niczego obawiać.

Słowa Matthew nie były dla Thory dość przekonujące.

– Zadzwo nią? Jak to wszystko ma się odbyć?

– Zadzwo nią, kiedy dotrą do hotelu. – Spojrzał na zegarek. – To już niebawem. Ale mogę do nich przedtem zatelefonować, jeśli chcesz.

Uff! Cierpi ten, kto musi dokonać wyboru.

– Tak, zadzwoń – zdecydowała się w końcu. I natychmiast dodała: – Nie, nie trzeba.

Zanim kolejny raz zdążyła zmienić zdanie, zadzwoniła komórka Matthew. Thora jęknęła, a Matthew wyjął telefon, spojrzał na nią i rzekł: – To one. – Nacisnął przycisk i odezwał się do słuchawki: Halo, tu Matthew.

Wprawdzie Thora mogła rozróżnić głos po drugiej stronie linii, gdy Matthew milczał, ale był on zbyt cichy, by cokolwiek zrozumieć, słyszała więc tylko połowę rozmowy. Sądząc ze słów Matthew, konwersacja była dość powierzchowna: „Jak podróż?”, „Przykro to słyszeć”, „Macie nazwę hotelu, prawda?”, i tak dalej. Na koniec powiedział: „Do zobaczenia. Cześć”. Spojrzał na Thorę i się uśmiechnął.

– Masz szczęście, babciu.

– A co? – spytała Thora. – Nie przyjechała?

– Ależ przyjechała. Ma jednak migrenę i chce przenieść spotkanie z tobą na jutro. Rozmawiałem z Elisą; jadą taksówką do hotelu Borg. Elisa chce się tam spotkać z nami za pół godziny.

Rozdział 29

Młoda kobieta w ogóle nie przypominała swojej matki, choć również była przystojna. Miała oliwkową skórę po ojcu i to raczej do niego była podobna, jeśli sądzić po zdjęciach rodzinnych, które Thora miała okazję oglądać. Bezpretensjonalny wygląd podkreślały ciemne włosy spięte w koński ogon, odsłaniając tym samym twarz, oraz czarne eleganckie spodnie i czarna bluzka, jak się Thorze zdawało, z jedwabiu. Jediną widoczną ozdobą był pierścionek z brylantem na palcu serdecznym prawej ręki. Ten sam, który Thora widziała na zdjęciu zrobionym w kuchni. Thorę uderzyło, jak szczupła jest ta dziewczyna. A kiedy podały sobie ręce, okazało się, że jest jeszcze szczuplejsza, niż zdawała się w tym ubraniu. Matthew został przez nią powitany nieco cieplej – Elisa uściskała go i pocałowali się oboje z dubeltówki.

– No i jak tam? – spytał Matthew, zdjawszy ręce z ramion Elisy. Thora zauważyła, że nie zwraca się do niej per pani, jak się spodziewała po pracowniku zatrudnionym przez rodzinę. Matthew najwyraźniej był jednak zżyty z tymi ludźmi lub zajmował wyższe stanowisko w hierarchii pracowniczej, niż Thora przypuszczała.

Elisa wzruszyła ramionami i uśmiechnęła się słabiutko.

– Nie najlepiej – odparła. – Ostatnio przeżywamy ciężki okres. Przyjechałabym już dawno, gdybym wiedziała, że chcecie się ze mną widzieć. Nie miałam pojęcia, że moja wizyta u Haralda może mieć jakiegokolwiek znaczenie.

To stwierdzenie w świetle faktu, że dziewczyna odwiedziła swego brata tuż przed jego śmiercią, wydało się Thorze dość dziwne, ale powiedziała tylko:

– Tak, ale wreszcie przyjechałaś, i to się liczy.

– Kupiłam bilet natychmiast, jak tylko Matthew zadzwonił. Chcę wam pomóc – powiedziała, a zabrzmiało to szczerze. Następnie dodała: – Mama też.

– To dobrze – rzucił Matthew nadzwyczaj głośno i Thorze przyszło do głowy, że może on się obawia, iż dziewczyna zacznie mówić za dużo.

– Tak, dobrze – równie głośno powiedziała Thora, żeby sobie nie pomyślał, iż coś podobnego mogło jej przyjść do głowy.

– Może usiądziemy? – zaproponowała Elisa. – Kawa czy coś mocniejszego?

Thora postanowiła już nigdy więcej nie pić alkoholu, więc poprosiła o kawę, Matthew i

Elisa natomiast zamówili po kieliszku białego wina.

– Tak – rzucił Matthew i zatonął w fotelu. – Więc co nam powiesz na temat tamtej wizyty?

– Może poczekamy na wino? Myślę, że kieliszek dobrze mi zrobi – powiedziała Elisa, spoglądając na Matthew.

– Jasne – odparł i pochylił się nieco do przodu, by dotknąć jej ręki spoczywającej na poręczy fotela.

Elisa spojrzała na Thorę i, jak gdyby chcąc się usprawiedliwić, powiedziała:

– Niezupełnie potrafię to wytłumaczyć, ale jest mi niezwykle przykro, kiedy wspominam tamtą wizytę. Ciągle jeszcze nie potrafię pozbierać się psychicznie; zdaje mi się, że byłam zanadto samolubna i że rozmawiałam z nim wyłącznie o własnych sprawach... Gdybym wiedziała, że nie spotkam go więcej, powiedziałabym mu o uczuciach, jakie do niego żywiłam. – Przygryzła dolną wargę. – Ale tego nie zrobiłam i już nigdy nie zrobię.

Kelner przyniósł trunki, Matthew i Elisa stuknęli się bez toastu. Thora zaczęła żałować, że nie poprosiła o alkohol. Piła kawę i przyglądała się, jak tamci degustują trunki. Postanowiła to zrobić przy pierwszej okazji. Niezręcznie jej jednak było teraz poprosić o wino.

– Może najlepiej będzie, jak od razu powiem wam, dlaczego odwiedziłam Haralda – zaczęła Elisa, odstawiając kieliszek. Thora i Matthew skinęli głowami. – Jak wiesz, Matthew, przechodzę swego rodzaju kryzys współżycia z tatą i mamą. Oni chcą, bym studiowała ekonomię i potem pracowała w banku, i tak mi radzi większość moich znajomych. Harald był jedynym człowiekiem, który zawsze powtarzał mi, bym robiła to, na co mam ochotę, to znaczy grała na wiolonczeli. Ludzie uważają, że powinnam studiować ekonomię i grać dla przyjemności. Harald jednak wiedział, że tak się nie da, choć sam nie był muzykiem. Rozumiał, że kiedy człowiek osiągnie pewien pułap i umiejętności, może być tylko: albo – albo.

– Rozumiem – rzuciła Thora, niczego nie rozumiejąc.

– I dlatego podczas tej wizyty najwięcej rozmawialiśmy o moich problemach – mówiła dalej Elisa. – Odwiedziłam go, szukając kogoś, kto dodałby mi odwagi. I on to właśnie zrobił. Harald powiedział mi, że bym zagrała mamie i tacie na nosie i kontynuowała naukę muzyki. Mówił, że nie brak na świecie krawatów z głowami, które mogą prowadzić bank, a takich, co pięknie grają na jakimś instrumencie, ze świecą szukać. – I szybko uzupełniła: – Krawat z głową to były jego słowa, tak to ujął.

– Jeśli wolno zapytać, jaką podjęłaś decyzję? – dociekała Thora.

– Kontynuować naukę muzyki – odparła Elisa i uśmiechnęła się gorzko. – Ale jestem też zapisana na ekonomię i wkrótce zacznę te studia. Człowiek kształci się w jednym kierunku, a potem zazwyczaj robi coś innego.

– To twój tata musi być szczęśliwy? – spytał Matthew.

– Powiedziałabym raczej, że oboje są tylko zadowoleni. W tej rodzinie trudno komukolwiek być szczęśliwym. Zwłaszcza teraz.

– Elisa, wiem, że niezręcznie rozmawiać o sprawach własnej rodziny, ale czytaliśmy e-maile wymieniane między Haraldem a waszym tatą. Najwyraźniej nie byli sobie szczególnie bliscy. – Thora zamilkła, lecz po chwili dodała: – Mamy także solidne powody, by podejrzewać, że jego związek z waszą mamą nie należał do wzorowych.

Elisa upiła trochę wina, zanim odpowiedziała Thorze, patrząc jej prosto w oczy:

– Harald był najlepszym bratem, jakiego można sobie wyobrazić. Może różnił się od większości ludzi, zwłaszcza ostatnio. – Wysunęła koniuszek języka i uszczypnęła go, by przypomnieć rozszczepiony język Haralda. – Pomimo to mogłabym w każdej sytuacji stać dumna u jego boku. Był szlachetny nie tylko wobec mnie; nosił na rękach naszą siostrę; nie sposób bardziej dbać o osobę niepełnosprawną. – Ze smutkiem popatrzyła na stojący przed nią kieliszek z winem. – Mama i tata, oni tylko... Nie wiem właściwie, co powiedzieć... Nigdy nie okazywali Haraldowi uczuć. Moje pierwsze wspomnienia to wieczne uściski, miłość i troska, ale gdy chodziło o Haralda, nigdy tego nie widziałam. Oni... zdawało się, że oni go po prostu nie cierpią. – Opanowała się nieco w swoim ferworze. – Nigdy nie byli dla niego okrutni czy coś w tym rodzaju. Tylko go nie kochali. Nie wiem dlaczego, jeśli w ogóle był jakiś powód.

Thora starała się nie okazywać, co myśli o rodzinie Guntliebów. Czowała się tak, jakby przeszył ją prąd: musi znaleźć zabójcę tego nieszczęśliwego młodego człowieka. Nie potrafiła wyobrazić sobie niczego gorszego niż dorastanie bez miłości. Potrzeba miłości u dzieci jest wręcz namacalna i odmawianie im do tego prawa graniczy z przestępstwem. Nic dziwnego, że Harald zdziwaczał. Nagle uświadomiła sobie, że już nie może się doczekać jutrzejszej rozmowy z jego matką.

– Tak – odezwała się, by przerwać milczenie. – Muszę powiedzieć, że to nie wygląda najlepiej. Chociaż ta sytuacja w domu może zupełnie nie mieć związku z zabójstwem, to jednak uważam, że taki stosunek rodziców do syna tłumaczy wiele w jego zachowaniu. Zapewne jest ci niezręcznie rozmawiać o tych sprawach z nieznaną kobietą, więc proponuję wrócić do twojej wizyty u brata.

Elisa uśmiechnęła się z ulgą.

– Jak już wcześniej powiedziałam, rozmawialiśmy głównie o mnie i o moich problemach. Harald był wspaniały i właściwie nie robiliśmy nic szczególnego. Zabrał mnie do Błękitnej Laguny i pokazał jakieś gejzery. Ale przeważnie włączyliśmy się po mieście lub oglądaliśmy DVD, gotowaliśmy i staraliśmy się wyluzować.

Thora w żaden sposób nie mogła wyobrazić sobie Haralda w Błękitnej Lagunie.

– Co oglądaliście? – spytała z ciekawości.

Elisa się uśmiechnęła.

– *Króla Lwa*, choć to może mało wiarygodne.

Matthew mrugnął do Thory. Płyty w odtwarzaczu nie kłamały.

– A może mówił ci coś o tym, czym się zajmuje?

Elisa się zastanowiła.

– Raczej nie... Prawdę mówiąc, był w niewiarygodnie dobrym humorze. Najwyraźniej wszystko dobrze mu się układało w Islandii. Rzadko go widywałam w takim nastroju. Może dlatego, że był z daleka od taty i mamy. A może z powodu książki, którą udało mu się odnaleźć.

– Książki? – spytali równocześnie Thora i Matthew. – Jakiej książki? – dociekał Matthew.

Elisa była zdumiona ich reakcją.

– Starej księgi. *Malleus maleficarum*. Nie ma jej w jego mieszkaniu?

– Nie wiem. Nie wiem nawet, o jakiej księżce mówisz – wtrącił Matthew. – Pokazał ci ją?

Elisa pokręciła głową.

– Nie, jeszcze jej nie dostał... – urwała nagle. – Może zresztą w ogóle do niego nie dotarła. To wszystko oczywiście działo się tuż przedtem.

– Czy miał ją od kogoś odebrać? – spytał Matthew. – Wspominał coś o tym?

– Nie – odparła Elisa. – Szczerze mówiąc, wcale o to nie pytałam. Może powinnam była zapytać?

– To nie ma znaczenia – uspokoił ją Matthew. – Ale może opowiadał ci o tej księdze?

Twarz Elisy pojaśniała.

– Tak. Zresztą była to niesamowita historia. Czekał, jak to było? – Zastanowiła się, zanim znów podjęła temat: – Pamiętasz te stare listy dziadka? – Te słowa skierowała do Matthew, a on kiwał głową. Thora nie chciała przerywać im i pytać, o jakich listach mówią, ale domyślała się, że chodzi o te z Innsbrucka w skórzanym etui. – Harald pod tym względem wdał się w dziadka – ciągnęła Elisa. – Oczarowany nimi raz po raz je czytał. Był przekonany,

że autor listu wyrządził Kramerowi jakąś wielką krzywdę, mszcząc się za postępowanie wobec jego żony. – Spojrzała na Thorę. – Wiesz, kto to był Kramer, prawda?

Thora skinęła głową.

– Tak, upadłam nawet na tyle nisko, że przeczytałam to arcydzieło, jeśli można użyć tego słowa na określenie *Młota na czarownice*.

– Ja nigdy nawet nie zaczęłam, ale wiem wszystko na jego temat. W mojej rodzinie inaczej być nie mogło. Harald miał prawdziwą obsesję na punkcie wyjaśnienia tej historii. Usiłowałam przekonać go, że to działo się pięćset lat wcześniej i że teraz nie sposób dogrzebać się jakichkolwiek dowodów w tej sprawie. Ale on uparł się, że to jest niemożliwe. Kościół był uwikłany w tę sprawę, a większość z dokumentów, które trafiły w ręce duchownych, przetrwała do dzisiaj. W każdym razie nie poddał się; zapisał się na historię, żeby mieć dostęp do archiwów. Prześladowania czarownic wybrał sobie jako temat pracy licencjackiej po to, żeby uwiarygodnić swoje poszukiwania. Było mu tym łatwiej, że miał pod ręką zbiory dziadka, no i wspomagał go zapał staruszka.

– Czy to oznacza, że twój dziadek był dla niego dobry? – spytała Thora, choć wiedziała, że odpowiedź będzie twierdząca. Niemniej chciała od niej to usłyszeć.

– Oczywiście – odparła Elisa. – Spędzali razem długie godziny. Harald chętnie z nim przebywał, nawet kiedy dziadek trafił do szpitala i leżał bez przytomności na łożu śmierci. Dziadek kochał go najbardziej ze wszystkich wnucząt. Być może również z tego powodu, że mama i tata nim pogardzali. To on sprawił, że Harald zainteresował się historią prześladowań czarownic. Bez końca mogli o tym rozmawiać.

– A te jego poszukiwania przyniosły jakiś skutek? – spytała Thora. – Udało mu się coś odkryć?

– Tak – odparła Elisa. – Przynajmniej tak twierdził. Poprzez uniwersytet w Berlinie miał dostęp do Biblioteki Watykańskiej i dlatego wiosną po zakończeniu drugiego roku pojechał do Rzymu. Długo tam przebywał, chyba większą część lata. Mówił, że natrafił na dokument, w którym Kramer nalega, by zezwolono mu po raz wtóry zająć się czarownicami z Innsbrucka, gdyż rzekomo ukradły mu one egzemplarz książki, którą napisał. Według Haraldza Kramer twierdził, że księga ta jest dla niego bardzo cenna, gdyż znajdują się w niej instrukcje, jak neutralizować czary i jak oskarżać czarownice. To właśnie dlatego Kramer się martwił, iż mogą one wykorzystać księgę w celu sprowadzenia na niego jakiegoś nieszczęścia. Pragnął więc ją odzyskać, niezależnie od konsekwencji, jakie to mogło powodować. Harald utrzymywał, że nie natknął się nigdzie na odpowiedź Watykanu, ale też nie wiadomo nic o tym, by Kramer wrócił do Innsbrucka. Należy zatem sądzić, iż nie przychyłono się do jego prośby.

Harald był bardzo tym podekscytowany, uważał, że odkrył, co Kramerowi skradziono i wysłano w długą podróż do piekła: należący do Kramera egzemplarz *Młota na czarownice* – najstarszy spośród znanych egzemplarzy tej historycznej księgi. Wprawdzie Harald uważał, że treść tego manuskryptu nie była dokładnie taka sama jak pierwszego wydania księgi, które ukazało się rok później. Brakowało w nim na przykład rycin i oczywiście napisany był ręcznie. Poza tym Sprenger, współautor księgi, miał dołożyć coś od siebie, co także ogromnie zaciekało Harald. Pierwotny rękopis Kramera miał czarno na białym udowodnić, który z nich co napisał. Niektórzy bowiem twierdzą, że Sprenger nawet nie kiwnął palcem.

– Ale przecież ten, kto ukradł rękopis, wysłał go w długą podróż do piekła. Czyż nie tak się wyrażono? – spytała Thora. – Zatem najłatwiej chyba wytłumaczyć to tak, że go spalono.

Elisa się uśmiechnęła.

– W ostatnim liście do biskupa Brixen jest mowa o posłańcu, który wziął na siebie zadanie dotarcia do piekieł. Autor listu uprasza władze kościelne o pomoc w dotarciu do celu. A zatem rękopis nie mógł zostać spalony, przynajmniej nie od razu.

Thora uniosła brwi.

– Posłaniec w drodze do piekła, tak. Brzmi to jak coś najbardziej naturalnego na świecie.

Matthew się uśmiechał.

– Właśnie. – Napił się wina.

– W tamtych czasach nie było to takie niedorzeczne – wyjaśniła Elisa całkiem serio. – Wówczas uważano piekło za istniejące w rzeczywistości miejsce we wnętrzu ziemi. Co więcej, istnieć miał nawet otwór, który do niego prowadzi. Uważano, że znajduje się on na Islandii. W jakimś wulkanie, którego nazwy nie pamiętam.

– Hekla – rzuciła szybko Thora, zanim Matthew zdążył skaleczyć wymowę tego słowa. A więc tak to wszystko wyglądało. To był powód przyjazdu Harald do Islandii. Szukał piekła, dokładnie jak mówił Hugi. To właśnie szepnął mu Harald do ucha.

– No właśnie – powiedziała Elisa. – Tam właśnie znajdował się cel wędrówki rękopisu. Tak przynajmniej uważał Harald.

– I co? Księga dotarła do celu? – spytała Thora.

– Harald powiedział mi, że w różnych źródłach szukał informacji na temat wyprawy tego posłańca i znalazł jakąś wzmiankę w kilońskich annałach kościelnych z roku tysiąc czterysta osiemdziesiątego szóstego. Wspomina się tam o człowieku, który wybiera się do Islandii, mając z sobą list od biskupa Brixen z prośbą o udzielenie mu schronienia i wszelkiej innej pomocy w drodze. Miał przyjechać konno i mieć przy sobie coś, czego strzegł jak oka w

głowie, coś czarnego i złego. Nie mógł zatem przyjąć sakramentów, ponieważ z pakunkiem nie mógł przekroczyć drzwi kościelnych, a on go ani na chwilę nie odkładał. Gościł tam ponoć dwie noce, a potem ruszył w dalszą drogę na północ.

– A czy Harald znalazł jakąś informację o tym, jak skończyła się ta podróż? – spytał Matthew.

– Nie – odpowiedziała Elisa. – Przynajmniej nie od razu. Harald przyjechał do Islandii, kiedy zrezygnował z dalszego tropienia drogi listu przez kontynent. Z początku szło mu dość opornie, ale w końcu natrafił na stary list z Danii, gdzie wspomina się młodego człowieka, który zmarł na różyczkę w siedzibie biskupiej, ale jej nazwy nie pamiętam. Ten młody człowiek był w drodze do Islandii. Przybył do siedziby biskupa nocą, w bardzo złym stanie, chory, i zmarł kilka dni później. Przed śmiercią jednak zdążył powierzyć biskupowi pakunek, który miał trafić do Islandii i zostać wrzucony do Hekli, zgodnie z życzeniem biskupa Brixen. W liście, który napisano kilka lat później, ów duński biskup wyraża pragnienie, by tutejszy Kościół katolicki przejął tę sprawę i ją zakończył. Twierdzi, że przekazał pakunek mężczyźnie, który właśnie rusza w podróż do Islandii sprzedawać papieskie odpusty na rzecz budowy Bazyliki Świętego Piotra w Rzymie, o ile dobrze pamiętam.

– Kiedy to było? – spytała Thora.

– O ile pamiętam, to Harald mówił, że sporo lat później, pewno około tysiąc pięćset piątego roku. Biskup był już stary i chciał oczyścić swoje sumienie. Przetrzyzymał u siebie ten pakunek jakieś dwadzieścia lat.

– To znaczy, że pakunek w końcu dotarł do Islandii? – spytała Thora.

– Harald był o tym przekonany – odparła Elisa. Palcem wskazującym prawej ręki przesunęła po krawędzi kieliszka.

– No to chyba rękopis został wrzucony do Hekli? – spytał Matthew.

– Harald twierdził, że to niemożliwe, bo nie było odważnych, którzy weszliby na szczyt. Pierwsze wzmianki na ten temat pochodzą z czasów o wiele nam bliższych. Zresztą podobno kilka lat później wulkan wybuchł i zdaniem Harald'a fakt ten musiał odstraszyć tych, którzy ewentualnie poważiliby się na taką wspinaczkę.

– To gdzie trafił ten rękopis? – spytał Matthew.

– Do siedziby biskupa, której nazwa zaczyna się na „s”. Tak uważał Harald.

– Skalholt? – spytała Thora.

– Tak, coś takiego – powiedziała Elisa. – Tam w każdym razie udał się handlarz odpustów z pieniędzmi, które zebrał.

– I co dalej? Rękopisu *Młota na czarownicy* nigdy w Skalholt nie znaleziono –

powiedziała Thora i upiła łyk kawy.

– Harald uważał, że rękopis przeleżał tam do czasu, gdy na Islandię trafiła pierwsza maszyna drukarska, i wtedy odesłano go do innego biskupstwa. Coś na „p”.

– Holar – oznajmiła Thora, choć nazwa nie zaczynała się na „p”.

– Prawdę mówiąc, nie pamiętam – przyznała Elisa. – Ale niewykluczone.

– A więc Harald sądził, że jednak wydano tę księgę?

– Tak zrozumiałam. W tamtych czasach była to najbardziej rozpowszechniona książka w Europie, oczywiście poza Biblią. Wielce prawdopodobne, że przynajmniej rozważano taką możliwość.

– Pewnie ktoś otworzył pakunek i zapoznał się z jego zawartością. Nie ma człowieka, który potrafiłby w takiej sytuacji oprzeć się ciekawości i nie zajrzeć do środka – zawyrokował Matthew. – Ale co się stało z tym rękopisem? Nigdy go nie wydano, prawda? – Te słowa skierował do Thory.

– Nie. Przynajmniej ja nic o tym nie wiem.

– Harald twierdził, że odkrył trop – odezwała się Elisa. – Mówił, że był w błędzie, interesując się drukarnią i tą siedzibą biskupią na „p”...

– Holar – wtrąciła szybko Thora.

– No właśnie – powiedziała Elisa. – Harald myślał, że biskup ukrył tam manuskrypt, zanim został stracony, ale potem doszedł do wniosku, że najprawdopodobniej rękopis nigdy nie opuścił tamtej siedziby biskupiej, tej na „s”.

– Skalholt – wtrąciła Thora.

– Czy coś takiego – odparła Elisa. – W każdym razie przyjął takie założenie i odnalazł rękopis. Mówił, że został ukryty, by go ocalić przed wywiezieniem z Islandii.

– I gdzie niby go schowano? – spytała Thora.

Elisa upiła łyk wina.

– Tego nie wiem. Nie chciał tego zdradzić. Obiecał, że resztę historii mi opowie, kiedy będzie mógł mi pokazać to dzieło.

Thora i Matthew nawet nie próbowali ukryć rozczarowania.

– I ty o nic nie pytałaś? On niczego nie sugerował? – pytała Thora.

– Nie, późno już było, a on tak bardzo cieszył się z tego wszystkiego, że nie chciałam psuć mu nastroju zbędnymi pytaniami. – Elisa uśmiechnęła się z zakłopotaniem. – Następnego dnia rozmawialiśmy na zupełnie inne tematy. Myślicie, że to ma jakiś związek z morderstwem?

– A niech mnie, nie wiem – powiedziała Thora. Nagle przyszedł jej do głowy Mal. Może Elisa знаła przyjaciół Haraldą? Sądząc po jej słowach, byli sobie bliscy. Może ten cały

Mal posiadał informacje, których im brakowało? – Elisa, wiesz może, kto to jest Mal? Harald dostał od niego e-mail, który może świadczyć o tym, że Mal wiedział coś o poszukiwaniu tego rękopisu.

Elisa uśmiechnęła się.

– Mal, tak, tak. Wiem, kto to jest. Malcolm. Poznali się w Rzymie. Też jest historykiem. Dzwonił do mnie nawet któregoś dnia. Twierdził, że dostaje z Islandii dziwne wiadomości dotyczące Haralda. Powiedziałam mu, że został zamordowany.

– Może on wie coś więcej o tym rękopisie? – zastanawiał się Matthew. – Mogłabyś nas z nim skontaktować?

– Nie, on nic nie wie – odparła Elisa. – Wypytywał mnie o niego, Harald powiedział mu, że go odnalazł, ale dokładnie mu tego nie wyjaśnił. Malcolm zawsze uważał, że Harald tylko traci czas, dlatego też był ciekaw, czym to się skończyło.

Zadzwoił telefon Thory. To była policja.

Thora zamieniła z kimś kilka słów, rozłączyła się i spojrzała na Matthew.

– Aresztowano Halldora, tego studenta medycyny. Chce, żebym była jego obrońcą.

Rozdział 30

Thora siedziała na komisariacie. Czuła się okropnie. Zastanawiała się, czy można ją będzie pozbawić prawa wykonywania zawodu za ewidentne nadużycie swojej pozycji zawodowej i urągający uczciwości konflikt interesów. Nie знаła wprawdzie stosownych uregulowań prawnych, ale tak czy inaczej, należało to jak najszybciej wyjaśnić. Sytuacja była bowiem dwuznaczna. Z jednej strony pracowała dla rodziny zamordowanego człowieka, z drugiej zaś miała za chwilę zostać obrońcą podejrzanego o tę zbrodnię. Decyzję podjęła w pośpiechu, w biegu do taksówki. Matthew został z Elisą i wziął na siebie zadanie udzielenia pani Guntlieb informacji na temat ostatnich wydarzeń i jakiegoś logicznego wytłumaczenia jej tej nagłej decyzji. Argumentem miało być to, że Thora i on zyskają okazję do osobistej rozmowy z mordercą i być może znajdą odpowiedzi na nierozwiązane dotąd zagadki. Powodzenia – życzyła mu Thora, zupełnie nie zazdroszcząc. Ludzie z migreną z pewnością nie należeli do najbardziej wyrozumiałych.

– Witam. Już czeka – powiedział do Thory policjant, który wyrósł jak spod ziemi.

– Tak, dziękuję. – Thora wstała. – Sama mam z nim rozmawiać czy będę tylko świadkiem przesłuchania?

– On już złożył wyjaśnienia. Wtedy jeszcze nie życzył sobie obrońcy. Sytuacja była dość trudna: nie przywykliśmy przesłuchiwać podejrzanego bez obecności adwokata, zwłaszcza przy tak poważnych zarzutach. Niemniej trwał mocno przy swoim postanowieniu i w końcu musieliśmy mu ulec. Dopiero po złożeniu zeznań zażyczył sobie spotkania z obrońcą. Z tobą.

– Jest może Markus Helgason? – spytała Thora. – Chyba powinnam z nim zamienić kilka słów, zanim spotkam się z Halldorem – dodała najłagodniej, jak potrafiła.

Policjant wskazał jej drogę.

Thora przywitała się z Markusem. Siedział przy biurku, przed nim stał kubek z logo Manchesteru United.

– Pozwolisz, że zajmę ci trochę czasu?

– Jasne – rzekł Markus, choć jego głos zdradzał, że nie jest tym zachwycony.

– Prawdopodobnie pamiętasz, że pracuję dla rodziny Guntliebów, prawda? – Policjant skinął w zamyśleniu głową. – Dlatego moja pozycja jest raczej mało wygodna. Siedzę po obu

stronach stołu, jeśli mogę tak to wyrazić.

– Tak, niezaprzeczalnie. Dlatego powinnaś wiedzieć, że gorąco odradzaliśmy cię Haraldowi. Właśnie z tego powodu. Ale nie dał się przekonać. Ty w jego wyobrażeniu jesteś kimś w rodzaju Robin Hooda. Nie przyznał się do popełnienia morderstwa. Pewno uważa, że uwolnisz go z tej pułapki. – Markus uśmiechnął się złośliwie. – Czego oczywiście zrobić nie jesteś w stanie.

Thora nie przejęła się tą uwagą.

– Więc waszym zdaniem jest winny?

– O tak – odparł Markus. – Doszły nowe dowody, które świadczą o jego udziale w zbrodni. Absolutnie niepodważalne. Zrobili to we dwóch. Przyjaciele z dzieciństwa. Najśmieszniejsze jest to, jeśli można tak powiedzieć, że uzyskaliśmy dowody z dwóch różnych źródeł, ale jednego i tego samego dnia. Zawsze fascynowało mnie zjawisko przypadku. – Uśmiechnął się.

– Jak to się stało? – spytała Thora.

– Wczoraj, pod koniec dnia, otrzymaliśmy telefon od dwóch osób, które mają związek z nieboszczykiem. Informacje, których nam ci ludzie dostarczyli, z jednej strony wskazywały na winę Halldora, a z drugiej na miejsce, gdzie najprawdopodobniej dokonano zbrodni.

– I któż taki dzwonił, jeśli wolno spytać?

– Zasadniczo to nie ma wielkiego znaczenia, czy dowiesz się o tym teraz, czy później. – Thora tylko wzruszyła ramionami. – W domu, w którym mieszkał Harald, w pralni, która była wspólnie użytkowana, znaleźliśmy karton, a w nim różnego rodzaju niesmaczne drobiazgi, między innymi kawał skóry, na której spisano...

– Umowę o wydlubaniu oczu – przerwała mu Thora spokojnie. – Wiedziałam o niej.

Rumieniec zabarwił policzki policjanta.

– A nie przyszło ci do głowy skontaktować się ze mną? Może wiesz coś jeszcze, co dotyczy śledztwa, i postanowiłaś to zataić?

Thora sprytnie ominęła drugie pytanie, odpowiadając tylko na pierwsze:

– Prawdę mówiąc, doszliśmy do tego z Matthew dopiero dziś i w dodatku była to tylko spekulacja... Nie mieliśmy w rękach żadnych dowodów, którymi wy dysponujecie.

– Niemniej czymś naturalnym byłoby, gdybyście dali nam znać – odparował Markus, nadal rozdrażniony.

– Oczywiście zrobilibyśmy to. – Thora również była zdenerwowana. – Dziś mamy niedzielę. Nie życzyłbyś sobie chyba, aby cię niepokoić z powodu niejasnych podejrzeń. Mieliśmy zamiar spotkać się z tobą jutro. – Uśmiechnęła się do niego czule.

– Co ty powiesz. Mam nadzieję, że mówisz prawdę – rzekł, ale jego oczy mówiły, że jej nie wierzy.

– Jakież to jeszcze inne niesmaczne drobiazgi znaleźliście w kartonie? – spytała Thora.

– Dwa palce, całą dłoń, stopę i zasuszone ucho. – Spojrzał na nią tak, jakby się spodziewał, że i o tych rzeczach wiedziała. Ale po chwili wyraz jej twarzy uświadomił mu, że tak nie było. – Każda część ciała od innego dawcy, jak się uważa. – Czekał na jej reakcję.

– Co?! – Thora nie wierzyła własnym uszom. Wiedziała tylko o jednym palcu, o którym wspomniał Gunnar. O palcu, który znalazł się w budynku instytutu, ale którego nie dało się połączyć z Haraldem. A tu takie rzeczy? – Chcesz mi powiedzieć, że tu chodzi o seryjnego mordercę, który kolekcjonuje organy swoich ofiar?

– W tej chwili nie mogę tego potwierdzić. Twój klient utrzymuje, że nic o tym nie wie. Ale on kłamie. Ja wiem, kiedy ludzie kłamią.

– A jakie masz dowody? Tylko tę umowę, podpisaną prawdopodobnie przez Halldora, czy coś jeszcze?

– Nie tylko umowę – odparł Markus. – Znalaziono także stalową gwiazdkę z butów, które miał na sobie Harald, kiedy został zamordowany. Leżała pod progiem drzwi do pokoju studentów w gmachu instytutu. Świadczy to o tym, że zwłoki wywleczono przez te drzwi, a nie od rzeczy będzie wspomnieć, że Halldor miał dostęp do tego pokoju. Niewątpliwie więc tam zostało popełnione morderstwo. W tym samym miejscu znaleziono także łyżeczkę. Zakrwawioną. Zdjęliśmy już z niej odciski palców, wśród których były i odciski palców Halldora. Krew na łyżeczce jest krwią Haraldą; przynajmniej badania wstępne o tym świadczą.

– Zakrwawioną łyżeczkę? – powtórzyła Thora zdziwiona. – A w jaki sposób ona wiąże się ze sprawą?

Markus nie odpowiedział wprost.

– Dozorca, który jednocześnie jest przełożonym sprzątaczek, przekazał ją profesorowi, który natychmiast do nas zadzwonił. – Markus spojrzał na Thorę wymownie. – On nie chciał czekać do poniedziałku jak niektórzy.

– Ale ta zakrwawiona łyżeczka. Nie całkiem rozumiem, w jaki sposób ona wiąże się ze sprawą i dlaczego akurat teraz ją znaleziono. Przecież chyba przeszukano dokładnie cały budynek po odnalezieniu zwłok?

– Uważamy, że łyżeczkę wykorzystano do wydłubania oczu. A co się tyczy przeszukania... – Markus zawahał się i Thora zauważyła, że trafiła w czuły punkt: – Oczywiście, że przeszukaliśmy budynek. Na razie nie jest jasne, w jaki sposób łyżeczka

umknęła naszej uwadze. Ale i to wyjaśnimy.

– A zatem macie umowę i zakrwawioną łyżeczkę – rzuciła Thora, obserwując Markusa bujającego się na krześle. – Musicie mieć coś jeszcze. Bo te dowody niekoniecznie świadczą o winie Halldora, tak między nami mówiąc. Ma alibi, o ile dobrze pamiętam.

– Kelnera w Palarni Kawy? – ironizował Markus. – Jeszcze utniemy sobie z nim pogawędkę. Tylko nie zemdlej, kiedy pojawią się rysy na jego zeznaniach, gdy go przyciśniemy. – Spojrzał na nią z dumą. – Ale to nie wszystko. Mamy jeszcze dwie rzeczy na twojego klienta. Dwie rzeczy.

Thora uniosła brwi:

– Dwie rzeczy?

– Tak, a dokładniej mówiąc jedną parę. Znaleźliśmy je podczas rewizji u Halldora dziś rano. Nie wątpię, że to nawet rodzoną matkę przekona o jego winie. – Wyraz twarzy Markusa świadczył o tak ogromnym samozadowoleniu, że Thora miała ochotę ziewnąć i pożegnać się, nie zadając więcej pytań na ten temat. Ciekawość jednak wzięła górę.

– I co tam znaleźliście?

– Oczywiście Haralda.

Rozdział 31

Thora patrzyła w milczeniu na Halldora. Siedział naprzeciwko niej z głową zwieszoną na piersi – nie odezwał się ani jednym słowem od czasu, kiedy ją wpuszczono do pokoju przesłuchań. Wprawdzie podniósł głowę, kiedy usiadła, ale natychmiast znów zaczął wzrokiem wypalać dziurę w podłodze.

– Halldor – odezwała się Thora po długiej chwili, raczej zła. – Nie mogę tu dłużej siedzieć. Jeśli nie życzysz sobie rozmawiać ze mną, to naprawdę mam co robić z czasem.

Podniósł wzrok:

– Chciałbym zapalić.

– Nie ma takiej możliwości. Tutaj nie wolno palić. Jeśli trafiłeś tu po to, żeby sobie zapalić, to spóźniłeś się o jakieś dziesięć lat.

– To nie zmienia faktu, że chce mi się palić.

– Może policja pozwoli ci na to w jakimś innym miejscu. Tutaj nie zapalisz, więc może przejdziemy do sprawy. Zgoda? – Umęczony Halldor wreszcie skinął głową. – Wiesz, dlaczego tu jesteś, prawda?

– Tak. Mniej więcej.

– Spodziewam się, że masz jasność, iż twoja sytuacja wygląda źle. Naprawdę źle.

– Ja go nie zabiłem – powiedział Halldor i spojrzał jej w oczy bez zmruczenia powiek. Ponieważ nie zrobiło to na niej wrażenia, zaczął grzebać w dziurze na kolanie w dżinsach. Dziura ta z pewnością była w spodniach, kiedy je kupił, dlatego kosztowały o połowę drożej od normalnych.

– Zanim zaczniemy naprawdę rozmawiać, jedno powinniśmy sobie wyjaśnić. – Thora poczekała, aż Halldor skieruje na nią całą swoją uwagę, i nie odezwała się, dopóki nie zaczął patrzeć jej prosto w oczy: – Pracuję dla rodziny Haralda. A to oznacza, że twoje interesy niekoniecznie idą w parze z jej interesami. Zwłaszcza w obecnej sytuacji. Radzę ci zatem, byś wziął sobie innego obrońcę, i to jak najszybciej. Poza tym jednym dzisiejszym spotkaniem nie zrobię dla ciebie nic więcej. Mogę ci polecić porządnych adwokatów, którzy udzielą ci pomocy.

Halldor zmrużył oczy. Zastanawiał się.

- Nie odchodź. Będę z tobą rozmawiał. Żaden z tych gliniarzy mi nie wierzy.
- A czy nie przyszło ci do głowy, że to dlatego, iż ich okłamujesz? – spytała Thora oschle.
- Nie kłamię. Przynajmniej w najważniejszych sprawach – odparł Halldor urażony.
- I spodziewam się, że ty decydujesz o tym, co jest sprawą najważniejszą, a co jest mniej ważne?

Grymas wściekłości zagościł na moment na jego twarzy.

- Wiesz doskonale, o co mi chodzi. Najważniejsze jest to, że go nie zabiłem.
- A te sprawy mniej ważne, to jakie? – spytała Thora.
- Inne... – powiedział, zwieszając głowę.
- Jeśli mam ci się na coś przydać, to nie rób tego – powiedziała Thora i pochyliła się nad potężnym stołem, który ich rozdzielał. – Nie okłamuj mnie. Ja wiem, kiedy ludzie kłamią.
- Miała nadzieję, że uda jej się wykrzesać z siebie taką samą siłę przekonywania, jaką mają policjanci.

Halldor, wyglądający wciąż na urażonego, skinął głową:

- Dobra. Ale to, co usłyszysz ode mnie, zostanie między nami. Okej?
- Mniej więcej – odparła Thora. – Wiesz już, że nie mam zamiaru występować jako twój obrońca, jeśli staniesz przed sądem. Dlatego możesz mi powiedzieć mniej więcej wszystko. Byleś nie mówił o tych przestępstwach, które dopiero masz zamiar popełnić kiedyś w przyszłości. Tych przede mną nie ujawniaj. – Uśmiechnęła się do niego.

– Nie mam zamiaru popełniać żadnych przestępstw. – Westchnął ciężko. – Obiecasz, że to, co powiem, się nie rozniesie?

– Obiecuję, że policja się o niczym nie dowie. Chociaż to akurat mogłoby poprawić twoją sytuację. I tak masz już pętlę na szyi, więc nic już nie pogorszy twojego położenia. Możemy się jednak umówić, że rozpatrzemy wyłącznie te aspekty sprawy, które mogą ci pomóc. Zgoda? Wtedy będziesz miał lepsze samopoczucie, choć tak naprawdę niczego nie powiesz.

– Okej – powiedział, choć w jego głosie słychać było cień wątpliwości. I zniecierpliwiony dodał: – No to pytaj.

– Podobno znaleziono w twoim domu oczy Haralda. Jakim cudem?

Halldor skurczył palce. Zaczął się nerwowo drapać w wierzch lewej dłoni. Thora cierpliwie czekała, aż zdecyduje się, czy ma jej powiedzieć prawdę, czy zaprzeczyć, że cokolwiek ma z tym wspólnego. Postanowiła wyjść, jeśli wybierze drugą opcję.

– Ja... ja...

– Oboje wiemy, kim jesteś – weszła mu w słowo. – Albo odpowiesz, albo wychodzę.
– Nie mogłem ich wysłać – wyrzucił z siebie niespodziewanie. – Nie miałem odwagi.
Zwłoki już znaleziono i bałem się, że ktoś znajdzie oczy na poczcie. Chciałem wysłać je później, kiedy cała sprawa przyschnie trochę. Krew wykorzystałem do napisania listu, a list wrzuciłem do skrzynki od razu w niedzielę. Wybrałem skrzynkę w centrum. – Po tym wyznaniu głęboko wciągnął powietrze, a następnie zacisnął wargi, jakby już nic więcej nie miał zamiaru powiedzieć.

– Czy zrobiłeś to z powodu umowy? – spytała Thora. – Czy naprawdę miałeś zamiar dotrzymać tej absurdalnej umowy dotyczącej zemsty z za grobu?

Halldor spojrział na nią wściekły.

– Tak. Przysiągłem, że to zrobię, i chciałem dotrzymać słowa danego Haraldowi. To było dla niego bardzo ważne – odparł pąsowy na twarzy. – Jego mama była skończonym potworem.

– Zdajesz sobie sprawę z tego, że to jest kompletnie chore? – spytała Thora bezradnie. – Jak mogło ci coś takiego w ogóle przyjść do głowy?

– Tak po prostu – brzmiała spokojna odpowiedź. – Ja go nie zabiłem.

– Poczekaj, do tego jeszcze nie doszliśmy. – Thora nie ukrywała rozdrażnienia. – Więc wydłubałeś oczy ze zwłok. Dobrze rozumiem?

Halldor ze wstydem przytaknął.

– I zabrałeś je do domu?

Znów skinął głową.

– A gdzie je przechowywałeś, jeśli wolno spytać?

– W zamrażarce. Ukryte w chlebie. Upchnąłem je w bochenek i włożyłem do zamrażarki.

Thora mocno oparła się o poręcz krzesła.

– Oczywiście. W chlebie. Gdzieżby indziej. – Usiłowała wziąć się w garść i uwolnić myśli od natrętnego obrazu. – Jak mogłeś zrobić coś takiego? Chodzi mi o sam czyn.

Halldor wzruszył ramionami.

– Nic wielkiego. Użyłem łyżeczki. O wiele trudniej było wydziergać mu ten znak na kłacie. To nie było łatwe. Tym bardziej że byłem z trochę innej bajki. Często musiałem biegać do okna, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza.

– Nic wielkiego, powiadasz – zdziwiła się Thora. – Wybacz, ale ośmielę się wątpić.

Spojrział na nią z pogardą.

– Widziałem o wiele gorsze rzeczy. I robiłem o wiele obrzydliwsze rzeczy. Jak myślisz, jak to jest, kiedy się rozszczepia język przyjaciela? Albo się obserwuje zabiegi chirurgiczne?

Thora nie potrafiła sobie tego wyobrazić, choć wątpiła, że może to być równie obrzydliwe jak wydłubywanie oczu przyjaciela za pomocą łyżeczki. W przyszłości będzie mieszać kawę łyżką do zupy.

– Cokolwiek by mówić, nie mogło to być przyjemne.

– Jasne, że nie – przyznał Halldor. – Byliśmy w innej bajce. Już mówiłem.

– My? – zdumiała się Thora. – To nie byłeś sam?

Halldor zwlekał chwilę z odpowiedzią. Troszkę pogrzebał w dziurze na kolanie i znów zaczął drapać się po wierzchu dłoni. Thora musiała powtórzyć pytanie, nim usłyszała:

– Nie, byliśmy tam wszyscy: ja, Marta Mist, Briet, Andri i Brjann. Wracaliśmy z centrum. Chcieliśmy jeszcze poimprezować. Marta miała ochotę na dragi, a Briet twierdziła, że Harald ma kilka tabletek ecstasy w pokoju studenckim.

– A Hugi, jego nie było z wami?

– Nie. Tego wieczoru w ogóle się z nim nie spotkałem. Wszedł z Haraldem z imprezy i więcej go nie widziano. Jak i Haralda zresztą. To znaczy żywego.

– Czyli udaliście się do Instytutu Arniego? A jak dostaliście się do budynku? System alarmowy nie wykazał, by ktoś wchodził do środka.

– System nie działał. O ile wiem, nigdy nie działa. Zresztą jak myślisz, czy komuś, kto ostatni wychodzi, chce się robić obchód całego gmachu? Niewielu jest takich nadgorliwców.

– Thorbjørn Olafsson, promotor Haralda, utrzymuje zdecydowanie, że włączył alarm – powiedziała Thora. – Mówi, że da się to potwierdzić.

– Nie był włączony, kiedyśmy tam przyszli. Zabójca Haralda musiał go wyłączyć.

– Niemniej drzwi były zamknięte, a po to, żeby się dostać do środka, trzeba mieć klucz – głośno zastanawiała się Thora. – Wszystko zapisywane jest w jakiejś bazie komputerowej i według zarejestrowanych danych nikt nie wszedł drzwiami. – Wydruk komputerowy z systemu przeciwwłamaniowego znajdował się wśród dokumentów policyjnych i Thora widziała go na własne oczy.

– Weszliśmy przez otwarte okno na tyłach budynku. Zawsze jest otwarte. Jakiś baran ma tam swoją kanciapę i nigdy nie pamięta o tym, żeby zamknąć okno. Tak przynajmniej twierdzi Briet. To ona nam pokazała to okno. Przez nie też wyszliśmy. Ani ona, ani Brjann nie mieli swoich kluczy.

– I co? Harald tam był? Spał uwalony? Nie żył?

– Mówiłem już, że go nie zabiłem. Nie spał, kiedyśmy przyszli. Był w pokoju studenckim. Leżał na podłodze. Martwy. Trup. Siny z wywalonym językiem. Niepotrzebny był żaden patolog, by stwierdzić, że został uduszony. – Kilkakrotne załamanie głosu Halldora

świadczyło, że nie jest tak wyluzowany, za jakiego chciałby uchodzić.

– A czy możliwe, że udusił się na skutek jakichś praktyk seksualnych? Czy może usunęliście jakieś dowody, które mogłyby o tym świadczyć?

– Nie. Nic. Na szyi nic nie było poza okropnymi śladami duszenia.

Thora analizowała informacje. Halldor mógł oczywiście ją okłamywać, ale w takim przypadku musiałby być genialnym kłamcą, to nie ulegało wątpliwości.

– A która właściwie była godzina?

– Gdzieś koło piątej. Może wpół do szóstej. Albo szósta. Nie wiem. Pamiętam, że poszedłem do baru koło czwartej. Natomiast nie mam pojęcia, ile czasu szliśmy. Godzina mało nas interesowała.

Thora głęboko wciągnęła powietrze.

– I co potem? Zacząłeś wydłubywać mu oczy i nie wiadomo co tam jeszcze, tak? I w jaki sposób zwłoki znalazły się w końcu w kanciapie z drukarkami?

– Oczywiście nie od razu się do tego wziąłem. Staliśmy tam jak debile. Nie wiedzieliśmy, co robić. Marta Mist dostała nawet ataku hysterii, chociaż nigdy nie traci panowania nad sobą, a przynajmniej nie daje tego po sobie poznać. Wszyscy byliśmy kompletnie bez kontaktu z realem, pijani i zaćpani. I nagle Briet zaczęła coś gadać o umowie, przyczepiła się do mnie i powtarzała, że muszę spełnić jej warunki, bo inaczej Harald będzie mnie prześladował z zaświatów. Podpisaliśmy ją na jednym ze spotkań stowarzyszenia, na oczach wszystkich pozostałych, głównie dla jaj, ale Harald traktował to całkiem serio. Tylko Hugi nie wiedział nic o umowie. Harald twierdził, że on nie dość poważnie traktuje czary.

– Ta umowa – ten cyrograf – obejmowała tylko to jedno zakłęcie zemsty?

– Tak, pisemna. Ale zawarliśmy i drugą, podobnej natury. Obejmowała zakłęcie miłosne, które miało poprzedzić zemstę po to, by rozbudzić w jego matce spóźnioną miłość i tym samym żal po jego utracie będzie jeszcze większy. To była umowa ustna. Miałem wykopać dołek przy końcu grobu Harald, wyryć tam kilka symboli magicznych i imię jego matki. Miałem też wlać do dołka krew węża. Harald nawet specjalnie w tym celu kupił węża. Jakiś tydzień przed śmiercią powierzył go mojej opiece i do tej pory mam w domu gada. Do szалу mnie doprowadza. Muszę mu dawać żywe chomiki do żarcia. Rzygać mi się chce.

Zatem Harald kupował chomiki, żeby karmić nimi węża. To jasne.

– Czyli spodziewał się śmierci? – spytała zaskoczona.

Harald wzruszył ramionami. Nie podjął tematu.

– Robiłem tylko to, co miałem robić; pamiętam, że Marta Mist i Brjann w tym czasie wymiotowali. Potem Andri powiedział, że musimy usunąć zwłoki Harald z tego pokoju, bo

inaczej będą nas podejrzewać. To my najczęściej korzystaliśmy z tego pomieszczenia. Uznaliśmy to za rozsądne i zaciągnęliśmy go do kanciapy z drukarkami. Postawiliśmy go tam, bo nie było dość miejsca, żeby go położyć. Strasznie dużo wysiłku nas to kosztowało. A potem poszliśmy do Andriego, który mieszka niedaleko w Vesturbæ. Marta Mist rzygała u niego w kiblu do rana. A my siedzieliśmy w salonie jak posągi i tak żeśmy pozasypiali.

– Skąd wzięliście krew kruka do spisania umowy?

Można było odnieść wrażenie, że na twarzy Halldora pojawił się cień zawstydzenia.

– Ustrzeliliśmy go z Haraldem. W Grotcie. Nie było innej możliwości. Wcześniej odwiedziliśmy już Domowe Zoo, żeby zapytać, czy ktoś nie zechce nam podarować kruka albo sprzedać. I wszystkie inne sklepy zoologiczne też. Ale się nie udało. A musieliśmy przecież spisać umowę krwią.

– A skąd mieliście broń?

– Podprowadziłem tacie. Jest myśliwym. Nie zorientował się.

Thora nie wiedziała, co powiedzieć. Po chwili jednak przypomniała sobie karton z ludzkimi szczątkami.

– Halldor – zaczęła spokojnie. – A co z częściami ciała, które znaleziono właśnie u Haralda? Mieliście z tym coś do czynienia, czy była to jego prywatna własność? – W tym kontekście słowa jego prywatna własność niezupełnie pasowały, ale na razie musiały wystarczyć.

Halldor odkaszlnął i wierzchem dłoni przesunął po nosie.

– Hmm, a, o to chodzi... – Uśmiechnął się głupawo. – Nie pochodzą ze zwłok, jeśli tak myślisz.

– Myśle? Ja nic nie myślę! – Podniosła głos. – Cokolwiek byś w tej sytuacji powiedział, na przykład że wykopywaliście trumny na cmentarzu, też bym w to uwierzyła.

– To tylko rekwizyty. Przyniosłem to od siebie z pracy. I tak miało zostać wyrzucone – przerwał jej Halldor.

Thora zaśmiała się ironicznie.

– Może to jedyna rzecz, co do której pozwalam sobie mieć wątpliwości. Rekwizyty, które miały zostać wyrzucone. – Thora gestami odegrała scenkę, że coś podnosi i ogląda z urażoną miną. – Co to za noga, do diabła? Tyle się tu wala różnych rekwizytów! – Odrzuciła wyimaginowaną nogę na bok. – Nie żartuj sobie. Skąd je mieliście?

Halldor patrzył na Thorę purpurowy ze złości.

– Ja nie żartuję. To wszystko miało zostać wyrzucone. A raczej spalone. Jeśli policja przeprowadzi śledztwo, okaże się, że były to uszkodzone części ciała, które należało usunąć.

Moja praca polega między innymi na tym, by odnosić takie rzeczy do spalarni. A ja niektóre zabierałem do domu.

– Myślę, że należałoby raczej powiedzieć, że na tym polegała twoja praca, chłopcze. Pozwolę sobie wątpić, czy jeszcze kiedyś dadzą ci jakiś dyżur. – Thora usiłowała ogarnąć niezliczone myśli i pytania, które rodziły się w jej głowie. – Jak można przechowywać stopę i palec, i co tam jeszcze było? Czy ciało ludzkie się nie psuje? A może te części też przechowywano w zamrażarce?

– Nie. Upiekłem je – odparł Halldor najnormalniej w świecie.

Thora znów nerwowo się zaśmiała.

– Upiekłeś części ludzkiego ciała. Może raczej powinnam cię nazywać Joe Hell, a nie Halldor? Jezu Chryste, ależ współczuję twojemu adwokatowi!

– Ha, ha. Ale śmieszne. Nie upiekłem ich tak normalnie – tłumaczył Halldor rozdrażniony. – Suszyłem je w piekarniku w niewysokiej temperaturze. Wtedy się nie psują. Czy raczej psują się wolniej. Poza tym to się nazywa gnicie, a nie psucie, kiedy chodzi o ludzkie ciało. – Oparł się wściekły o poręcz krzesła. – Dzięki tym częściom ciała nasze magiczne obrzędy były o wiele bardziej ekscytujące.

– A palec znaleziony w Instytucie Arniego? Należał do gatunku przez ciebie pieczonych?

– Zrobiłem to wtedy pierwszy raz. Chciałem nim trochę postraszyć Briet i włożyłem go jej do kaptura. Miałem nadzieję, że spadnie jej na twarz, i Briet spanikuje, ale wylądował na ziemi i ona go nawet nie zauważyła. Na szczęście nie dało się tej sprawy połączyć z nami. Zaraz po tym zdarzeniu zaprzestałem kpić sobie z ludzkich organów, bo niewiele brakowało, a bylibyśmy wpadli w niezłe tarapaty.

Thora dłuższą chwilę zastanawiała się nad tym wszystkim. Postanowiła wrzucić inny bieg – chwilowo dość miała obrzydliwości.

– Dlaczego nas okłamałeś w sprawie wyjazdu do Strandir i Ranga? Wiemy, że byłeś tam z Haraldem.

Dori spuścił wzrok.

– Nie chciałem, żebyście zaczęli mnie łączyć z Wystawą Czarnej Magii. Harald wtedy właśnie dowiedział się o tym rytuale, którego dotyczyła nasza umowa. Tam się nic szczególnego nie wydarzyło. Czekałem na ławce przed budynkiem, podczas gdy Harald gadał z szefem muzeum. Wiem tylko tyle, że świetnie się rozumieli, uścisnęli sobie ręce, kiedy odjeżdżaliśmy. Ja normalnie umierałem z kaca, tak że bałem się wejść do środka. Jakiś przyjazny kruk dotrzymywał mi towarzystwa.

– Rozmawialiście z Haraldem na ten temat w drodze powrotnej? – spytała Thora.

– Nie. Przecież był z nami pilot.

– A Ranga? Co Harald tam robił? – spytała Thora. – Wiem, że tam też z nim byłeś.

Dori się zarumienił.

– Nie wiem, co tam robił. Jedno jest pewne, ryb nie łowił. Tak naprawdę nie wiem zbyt wiele. Zatrzymaliśmy się w hotelu i Harald gdzieś zniknął, a ja siedziałem w pokoju i czytałem.

– Dlaczego z nim nie poszedłeś? – drążyła temat Thora.

– Nie chciał – odparł Dori. – Przed wyjazdem powiedziałem mu, że mogę oblać jeden z egzaminów. Powiedział, że zamknie mnie w pokoju z książkami na cały weekend w miejscu, gdzie nic się nie dzieje. I dotrzymał słowa. Dosłownie mnie nie zamknął, ale nie chciał, żebym mu towarzyszył, kiedy krążył po okolicy. Co robił, tego dokładnie nie wiem, ale Skalholt jest niedaleko.

– Podczas wyjazdu musieliście jednak trochę czasu spędzić razem. Musieliście przecież o czymś rozmawiać? – pytała dalej.

– Jasne, spotykaliśmy się przecież wieczorem. Jedliśmy kolację, a potem szliśmy do baru. – Dori uśmiechnął się. – Ale wtedy rozmawialiśmy na inne tematy, rozumiesz?

– A dlaczego twierdzisz, że nic na temat tej podróży nie wiesz? – zdziwiła się Thora. – I dlaczego, na Boga, zameldowałeś się tam jako Harry Potter?

– Dla jaj – odparł Dori rozdrażniony. – Harald zrobił rezerwację na takie nazwisko. Żart taki. Lubił przezywać ludzi i tym razem ja znalazłem się na tapecie. – Umilkł na chwilę. – A dlaczego wam o tym nie powiedziałem? Bo ja wiem? Kłamałem, żeby kłamać. Okej?

– Niestety, sądzę, że policja się nie pomyliła. Myślę, że Hugi zamordował Haraldą, a potem wy pastwiliście się nad jego zwłokami, niekoniecznie zdając sobie sprawę z tego, co robicie. Być może Hugi zdążył już wtedy wrócić do domu. Niewykluczone. Wszyscy niewątpliwie nie jesteście w porządku, a Hugi jest zapewne takim samym popaprańcem jak ty. Zabił Haraldą z powodu jakiegoś bełkotu, którego nie rozumie nikt poza nim samym.

– Nie! – Wściekłość ustąpiła miejsca rozpacz. – Hugi nie zabił Haraldą. To wykluczone.

– Znalaziono koszulkę z krwią Haraldą w jego szafie. Hugi nie potrafił wyjaśnić, jak się tam znalazła. Policja uważa, że wytarto nią krew Haraldą z podłogi. – Thora wymownie spojrzała na Doriego. – Koszulka, o której mowa, jest tą samą, którą miał na sobie ktoś obecny przy zabiegu rozszczepienia języka Haraldą. Jest na niej napis „sto procent silicon”. Kojarzysz ją?

Dori bez chwili wahania kiwnął głową.

– To koszulka, którą wtedy miał na sobie Hugi. Krew na nią siknęła i ją zdjął. A ja wytarłem nią podłogę po zabiegu. – Spojrzał zawstydzony na Thorę. – Nie chciałem o tym mówić Hugiemu. Wrzuciłem ją do szafy. Hugi nie zabił Haralda.

– To kto, przyjacielu? – spytała Thora. – Ktoś to zrobił i najprawdopodobniej Hugi zostanie za to skazany. Ty wraz z przyjaciółmi także: za sprofanowanie zwłok, jeśli nie za coś gorszego.

– Briet – powiedział Halldor niespodziewanie. – Ja myślę, że Briet go zabiła.

Thora zaczęła się zastanawiać. Briet. To była ta mała blondynka z dużymi piersiami.

– Dlaczego tak uważasz? – spytała spokojnie.

– No... takie tam... – wybełkotał Dori niepewnie.

– Nie, powiedz. Skoro o niej wspomniałeś, musisz mieć jakieś przesłanki. Dlaczego ona? – spytała Thora stanowczym tonem.

– Dlatego. Zniknęła z jednego baru, kiedy jeszcze byliśmy na mieście. Powiedziała, że nas zgubiła, ale przecież siedzieliśmy cały czas w tym samym miejscu. W każdym razie ktoś z nas.

– To nie wystarczy – stwierdziła Thora. Nie chciało jej się pytać go, dlaczego nie powiedzieli o tym policji. Ich zeznania zawsze mniej lub bardziej się pokrywały.

– Łyżeczka – wyszeptał Halldor. – Miała pozbyć się łyżeczki, ale tego nie zrobiła. Nie może być na tyle głupia, żeby włożyć ją do szuflady, gdzie rzekomo znalazła ją policja. Nie wierzę w to. Marta Mist miała pozbyć się noża i go nie ma. A teraz nagle odnalazła się łyżeczka. Moim zdaniem to się nie trzyma kupy.

– A po co miałyby ją tam z powrotem podrzucać? To po prostu nielogiczne.

– Chciała, żebym miał kłopoty. Ona gołą ręką nie trzymała łyżeczki, tak jak ja. Miała rękawiczki. Jest na mnie wkurzona, bo nie chcę już z nią być. Nie wiem. – Halldor kołysał się na krześle. – Tego wieczoru była jakaś dziwna. Kiedy natrafiliśmy na zwłoki, ona jedna nie krzyczała i nie beczała. Ona jedna była spokojna. Patrzyła na Haralda i ani słowem się nie odezwała, podczas gdy my wszyscy odchodziliśmy od zmysłów. Milczała dopóty, dopóki nie przypomniała mi o umowie. Od początku chciała mnie w to wrobić. Zapytaj innych, jak mi nie wierzysz. – Pochylił się nad stołem i chwycił Thorę za ramię. – To ona nam powiedziała o oknie. Może wcześniej tego wieczoru wyszła przez nie, kto to może wiedzieć? Była zła na Haralda, bo w ogóle nie chciał z nią rozmawiać w poprzednim tygodniu, zresztą jak i z nami wszystkimi. Może wpadła w szal, czy coś w tym rodzaju, umówiła się z nim, a on był niemiły czy coś innego. Cokolwiek. Uwierz mi, wiele o tym myślałem i wiem, co mówię. Sprawdź to. Porozmawiaj z nią, choćby tylko dla mojego dobra.

Thora uwolniła ramię.

– Ludzie różnie reagują w szoku. Może ona należy do tych, co raczej popadają w stupor? Nie mam ochoty z nią rozmawiać. Niech policja się tym zajmie.

– Jeśli mi nie wierzysz, że jest walnięta, to pogadaj na uniwerku. Ona pracowała nad jakimś zadaniem razem z Haraldem i wszystko schrzaniła. Wystarczy, że zapytasz. – Patrzył na nią błagalnym wzrokiem.

– Jakie zadanie i co się stało? – Thora cedziła słowa. Może jednak zabójstwo Haralda miało coś wspólnego z jego badaniami?

– Coś, co było związane ze zbieraniem materiałów współczesnych biskupowi Brynjolfurowi Sveinssonowi z różnych bibliotek. Musiało jej paść na mózg, bo ubzdurała sobie, że skradziono jakieś dokumenty. Była wielka awantura. A potem się okazało, że to wszystko nieprawda. Ona jest nieźle stuknięta, tylko że dopiero teraz zdałem sobie z tego sprawę. Pogadaj z ludźmi na uniwerku, nic więcej.

– Jaki wykładowca nadzorował te badania? – spytała Thora i natychmiast zaczęła tego żałować. Nie może przecież poważnie traktować teorii, która nie musi mieć żadnych podstaw.

– Nie wiem. Na pewno ten cały Thorbjørn. Na uczelni powinni to wiedzieć. Idź i zapytaj. Zapewniam cię, że nie pożałujesz.

Thora wstała.

– Jeszcze się spotkamy, ty specjalisto od pieczystego! Jak chcesz, znajdę ci prawnika.

On pokręcił głową i spuścił wzrok.

– Myślałem, że to zrozumiesz. Chciałaś pomóc Hugiemu i sądziłem, że mnie też zechcesz pomóc.

Thora natychmiast zaczęła mu współczuć. Odezwał się w niej instynkt macierzyński. A może natura babci?

– A kto powiedział, że nie chcę ci pomóc? – powiedziała. – Zobaczymy, czego się dowiem. Ale nigdy nie posunę się do tego, by cię bronić w sądzie, przyjacielu. Będę jednak obecna na rozprawie. Za żadne skarby świata jej nie opuszczę.

Halldor podniósł wzrok i mdławo się uśmiechnął. Thora zapukała do drzwi i kazała się wypuścić. Sprawa zbliżała się ku końcowi. Czowała to.

12 grudnia 2005

Rozdział 32

Thora siedziała przy biurku, miarowo stukając ołówkiem o blat. Matthew przyglądał się jej w milczeniu.

– Słyszałem gdzieś, że Rolling Stonesi poszukują babci na bębny – powiedział.

Thora przestała stukać i odłożyła ołówek.

– Ale śmieszne. To mi pomaga myśleć.

– Myśleć? A po co miałabyś teraz myśleć? – Poprzedniego dnia Thora opowiedziała Matthew o rozpaczliwej próbie skierowania podejrzeń na Briet przez Halldora, lecz ta teoria nie bardzo go zainteresowała. Thora również uważała ją za nieprawdopodobną, ale po bezsennej nocy wypełnionej szczegółowym analizowaniem sprawy nie była już tego taka pewna. – Rzeczywiście to i owo budzi wątpliwości – kontynuował Matthew – ale wszystko da się wyjaśnić. Uwierz mi, kiedy policja siądzie teraz temu Halldorowi na kark, odnajdą się i pieniądze, i nawet rękopis, jeśli oczywiście istnieje. – Wyjrzał przez okno. – Chodźmy lepiej do restauracji na późne śniadanie. – Matthew dopiero co przyszedł do biura Thory, gdyż zaspał.

– Nie da rady. Teraz restauratorzy mają wolne – skłamała Thora. – Otwierają dopiero w południe. – Matthew jęknął. – Na pewno przeżyjesz. W sekretariacie są ciasteczka. – Sięgnęła po telefon. – Bella, nie mogłabyś przynieść nam paczki ciastek, która leży obok ekspresu? – „Nie” wisiało w powietrzu, więc pospiesznie dodała: – To dla Matthew, nie dla mnie. Dziękuję. – I zwróciła się do Matthew: – Myślisz, że nie ma powodu sprawdzić tego, co powiedział na temat Briet? Może coś w tym jest.

Matthew zadarł głowę i nim się odezwał, przez chwilę gapił się w sufit.

– Orientujesz się zapewne, że Halldor zapędzony został do narożnika? – Thora skinęła głową. – Nie natrafiliśmy na nic takiego, co świadczyłoby o tym, że ona jest zamieszana w sprawę inaczej niż poprzez idiotyczny udział w jakichś dziwacznych obrządkach, w których pojawiają się pieczone części ciała.

– A może coś przeoczyliśmy – powiedziała Thora bez przekonania.

– Na przykład co? – spytał Matthew. – Niestety, Thora, wygląda mi na to, że jednak to Hugi zabił Haralda, a potem zaczął działać jego przyjaciel. Jedyne, co nie jest jasne, to czy

działali w zмовie i czy pieniądze trafiły do ich kieszeni. Wielce prawdopodobne, że okłamywali Haralda co do rękopisu, udawali, że wiedzą, gdzie go znaleźć. Musisz przyznać, że Halldor miał świetną okazję, by wymyślić jakąś historię, kiedy pomagał Haraldowi przy tłumaczeniach. Potem mogli zaaranżować całą transakcję i zgarnąć pieniądze. I kiedy przyszedł czas przekazania rękopisu, musieli uciszyć Haralda. Ta historyjka Doriego z koszulką jest na pewno zmyślona.

– Ale... – W tym momencie Bella wpadła jak burza, bez pukania, niosąc ciasteczka. Schludnie ułożyła je na talerzyku i naląła kawy do filiżanki. Do jednej filiżanki. Rozum podpowiadał Thorze, że gdyby ciastka były dla niej, Bella rzuciłaby zamkniętą paczkę przez uchylone drzwi, celując w jej głowę.

– Serdecznie dziękuję – powiedział Matthew, odbierając talerzyk z poczęstunkiem. – Niektórzy nie zdają sobie sprawy, jak ważne jest śniadanie. – Ruchem głowy wskazał Thorę i mrugnął do Belli. Bella spojrzała na Thorę, marszcząc brwi, po czym posłała Matthew swój najśłodszy uśmiech i wyszła.

– Puściłeś do niej oko – stwierdziła oniemiała Thora.

Matthew mrugnął do niej dwa razy.

– A do ciebie dwa oka. Zadowolona? – Szerokim gestem włożył do ust ciastko.

Thora załamała rękę.

– Uważaj tylko, ona jest wolna, a ja mogę powiedzieć jej, w jakim hotelu mieszkasz.

Zadzwoiła komórka Thory.

– Witam. Czy rozmawiam z Thorą Gudmundsdottir? – usłyszała kobiecy głos, który niejasno kojarzyła.

– Tak. Witam.

– Tu Gudrun, to ja wynajmowałam Haraldowi mieszkanie.

– A, witam. – Thora zanotowała jej imię i kim jest i odwróciła kartkę do Matthew, żeby wiedział, co się dzieje. Narysowała także dwa znaki zapytania, żeby dać do zrozumienia, iż nie ma pojęcia, po co kobieta telefonuje.

– Nie wiem, prawdę mówiąc, czy zwracam się do właściwej osoby, ale dałaś mi swoją wizytówkę i... No w każdym razie znalazłam u siebie w weekend karton, który należał do Haralda, z różnymi rzeczami...

– Tak, wiem, co tam znaleziono – odparła Thora, żeby tamtej oszczędzić udręki nazywania i opisywania owych rzeczy.

– Tak? To dobrze. – Głos w słuchawce był ewidentnie zadowolony. – Okropnie się przeraziłam, co zrozumiałe, i dopiero teraz się połapałam, że porwałam ze sobą jakiś

dokument, kiedy wybiegłam z pralni.

– Który nadal masz, tak? – Thora uważała, że musi podtrzymać wątek.

– No, właśnie. Zabrałam go ze sobą, kiedy pobiegłam zadzwonić po policję, i przed chwilą zobaczyłam, że leży obok telefonu w kuchni.

– I ten dokument należał do Haralda?

– Na Boga, tego to nie wiem. To stary list. Bardzo stary. Pamiętam, że szukaliście czegoś takiego, i pomyślałam sobie, że może lepiej będzie oddać go wam niż policji. – Thora usłyszała głębokie westchnienie, a potem słowa: – Oni mają dosyć do oglądania. Nie sądzę, żeby ten list miał jakiś związek ze sprawą.

Nabazgrała na kartce: „Stary list?”. Matthew uniósł brwi i wpakował sobie do ust drugie ciasteczko. Thora powiedziała do słuchawki:

– Chętnie rzucimy na to okiem. Możemy cię teraz odwiedzić?

– Tak, tak. Jestem teraz w domu. Mam tylko jedną prośbę...

– Tak? – spytała Thora ostrożnie.

– Obawiam się, że ten list bardzo mi się pomiał. Byłam w kompletnym szoku. Ale go nie zniszczyłam. – I szybko dodała: – Właściwie to dlatego nie powiedziałam o nim policji. Obawiałam się, że złączą robić z tego sprawę, zarzucą mi, że celowo zniszczyłam list. Mam nadzieję, że wy zrozumiecie, jak to się mogło stać.

– Nie ma problemu. Jedziemy. – Thora odłożyła słuchawkę i wstała. – Musisz ze sobą zabrać ciastka, wychodzimy. Może właśnie natrafiliśmy na zagubiony list z Danii.

Matthew chwycił dwa ciastka i wychylił ostatni łyk kawy.

– List, którego szukał profesor?

– Mam nadzieję. – Thora przewiesiła torebkę przez ramię i podeszła do drzwi. – Jeśli to jest ten list, możemy się z nim udać do Gunnara i przy okazji spróbować wyciągnąć z niego coś na temat kłopotów z Briet, o których wspominał Halldor. – Posłała mu triumfalny uśmiech, zadowolona z korzystnego dla niej obrotu sprawy. – A jeśli okaże się, że to nie ten list, możemy udawać, że po prostu się pomyliliśmy.

– Będiesz oszukiwała tego biedaka? – spytał Matthew. – Nieładnie, zwłaszcza po tym, co on musiał wycierpieć.

Thora spojrzała na niego przez ramię, kiedy przemierzali korytarz, i się uśmiechnęła.

– Jedynym sposobem, by dowiedzieć się, czy to właściwy list, jest wizyta u Gunnara. Będzie z pewnością tak szczęśliwy, jak go zobaczy, że zrobi dla nas wszystko. Dwa, trzy pytania na temat tej całej Briet nie zaszkodzą.

Mina Thorze nieco zrzędała, kiedy usiedli u Gudrun przy kuchennym stole, na którym leżał list. Wątpliwe, żeby Gunnar ucieszył się na jego widok, w tak opłakany był stanie. Z pewnością będzie żałował, że list w ogóle się odnalazł.

– Jesteś pewna, że nie był porwany, kiedy wyjęłaś go z kartonu? – spytała Thora, ostrożnie wygładziła gruby arkusz, uważając, by nie oderwać fragmentu, który ledwo się trzymał reszty.

Zawstydzona Gudrun spojrzała na kartkę.

– Na sto procent. Był cały. Musiałam nieświadomie poszarpać go w nerwach. Nie bardzo się kontrolowałam. – Uśmiechała się przeprasząco. – Na pewno da się to jakoś skleić, nie? I może nawet trochę go wyprasować?

– Tak, tak, na pewno – powiedziała Thora, choć podejrzewała, że będzie to sprawa bardziej skomplikowana, niż sugerowała to jej rozmówcy. Jeśli oczywiście w ogóle będzie to możliwe. – Dziękujemy ci bardzo za skontaktowanie się z nami. Słusznie postąpiłaś. Najprawdopodobniej jest to list, którego szukaliśmy, i nie ma on nic wspólnego ze śledztwem prowadzonym przez policję. Przekażemy go we właściwe ręce.

– To dobrze. Im prędzej pozbędę się wszystkiego, co przypomina mi o Haraldzie i o całej tej sytuacji, tym lepiej. Ani ja, ani mąż od czasu morderstwa nie przeżywamy najszcześniejszych dni. Poza tym stanowczo nalegam, abyście poinformowali jego rodzinę, iż moim życzeniem jest, by jak najszybciej zabrać z mieszkania jego rzeczy. Im szybciej bowiem zapomnę o tym, tym szybciej dojdę do siebie. – Położyła swoje szczupłe dłonie płasko na stole kuchennym i wbiła wzrok w palce ozdobione pierścionkami. – Nie chodzi o to, żebym jakoś Haralda specjalnie nie lubiła. Proszę tego źle nie zrozumieć.

– Nie, nie – odezwała się Thora przyjaźnie. – Mogę sobie wyobrazić, że to wszystko nie było przyjemne – Zrobiła krótką pauzę. – I tak na zakończenie chciałam cię tylko zapytać, czy może miałaś okazję poznać przyjaciół Haralda. Widziałaś ich, może słyszałaś?

– To ma być śmieszne? – pytaniem na pytanie odpowiedziała Gudrun ni z tego, ni z owego oschle. – Czy ich słyszałam? Czasami tak hałasowali, jakby byli nie u Haralda, a w moim mieszkaniu.

– Co to były za hałasy? – spytała Thora ostrożnie. – Kłótnie? Krzyki?

Kobieta prychnęła.

– Głównie głośna muzyka. Jeśli można to nazwać muzyką. Poza tym często słychać było okropne walenie, jakby tupali w podłogę albo skakali. Pojedyncze wycia i inne krzyki, i jakieś pohukiwania. Równie dobrze mogłam wynajść mieszkanie na tresurę zwierząt.

– To dlaczego mu nie wypowiedziałaś najmu? – spytał Matthew, który dotąd nie wtrącał

się do rozmowy. – O ile sobie przypominam, jeden z punktów umowy dotyczył sposobu korzystania z mieszkania, jak również możliwości wypowiedzenia umowy z powodu naruszenia tego punktu.

Gudrun zarumieniła się, choć nie było wiadomo z jakiego powodu.

– Lubiłam go, pewno tylko tak mogę to wytłumaczyć. Czynsz opłacał w terminie, a poza tym był bardzo sympatycznym sublokatozem.

– A może to przede wszystkim jego znajomi czynili ten hałas? – spytała Thora.

– Tak, można to tak ująć – odparła Gudrun. – Rzeczywiście zawsze było u niego głośniej, kiedy go odwiedzali. Harald lubił puszczać muzykę na cały regulator i stawiał ciężkie kroki, to prawda, ale kiedy wpadali do niego przyjaciele, różnica na niekorzyść była zasadnicza.

– Byłaś kiedyś świadkiem kłótni albo sprzeczki między Haraldem a kimś z grona jego znajomych? – ciągnęła Thora.

– Nie, tego powiedzieć nie mogę. Swego czasu pytała o to policja. Pamiętam jedynie bardzo burzliwą wymianę zdań między Haraldem a jakąś dziewczyną w pralni. Nie interesowało mnie to, zajęta byłam pieczeniem ciastek na święta. Nie byłam tam z nimi, a słyszałam to, przechodząc obok. – Rumieniec znów pojawił się na jej policzkach. Wcześniej nieproszona pokazała im pralnię i wyjaśniła, jak i gdzie znalazła karton. Drzwi do pralni znajdowały się w przedsionku i mało prawdopodobne, by przechodziła obok, chyba że wchodziła do domu. Czyli musiała podsłuchiwać i Thora starała się wymyślić sposób, by zechciała opowiedzieć o tym, co słyszała, bez konieczności przyznawania się, że stała z uchem przystawionym do drzwi.

– Och – jęknęła z pełnym zrozumieniem. – Miałam kiedyś takie mieszkanie, gdzie moje drzwi przylegały do wspólnych pomieszczeń. Ileż człowiek musiał wycierpieć! Słysząc było prawie każde słowo. Czułam się strasznie skrępowana.

– No właśnie – przytaknęła Gudrun z wahaniem. – Przeważnie to w pralni Harald był sam. Na szczęście. Nie wiem, czy ta dziewczyna pomagała mu w praniu, czy tylko poszła tam za nim, ale oboje byli mocno zdenerwowani. O ile dobrze pamiętam, chodziło o jakiś zgubiony dokument. Może o to – skinęła brodą w kierunku starego listu. – Harald prosił ją, by odpuściła sobie; najpierw stosunkowo łagodnie, ale potem, kiedy zażądała wyjaśnień, dlaczego nie trzyma jej strony, straszliwie się wściekł. A ona powtarzała w kółko, że to dla niej odlotowa szansa, cokolwiek by to miało znaczyć. Więcej nic nie słyszałam, bo w końcu przechodziłam tylko obok, jak już mówiłam.

– A rozpoznałaś głos tej dziewczyny? Czy mogła to być ta mała blondynka, która

należała do najbliższego grona jego przyjaciół? – spytała Thora z nadzieją w głosie.

– Nie, ja jej wtedy nie widziałam – odparła Gudrun, znów oschle. – Najczęściej przychodziły tu dwie dziewczyny – jedna wysoka ruda, a druga taka, jak ją opisałaś. Obie miały tę cechę wspólną, że wyglądały jak kurwy, które nagle zostały powołane do wojska. Umalowane w barwy wojenne i w bezbarwnych mundurach polowych. Bardzo szpetne obie i niegrzeczne. Wydaje mi się nawet, że ani razu się ze mną nie przywitały, choć spotykałyśmy się dość często. Dlatego nie umiałabym rozpoznać ich po głosie.

Thora była tego samego zdania co ta kobieta, iż Briet i Marta Mist nie grzeszyły kulturą osobistą, ale absolutnie nie można ich było uznać za szpetne. Zaczęła nawet podejrzewać, że kobieta podkochiwała się w Haraldzie, i dlatego nie lubiła jego przyjaciółek. Wołała jednak nie zdradzać swoich podejrzeń.

– No cóż, to i tak zapewne nie ma nic wspólnego ze sprawą śmierci Haralda – zaczęła się zbierać do wyjścia i zabrała ze stołu list. – Jeszcze raz serdecznie dziękujemy za wszystko. Obiecuję, że przedłożę twoją prośbę dotyczącą opróżnienia mieszkania.

Matthew wstał również i uściśnął rękę Gudrun. Spojrzała na niego z uśmiechem.

– A może po prostu ty wynajmiesz to mieszkanie? – powiedziała, kładąc zaborczo lewą dłoń na jego dłoni.

– Tak, nie, już niedługo tu zabawię – odrzekł zakłopotany, zastanawiając, w jaki sposób mógłby odzyskać swoją własność.

– Zawsze możesz zamieszkać u Belli – rzuciła Thora ze złośliwym uśmieszkiem. Matthew spojrzał na nią wzrokiem zbrodniarza, który złagodniał nieco, kiedy kobieta puściła jego rękę.

– Ty mu to dasz – zdecydowała Thora i starała się wcisnąć do ręki Matthew list, który przed ich wyjściem Gudrun zapakowała do dużej koperty, aby zapobiec dalszym zniszczeniom. Jeśli to oczywiście w ogóle było możliwe.

– Nie ma o czym gadać. – Matthew skrzyżował ręce na piersiach. – To był twój pomysł, więc ja będę tylko siedział i słuchał. Może mu podam chusteczkę do nosa, kiedy wpadnie w rozpacz, gdy zobaczy te strzępy.

– Nie czułam się tak od czasu, kiedy dostałam prawo jazdy i cofając, staranowałam samochód sąsiada – powiedziała Thora, kiedy oczekiwali na Gunnara. Kazano im usiąść przed jego gabinetem i oznajmiono, że za chwilę skończy zajęcia. W pobliżu nie było żywej duszy, więc Thora rozparła się wygodnie w krześle: – Przecież to nie ja porwałam ten list.

– Za to ty będziesz miała zaszczyt oznajmić mu tę nowinę – powiedział Matthew i

spojrzał na zegarek. – Kiedy on wreszcie przyjdzie? Muszę coś zjeść, zanim udasz się na spotkanie z Amelią. To wolne restauratorów naprawdę trwa tylko do południa?

– Szybko się uwiniemy, spokojna głowa. Zanim się zorientujesz, już będziesz siedział przy stoliku. – Usłyszała kroki na końcu korytarza i podniosła głowę. Gunnar zbliżał się szybko w ich kierunku. Niósł stos papierów i książek i zdawał się zdziwiony ich widokiem.

– O, witam – rzekł, próbując zręcznie wydobyć z kieszeni klucz od gabinetu. – Przyszliście spotkać się ze mną?

Matthew i Thora wstali z krzesel.

– Witaj – rzuciła Thora. Pomachała kopertą. – Chcieliśmy cię zapytać, czy może list, który odnalazł się w weekend, to nie ten, którego szukasz?

Twarz Gunnara rozpromieniła się.

– Naprawdę? – ucieszył się i otworzył drzwi do gabinetu. – Zapraszam do środka. Co za radosne wieści. – Podszedł do swojego biurka i odłożył papiery. Następnie usiadł i wskazał gestem, by zrobili to samo. – A gdzie właściwie się odnalazł?

Thora usiadła i położyła kopertę na biurku.

– U Haralda w mieszkaniu, w kartonie z jakimiś rupieciami. Muszę cię uprzedzić, że list nie jest w doskonałym stanie. – Uśmiechnęła się przeprasząco. – Osoba, która go znalazła, obeszła się z nim dość obcesowo.

– Obcesowo? – spytał Gunnar, nie rozumiejąc. Podniósł kopertę i ostrożnie ją otworzył. Wolno i spokojnie wyjmował z niej list i w miarę jak jego stan się ujawniał, Gunnar tężał. – Co, do diabła, właściwie się stało? – Położył list przed sobą na biurku i wlepił weń wzrok.

– Hm... kobieta, która go znalazła, znalazła też parę innych rekwizytów, co wyprowadziło ją z równowagi – zaczęła mu wyjaśniać sprawę Thora. – Mogę ci powiedzieć, że nie bez powodu. Prosiła nas, żebyśmy ci przekazali, że jest jej niezwykle przykro, ale ma nadzieję, że da się coś z tym zrobić...

Gunnar nic nie mówił. Osłupiały wpatrywał się w list. I nagle wybuchnął śmiechem. Raczej nieprzyjemnym – w niczym niepodobnym do śmiechu człowieka, który się śmieje, bo ktoś powiedział coś zabawnego.

– Mój Boże – syknął, kiedy już był w stanie mówić. – Ale się Maria wkurwi... – Kiedy wypowiedział ostatnie słowo, złapał go lekki skurcz. Przesunął dłonią po zabytkowym dokumencie, podniósł go i obejrzał. – Jednak z drugiej strony to jest ten list. Człowiek powinien się właściwie cieszyć. – I znowu zarechotał.

– Maria – powtórzyła po nim Thora. – Kto to jest Maria?

– Szefowa Instytutu Arniego – odparł Gunnar beznamiętnie. – To ona awanturuje się o

ten list.

– To może przekaz jej, że kobiecie, która go znalazła, jest niewymownie przykro.

Gunnar przeniósł wzrok z listu na Thorę. Jego mina świadczyła o tym, że to nie ma żadnego znaczenia.

– Tak, oczywiście.

– Gunnar, chciałabym jednak skorzystać z okazji i spytać cię o jedną ze studentek twojego wydziału. Chodzi mi o Briet, przyjaciółkę Haralda.

Gunnar stał się czujny.

– Co z nią?

– Powiedziano nam, że między nią a Haraldem istniał jakiś konflikt. Coś w związku z ich wspólną pracą na temat Brynjolfura Sveinssona. Być może przyczyną tych nieporozumień był zgubiony list. Coś ci na ten temat wiadomo? – Thora zauważyła, że na ścianie za Gunnarem wisi obraz i najwyraźniej przedstawia on rzeźbionego Brynjolfura. – Czy to nie on? – rzekła, wskazując na portret.

Gunnar milczał zamyślony. Nie obejrzał się, w końcu wiedział, co wisi na ścianie.

– To nie jest Brynjolfur Sveinsson. To mój pradziadek, po którym noszę imię. Wielebny Gunnar Hardarson. I ubrany jest jak pastor, a nie siedemnastowieczny biskup.

Thora zarumieniła się nieco i postanowiła nie pytać go już o pewne inne zdjęcie – jedno z wielu wiszących na ścianach – przedstawiające, jak się Thorze zdawało, Gunnara z gospodarzem z Helli, którego wraz z Matthew poznali podczas wycieczki do jaskiń. Jej zawstydzenie ożywiło trochę Gunnara, który nachylił się nad blatem i wysyczał:

– Jesteście jednymi z najbardziej kłopotliwych gości, jakich kiedykolwiek miałem!

Thorę jakby giez uciał.

– Bardzo mi przykro. Niemniej poproszę cię o odrobinę cierpliwości, musimy wyjaśnić kilka drobiazgów, także tę sprawę z Briet. Jeśli nie chcesz o tym rozmawiać z nami, to może chociaż podasz nam nazwisko profesora, który wie coś na ten temat.

– Nie, nie. Sam mogę wam o tym opowiedzieć. Chodziło mi wyłącznie o to, że zdajecie się bardzo dociekliwi, gdy chodzi o drażliwe kwestie wewnątrzwydziałowe. Takie jak ta do nich należą.

– Tak? – spytała Thora zdumiona. – Myślałam, że ta sprawa jest drażliwa głównie dla tej dziewczyny, Briet. Z tego co wiemy, to ona zachowywała się jakoś dziwnie i tylko dlatego o to pytamy.

– No tak. Słusznie. Briet zachowywała się bardzo dziwnie. W zasadzie to Haraldowi należy dziękować, że udało się ją powstrzymać, zanim zdążyła wpakować wydział w tarapaty.

– Gunnar poluźnił nieco krawat.

– A dokładnie o co chodziło? – spytała Thora, przypatrując się uważnie spince do krawata Gunnara. Z czymś jej się kojarzyła, ale nie potrafiła określić z czym.

Gunnar spuścił wzrok na krawat, bo jego zdaniem Thora zbyt obcesowo się mu przyglądała. Na wszelki wypadek wygładził go dłonią, gdyby, co nieprawdopodobne, znajdowały się na nim jakieś resztki jedzenia. Zadarł sobie skórę na palcu o ostrą krawędź spinki i natychmiast przyciągnął dłoń do siebie.

– O co chodziło, pytasz. Zastanówmy się. O ile dobrze pamiętam, Harald i Briet postanowili skatalogować wszystkie dostępne wzmianki na temat Brynjolfura, a zadanie to było częścią ćwiczeń, które musieli zaliczyć. Sądzę, że to Harald wpadł na ten pomysł, a nie Briet. Ona tylko dołączyła do niego, zresztą zawsze podłącza się pod innych, kiedy trzeba wykonać jakieś zadanie.

– Czy miało to jakiś związek z jego pracą magisterską? – spytała Thora, choć sama uznała, że Haraldowi chodziło wyłącznie o to, by wysondować, czy Brynjolfur posiadał w swoich zbiorach pierwopis *Malleus maleficarum*.

– Nie, absolutnie nie – odparł Gunnar. – Jeśli o to chodzi, to uznaliśmy to raczej za bezcelowe, zresztą o ile pamiętam, już wam to sygnalizowałem. Zamiast skupić się na samym temacie pracy magisterskiej, zaczął skakać jak konik polny: zajmując się sprawami kompletnie niezwiązanymi z czarami. Oczywiście nie dotyczy to Brynjolfura, on żył w siedemnastym wieku, jak wiecie.

– Ty nadzorowałaś te ćwiczenia? – spytała Thora.

– Nie, o ile pamiętam, był to Thorbjørn Olafsson. Mogę to sprawdzić, jeśli chcesz. – Gunnar wskazał palcem monitor komputera stojący na jego biurku.

Thora podziękowała.

– Nie. Nie ma takiej potrzeby. Będziemy zadowoleni, jeśli powiesz nam, co się wtedy wydarzyło. W tej chwili nie prosimy o nic więcej. Nie mamy zbyt dużo czasu.

Gunnar spojrzał na zegarek.

– Mnie to również dotyczy. Muszę dostarczyć list Marii. – Sądząc po wyrazie jego twarzy, niespecjalnie się do tego palił. – Chodzili po najważniejszych księgozbiorach w mieście, do Archiwum Akt Narodowych, do Działu Rękopisów i innych podobnych miejsc, żeby spisać wszystkie akta i listy, w których wspomniany jest biskup Brynjolfur Sveinsson. Z tego, co wiem, dobrze im szło, dopóki Briet nie doszła do wniosku, iż zniknął jakiś list z Archiwum Akt Narodowych.

– A nie jest to możliwe? – spytała Thora, rzucając okiem na strzępy na biurku. –

Podobne rzeczy się zdarzają.

– Nie można tego wykluczyć, lecz w tym przypadku chodziło o czystą ludzką pomyłkę w spisie. Wprawdzie nie jest jasne, co się stało z listem, ale ona oskarżyła o kradzież człowieka, którego o związek z tym akurat podejrzewać nie sposób.

– Kogo? – spytała Thora.

– Tu siedzącego – odparł Gunnar i zamilkł. Patrzył na nich wyzywająco, jakby zachęcając wzrokiem do podania w wątpliwość jego niewinności.

– Rozumiem – powiedziała Thora. Śmiało spojrzała na Gunnara i dodała: – Przepraszam, że zapytam, ale dlaczego przyszło jej to do głowy?

– Jak już wspomniałem, miały miejsce pewne błędy w spisie. Zgodnie z kartoteką byłem osobą, która jako ostatnia otrzymała list do rąk własnych, z tym że ja nigdy go w swoich rękach nie miałem. Albo ktoś się pode mnie podszył, albo nastąpiło jakieś przesunięcie numerów wypożyczających. Brynjolfur Sveinsson kompletnie mnie nie interesuje i nigdy w życiu nie przyszłoby mi do głowy, żeby szukać jakichkolwiek dokumentów, które go dotyczą. A co już zupełnie dolało oliwy do ognia to fakt, że dziewczę usiłowało wykorzystać tę sytuację i zmusić mnie, bym ułatwił jej ukończenie studiów. Cynicznie powiedziała, że będzie milczeć, jeśli „podam jej pomocną dłoń”, jak smakowicie się wyraziła. Przeprowadziłem rozmowę z Haraldem i obiecał mi, że przemówi jej do rozumu. Skontaktowałem się z przyjaciółmi w Archiwum Akt Narodowych i zażądałem zbadania sprawy. Nie chcę, żeby jakaś głupia gęś uważała, że ma coś na mnie. Do żadnych jednak wniosków nie doszli, jako że minęło zbyt wiele czasu. W końcu przyznali, że musi chodzić o jakiś błąd z ich strony, list został pewnie podpisany pod jakiś inny dokument i prędzej czy później się znajdzie. Briet miała na tyle rozsądku, żeby więcej ze mną na ten temat nie rozmawiać.

– A co to był za list? – spytała Thora. – Chodzi mi o to, co w nim było?

– List został napisany w tysiąc siedemset drugim roku przez jednego z pastorów w Skalholt do Arniego Magnussona. Prawdopodobnie był odpowiedzią na zapytanie Arniego, co się stało z częścią obcojęzycznych inkunabułów będących w posiadaniu Brynjolfura Sveinssona, który zmarł wcześniej, w tysiąc sześćset siedemdziesiątym piątym roku. Nie ma zatem wątpliwości, że list ten musiał trafić do Archiwum Akt Narodowych. Co więcej, sporo osób go pamięta. Uchodził za dość dziwaczny.

– Nic więcej? – spytała Thora. – Nic na temat rękopisów, które miały zostać ukryte gdzieś w Skalholt?

Gunnar spojrział na nią zamyślony.

– Dlaczego pytasz, skoro znasz odpowiedź?

– O co ci chodzi? – spytała Thora zdziwiona. – O tym liście wiem tylko tyle, ile od ciebie przed chwilą usłyszałam. – Jej wzrok znów błędził wokół Gunnarowej spinki do krawata. Co, u diaska, było w niej takiego, że przyciągała jej uwagę? I w co grał ten facet?

– To dziwny przypadek – odezwał się Gunnar; miał zaschnięte usta. Najwyraźniej sądził, że wiedzą więcej, niż wiedzieli. – Możemy dalej bawić się w zgadywanke, jak chcecie. Jeden akapit listu, bardzo niejasny, mówił coś o ochronie skarbów przed duńskim urzędnikiem i ochronie krzyża przedwiecznego. Większość uważa, że chodzi o święty krzyż w kościele Kadlanes, który został stamtąd usunięty w czasie reformacji po likwidacji sądów bożych.

– Bardzo dużo wiesz na temat tego listu – rzekł Matthew, odzywając się po raz pierwszy. – Zważywszy zwłaszcza, że nigdy go nie widziałeś.

– Oczywiście zapoznałem się z jego treścią, kiedy skierowano pod moim adresem te zarzuty – odparł Gunnar poddenerwowany. – Wśród historyków list jest dobrze znany i wielu z nich napisało na jego temat świetne dysertacje.

Thora wciąż jak zahipnotyzowana patrzyła na krawat Gunnara. To była niezwykła spinka, miała nieregularny kształt i wyglądała na srebrną.

– Skąd masz tę spinke? – zadała idiotyczne pytanie, wskazując palcem na niebieski krawat w romby.

Gunnar i Matthew spojrzeli na nią ogłupiali. Gunnar wziął krawat w dłoń i obejrzał spinke. Po czym puścił go i zwrócił się do Thory:

– Muszę przyznać, że nie wiem, w jakim kierunku zmierza nasza rozmowa. Ale skoro tak bardzo interesuje cię moja spinka, to dostałem ją w prezencie na pięćdziesiąte urodziny. – Wstał. – Myślę, że nie ma powodu, byśmy kontynuowali tę rozmowę; nie interesuje mnie konwersacja dotycząca mojego wyglądu. Mam w perspektywie nieprzyjemną rozmowę z Marią, szefową Instytutu Arniego, i nie stać mnie na to, by tracić czas na próżną wymianę zdań. Życzę wam wszystkiego najlepszego w waszym śledztwie, ale sugeruję, byście trzymali się teraźniejszości, bo przeszłość nie ma nic wspólnego z morderstwem Haralda.

Odprowadził ich do drzwi.

Rozdział 33

Matthew spojrział na Thore i pokręcił głową. Znajdowali się w holu Instytutu Arniego.

– Ale masz tupet.

– Nie widziałeś jego spinki do krawata? – Była mocno wzburzona. – Srebrna spinka z umieszczonym w poprzek reliefem miniaturowego miecza. Nie zauważyłeś?

– No i?

– Nie pamiętasz zdjęć szyi Haralda? Śladu, który miał kształt sztyletu albo krzyża? Jak ujął to lekarz? Że to najbardziej przypomina sztylet, choć może być i co innego... Jednak skóra pękła poza obrysem tego czegoś, więc ten sztylet czy krzyżyk nie mógł spowodować tych ranek na szyi.

– Tak, jasne. Rozumiem, dokąd zmierzasz. Z drugiej strony nie jestem pewien, że to ślad tej spinki. Thora, zdjęcia nie były aż tak wyraźne. – Matthew westchnął. – Ten facet jest historykiem. Spinka z mieczem wikingów najpewniej wiąże się z jego dziedziną, epoką osadnictwa. Nie doszukiwałbym się tu jakiegoś związku. Moim zdaniem rana bardziej przypominała krzyż. Może Haralda zabił szalony pastor? – powiedział z uśmiechem.

Thora się niecierpliwiła. Sięgnęła po telefon.

– Porozmawiam o tym z Briet. To wszystko jest jakieś dziwaczne.

Matthew pokręcił głową, ale to jej nie powstrzymało. Briet odebrała po czwartym sygnale. Była w ponurym nastroju.

Kiedy Thora powiedziała jej o aresztowaniu Doriego, dziewczyna spuściła nieco z tonu i zgodziła się spotkać z nimi za kwadrans w sklepiku obok księgarni studenckiej. Matthew zaczął marudzić, ale kiedy Thora zapewniła go, że będzie mógł tam coś zjeść, dał się przekonać. Kiedy zjawiała się Briet, pochłaniał właśnie pizzę.

– Co Dori powiedział policji? – spytała drżącym głosem, jak tylko zajęła miejsce przy stoliku.

– Nic – odrzekła Thora. – Na razie. Natomiast mnie opowiedział co nieco na temat tamtej nocy i waszego udziału w wydarzeniach. Nie zdziwiłabym się, gdyby jeszcze komuś o tym opowiedział w niedługim czasie. On myśli, że ty zabiłaś Haralda.

Twarz Briet zmieniła kolor na szary.

– Ja? – spytała zaskoczona. – Ja tego nie zrobiłam.

– Powiada, że opuściłaś towarzystwo tamtej nocy i zachowywałaś się dziwnie, kiedy odnaleźliście zwłoki. Zupełnie nie byłaś sobą.

Briet rozdziawiła usta i siedziała tak przez dłuższą chwilę.

– Zniknęłam na jakieś dwadzieścia minut. Maksymalnie. A potem, kiedy znaleźliśmy zwłoki, kompletnie odpłynęłam. Nie mogłam nawet myśleć. A co dopiero mówić.

– Dokąd poszłaś? – spytał Matthew.

Briet uśmiechnęła się do niego dwuznacznie.

– Ja? Poszłam do toalety z moim dawnym przyjacielem. Może to potwierdzić.

– Na dwadzieścia minut? – Matthew z powątpiewaniem pokręcił głową.

– No i co? Chcesz wiedzieć, co robiliśmy?

– Nie – przerwała jej Thora. – To możemy sobie wyobrazić.

– Czego wy właściwie ode mnie chcecie? Ja nie zabiłam Haralda. Stałam po prostu obok Doriego, kiedy zajmował się zwłokami. To Andri wpadnie w szambo po uszy, jeśli Dori opowie o tym policji. On mu pomagał. Ja Haralda nawet nie tknęłam. – Briet usiłowała dodać sobie otuchy, ale niespecjalnie jej to wychodziło.

– Chciałabym zapytać o zadanie, nad którym pracowałaś razem z Haraldem, dotyczące biskupa Brynjolfura, i o zagubiony list – odpowiedziała jej Thora. – Dori twierdzi, że był na tym tle jakiś konflikt między wami. Ma rację?

Briet spojrzała na Thorę zdumiona:

– Te głupoty? A co to ma wspólnego ze sprawą?

– Nie wiem, dlatego pytam – odparła Thora.

– Harald zachował się wtedy zupełnie bez sensu – stwierdziła nieoczekiwanie Briet. – Bo wiem, jak było. Usiadłam Gunnarowi na klacie. Cały się trząsł, kiedy przyszłam do niego i oznajmiłam, że wiem, iż ukradł list z Archiwum Akt Narodowych. Na pewno to zrobił, nieważne, co mówią inni.

– A na czym polegało to bezsensowne zachowanie Haralda? – spytał Matthew.

– Z początku to nawet namawiał mnie, żebyśmy razem sprawdzili, czy tego listu nie ma u Gunnara... Po tym, jak facet mnie wyrzucił za drzwi, zakradliśmy się do jego gabinetu. To wszystko było jakieś takie dziwne. Bo kiedy byliśmy tam i szukaliśmy tego listu, nagle Harald zmienił zdanie. Znalazł jakiś stary artykuł dotyczący Papów i dostał takiego kopa, że miałam dosyć.

– Jak to? – spytała Thora.

Briet wzruszyła ramionami.

– To był jakiś artykuł Gunnara, który leżał w jednej z szaf. Harald go znalazł i kazał mi przetłumaczyć napisy pod zdjęciami. Zwłaszcza interesowały go dwa. Na jednym był krzyż, a na drugim jakaś cholerna dziura. I jeszcze chciał wiedzieć wszystko na temat jednego rysunku. Cała się trzęsłam, bo bałam się, że przyjdzie Gunnar. Nie miałam ochoty tłumaczyć Haraldowi artykułu. W końcu wepchnął go do kieszeni i daliśmy nogę.

– A dokładnie co powiedział? Pamiętasz? – spytała Thora.

– Dokładnie to nie. Weszliśmy do pokoju studenckiego i zażądał, żebym mu powiedziała, co to za dziura jest na tym zdjęciu. To było palenisko w jakiejś jaskini. Krzyż też. Był wyryty w ścianie jaskini. Chyba to był ołtarz.

– A rysunek? – spytał Matthew. – Co przedstawiał?

– To był plan jaskini z jakimiś znakami, które miały oznaczać, co gdzie się znajduje. O ile pamiętam, jeden znak był obok krzyża, drugi przy otworze u góry, to pewno był komin, a trzeci blisko dziury, która miała być paleniskiem. – Briet spojrzała na Matthew. – Pamiętam, że strasznie podekscytowany, pokazywał palcem ten trzeci znak i pytał mnie, czy sędzę, że to możliwe, by mnisi gotowali na ołtarzu. Powiedziałam mu, że się na tym nie znam. I wtedy zapytał, czy nie sędzę, że przynajmniej ustawiliby palenisko pod otworem kominowym. A na rysunku tak to nie wyglądało. Palenisko było koło ołtarza, a komin bliżej wejścia. To było tak dziwne i niepodobne do Haralda, żeby się tak podniecać jakimiś duperelami.

– Co było dalej? – spytał Matthew.

– Poszedł porozmawiać z Gunnarem. A potem zabronił mi interesować się tym zaginionym listem. – Patrzyła na nich wkurzona. – Ale to on początkowo zachęcał mnie, żeby się poznać nad Gunnarem; pieprzonym Gastbuchtem, jak go nazywał.

– Gastbucht? – Thorę замуrowało. A cóż to takiego widniało na tamtej kartce z notatkami Haralda?

Gastbucht? Nie chodziło o księgę gości krzyża, jak sądziła. To nie był krzyż, ale litera „t”. Gastbucht to najprostsze tłumaczenie na niemiecki nazwiska Gestvik.

Natychmiast udali się z powrotem do instytutu. Thora w biegu zadzwoniła na policję i opowiedziała Markusowi o podejrzeniach wobec Gunnara, ale policjant nie okazał entuzjazmu. Po długich negocjacjach jednak zgodził się sprawdzić transakcje bankowe i stan konta profesora.

Gabinet Gunnara był pusty. Zamiast czekać na korytarzu, postanowili bez niczyjej zgody wejść do środka. Przypuszczali, że Gunnar właśnie udał się na spotkanie z Marią, szefową instytutu, celem zwrócenia listu.

Matthew spojrzał na zegarek.

– Facet za chwilę wróci.

W tym momencie drzwi się otworzyły i wszedł Gunnar. Zamarł, kiedy ich zauważył.

– Kto was tu wpuścił?

– Nikt. Było otwarte – odparła spokojnie Thora.

Gunnar rzucił się w kierunku biurka.

– Zdawało mi się, że już się pożegnaliśmy. – Usiadł i patrzył na nich ze złością. – Nie jestem w najlepszym humorze. Maria nie była specjalnie szczęśliwa, widząc list w takim stanie.

– Nie zabierzemy ci dużo czasu – powiedział Matthew. – Chcieliśmy tylko skończyć temat, co niezupełnie się nam udało, kiedy byliśmy u ciebie ostatnio.

– Czyżby? Moim zdaniem nie mam wam już nic do powiedzenia – odparł Gunnar arogancko.

– Chcielibyśmy cię jednak prosić o wyjaśnienie kilku szczegółów, których nam jeszcze brakuje – rzekła Thora.

Gunnar gapił się w sufit. Parę razy westchnął, nim znów na nich spojrzał.

– No dobrze. Co chcecie wiedzieć?

Thora spojrzała wpierw na Matthew, a potem na Gunnara.

– Czy krzyż przedwieczny, o którym mowa w liście do Arniego Magnussona, to ten, który jest w jaskiniach Papów w Helli? – spytała. – Ty powinieneś mieć największą wiedzę o tym okresie, prawda? W każdym razie krzyż ten był już na wyspie, zanim zaczęła się epoka osadnictwa?

Gunnar się zaczerwienił.

– A co ja na ten temat mogę wiedzieć? – wyrzucił z siebie.

Thora wzruszyła ramionami.

– Tak naprawdę to sędzę, że wszystko. Czy na tym zdjęciu to nie jesteś ty i właściciel terenu, na którym znajdują się jaskinie? – Wskazała obramowane zdjęcie na ścianie. – Jaskinie Papów?

– To prawda. Ale też prawdą jest, że wasze pytania są absurdalne – ripostował Gunnar. – Uważam, że zadajecie dziwne pytania, i nie potrafię zrozumieć waszego zainteresowania historią. Jeśli chcecie zapisać się na wydział, to formularze znajdziecie w sekretariacie.

Thora nie dała się zbić z pantałyku.

– A ja uważam, że świetnie rozumiesz. Tego dnia, kiedy Harald został zamordowany, byłeś na spotkaniu z okazji przyznania z Fundacji instytutowi grantu przez Fundacją Erazma,

które przeciągnęło się do północy. – Ponieważ Gunnar milczał, dodała: – Czy tej nocy spotkałeś się z nim?

– Cóż to za wierutne bzdury! Wiele razy zeznawałem na policji w sprawie śmierci Haralda. Miałem to nieszczęście, że znalazłem zwłoki, ale poza tym mnie to nie dotyczy. Dlatego nalegam, byście stąd wyszli. – Roztrzęsiony wskazał im drzwi.

– Jestem przekonana, że teraz, kiedy już wiadomo, w jaki sposób na ciele denata pojawiły się obrażenia, policja jeszcze raz przyjrzy się raportom z tych przesłuchań – powiedziała Thora, uśmiechając się ironicznie.

– O co ci chodzi? – spytał wściekły.

– Znaleźli już tego, który usunął oczy i wyrył symbol na zwłokach. Twoja reakcja na znalezienie zwłok nie gwarantuje ci już pobłażania ze strony policji. W świetle zeznań tego człowieka cała sprawa wygląda inaczej.

Gunnara zatkąło.

– Nie macie czasu. Ja też go nie mam. Nie będę wam go zabierać. Na dzisiaj wystarczy.

– Udusiłeś go krawatem – kontynuowała Thora. – Twoja spinka jest tego dowodem. – Wstała. – A motyw znajdziemy, choć nie ma to w tej chwili większego znaczenia. Zabiłeś go. Nie Hugi, nie Halldor i nie Briet. Ty! – Patrzyła mu w twarz, rozdarta między obrzydzeniem a współczuciem. Gunnara przeszył dreszcz. Matthew wstał wolno i zaczął popychać Thorę delikatnie do tyłu, w kierunku drzwi. Może obawiał się, że Gunnar przeskoczy biurko z krawatem w dłoniach i ją udusi.

– Czyś ty rozum postradała? – spytał Gunnar ze wzrokiem utkwionym w Thorę. Podniósł się raptownie. – Jak takie bzdury mogły ci przyjść do głowy? Radzę poszukać terapeuty i to jak najszybciej.

– To nie są bzdury. Ty go zamordowałeś. – Thora twardo obstawała przy swoim. – Jesteśmy w posiadaniu wielu poszlak świadczących o tym, że to ty jesteś sprawcą. Uwierz mi. Kiedy policja je otrzyma i prześwietli cię, trudno będzie ci się wybronić.

– Nonsens. Ja go nie zabiłem. – Gunnar spojrzał na Matthew, licząc na wsparcie z jego strony.

– Może policja uwierzy w twoją niewinność. My nie. – Zimny uśmiech nie schodził z ust Matthew. – A rewizja w domu być może dostarczy kolejnych poszlak, jeśli sama spinka do krawata nie wystarczy.

Zadzwonił telefon Thory. Podczas krótkiej wymiany zdań nie spuszczała wzroku z Gunnara. Ten słuchał w napięciu, choć zupełnie nie wiedział, o co chodzi. Thora schowała komórkę w kieszeni.

– Gunnar, dzwonił z policji.
– I? – spytał. Jego grdyka skakała w górę i w dół.
– Prosili, żebym przyjechała na komisariat. Stwierdzili, że na twoim koncie bankowym odbywały się dziwne operacje, i chcą, byśmy przedstawili im wyniki naszego śledztwa. Wszystko wskazuje na to, że policja już się tobą interesuje. – Umilkła.

Gunnar spoglądał bezradnie to na jedno, to na drugie. Następnie dotknął krawatu, uniósł go nieco i wlepił wzrok w spinkę. Kilka razy otworzył usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale natychmiast rezygnował. W końcu zwiesił głowę.

– Szukacie pieniędzy? – spytał, cedząc słowa. – Nie wydałem za dużo. – Spojrzał na nich, lecz nie doczekał się żadnej reakcji. – Mam też rękopis, ale nie chciałbym wypuścić go z rąk. To moja własność. Ja go znalazłem. – Przycisnął ręce do czoła w geście rozpacz. – Nie posiadam niczego innego, co można by uznać za bezcenne czy wyjątkowe. Harald miał chyba wszystko, a przynajmniej mnóstwo pieniędzy. Dlaczego nie zapragnął czegoś innego?

– Gunnar, wydaje mi się, że powinniśmy zadzwonić na policję – oznajmiła Thora cicho.
– Nic więcej nie musisz nam mówić. Oszczędzaj siły. – Zauważyła, że Matthew już wyjął swój telefon. – Sto dwanaście – podała mu numer, a Gunnar nawet nie zwrócił na to uwagi. Matthew odszedł na bok.

– Spodziewałem się, że policja postawi mi zarzut morderstwa już wtedy, kiedy przesłuchiwali mnie w sprawie znalezienia zwłok. Byłem przekonany, że tylko bawią się ze mną, udają, że nie wiedzą, iż to ja go zabiłem. A potem się okazało, że nie byłem nawet podejrzany. – Podniósł głowę, uśmiechając się drętw. – Ja wcale nie udawałem przerażenia, kiedy zwłoki Haralda na mnie upadły. Bo gdy ostatnio je widziałem, spoczywały na podłodze pokoju studenckiego. Przez chwilę myślałem, że zmartwychwstał, żeby się na mnie zemścić. Musicie mi uwierzyć, że nie miałem nic wspólnego z oczami. Ja go tylko udusiłem.

– No tak, tylko udusiłeś. Ale dlaczego? Dlatego, że chciał od ciebie kupić rękopis *Młota na czarownice*? Znalazłeś go, prawda?

Gunnar skinął głową.

– Tak, znalazłem go w jaskiniach. Miałem urlop naukowy, prowadziłem badania nad Papami. Po otrzymaniu zgody właściciela zacząłem tam szperać, mając nadzieję, że znajdę jakieś ślady obecności ludzi, które zaświadczą lub zaprzeczają, że to Papowie wykopali te jaskinie. Wcześniej nikt w nich nie grzebał. Poprzednio byłem w Helli dwadzieścia lat wcześniej. Pierwszy wbiłem tam łopatę, choć sąsiednie jaskinie zostały zbadane dużo wcześniej. W tych natomiast trzymano żywinę aż do połowy ubiegłego wieku i nikt się nimi nie zainteresował. Ale zamiast śladów obecności ludzi sprzed epoki osadnictwa znalazłem

małą szkatułkę, dobrze ukrytą koło ołtarza. W niej to znajdował się rękopis wraz z innymi rzeczami – manuskryptem Biblii po duńsku, księgą psalmów i dwiema przepięknymi księgami o naukach przyrodniczych po norwesku. – Patrzył głęboko w oczy Thory. – Nie mogłem się temu oprzeć. Szybko zaniósłem szkatułkę do auta, zanim mógł mnie dopaść gospodarz. Nikomu też nie powiedziałem o znalezisku. Powoli dochodziło do mnie, jakie skarby wpadły mi w ręce. Okazało się też, że była to własność biskupstwa Skalholt. Dwie z ksiąg opatrzone były sygnaturą Brynjolfura: *L.L.* Ale dopiero od Haralda dowiedziałem się, w jakich okolicznościach ten niezwykle egzemplarz *Młota na czarownice* znalazł się w jego zbiorach.

– A jak on do tego doszedł? – spytała Thora i dodała: – Nie musisz mi tego wyjaśniać, jeśli nie chcesz.

Tę uwagę Gunnar puścił mimo uszu.

– Głupi ma szczęście – powiedział. – Ale ja bym tego nie uznał za szczęście, raczej za pecha. Harald przyjechał tu wyłącznie po to, żeby odszukać ten manuskrypt, co z pewnością wiecie. Sprawdzał wszystkie tropy, dopóki nie wpadł na ten właściwy. Tak sądził. Był przekonany, że Jon Arason przyjął rękopis do druku, po czym ukrył go, kiedy zaczął tracić grunt pod nogami. Wtedy jeszcze nie wiedziałem, o co mu chodzi, i nie starałem się nawet mu pomagać. Specjalnie pojechał do Skalholt, żeby zbadać okoliczności egzekucji. Tam zupełnie przypadkiem trafił na ślad rękopisu. Opowiedziano mu o księgozborze Brynjolfura, w związku z czym zaczął badać jego życie w nadziei, że pozna losy zaginionego rękopisu. I dopiero kiedy przyszedł do mnie po tym, jak Briet odkryła całą tę sprawę z listem... no, tym z Archiwum Akt Narodowych... – Spuścił wzrok, po czym znów spojrzął na Thorę. – Kiedy dotarło do mnie, jakie informacje zawiera, po prostu nie mogłem go wypuścić z rąk. Bałem się, że doprowadzi innych do jaskini. Że ktoś dojdzie do tego samego wniosku co ty, jeżeli chodzi o krzyż przedwieczny. Nie mogłem ryzykować. Nie miałem problemu z Briet, ale potem zjawił się Harald. Znał treść listu. Od razu przeszedł do sprawy, stwierdził, iż wie, że znalazłem *Młot na czarownice* Kramera, i że musi go mieć. Ukradł z mojego gabinetu stary artykuł na temat Papów i jaskiń. Byłem zobowiązany coś napisać po zakończeniu urlopu naukowego. Zrelacjonowałem w nim, co robiłem, i opublikowałem w pewnym niskonakładowym czasopiśmie, które już nie wychodzi. Dla żartu zamieściłem w nim zdjęcie dziury, tej, z której wyciągnąłem szkatułkę. Napisałem, że to stare palenisko. Nikt nie polemizował z takim wnioskiem. Prawdę mówiąc, nie sądzę, żeby ktoś ten artykuł przeczytał. A Harald po prostu dodał dwa do dwóch. I pomyśleć, że ja o tę kradzież podejrzewałem sprzątaczkę! – Gunnar zamilkł na chwilę. – Jemu chodziło tylko o *Młot na czarownice*. Mówił, że nie zależy mu na pozostałych dokumentach, które były w szkatułce, ale musi mieć ten

rękopis. Potem zaproponował, że kupi go ode mnie. Wymienił niewiarygodną kwotę, o wiele większą, niż mógłbym uzyskać na czarnym rynku, gdybym tylko wiedział, gdzie się ten rynek znajduje. Zamiast odmówić i wyrzucić go za drzwi, dałem się przekonać. Skusiły mnie pieniądze. Wówczas jeszcze nie wiedziałem, jak bardzo cenny jest ten manuskrypt. Harald nie powiedział mi całej prawdy na jego temat, dopóki nie dał mi pieniędzy. Wtedy zmieniłem zdanie. Ale oczywiście nie mogłem mu tego powiedzieć. – Gunnar westchnął. – Wy tego naturalnie nie rozumiecie, ale gdy człowiek ma taką pracę, że całe swoje życie ociera się o historię, to nawet bezwiednie ulega urokowi jej śladów. A ja miałem w rękach jedyny w swoim rodzaju egzemplarz. Absolutnie wyjątkowy.

– A więc zabiłeś Haralda, żeby nadal pozostać właścicielem rękopisu, nawet nie próbując oddać pieniędzy i nie pytając, czy byłby skłonny odstąpić od transakcji? – spytała Thora. – Może wybrałby życie bez manuskryptu, a nie śmierć?

Gunnar lekko się skrzywił.

– Oczywiście, że go pytałem. Roześmiał mi się w twarz i powiedział, że lepiej dla mnie będzie mieć z nim do czynienia niż z władzą, bo jeśli go zawiodę, to on bez wahania na mnie doniesie. – Gunnar ciężko westchnął. – Owego dnia, kiedy właśnie wyszedłem po północy z instytutu, spotkałem go na ulicy. Jechał na rowerze w przeciwnym kierunku. Zawróciłem i dopadłem go przed wejściem. Odrzucił rower na bok. Krew ciekła mu z nosa. Jedną dłoń, widocznie ocierał nią twarz, miał całą zakrwawioną. Wyglądał obrzydliwie – Gunnar zamknął oczy. – Otworzył drzwi swoim kluczem i użył swojego kodu. Razem weszliśmy do środka. Był pijany i na pewno na jakichś prochach. Jeszcze raz chciałem z nim porozmawiać, prosiłem, żeby mnie zrozumiał. Śmiał się. Poszedłem za nim do pokoju dla studentów. Pogrzebał w szafce i wyjął małą białą pigułkę. Połknął ją. Zaraz zrobił się jeszcze dziwniejszy. Opadł na fotel odwrócony oparciem do mnie i poprosił, żebym zrobił mu masaż ramion. Myślałem, że jest w agonii, ale później zorientowałem się, że połknął pigułkę ekstazy, która wzmacnia w ludziach potrzebę kontaktu fizycznego. Podszedłem do niego i na początku chciałem zrobić to, o co mnie prosił, bo jeszcze miałem nadzieję, że zmieni swoją decyzję. Ale po chwili ogarnęła mnie taka wściekłość, że nim sobie uświadomiłem, co robię, zdjąłem krawat i zarzuciłem mu na szyję. Zacisnąłem pętlę. Miotał się. I więcej nic się nie działo. A potem umarł. Powoli i spokojnie osunął się z fotela na podłogę. Wyszedłem. – Gunnar spojrzał na Thorę i czekał a jej reakcję. Wyglądało na to, że już zupełnie zapomniał o Matthew.

Przez okno usłyszeli dźwięk syren. Stawał się coraz głośniejszy.

– Przyjechali po ciebie – poinformowała go Thora.

Gunnar zdjął z niej wzrok i wyjrzał przez okno.

- A miałem zamiar zostać rektorem – powiedział zrezygnowany.
- Myślę, że możesz o tym zapomnieć.

13 grudnia 2005

Epilog

Milcząca jak grób Amelia Guntlieb wpatrywała się w blat stołu. Thora podejrzewała, że boi się odezwać. W jej sytuacji pewno każdemu zabrakłoby słów. Matthew właśnie zrelacjonował jej ich stan wiedzy na temat całej sprawy. Niewielkie było prawdopodobieństwo, by pojawiło się jeszcze coś istotnego. Thora podziwiała go za to, że potrafił z taką delikatnością mówić o rzeczach, które musiały sprawiać ból matce Haralda. Ale mimo to cała historia była odrażająca i niełatwa do wysłuchania. Nawet dla Thory, która już dokładnie знаła wszystkie szczegóły.

– Znalaziono już rękopis *Młota na czarownice* i większość rzeczy, które Gunnar wykopał w jaskini – zakończył spokojnie Matthew. – Były razem z pieniędzmi, zdążył wydać zaledwie niewielką ich część. Wszystko razem spoczywało w sejfie bankowym.

Poprzedniego dnia Thora była tak zajęta, że nawet jej się nie udało pójść z Matthew na kolację. Nie miała także siły, by spotkać się z Amelią Guntlieb. Po aresztowaniu Gunnara musiała uczestniczyć w wielogodzinnych przesłuchaniach i prosto z komisariatu wróciła do domu. Zanim usiadła z Gylfim, by pomówić na temat spodziewanego dziecka, długo rozmawiała przez telefon z Laufey. Ta poradziła jej, by spróbowała zaproponować synowi zrobienie czegoś, co spersonifikuje mu dziecko. W ten sposób szybciej dojrzeje do ojcostwa. Mogłaby na przykład zachęcić go do zastanowienia się nad wyborem imienia dla dziecka.

Siedzieli w pustej kawiarni w ratuszu. W trakcie relacji Matthew Elisa uroniła kilka łez, podczas gdy jej matka przez cały czas zachowywała kamienną twarz. Na zmianę patrzyła to na kolana, to na blat stołu. Teraz podniosła wzrok i głęboko westchnęła. Nikt nie odezwał się ani słowem. Wszyscy czekali, aż ona pierwsza coś powie, zapłacze czy w jakiś inny sposób okaże swoje uczucia. Ale ona nawet nie spojrzała na żadne z nich trojga – patrzyła nieruchomo na ogromną szklaną ścianę od strony stawu. Obserwowała pływające kaczki i gęsi. Wiatr burzył tafelę wody i ptactwo unosiło się i opadało spokojnie wraz z falami. W pewnym momencie nadleciała mewa, która wylądowała w samym środku jakiegoś nielicznego stadka.

– Rzucimy okiem na mapę Islandii? – spytał Matthew zaskoczoną tym Elisę. – Jest w sali obok. – Elisa markotnie skinęła głową, po czym oboje wstali i wyszli do wielkiej sali obok kawiarenki. Thora i matka Haralda zostały same.

Nie dało się zauważyć, by Amelia dostrzegła, że zmniejszyła się liczba osób siedzących przy stoliku. Thora grzecznie chrząknęła, lecz nie przyniosło to zamierzonego skutku. Oczekała chwilę i w końcu zrozumiała, że będzie musiała użyć bardziej skutecznych sposobów, by przyciągnąć jej uwagę.

– Małe mam doświadczenie w tego typu sprawach, dlatego nie potrafię wyrazić, jak bardzo mi przykro. Chcę tylko, byś wiedziała, że serdecznie współczuję tobie i całej twojej rodzinie.

Amelia zachnęła się.

– Nie zasługuję na żadne współczucie. Ani twoje, ani nikogo innego. – Przeniosła wzrok ze szklanej ściany na Thorę. Jej twarz wciąż wyrażała wściekłość, ale najwyraźniej zaczynała już łagodnieć. – Wybacz. Nie jestem sobą. – Położyła dłonie na stoliku i zaczęła bawić się swoimi pierścionkami. – Nie wiem, dlaczego czuję potrzebę rozmowy z tobą. – I znowu skierowała spojrzenie na Thorę. – Może dlatego, że już nigdy więcej cię nie zobaczę. Może dlatego, że szukam okazji do usprawiedliwienia swojego postępowania teraz, kiedy przyniosło ono tak potworne skutki.

Thora mogła jedynie się domyślać, że te potworne skutki to śmierć Haralda.

– Nie musisz się przede mną tłumaczyć – odparła. – Nie urodziłam się wczoraj i wiem, że przyczyny nieszczęścia często tkwią gdzie indziej i są bardziej złożone, niż się człowiekowi zdaje.

Amelia uśmiechnęła się kącikami ust. Thora zwróciła uwagę, że jest bardzo zadbana. Pojawiały się już naturalnie oznaki starości, ale wciąż była piękna, choć piękno zaczynało powoli ustępować godności. Jej strój jeszcze to podkreślał. Thora przypuszczała, że ciemna garsonka i płaszcz kosztowały więcej, niż ona sama wydawała na ubrania przez rok.

– Harald był takim cudownym dzieckiem – powiedziała Amelia z rozmarzeniem. – Kiedy się urodził, byliśmy ogromnie szczęśliwi. Mieliśmy już Bernda, liczył sobie dwa latka z kawałkiem, i teraz Bóg obdarzył nas takim wspaniałym chłopcem. Następne lata, dopóki nie przyszła na świat Amelia, w mojej pamięci pozostają obrazem raj. W każdej godzinie czułam się w pełni szczęśliwa.

– Córeczka była chora, prawda? – spytała Thora. – Urodziła się z jakąś chorobą?

Uśmiech Amelii zniknął równie szybko, jak się pojawił.

– Nie. Nie urodziła się chora. Była okazem zdrowia. Jako żywo przypominała mnie ze zdjęć, które zrobiono mi w niemowlęctwie. Była cudowna, jak wszystkie moje dzieci. Dużo spała i prawie nie płakała. Żadne z moich dzieci nie cierpiało na kolki ani nie miało kłopotów z uszami. Naprawdę cudowne niemowlaki. – Thora zadowoliliła się skinieniem głowy, bo nie

wiedziała, co należy powiedzieć w takiej chwili. Zauważyła, że w kącikach oczu kobiety pojawiły się łzy, które otarła szybkim ruchem dłoni. – Harald... – Głos jej się załamał. Przerwała i usiłowała się opanować. – Z nikim na ten temat nie rozmawiałam poza mężem i naszymi lekarzami. Mój mąż rozmawiał o tym ze swoimi rodzicami i z nikim innym. Ani on, ani ja nie jesteśmy ludźmi otwartymi i trudno nam rozmawiać na te tematy. Nie potrafimy przyjmować wyrazów współczucia od bliźnich.

– To rzeczywiście musi być trudne do zniesienia – powiedziała Thora, nie mając o takich problemach zielonego pojęcia. Całe szczęście, że jak do tej pory nie potrzebowała zbyt wiele współczucia.

– Harald był zazdrosny, choć także bardzo kochał swoją małą siostrzyczkę. Był moim ukochanym dziadziusem przez ponad trzy lata i chwilami trudno mu się było pogodzić z faktem, że oto pojawił się nowy członek rodziny. Nie traktowaliśmy tego poważnie, byliśmy przekonani, że to minie. – Z oczu zaczęły jej płynąć łzy. – Upuścił ją, rzucił na podłogę. – Umilkła i znów zaczęła obserwować ptactwo.

– Rzucił dziecko na podłogę? – powtórzyła Thora ostrożnie, starając się nie okazywać żadnych emocji. Zimne ciarki przeszły jej po kręgosłupie.

– Miała cztery miesiące, spała w nosidełku. Właśnie przyszliśmy z zakupów. Musiałam odwiesić palta i kiedy wróciłam, Harald trzymał ją na rękach. Właściwie niezupełnie na rękach. Trzymał ją, jakby była szmacianą lalką. Oczywiście obudziła się podczas tej szarpaniny i zaczęła popłakiwać. A on krzyczał i nią potrząsał. Spojrzał na mnie i tak dziwnie się uśmiechnął. Potem ją upuścił. Spadła na wyłożoną kaflami podłogę. – Łzy ciurkiem spływały jej po policzkach, pozostawiając błyszczące smugi na twarzy. – Nigdy nie potrafiłam wymazać tego ze swej pamięci. Zawsze, kiedy patrzyłam na Haralda, widziałam tamten jego uśmiech w momencie, kiedy ją upuszczał. – Amelia umilkła, zebrała siły i opowiadała dalej: – Pękła jej czaszka, leżała w śpiączce w szpitalu i w następstwie tego zachorowała na zapalenie opon mózgowych. Kiedy się obudziła, nie była już taka sama. Mój mały aniołek.

– Z pewnością podejrzewano was o znęcanie się nad dzieckiem? W tym kraju rozpoczęto by śledztwo w sprawie waszego postępowania.

Wyraz twarzy Amelii świadczył o tym, że uważa Thorę za zwykłą prostytutkę.

– My nie musimy przez takie rzeczy przechodzić. Lekarz rodzinny bardzo nam wtedy pomógł, również inni lekarze, którzy opiekowali się nią w szpitalu, okazywali wiele zrozumienia. Harald został skierowany do psychiatry, ale to nie miało większego sensu. Nie było żadnych objawów choroby psychicznej. Był po prostu małym zazdrosnym dzieckiem, któremu przytrafił się straszliwy błąd.

Thora pozwoliła sobie wątpić, czy ten postępek można było uznać za naturalne zachowanie dziecka, lecz pozostawiła to bez komentarza. Cóż ona mogła na ten temat wiedzieć?

– Czy Harald był świadomy tego, co zrobił, i czy z czasem zapomniał o tym? – spytała tylko.

– Nie wiem. Rzadko ze sobą rozmawialiśmy, on i ja. Ale niewykluczone, że o tym wiedział. Mogłoby o tym świadczyć to, że był wyjątkowo dobry dla Amelii Marii aż do dnia, w którym osiągnęła spokój ostateczny. Odnosiłam wrażenie, że usiłuje wynagrodzić krzywdę, którą jej wyrządził.

– A więc to właśnie determinowało wasz związek przez te wszystkie lata? – spytała Thora.

– Ależ ja nie mogłam nawet na niego patrzeć, a co tu dopiero mówić o jakimkolwiek związku. Na wszelkie możliwe sposoby unikałam kontaktu z własnym synem. Jego tata postępował tak samo. Z początku było to dla Haralda przykre, nie rozumiał, dlaczego mama nie chce go przy sobie. Potem się do tego przyzwyczaił. – Nie roniła już łez, a na jej obliczu pojawiła się zapiekłość. – Powinnam była oczywiście mu wybaczyć, ale po prostu nie potrafiłam. Chyba to raczej mnie były potrzebne sesje u psychiatry. Może wtedy inaczej by się to wszystko ułożyło. Może Harald wyrósłby na innego człowieka.

– Nie był dobry? – spytała Thora, mając ciągle w pamięci to, co mówiła o nim jego żyjąca siostra. – Elisa wspomina go jako dobrego człowieka.

– On się starał – odparła Amelia. – Tak to nazwijmy. Wciąż próbował zdobyć miłość ojca, co mu się nigdy nie udało. Ze starań o moje uczucia szybko zrezygnował. Uratowało go to, że przyhołubił go dziadek. Ale kiedy ojciec mojego męża zmarł, Harald zaczął się staczać po równi pochyłej. Studiował w Berlinie i tam szybko zaczął używać narkotyków i igrać ze śmiercią. Jeden spośród jego przyjaciół zmarł podczas takiej sesji. W ten sposób dowiedzieliśmy się o tym.

– Nie próbowaliście w jakiś sposób wyciągnąć do niego ręki? – spytała Thora, choć z góry znała odpowiedź.

– Nie – szybko ucięła tamta. – W rezultacie zaczęło go interesować wszystko, co dotyczyło czarów, choć to już wcześniej dziadek zaszczepił mu tego bakcyła. Kiedy Amelia Maria zmarła, postanowił iść do wojska. Nie zrobiliśmy nic, by go powstrzymać. Ta jego decyzja nie okazała się najszcześniejsza. Nie chcę o tym opowiadać, ale odesłano go do domu po niecałym roku. Odziedziczył wtedy ogromne pieniądze po dziadku, a myśmy go nieczęsto widywali. Skontaktował się jednak z nami, kiedy postanowił przyjechać tutaj; zadzwonił, by

nas poinformować o swojej decyzji.

Thora w zamyśleniu patrzyła na tę kobietę.

– Jeśli prosisz o zrozumienie, to go u mnie nie znajdziesz. Ale masz moje współczucie. Nie wiem, jak ja bym zareagowała. Może dokładnie tak samo jak ty? Choć mam nadzieję, że nie.

– Tak bardzo bym chciała zacząć wszystko od nowa. Ale teraz jest już za późno i muszę z tym żyć.

Thora uznała to za cynizm. Może jakby tak wywrócić wszystko do góry nogami, to zakłęcie zemsty zadziałało?

– Nie pomyśl sobie, że mówię to, by ci sprawić przykrość, ale muszę ci uświadomić, że przez twoje postępowanie cierpią także inni ludzie. W tej chwili pewien młody człowiek, student medycyny, przyjaciel Haralda, siedzi w więzieniu. Jemu nie będzie łatwo się podźwignąć po znajomości z twoim synem.

Amelia wyjrzała przez okno.

– Co z nim będzie?

Thora wzruszyła ramionami.

– Najprawdopodobniej zostanie skazany za niepowiadomienie o znalezieniu zwłok i za ich profanację i jakiś czas posiedzi w więzieniu. Chyba nie będzie mógł wrócić na medycynę. Przypuszczam, że ochrania swoich przyjaciół zamieszanych w tę sprawę. Ale pewności co do tego nie mam. Prawdę mówiąc, podejrzewam, że Harald ustanowił go swoim spadkobiercą. Choć marna to pociecha.

– Czy według ciebie był dobrym przyjacielem Haralda?

– Tak, tak sędzę. Przynajmniej dotrzymał słowa, które mu dał, niezależnie od tego, jak ohydny i głupi był to uczynek. Twój syn, dobierając sobie przyjaciół, nie kierował się tym, czy zachowują się jak normalni ludzie.

– Zajmę się nim – powiedziała cicho Amelia. – To dla nas żaden problem. Może studiować medycynę za granicą. Nie będziemy mieć z tym kłopotów, nawet jeśli otrzyma wyrok za to, co zrobił. – Wyprostowała palce, a potem zacisnęła pięść, jakby cierpiała na bóle stawów. – Czułabym się lepiej, gdybym mogła coś zrobić. To poprawia trochę samopoczucie.

– Matthew może załatwić tę sprawę, jeśli mówisz serio. – Thora zbierała się do wyjścia. – To już chyba wszystko? – spytała, mając nadzieję, że tamta nie zaprzeczy. Właściwie to miała już dość.

Amelia zdjęła swoją torebkę z oparcia krzesła i przewiesiła przez ramię. Wstała i

zapięła płaszcz. Podała Thore dłoń, a ta ją uścisnęła.

– Dziękuję bardzo – powiedziała i zabrzmiało to szczerze. – Przyślij nam rachunek. Zapłacimy, jak go tylko otrzymamy. – Pożegnały się i Thora ruszyła szybkim krokiem w kierunku wyjścia. Nie mogła się doczekać chwili, kiedy znajdzie się na świeżym powietrzu.

Po drodze minęła dużą salę z mapą Islandii. Popatrzyła z góry na Matthew i Elisę spokojnie obchodzących dookoła wypukłą, umieszczoną poziomo mapę. Matthew podniósł wzrok. Kiedy ją zauważył, złapał Elisę za ramię i wskazując Thore, powiedział kilka słów, po czym szybko wszedł na schody i podszedł do niej.

– Jak poszło? – spytał w holu; właśnie przechodzili obok szklanej gabloty, w której był umieszczony wiersz Tomasa Gudmundssona.

– Ani dobrze, ani źle – odparła Thora. – Po prostu nie wiem.

– Jesteś mi winna lunch – powiedział i otworzył przed nią drzwi. – Ale ponieważ jestem człowiekiem uczciwym i zupełnie niegłodnym, zgadzam się przyjąć rekompensatę w innej formie.

– Na przykład? – spytała Thora, choć zdawała sobie doskonale sprawę, do czego zmierza.

Udali się w kierunku hotelu Borg.

Thora wyslizgnęła się z łóżka dwie godziny później. Matthew nie ruszał się. Na małym biurku znalazła papier i długopis, napisała kilka słów na pożegnanie i zostawiła kartkę na stoliku nocnym.

Wymknęła się cicho z pokoju, szybko wyszła na zewnątrz i ruszyła na ulicę Skólavordustigur, gdzie zaparkowała samochód krzyczący napisem WARSZTAT BIBBIEGO. Zasłużyła sobie na wolne do końca dnia.

W kieszeni zadzwoniła komórka.

– Cześć, mama – usłyszała radosny głos syna.

– Cześć, kochanie – odparła. – Co tam? Jesteś już w domu?

– Tak, jesteśmy razem z Siggą – powiedział nieco zakłopotany. – Zastanawiamy się nad imionami, tak jak mi powiedziałaś. Nie wiesz czasem, czy Pepsi to imię damskie, czy męskie?